

Korolewicz Danuta

Zapach konwalii



Rozdział 1

Błękitna łezka iskrzyła się na jej szyi w ciemnościach sali teatralnej, rozświetlona blaskiem scenicznych reflektorów. Niebieskie kamienie kolczyków połyskiwały wytwornym chłodem.

To już ostatni akt, za chwilę zapalą się światła na widowni i pryśnie przytulny mrok zakrywający twarze i zapewniający intymność przeżywania sztuki w samotności. Aktorzy uklonią się pierwszy raz, może wywołani drugi i zaczną się ruch między rzędami; szuranie nogami, potem coraz głośniejsze szepty, ciche rozmowy.

Wszystkie miejsca na widowni były zajęte. Sztuka obsadzona była znanymi i lubianymi aktorami, bilety zostały wykupione już w przedsprzedaży.

Anka w ciemnoczerwonej sukience z przykrywającymi ramiona ciemnymi włosami wyglądała interesująco i przyciągała spojrzenia. Widziała to w kuluarach i sprawiało jej to przyjemność. Jak zwykle, pachniała subtelnym aromatem perfum konwalii.

Na jej kolanach leżała mała, czarna torebka, na której położyła rękę, drugą trzymał w swojej dłoni Mariusz.

Czuła, że na nią patrzy, więc lekko się uśmiechnęła, ale nie odwróciła do niego głowy.

Mariusz pochylił się do niej.

- Pojedziemy potem do mnie? - zapytał cicho.

- Nie dzisiaj - szepnęła.

Wysunęła rękę z jego uścisku i wtuliła się głębiej w fotel.

Na widowni panowała cisza, przerywana tłumionym pokaskiwaniem. Styczeń był bardzo mroźny. Zima sypnęła białym puchem tuż przed grudniowymi świętami i szalała, usypując wszędzie zaspy. Mroźna, śnieżna aura ma utrzymać się do „odwołania” - tak zapowiedział synoptyk w telewizji, pokazując w prognozie pogody mapy z niżami i wyżami.

Anka zamyśliła się.

Już niedługo, za dwa tygodnie pojedzie z Mariuszem w Bieszczady. Nigdy nie była w górach i cieszyła się na samą myśl długich spacerów białymi szlakami i możliwości podziwiania pięknych krajobrazów. I to z nim!

Zerknęła na niego. Tak niewiele brakowało, aby straciła go przez fałszywą dumę, nie dowierzając jego uczuciu do niej, dopóki Grzegorz nie określił jej postawy wobec niego jako zwykłej błazenady. Dobrze mieć takiego brata. I przyjaciółkę. Luiza wręcz parsknęła złością, krytycznie oceniała jej dąsy i nie zgadzała się z wygłaszanymi przez nią opiniami krzywdzącymi Mariusza. A wygłaszała je jeszcze nie tak dawno.

Zbyt głośna wymiana zdań pary siedzącej dwa rzędy przed nią, z boku, zwróciła jej uwagę.

Widziała tylko profil twarzy dziewczyny, która, umilkła dopiero wtedy, kiedy towarzyszący jej mężczyzna niecierpliwie pokręcił głową. Mariusz też patrzył w stronę niespokojnej pary. Anka wsunęła z powrotem dłoń w jego rękę i zacisnęła palce. Odwzajemnił uścisk i pochylił się ku niej.

- To moi znajomi - szepnął, wskazując wzrokiem głośną parę.
- Zapomnieli się? - spytała cicho. Mariusz zrobił nieokreśloną minę.

Anka uniosła rękę i wyplątała kosmyk włosów z uchwytu kolczyka. Miała teraz komplet niebanalnej biżuterii. Od niego. Kolczyki były prezentem pod choinkę, a łańcuszek na złotym łańcuszku podarował jej w Klonowie, niedługo po tym jak się poznali.

To było cudowne lato.

O zapachu piasku plaży, jeziora, zielonej polany na wzgórzu i wiatru chłodzącego spalone słońcem ciało. Lato w jego ramionach.

Czy pojedą tam jeszcze kiedyś? Może. I chociaż „czarnym przerywnikiem” jej wakacji w Klonowie była Matylda, to i tak, był to najszczęśliwszy czas w jej życiu.

Anka pogubiła się w akcji sztuki, ale spektakl dobiegł już końca. Oklaski. Oklaski.

Kiedy zapaliły się światła na widowni, rozległ się charakterystyczny szmer rozmów, potem stukot obcasów na podłodze. Ruszyła do wyjścia i dopiero w holu rozejrzała się za Mariuszem. Stał obok kolumny wspierającej strop i rozmawiał ze znajomą parą.

Dziewczyna miała na sobie złotą, dopasowaną do ciała suknię do kostek i była bardzo zgrabna. O takiej figurze można pomarzyć przed lustrem. Towarzyszył jej młody mężczyzna trzymający nonszalancko jedną rękę w kieszeni, ubrany w podobny garnitur jak Mariusz. Ciemnowłosy, tak na pierwszy rzut oka interesujący.

Mariusz widząc Ankę, przerwał z nimi rozmowę, podał mężczyźnie numerek do szatni i podszedł do niej.

- Przepraszam cię kochanie. - Cmoknął ją w policzek. - Ale musiałem się z nimi przywitać. Ary nie widziałem wieki, zresztą kumpla też.

- Ary? - zdziwiła się Anka.

Spojrzała na dziewczynę, która właśnie wyjmowała coś ze złotej torebki.

Po chwili nieznajoma dziewczyna przeciągnęła szminką usta i odwróciła głowę w stronę szatni. No tak...

Połowa opadających na jej plecy czarnych włosów ufarbowana była w trzech kolorach: czerwonym, niebieskim i zielonym, jak u egzotycznego ptaka.

- Teraz rozumiem. Kto to jest? - Anka spytała zaciekawiona.

- To malarka. Artystka. niespełniona aktorka. Dwa razy podchodziła do egzaminu i odpadła. Z korzyścią dla niej samej, bo ma talent w zupełnie innym kierunku. Widziałem jej obrazy. Są świetne, zdobywają nagrody.

- A ten facet?

- Fabian jest dziennikarzem. Przez niego poznałem Arę.

- Ma dziwne imię. Jak papuga?

- To nie jest jej prawdziwe imię. Tak się przedstawia, nawet włosy tak farbuje. Fabian poszedł do szatni po ubrania, jak wróci, zapoznam cię z nimi. Chcesz?

- Prawdę mówiąc, jest mi to obojętne.

- Zdecyduj się, bo... - Mariusz spojrzał w głąb holu. - Fabian już wraca z szatni.

- Mogę ich poznać - powiedziała obojętnie Anka. Fabian niósł przewieszane przez rękę ubrania i kiedy

Mariusz odbierał od niego czarne futerko Anki, z ciekawością na nią spojrzał.

- Tylko patrzy czy ocenia? - pomyślała z niechęcią.

Nie mogła przyzwyczać się do spojrzeń rzuconych na nią przez znajomych Mariusza, bo wydawało się jej, że porównują ją z tamtą - Matyldą.

Nadal obsesyjnie zakochaną w Mariuszu rudą, piękną dziewczyną.

I chociaż dawno temu rozstali się, pojawiała się w ich życiu niespodziewanie i na tyle skutecznie, że negatywne skutki jej obecności, do dziś wspomina z ogromną przykrością.

Mariusz. Przystojny, męski, wzbudzał zazdrość jej koleżanek, widziała to w ich oczach. Właśnie! Zazdrość! Tylko nie to! Nie daje jeść, spać, dręczy. Na razie nie miała powodu, aby przekonać się, jak to jest na własnej skórze...

A jednak ukłuła ją szpileczka, kiedy uklonił się jakiejś dziewczynie, a ta odwzajemniła się miłym uśmiechem i powłóczyłym spojrzeniem.

Mariusz trzymał rozpostarte futerko.

- Włożysz teraz, czy przy wyjściu? - zapytał.

- Teraz - Anka włożyła rękę w rękawy.

- Byłaś najpiękniejszą dziewczyną na widowni. - Nachylił się do jej ucha.

- Och... Przestań... Jestem taka przeciętna. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Nie bądź taka skromna. Zauważyłem, jak Fabian na ciebie zerka.

- A ja nie. Nie ubierasz się? - Anka otuliła się połami futerka.

- Przy wyjściu. Moja kurtka jest jeszcze w szatni. Chodź. - Złapał ją za rękę. - Podejdziemy do nich.

Ara w narzuconym na ramiona białym, długim futrze

wyglądała nader efektownie. Kiedy podeszli do nich, rozłożyła bezceremonialnie ramiona i objęła Mariusza za szyję.

- Szkoda, że jesteś zajęty, ale i tak nie miałabym pewnie u ciebie żadnych szans. - Przymiliła się, rzucając przy tym krótkie spojrzenie na Ankę.

Potem cmoknęła go w policzek i cicho dodała:

- Dobry wybór.

Nie na tyle cicho, by jej słowa nie zabrzmiały dość wyraźnie, nawet w gwarnym, wypełnionym ludźmi holu. Mariusz przytrzymał zsuwające się z jej pleców futro i spojrzał na Ankę z przeproszającą miną. Znał, bezpretensjonalny styl zachowania Ary, ale mimo to, zaskoczyła go wyrażoną w ten sposób oceną jego dziewczyny. Malarka bez skrupowania objawiła to w sposób nieoczekiwany i oryginalny. Anka przyjęła jej słowa z przykrością, ale nie pozwoli zrobić z siebie byle kociaka!

Mariusz z niepewną miną przedstawił jej swoją znajomą.

- Poznajcie się panie. To jest Ara. Mówiłem ci już, że jest malarką.

- Anna.

Ara z przyjazną miną uścisnęła jej rękę.

- Nie dosłyszałam, czego jest dobry wybór? - dopytała z uśmiechem Anka.

- To był komplement. Nie spodobał ci się? - Dziewczyna niespeszona zrobiła zdziwioną minę.

- Nie bardzo. Dobry wybór? Chyba towaru w supermarkecie.

Mariusz chciał załagodzić niezręczną wypowiedź Ary, więc powiedział pojednawczo:

- Artyści mają swój język. Pewnie patrzą na każdego

jak na ciekawy obraz. A ten przystojniak to Fabian.

- Wskazał młodego mężczyznę.

Ten obrzucił Ankę bystrym spojrzeniem.

- Cześć. Jesteś modelką? - Uścisnął jej rękę.

- Nie interesuje mnie to.

- Szkoda. Z taką figurą od razu do playboya.

- Nie rozpędzaj się - Mariusz położył dłoń na ramieniu Anki. -

To nie dla niej. Ma inne plany.

Ara roześmiała się i spojrzała ironicznie na Fabiana.

- Nie słuchaj go dziewczyno. On każdej to mówi. W
prawieniu komplementów jest niezastąpiony. A ty pewnie
uprawiasz sport? Pływanie? Mariusz jest świetnym trenerem.
Znacie się z klubu?

Zanim Anka zdążyła odpowiedzieć chociaż na jedno pytanie,
odezwał się Mariusz.

- Nic z tych rzeczy. Anię poznałem w zeszłym roku, latem w
Klonowie. Zastępowałem tam kumpla na kąpielisku.

- Pewnie byłeś tam ratownikiem? - stwierdziła malarka.

- Krótko.

Do rozmowy włączył się Fabian.

- Teraz już wiem, kto zatrzymał cię na tyle skutecznie, że
zrezygnowałeś z naszego towarzystwa w Pieninach.

- Wytłumaczyłem wszystko Piotrowi.

- Ja też bym zrezygnował.

- Och, przestańcie. Czuję się jak na wystawie. Nawet chyba
nie zauważyliście, jak za Arą każdy się ogląda.

- Anka szybko zmieniła temat.

- Fajna jesteś. Już cię polubiłam - Malarka żywiołowo ją
uściskała.

- A wygląda na taką wyniosłą - pomyślała rozbrojona Anka. Białe futro zsunęło się z ramion dziewczyny i załśniła złota suknia. Fabian schylił się i podniósł je z podłogi.

- Włóż je wreszcie. Wycierasz nim posadzkę. - Przytrzymał je, kiedy wkładała ręce w rękawy.

- A co u was słyhać? - zapytał Mariusz. - Macie jakiś pomysł na wczasy? Idealna pogoda na wypad w góry, na narty. Bo my niedługo wyjeżdżamy na całe dwa tygodnie w Bieszczady do Świerkowej Kotliny, jak tylko rozpoczną się ferie. Zamówiliśmy już w pensjonacie dwa pokoje i mam nadzieję - spojrzał i objął Ankę za szyję - że to będzie wspaniały wypoczynek.

- Dlaczego dwa pokoje? - zdziwiła się Ara i spojrzała wymownie na Ankę. - I co mają do tego ferie?

- Bo ferie są moim urlopem. Za parę miesięcy robię maturę - wyjaśniła spokojnie Anka.

- Aaa... To powodzenia w maju.

- Dzięki. Nie jestem przesądna.

- Drugi pokój jest dla naszych przyjaciół - dopowiedział Mariusz.

Ara zmartwiła się.

- A my zagapiliśmy się i teraz trudno będzie znaleźć gdzieś wolne miejsca. I to w górach. A w Świerkowej Kotlinie jest tak pięknie. Ciekawe czy byśmy jeszcze się tam załapali? Chyba nie - powiedziała po chwili zastanowienia. - Ale gdyby wasi znajomi zrezygnowali, daj nam znać. Może coś z tego wyjdzie?

- Na pewno dam wam znać. Szkoda by było przepuścić taką okazję - zapewnił ją Mariusz.

- To, co Fabian? Pojedziemy? - Ara zwróciła się do niego.
- Jeśli będzie taka możliwość... Jak zwykle, nie mogłaś się na nic zdecydować, a sezon w pełni. Teraz będzie ciężko gdzieś się wcisnąć.
- Przecież przygotowuję wystawę moich obrazów. Nie mam czasu na zajmowanie się takimi głupstwami. To ty miałaś się tym zająć - zaburczała na niego.
- Tak. Ale jak zamknęłaś się w pracowni, to zapomniałaś o całym świecie. Nic ci nie odpowiadało - westchnął Fabian.
- Spojrzał na Mariusza, jakby szukał u niego poparcia. Ten, zaraz zareagował.
- Słuchajcie, po co się denerwować? Jak już będziemy na miejscu, to się dowiem, czy ktoś zrezygnował w ostatniej chwili. Obiecuję, że o was nie zapomnę - zapewnił.
- Nie zawracaj sobie tym głowy. Zadzwoń tam jutro. I w parę innych miejsc - zdecydował Fabian i zwrócił się do Ary. - A właściwie, to dlaczego chcesz jechać akurat do Świerkowej Kotliny?
- Bo chcę! Tam nie przyjeżdżają z małymi dziećmiakami i można porządnie wypocząć.
- To prawda. Ara ma rację - potwierdził Mariusz. Spojrzał na milczącą Ankę.
- Pożegnamy się już z wami. Do zobaczenia. Mam nadzieję, że uda się wam coś jeszcze załatwić. A ja, swoją drogą, pamiętam.
- Anka z ulgą przyjęła jego słowa, w futrze zaczęło jej być gorąco, a sprzeczka nowo poznanej pary była jej obojętna i nudziła ją.

Fabian, przy pożegnaniu pocałował ją w rękę. Posłała mu grzecznościowy uśmiech.

- Jaki szarmancki - pomyślała. - Teraz faceci nie całują po rękach.

Ara szeroko się do niej uśmiechnęła i wyciągnęła do niej rękę.

- Miło mi, że cię poznałam - powiedziała. Potem nachyliła się do jej ucha.

- Lepszego faceta od Mariusza nie szukaj. Nie ma takiego.

- Wiem. Dziękuję. Mnie też jest miło, że was poznałam.

- Co tak szepczecie? - zainteresował się Fabian.

- To damskie sprawy. Nie dla waszych uszu. - Ara efektownie odrzuciła ruchem głowy włosy na plecy.

- A właściwie, po co się żegnamy? Przecież wy też wychodzicie. Koniec spektaklu. - Mariusz spojrział to na malarkę, to na Fabiana. - Zostajecie jeszcze?

- Na chwilę. Muszę z kimś porozmawiać. O mojej wystawie. - W głosie Ary zabrzmiała duma.

- W takim razie życzę ci powodzenia. Cześć. - Mariusz cmoknął ją w policzek.

- Cześć. Masz super dziewczynę - powiedziała.

- Dzięki. Wiem. To trzymajcie się.

Anka, która odeszła już kilkanaście kroków przystanąła i niecierpliwie oglądała się za Mariuszem. Nareszcie się pożegnali!

W holu teatru minęli wielką choinkę, oświetloną kolorowymi światełkami i obwieszoną bombkami. Na dworze, zaraz za drzwiami, owiał ich mroźny wiatr i sypnął w twarz białym puchem.

- Jak zimno - Anka założyła rękawiczki i podniosła kołnierz futra.

- Zaraz się rozgrzejesz. Włączę klimatyzację, ale tam gdzie pojedziemy jest jeszcze zimniej.

- Z tobą nie będzie mi zimno.

- Jak mam to rozumieć? - Mariusz udał, że nie zrozumiał jej słów.

- Jak chcesz - Anka wsunęła rękę pod jego ramię. - Już jest mi trochę cieplej.

W drodze na parking mijali ich przechodnie zasłaniający twarze przed mroźnymi podmuchami wiatru. Pod stopami skrzypiał śnieg, a z ust wydobywały się obłoczki pary. Wszystkie drzewa i krzewy pokryły się białymi, śnieżnymi czapami lśniącymi w blasku księżyca.

Anka wsiadła do zimnego jeszcze wnętrza samochodu i wtuliła twarz w kołnierz futra. Z policzków powoli schodziły kłujące igiełki mrozu.

Mariusz zmiótł z dachu i szyb audi warstwę puchu i usiadł za kierownicą. Zapalił silnik, włączył klimatyzację i wyjechali z parkingu.

Ulice miasta, z każdą godziną były coraz bardziej zasypanywane obfitymi opadami i pługi śnieżne z ledwością udrażniały jezdnie. Jazda w takich warunkach była przykrą niekiedy koniecznością. Wycieraczki jednostajnym ruchem przecierały przednie szyby w Audi.

- Lubię zimę. Szczególnie wtedy, kiedy jest biała i niezbyt mroźna - powiedziała rozmarzonym głosem Anka. - I oczywiście z tobą - uśmiechnęła się do Mariusza.

- Już niedługo będziemy tylko dla siebie - ten przesunął dłonią po jej policzku.

- Cieszę się, że udało mi się namówić Luizę, żeby przyjechała tam z Mateuszem.

- Będziesz miała mniej czasu dla mnie.
- Jeszcze pożałujesz, że jesteś tam ze mną - Anka roześmiała się.

- Chciałbym.

Mariusz wymijał jadące przed nimi samochody, dopóki czerwone światło przed pasami dla pieszych nie wstrzymało pojazdów. Wyłączył wycieraczki, ale białe płatki śniegu coraz intensywniej pokrywały szyby samochodu.

Zielone światło. Ruszył. Wahadłowy ruch wycieraczek co chwilę odgarniał z szyb biały puch, ale wiatr szybko nawiewał go z powrotem. Już niedaleko na Ogrodową. W samochodzie zrobiło się ciepło i Anka rozchyliła poły futra. Na odsłoniętej szyi błysnął błękitny kamień na złotym łańcuszku. Dotknęła go odruchowo dłonią. Z przyjemnością patrzyła w okna mijanych domów rozświetlone różnokolorowym blaskiem lampek na choinkach, ustawionych w ich pobliżu. Taki widok zawsze wprawiał ją w pogodny nastrój. Bo co może być piękniejszego zimą od pachnącej igliwem choinki, nawet i tej, ze sztucznego tworzywa?

Spojrzała na Mariusza.

Wyglądał tak interesująco w kurtce podbitej białym kozuchem. A jego ramiona? Potrafią tak objąć, że brakuje tchu.

- Mariusz, powiedz mi coś o tej malarce. Trochę mnie zaintrygowała.

- To Zuzanna Kier. Jest bardzo utalentowaną malarką. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych. Pochodzi z artystycznej rodziny, ale jeżeli nie interesuje cię malarstwo możesz nic o nich nie wiedzieć.

- Kier? - Anka zastanowiła się. - To kojarzy mi się z mężczyzną.

- To jest jej ojciec. Pewnie Ara po nim odziedziczyła talent. Ta dziewczyna robi karierę. Jest świetna w tym co robi. Właściwie, to już ma poważne sukcesy.

- Mówiła coś o wystawie.

- Tak. Będzie wystawiać swoje obrazy w „Kaktusie”.

- Ach, w tej Galerii?

- Tak.

- Skąd tyle o niej wiesz? Byliście kiedyś ze sobą? Mariusz zaprzeczył ruchem głowy i zwolnił, kiedy dojeżdżali do skrzyżowania ulic.

- Nie. Poznałem ją przez Fabiana, jeszcze w czasie studiów na AWF.

Patrzył na słup świetlny i czekał aż zapali się zielone światło.

- Kiedyś zaprosiła nas i swoich znajomych do swojej pracowni malarskiej na imprezę i wyobraź sobie, że kiedy wszyscy świetnie się bawiliśmy, ona prawie całą noc malowała. No z pewnymi wyjątkami, kiedy... nie malowała - uśmiechnął się.

Zmiana świateł. Wrzucił bieg i ruszył.

- Niegrzeczna dziewczynka? - zapytała Anka.

- W pewnym sensie. Czasem rzuca pędzlami.

- Wygląda na osobę pewną siebie.

- Wygląda... Ale trzeba ją bliżej poznać, żeby polubić. Anka westchnęła.

- Ale sypie. Do rana będzie leżała kołdra na ulicy.

- Już leży. Przez szyby prawie nic nie widać. Wycieraczki nie nadążają odgarniać śniegu.

Kiedy wjechali na ulicę Ogrodową, przy której miesz-

kała Anka, tylko gdzieś widać było przemykających po chodniku, opatulonych przechodniów. Mariusz zatrzymał samochód przed jej kamienicą i zgasił silnik samochodu. Anka zaraz przytuliła się do niego.

- Mogłabym tak tu siedzieć z tobą do rana. Nie chce mi się stąd wychodzić - zamruczała.

Otoczył ją ramieniem i nachylił się do jej ucha.

- Jesteś pewna, że nie chcesz być dzisiaj ze mną? Może jednak pojedziemy do mnie? Zapomniałem już, jak cudownie pachniesz konwaliami - szepnął

- Nie. Nie dzisiaj. Muszę jeszcze zajrzeć do książek, a jest już bardzo późno - Zabrzmiało to jednak niewiarygodnie.

- Zostań u mnie na noc. Rano zawiozę cię do szkoły. - Całował jej włosy, wdychał zapach.

- Za kilka dni będziemy tylko dla siebie - broniła się słabo. - A jutro mam ważny sprawdzian. Nie chcę źle wypaść.

- Miałbym wyrzuty sumienia, że to przeze mnie.

- A ja za chwilę... zmienię zdanie, jeżeli zaraz stąd nie wyjdę.

- Chciałbym... Kocham cię

- Ja też cię kocham.

Anka wysunęła się z jego uścisku.

- Pójdę już. Nie lubię długich pożegnań, bo potem nie mogę zasnąć.

Zarzuciła ręce na jego szyję i pocałowała go w usta.

- Idę. Cześć. - Odsunęła się nie patrząc w jego zawiedzione oczy.

- Cześć kochanie. Do zobaczenia

Kiedy wysiadła z samochodu zmrużyła oczy. Płatki śnie-

gu sypały tak gęsto, że zalepiały twarz i mroziły niezasłoniętą szyję. Szybko otuliła się połami futerka i podniosła do góry kołnierz. Przeszła przez jezdnię i weszła do ciepłego korytarza.

W mieszkaniu panowała cisza. Grzegorz był w pracy i jak zwykle zostawił kartkę na kuchennym stole, żeby nie czekała na niego z kolacją.

Anka weszła do swojego pokoju, rozebrała się i włożyła szlafrok. Z szuflady biurka wyjęła karnecik, który Mariusz dołączył do etui z kolczykami i jeszcze raz przeczytała słowo mówiące najwięcej: „Jedynej”. Pudełeczko leżało już pod choinką, kiedy wróciła od Luizy po wigilijnej kolacji z jej rodziną. Grzegorz siedział już z Mariuszem przy stole i obaj udawali, że nie wiedzą skąd tam się wzięło.

- W takim razie dziękuję tajemniczemu wielbicielowi - zaśmiała się.

- Jest taki? - droczył się z nią Grzegorz.

- Niejeden!

- Jestem zazdrosny - Mariusz wstał i zrobił groźną minę.

Anka podeszła do niego i cmoknęła go w policzek

- Dziękuję. Są piękne - powiedziała z zachwytem.

- Jak ty.

Potem była kolacja wigilijna... Pierwsza. Z nim. Pełna rodzinnego ciepła. Wzruszająca. Z wymianą prezentów leżących pod choinką.

Ech... Wspomnienia, wspomnienia.

Anka schowała karnecik i przeciągnęła się. W łazience zmyła makijaż i wskoczyła pod prysznic. Dzisiaj już nie zajrzy do żadnych książek! Niedługo ferie i należy się jej

chwila zapomnienia. Przymknęła oczy. Oczywiście, że mogłaby zostać u Mariusza na noc, ale z pewnością byłaby nie przespana i Luiza szarpała by ją na drugi dzień za rękaw.

- Anka! Zgłupiałaś?! Nie śpij! - syczała wtedy do niej.

- Czepiasz się!

Ale zaraz przytomniała. Za to z niecierpliwością czekała na koniec zajęć. Wieczorem nie musiała czekać na wizytę Morfeusza, żeby zasnąć. Oczy zamykały się zaraz po przyłożeniu głowy do poduszki.

Anka wyszła z łazienki, zajrzała jeszcze do lodówki, zjadła kilka plasterków żółtego sera i pokręciła się po pokoju. W końcu, kiedy poczuła ogarniającą ją senność, wskoczyła w piżamie pod kołdrę i zgasła nocną lampkę. Zanim zasnęła pomyślała o Luizie, przyjaciółce, jakiej nie ma nikt. I o tym, że nie chciałaby być drugą Matyldą, bo nie wyobraża sobie rozstania z Mariuszem. Potem zapadła w spokojny sen, nie zbudziła ją nawet krzątania brata po drugiej stronie ściany.

* * *

Któregoś dnia, na krótko przed wyjazdem na wczasy, wpadła do niej wieczorem Luiza i zdyszana usiadła na sofie.

- Co tak sapiesz? To nie wieża Eiffla - Anka wcisnęła się w fotel naprzeciwko niej.

Luiza skrzywiła się, zdjęła kozaki i podciągnęła nogi do góry.

- Jestem wściekła. Nie jedziemy z wami, a przynajmniej na to wygląda. Może się coś zmieni, ale nie jestem

tego pewna. Mateusz nie może wyrwać się z firmy! - wyrzuciła z siebie zła.

- Nie żartuj! Wszystko zapięte na ostatni guzik, pokoje zarezerwowane, a ja się cieszę jak głupia na ten wyjazd! - zirytowała się Anka. - Nie rozumiem. Co to znaczy, że Mateusz nie może się wyrwać?

Wzruszyła ramionami.

- Z własnej firmy? - dopytała z niedowierzaniem.

- Z własnej! Najpierw problemy z fiskusem, a teraz wypadek na budowie!

- Teraz? Zimą?

- Może coś pokręciłam, pewnie ktoś spadł z drabiny, w każdym bądź razie sam robi rozliczenia, bo księgowa się rozchorowała i jest bardziej wściekły ode mnie.

- Popsułaś mi humor.

- Ale ty będziesz tam z Mariuszem, a ja w czterech ścianach - Luiza mówiła zmartwionym głosem. - Przyślij mi, chociaż stamtąd ładną kartkę i zadzwoń jak dojedziecie.

- A skąd wezmę kartkę? Na takim pustkowiu? Chociaż... Może w recepcji jakąś dostanę, bo chyba pocztę kurier tam przywozi, ale na pewno zadzwonię. Jesteś już teraz pewna, że Mateusz nie pojedzie z tobą?

- Dzisiaj jeszcze nie, ale nie mam złudzeń, nawet nic nie spakowałam.

Anka aż podskoczyła na fotelu.

- To jedź z nami! Mateusz jak będzie mógł to dojedzie do nas. Pomyśl! Będzie super! Nałazimy się, pomarzniemy, wiem, że dla ciebie to żadna atrakcja, jeździsz w Alpy, a nie byłaś nigdy w Bieszczadach!

- Bez niego nie pojedę - Pokręciła głową Luiza. - Odwołam rezerwację i ktoś się jeszcze załapie. Już właś-

ciciele pensjonatu postarają się, aby nie stracić na interesie. Szybko wynajmą komuś nasz pokój. Słuchaj Anka! A może Grzesiek z Agatą pojedzie?

- Wątpię. On woli wodę. Morze, jezioro, a poza tym wydaje mi się, że coś zgrzyta między nimi. Grzesiek chodzi po mieszkaniu z ponurą miną i burczy.

Anka poderwała się z fotela.

- Ale jestem gościnną! Wypijesz kawę? A może coś zjesz? - zaproponowała.

- Nie, dzięki. Na nic nie mam ochoty. Pójdę już, zaraz będę miała autobus - Luiza spojrzała na zegarek.

- Zaczekaj! - Anka ożywiła się i usiadła z powrotem w fotelu.
- Wiesz, poznałam niedawno znajomych Mariusza. Malarkę i redaktora z jakiejś gazety. Ona to niezły oryginał, sama wygląda jak namalowana, a on to chyba pierwszy podrywacz. Ale wizualnie przystojniaczek. Są parą. Chyba już za długo, bo cały czas dogryzali sobie - zaśmiała się - a on rozbierał mnie wzrokiem.

- Przy niej?

- Uhm. Ale wyraźnie to lekceważyła.

- Artystka?

- Z sukcesami. Mariusz mówił, że trzeba ją bliżej poznać żeby polubić. Nie mam na to ochoty. Jest taka jakaś... Dziwna... Może to przez te kolorowe włosy?

- O czym mówisz?

- A... Nieważne. Ma włosy ufarbowane w trzech kolorach.

Luizie coraz bardziej rzedła mina. Patrzyła przed siebie i nakręcała na palec kosmyk włosów.

- Wiesz, zastanawiam się nad tym co powiedziałaś.

Może powinnam z wami pojechać? W końcu to moje ferie, czekałam na nie... - spojrzała na Ankę.

- Nareszcie usłyszałam coś rozsądnego! Pakuj się i zabieraj z nami, ale uprzedź mnie gdybyś zmieniła zdanie

- zastrzegła Anka.

- Jasne. To konwalie? - Luiza pociągnęła nosem. - Nie zmieniasz perfum?

- Nie, Mariusz bardzo lubi ten zapach. Zresztą, ja też. Luiza wcisnęła się w róg sofy i podłożyła sobie poduszkę pod plecy.

- Jak ci się teraz z nim układa? Opowiadaj - zapytała z ciekawością.

Anka przeciągnęła się jak kotka i półleżąc w fotelu, podniosła oczy do góry.

- Jak? Cudownie! Jak w bajce! Jednak czasem zaczynam się bać, że za dużo sobie obiecuję, że idealizuję go... Znasz mnie, wiesz, jaka jestem.

- Znowu?

- Co znowu? - Nastroszyła się Anka.

- Musisz być bardziej pewna siebie. Niech on zacznie bać się o ciebie, a nie odwrotnie - Luiza moralizowała.

- Myślisz, że faceci nie widzą naszej słabości do nich? Oni są jak psy myśliwskie, zwierzaka wywęszą na odległość, szczególnie tego słabego. Jak mizerota to po nim i to jest sens ich łowów. Ale ty nie jesteś zwierzakiem.

- Bardzo się cieszę.

- Facetów jest na pęczki. Możesz wiązać i wyrzucać.

- Nie potrafię być taka jak ty. Zawsze brakowało mi pewności siebie.

- To wylecz się z tego.

- Na to nie ma lekarstwa.

- Może i nie ma, a może trafiasz na facetów, przy których, nie wierzysz w swój tzw., urok osobisty?

- Nie wiem, czy go mam.

- No proszę! Mała kokietka! Z takim wyznaniem powalasz faceta już na pierwszej randce!

- Optymistka - Anka westchnęła.

W rozmowę wdarł się dzwonek telefonu. Anka sięgnęła po komórkę.

- To pewnie Agata, ale Grzesiek jest jeszcze w szpitalu - powiedziała do Luizy.

Spojrzała na wyświetlacz i pokręciła do niej przecząco głową. Przyłożyła telefon do ucha.

- Słucham? - zapytała. Usłyszała głos Mariusza.

- Cześć kochanie. Mam nadzieję, że nie obudziłem cię. Spakowałaś się już?

- Prawie. Ale dobrze, że dzwonisz. Jest u mnie Luiza i zanosi się na to, że oni nie pojedą z nami.

- Dlaczego? Co się stało?

- Mateusz ma niespodziewane trudności w firmie, a Luiza bez niego nie chce jechać.

W słuchawce zapadła cisza, potem Mariusz powiedział:

- Trudno. Może dojadą później? Anka spojrzała na Luizę.

- Dojedziecie później?

- Na **99%**, nie.

- Słyszałem. No cóż, zdarza się. Mają pecha, ale Luizy nie rozumiem. Poproś ją do telefonu.

- Mariusz chce z tobą rozmawiać - Anka podała jej komórkę.

- Cześć Mariusz.

- Słuchaj, to tylko dwa tygodnie, dlaczego nie chcesz sama jechać? Mateusz na pewno nie miałby nic przeciwko temu.

- A ty pojechałbyś bez Anki?

- Nie - padło zdecydowane.

- Widzisz. Chociaż uważam, że to jest głupie. Jutro będę już pewna swojej decyzji i dam wam znać.

- Ok. To na razie.

- Cześć. Na wszelki wypadek życzę wam białego i mroźnego urlopu.

- Dziękuję. Daj jeszcze słuchawkę Ance.

- Jestem - Anka odezwała się.

- Przyjadę po ciebie w sobotę rano, bardzo wcześnie, godzinę jeszcze ustalimy i nie zapomnij zabrać ze sobą dowodu osobistego.

- Nie zapomnę.

- To do zobaczenia. Całuję cię.

- Ja też. Dobranoc.

Luiza podniosła się z sofy i zaczęła ubierać.

- Lecę. Dzisiaj jestem bez mojego osobistego kierowcy. Jak nie pojedę, to będę miała czas na przeczytanie zaległych lektur. Może przydadzą się na maturze? Mogę skorzystać z łazienki?

- Oczywiście. Wiesz, że nie musisz pytać.

Luiza weszła do łazienki i przed lustrem założyła beret. Różowym błyszczkiem przeciągnęła usta i zapięła zimową kurtkę. Przez chwilę patrzyła na swoje odbicie w lustrze, potem skrzywiła usta.

- Trudno! - mruknęła.

W przedpokoju zarzuciła na głowę jeszcze kaptur i pożegnała się z Anką.

- Już dzisiaj życzę ci wspaniałych wrażeń. Jutro się odezwę.
Cześć - powiedziała.

- Cześć. Dzięki. Mam nadzieję, że jednak zmienisz zdanie.

Luiza westchnęła.

- Nie wiem... Jedźcie ostrożnie. Jest ślisko.

- Mariusz jest świetnym kierowcą. Nie martw się.

- Wiem. Ale i tak będę trzymać kciuki za waszą podróż.

- Dzięki. Ale przemyśl to wszystko pod chłodnym prysznicem. Tylko nie dzwoń do mnie w środku nocy.

Luiza pokręciła głową niedowierzaniem.

- Ale mam pecha! Cześć. Lecę.

- No to pa - ucałowały się.

Luiza owinęła się jeszcze szalem i szybkimi krokami zbiegała po schodach. Nie chciała, żeby Anka widziała, jak jej jest przykro. Już podjęła decyzję. Bez Mateusza, nie pojedzie.

* * *

Pracownia malarska była obszerna, jasna, wywoływała jednak nieprzyjemne wrażenie chłodu surowością wyposażenia, a raczej jego brakiem. Porozstawiane sztalugi, stół poplamiony farbami, zwinięte rulony papieru, pędzle, pędzelki w pojemnikach, to dla zwykłego zjadacza chleba nie był przytulny wygląd. Po prostu, artystyczny nieład, nie był dla nich przeznaczony.

Ara stała przed sztalugami z pędzlem w dłoni i niezdecydowana, to zbliżała go do płótna, to natychmiast cofała i wpatrywała się z napięciem w malowidło. Kilkakrotnie zamierzała się do nałożenia barwy i kiedy kolejny

raz na żadną się nie zdecydowała, odłożyła pędzel i usiadła na obrotowym krzeselku. Zmarszczyła brwi i patrzyła z uwagą na obraz. Nie odwróciła głowy nawet na odgłos otwieranych drzwi i kroków za jej plecami. Dopiero kiedy Fabian objął ją za szyję i pocałował w policzek, odezwała się nie patrząc na niego:

- Nie jestem pewna... Hm.. Jaki kolor tu dać? - Pokazała miejsce na płótnie. - Pełną barwę, czy tylko delikatny odcień?

I nie czekając na jego zdanie, powiedziała:

- Odcień, tak, delikatny, ledwo zauważalny. Fabian przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

- Kochanie, mam dobrą wiadomość, na pewno będziesz zadowolona...

- Zaczekaj! Bo się zgubię. Już wiem jak to zaakcentować - przerwała mu i chwyciła za pędzel.

Czekał cierpliwie, aż zamaluje obojętny dla niego fragment obrazu i zadowolona z osiągniętego efektu, odłoży pędzel i wreszcie spojrzy na niego.

Ara z namaszczeniem lekkimi ruchami dłoni dotykała pędzlem płótno, mieszała farby na palcu i nanosiła kolory. Skupiona, milcząca. Kiedy przechylała głowę i patrzyła na obraz pod różnym kątem, jej włosy związane w „koński ogon” kiwały się z boku na bok.

W końcu z westchnieniem ulgi odłożyła pędzel i odwróciła się do Fabiana.

- Nareszcie. Właśnie tak miało być - powiedziała zadowolona.

- A... O czym mówiłeś? - spytała z roztargnieniem ściskając dłońmi skronie.

Zmrużyła oczy.

- Tak mnie dzisiaj boli głowa - poskarżyła się.

- Bo za długo malujesz. Rób sobie przerwy. Przecież masz cały dzień do dyspozycji - powiedział z troską Fabian. - Zaraz porozmawiamy, ale teraz wstań i odpocznij.

Wztał ją za rękę.

- Chodź. Połóż się, chociaż na chwilę na wersalce - zdecydował.

- Dobrze, że przyszedłeś. Zrób mi gorącej herbaty z cytryną, muszę wziąć tabletkę, może przejdzie mi ten okropny ból. Mam wrażenie, że rozsadzi mi czaszkę.

Ara wstała i podeszła do stołu, na którym leżały zwinięte w rulon płótna. Wyjęła z torebki fiolkę z tabletkami, wysypała dwie na dłoń i popiła je wodą mineralną, wprost z małej butelki. Potem położyła się na wersalce i przykryła kocem. Fabian wrócił z kuchni ze szklanką gorącej herbaty, postawił ją na stoliku i usiadł obok niej.

- Musi trochę wystygnać - wyjaśnił, kiedy wyciągnęła rękę.

- To, o czym mówiłeś? - spytała.

- Możesz zacząć się pakować. Mariusz do mnie zadzwonił, że ich znajomi zrezygnowali z wczasów. Nie zmieniłaś zdania?

- Nie. Bardzo się cieszę. Ostatnio tak źle się czuję. Sama nie wiem co mi jest. Już myślałam, że całą zimę spędzę w pracowni. W Świerkowej Kotlinie jest tak pięknie. Co za krajobrazy! I cisza - rozmarzyła się. - Wiesz, czasem ogarnia mnie jakiś niepokój, czuję zniechęcenie do...

Urwała i po chwili powiedziała cicho:

- Chyba do całego świata.

- Odpoczniesz tam, jesteś taka blada - Fabian patrzył na nią z niepokojem.

- A ty załatwiłeś już sobie urlop? - Ara z niepokojem spojrzała na niego.

- Tak. Kumpel zamienił się ze mną terminem, za to latem koniec marzeń o urlopie.

- I tak więcej czasu jesteś poza redakcją.

- Taką mam pracę. Napij się, już trochę przestygła - Podał Arze szklankę.

Uniosła się i upiła kilka łyków.

- Dzięki. Nie mam na nic czasu, nawet na zaparzenie głupiej herbaty.

Postawiła ostrożnie szklankę na podłodze obok wersalki.

- Ara?

- Co?

- Mam nadzieję, że tam nie będziesz malować, ani nawet robić jakichkolwiek szkiców. Tylko wypoczywać. Przypilnuję tego - Fabian zaznaczył poważnie. - Tam pojedzie Zuzanna! Nie Ara!

- Nadzieję możesz mieć. Masz prawo.

- No tak, rozumiem.

- Wiesz przecież, że nie potrafię żyć bez tego! Malowanie to moja pasja! - Ara spojrzała na niego i zacisnęła palce na jego dłoni. - Ale nie rób takiej miny. Żartowałam. Wiem, że muszę dobrze wypocząć, bo nie można żyć w takim tempie.

- Już ja dopilnuję żebyś zapomniała o sztalugach, farbach i odcieniach. I tej okropnej pracowni - Fabian potoczył po niej wzrokiem. - Jest taka ponura! Znajdę ci lepszy lokal.

- Tu jest mi dobrze. A co do pracy, to nie jesteś lepszy. Mógłbyś nie pisać i nie robić wywiadów z ciekawymi ludźmi? No, powiedz?

- Na urlopie? Nigdy! - Bronił się.

- Ha, ha, ha! - Ara głośno się roześmiała się. - Akurat! Jeszcze nie zapomniałam jak pognałeś gdzieś wprost z restauracji i to po pracy, zaznaczam, po pracy, bo jakiś redaktor zadzwonił, że gdzieś tam, coś tam się stało! Zostawiłeś mnie samą w tej knajpie i to prawie o północy, ty kłamco!

- Tylko raz to się zdarzyło. I nie zostałam sama, tylko z moim kumplem.

- Raz nie raz, ale zrobiłeś to! - Przygryzła mu zła.

- Nie kłóćmy się, wiesz doskonale, że zawsze jestem na jedno kiwnięcie twoim palcem - powiedział pojednawczo.

- Powiedzmy. Widziałam, jak patrzyłeś na dziewczynę Mariusza. Pożerałeś ją wręcz wzrokiem - docięła mu.

- Przesadzasz. To ładna dziewczyna i to wszystko. Wiem, że nie jesteś zazdrosna. Po prostu, przyzwyczaiłaś się do mnie, a ja wciąż cię kocham. Czasem zastanawiam się, czy ty w ogóle kochałaś mnie kiedyś?

Fabian wstał i podszedł do sztalug. Na płótnie widniał niedokończony portret jakiejś dziewczyny. Ara milczała jakby nie słyszała jego słów. Miewała tak często zmienne nastroje, że każdy na jego miejscu już dawno zmienił by obiekt swoich uczuć, ale nie on. Zdarzało się, że wychodził trzaskając drzwiami, ale i tak skruszony wracał.

Ara, jego wielka miłość!

Dziewczyna odrzuciła koc, usiadła na wersalce i wyciągnęła obie ręce do Fabiana.

- Chodź do mnie! Usiądź i obejmij mnie - poprosiła. Kiedy usiadł obok niej, szybko przytuliła się do niego.

- Dlaczego tak rzadko pozwalasz się kochać, całować? - spytał trzymając ją w ramionach. - Powiedz, czy coś nas jeszcze łączy? Przecież dobrze jest nam ze sobą.

- Sama nie wiem... Może jesteśmy ze sobą na zasadzie dobra i zła? Wiem, jaki mam charakterek, ale nie chcę żebyś znalazł sobie inną.

Ara spojrzała mu głęboko w oczy.

- Może jestem egoistką? - spytała - Myślę, że... Powinnam ci jednak powiedzieć, że... nie czuję do ciebie tego, co kiedyś.

- Mimo to nie chciałbym cię stracić.

- Ja też nie. Ale ani ty, ani ja, nie nadajemy się do życia w stadzie zapisanego na kawałku papieru przed jakimś urzędnikiem. Ja chcę malować, wystawiać w galeriach swoje obrazy, to moja pasja. To dla tych chwil warto żyć. Reszta jest nieważna - Ara mówiła to z niebywałym entuzjazmem.

Fabian po wspólnie spędzonych z nią latach, doskonale ją rozumiał. Jednak obawiał się o jej kruchą psychikę i pamiętał o depresji, w której się pogrążyła, kiedy wystawa jej dzieł za granicą nie odniosła spodziewanego przez nią sukcesu. Wtedy załamała się na długi okres czasu. Dopiero pobyt w dobrej klinice przywrócił jej optymizm i chęć do życia. Teraz znowu błyszczą jej oczy, kiedy mówi o swojej pasji.

- Co wystawiasz w „Kaktusie”? - spytał.

- Portrety. Jeszcze nie zdecydowałam, które wybiorę, bo wszystkie są świetne, naprawdę dobre.

- Wiem, jesteś najlepszą portrecistką.

- Kiedyś namaluję portret tej dziewczyny.

- O kim mówisz?

- O Ance. Ma uśmiech Mony Lisy.

- Jeżeli tak ją widzisz, to tak jest - zgodził się.

Ara odsunęła się od niego i zaczęła mówić z uniesieniem.

- Ja kocham malować portrety. Ale nie wszystkie twarze mają głębię... to trzeba umieć wyczuć, znaleźć, widzieć, przenieść na płótno, tchnąć w nich życie.

Uniosła dłonie i poruszała nimi, jakby malowała coś w przestrzeni.

Znowu była tą samą Arą, co kiedyś, piękną, nieco chłodną emocjonalnie dziewczyną, czasem nieznośną i obojętną wobec niego. A jeszcze nie tak dawno płakała w jego objęciach i przyrzekała, że już nigdy nie dotknie nawet pędzla.

Malarka spojrzała z zadowoloną miną na Fabiana i powiedziała:

- Do pensjonatu wezmę tylko kilka płócien. Pamiętasz? Kiedyś obiecałam właścicielom, że dostaną ode mnie w prezencie z jakimiś pejzażami.

- Pamiętam. Nie zapomnij spakować najbardziej potrzebnych rzeczy. Będziemy raczej w odludnym miejscu. Pójdę już, zawieźć cię do domu?

Ara przez chwilę się zastanawiała.

- Nie, dzięki. Prześpię się tu.

- Nie lubię jak zostajesz w pracowni na noc. Ubierz się i jedziemy - powiedział zdecydowanie Fabian.

- Jeszcze trochę popracuję. Jedź.

- Kochanie, wolałbym, żebyś zaczęła nocować w domu. U siebie, albo u mnie.

- Na mieszkanie u ciebie może przyjdzie czas. A tu jest mi dobrze. Ciepło, wygodnie i warsztat pracy mam pod ręką - przekonywała go.

- I tak mnie nie przekonasz. To do zobaczenia.

- Do zobaczenia. Cieszę się, że razem wyjeżdżamy - Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jednak potrafisz być miła. Myślałem, że już tego nigdy nie powiesz.

Fabian przygarnął ją do siebie i wróciła fala wspomnień, kiedy nie mogli rozstać się i żegnali wiele razy.

- Przywieźć ci coś? Pojadę do marketu.

- Nic mi nie potrzeba. Tylko spokoju - powiedziała cicho.

- Kocham cię Zuzanno.

- Zapomniałam, że to moje imię.

- Ja nie zapomnę nigdy.

- Idź już. Zaczynasz być sentymentalny - Ara odsunęła się od niego.

Fabian wyszedł niezadowolony, że Ara nocuje w pracowni. Uważał, że pomieszczenie jest ponure, odpychające i nie nadaje się do mieszkania. Nawet od czasu do czasu, tylko, że Ara miała zupełnie odmienne zdanie.

Rozdział 2

Bieszczady.

Najdalej położona na południu Polski kraina borów jodłowo-świerkowych i rozległych Połonin. Urok dzikiej przyrody, kraina dla samotników, dom dla wilków, niedźwiedzi, oraz Bieszczadzki Park Narodowy, gdzie można podziwiać najpiękniejsze partie gór. To właśnie tam czeka ich wspaniały kontakt z przyrodą ośnieżoną białym puchem.

Wyjeżdżali wczesnym rankiem, kiedy było jeszcze ciemno i bardzo mroźno. Sypał gęsty śnieg, a na ulicach paliły się jeszcze latarnie. Na chodnikach pracowali już pracownicy administracji domów, odgarniając z nich zasy śniegu, a oczyszczone przejścia posypywali piaskiem. Zewsząd słycać było szuranie łopat i czasem siarczyste przekleństwa. Gdzieniegdzie przemykali pierwsi przechodnie. Mroźne powietrze szczypało w ręce i uszy. Mariusz wkładał torby podróżne do bagażnika samochodu, a Anka żegnała się z bratem.

- Cześć. Idź już do domu. Masz sine ręce.
- Nie zapomniałaś niczego? Zabrałaś wszystkie szminki i te wasze malowidła?

- Zostawiłam tobie.
- No to jedźcie. Cześć Mariusz! - Grzegorz wyciągnął do niego rękę. - Wiesz moją siostrę! - przypomniał mu.
- Bądź spokojny. Odezwiemy się, jak tylko dojedziemy na miejsce.

- No to życzę miłego pobytu i szerokiej drogi - Grzegorz schował ręce do kieszeni i zawrócił do korytarza.

Zanim wszedł, stał przez chwilę i odprowadzał wzrokiem oddalający się czarny samochód. Pierwszy raz Anka wyjeżdżała sama, bez niego i czuł lekki niepokój. Do Mariusza miał zaufanie, ale i tak przez całe ferie będzie o nich myślał z troską. Jaki mróz! Wstrząsnął się i wszedł do korytarza.

Zasypywane bez przerwy śniegiem ulice były słabo przejezdne, tworzyły się korki i wyjazd z miasta włókł się niemiłosiernie długo i niemrawo. Sznur samochodów posuwał się powoli i dopiero po minięciu rogatek miasta można było przyspieszyć.

Co jakiś czas mijali na drodze pługi śnieżne, ale i tak warunki pogodowe nie pozwalały na przyciskanie pedału gazu. W czasie wielogodzinnej podróży, dwukrotnie zatrzymywali się w przydrożnych zajazdach na gorący posiłek, szczególnie wtedy, kiedy wiatr przybierał na sile i zasypywał drogę.

Bezpieczniej, więc było poczekać na odśnieżenie drogi w przytulnym, ciepłym wnętrzu gospody. Zajęli stolik i zamówili danie obiadowe. Było smaczne i przede wszystkim gorące.

- Jesteś zmęczony? - spytała Anka widząc jak Mariusz przeciera oczy.

- Trochę. Okropna widoczność. Już kiedyś jechałem w takiej śnieżnej zamieci i to nocą. Prawie nie widziałem samochodów przede mną, a śnieg walił z taką siłą, że zalepiał szyby. Musiałem zatrzymać się i czyścić je, ale po chwili było to samo.

Anka spojrzała w okna.

- Chyba już trochę mniej pada - powiedziała z ulgą.

- Niedługo będziemy na miejscu. Za godzinę, może prędzej - Mariusz spojrzał na zegarek.- Jeżeli ci się tam spodoba, to może przyjedziemy tam latem? - zapytał.

- Z tobą wszędzie jest mi dobrze.

- Dyplomatyczna odpowiedź - uśmiechnął się.

- Szczera.

- To, co, jedziemy dalej?

- Tak, chodźmy.

Mariusz uregulował rachunek i wyjechali z zajazdu. Droga już tak się nie dłużyła, Bieszczady były tuż, tuż. Zapowiadał to sam krajobraz. Inny, niż na północy kraju. W miarę zbliżania się do celu, w zasięgu wzroku pojawiły się zbocza gór, niektóre zalesione z łagodnie opadającymi stokami, inne wyższe, bardziej strome, wszystkie śnieżnobiałe. Droga to wznosiła się, to łagodnie opadała. Pojawiły się charakterystyczne, góralskie zabudowania.

I nareszcie...

Na poboczu drogi, drogowskaz z czapą śniegu, pokazywał kierunek i ilość kilometrów do Świerkowej Kotliny. Droga wiodła przez las, była słabo przetarta i pokonanie jej wymagało sporej cierpliwości, ale i ostrożnej jazdy. Mariusz mruczał pod nosem, że jeszcze chwila i zakopią się.

- Nie strasz mnie - odezwała się lekliwie Anka.
- Nie jest tak źle, już niedługo będziemy na miejscu
- uspokoił ją Mariusz.

Audi kolebało się po leśnej drodze i nagle przed nimi, między drzewami, błysnęły światła przebijając się przez białą zawieruchę.

- To tam? - spytała Anka.
- Tak.
- Często tu przyjeżdżałeś?
- Kilka razy. Zakochasz się w tym miejscu jak ja i...
- Urwał.
- Matylda? - Spojrzała na niego.
- Nie tylko. Przyjeżdżałem tu z zawodnikami dla nabrania kondycji, dla odpoczynku, z innymi trenerami - wyjaśnił obojętnie.

Anka przyjęła jego słowa milczeniem. Nie chciała wiedzieć nic więcej, nic, co by zakłóciło jej spokój i ich pierwszy wspólny pobyt poza domem. Podziwiała krajobraz za szybą, który powoli zaczął już okrywać wczesny, zimowy zmrok.

- To tam, na lewo - Mariusz pokazał wzrokiem. Pensjonat „Pod Jodłami” powoli wyłaniał się z poza ściany ośnieżonych drzew, aż wreszcie ukazał się w całej swojej okazałości. Typowy dla południa kraju, ze spadzistym, góralskim dachem.

- Jak tu pięknie! - Anka zachwyciła się. Mariusz miał zadowoloną minę.

- Wiedziałem, że ci się tu spodoba. Jeszcze nie raz będziesz chciała tu wrócić.

Wjechał na zapelniony samochodami parking, szukając wolnego miejsca.

- Sezon w pełni - mruknął.

Wolno wjechał między zaśnieżone auta. Były tak przysypane śniegiem, że trudno było rozpoznać ich markę.

Zaledwie wyszli z samochodu, wiatr ze świstem cisnął im w twarz ścianę śniegu, niczym lodowatą płachtę.

- Aniu, wejdź do środka, ja przyniosę bagaże - Mariusz otworzył bagażnik.

Anka założyła kaptur na głowę i skulona szybko ruszyła w stronę pensjonatu. Już za drzwiami poczuła przyjemne ciepło i przystanęła w holu czekając na Mariusza. Hol był długi i tonął w zieleni kwiatów ustawionych w dużych donicach, a w jego głębi, obok recepcji, stała kolorowa choinka. Po chwili zjawił się Mariusz objuczony torbami.

- Marzę o jednym - powiedział stawiając je na posadzce. - O ciepłym łóżku. Ta podróż dała mi w kość, jestem wykończony.

Stracił z włosów śnieg i zwrócił się do Anki:

- Daj mi dowód i usiądź tam na kanapie - Pokazał. - A ja pójdę do recepcji.

Między donicami z rozłożystymi fikusami stała skórzana kanapa i stolik z porozkładanymi na nim barwnymi folderami. Były wydrukowane na lśniącym papierze i reklamowały górskie regiony. Anka usiadła na kanapie i wzięła kilka z nich do ręki, ale zaledwie rzuciła na nie wzrokiem. Długa podróż na tyle dała się we znaki, że była zbyt zmęczona, aby zainteresować się którymkolwiek z nich. Spojrzała w stronę recepcji. Mariusz stał obok półkolistego kontuaru i rozmawiał z recepcjonistką. Już po chwili chował dokumenty i trzymał w dłoni klucz do pokoju.

- Życzę dobrego wypoczynku i miłych chwil w naszym pensjonacie - Dobiegło do niej.

Mariusz skinął głową i podszedł Anki.

- Możemy już iść - Schylił się po bagaże.

Pokój nr 13 mieścił się na piętrze, był gustownie i wygodnie umeblowany; z dwoma tapczanikami, telewizorem, lodówką i telefonem. Drzwi do łazienki zlewały się z kolorem ścian i były prawie niewidoczne. Oświetlony żyrandolem był przytulny, ciepły i dawał poczucie domowego ogniska. Przy niewielkim stole, stały dwa foteliki. Pod ścianą, dwie pufy i dwa krzeselka. Przy tapczanikach, na nocnych szafkach stały małe lampki z czerwonymi abażurami.

Tuż przy oknie stała choinka.

Pokryta białym, sztucznym szronem do złudzenia przypominała żywe drzewko.

- Tu jest prawie jak w domu, tylko szkoda, że to trzynastka - odezwała się Anka.

Zdjęła kurtkę, przewiesiła ją przez oparcie fotela i rozejrzała się po pokoju.

Mariusz postawił torby obok szafy i odwrócił się do niej zdziwiony.

- Chyba nie wierzysz w czarne koty, trzynastki i tym podobne bzdury? To przesady.

- Nie wierzę, ale zdarza mi się odpukiwać w niemalowane drewno.

- Pewnie przed klasówką?

- Przed spotkaniem z tobą - powiedziała przewrotnie Anka i rzuciła się na tapczanik. - Uff, jak dobrze - zamruczała - Chyba będę spać przez dwa dni bez przerwy. Dopiero teraz rozumiem kierowców tirów, ja nie mogłabym tyle godzin siedzieć za kółkiem.

- Myślisz, że pozwoliłbym tyle ci spać? - Mariusz

usiadł obok niej i nachylił się nad nią. - Zejdziemy do restauracji na kolację?

- Za nic w świecie nie ruszę się stąd. Jestem okropnie zmęczona. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Zamów kolację do pokoju.

- Zaraz zamówię. Kiedy się rozpakujemy?

- Jutro. Dzisiaj wyjmemy tylko najbardziej potrzebne rzeczy.

- Jak uważasz.

Mariusz wstał, zamówił przez telefon gorący posiłek do pokoju i wrócił do Anki. Pochylił się nad nią, całował jej usta, jego ręce przesuwały się po jej ciele wzbudzając przyjemny dreszcz, coraz mocniej i mocniej... Objęła go za szyję i poddawała się jego pieścizotom, pocałunkom, oddawała je i przymykała oczy...

- Kocham cię i pragnę - szepnął.

- Ja też cię kocham.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Kocham i wariuję za tobą - powiedziała cicho Anka.

- Jesteś cudowna, wspaniała - nachylił się do jej ust. - Powiedz... Tak... Teraz.

- Nie, nie, nie. Zaraz przyjdzie kelner i nie chcę, żeby...

- Rzeczywiście. Zapomniałem. Trudno pamiętać o takich drobiazgach przy tobie.

Mariusz opadł z rozmachem na plecy. Anka położyła głowę na jego ramieniu.

- Wiesz, czasem myślę, że gdybyśmy nie spotkali się w Klonowie, pewnie by nas tu dzisiaj nie było.

- Musiałbym cię poszukać - zażartował.

- Szkoda, że nie ma tu Luizy - westchnęła Anka.

- Ciekawe, czy Ara przyjedzie z Fabianem. Z nimi

nigdy nic do końca nie jest wiadome - powiedział powątpiewająco Mariusz

- Ta malarka jest dosyć oryginalna. Kolorowe włosy, wyrażanie opinii o kimś prawie na głos - wyliczała Anka. - Oby to nie była jakaś nawiedzona gwiazda z okropnymi manierami.

- Ona nie jest taka jak myślisz. Nie udaje innej niż jest naprawdę. To sprawa temperamentu i cech charakteru. Ara ma skłonności do popadania... - Mariusz zastanawiał się przez chwilę - łatwo się załamuje - dokończył.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- To nasza kolacja - domyśliła się Anka. Mariusz wstał i otworzył drzwi.

- Dobry wieczór. Państwa zamówienie.

Ubrany w biały uniform kelner, wtoczył do pokoju wózek, zastawiony talerzami z gorącymi potrawami, szklankami z gorącą herbatą i dwiema pustymi lampkami do wina. Butelka z winem stała pośrodku, między potrawami. Sprawnie przełożył wszystko na stół życzył smacznego i wyszedł. Smakowity zapach rozszedł się po całym pokoju.

Anka podeszła do stołu i wzięła do ręki butelkę.

- O, zamówiłaś to samo wino, które piliśmy w „Rycerskiej” - ucieszyła się.

- Pamiętam, że właśnie to smakowało ci kochanie. Daj, otworzę butelkę.

Mariusz otworzył butelkę z winem, a Anka zapaliła nocne lampki i zgasła żyrandol.

- Będzie nastrój - uśmiechnęła się. - Idę ręce umyć.

- Zaczekaj, pójdę pierwszy, bo ty jak staniesz przed lustrem...

- Podniósł oczy do góry.

- Idź, ja muszę poszukać kosmetyczki. Nie jestem pewna, czy ją wzięłam - Anka zaniepokoiła się.

Sięgnęła po torebkę i przez chwilę przewracała w niej różne drobiazgi; w końcu z ulgą na twarzy wyjęła ją i usiadła w fotelu, czekając na wolną łazienkę.

- Proszę, możesz wejść - Mariusz pojawił się w pokoju.

Anka z kosmetyczką w dłoni weszła do łazienki. Pachnącym, hotelowym mydełkiem umyła ręce, twarz i zrobiła nowy makijaż. Kiedy weszła z powrotem do pokoju, w stojącym na środku stołu wazonie, znajdował się bukiet czerwonych róż.

Patrzyła na kwiaty zaskoczona.

- Nie było ich tu - zdziwiła się.

- A teraz są - Mariusz podszedł do niej i pocałował w usta.

- Jakie piękne.

- Tak jak ty.

- Zamówił, kiedy byłam w łazience - pomyślała Anka. Mariusz odsunął fotelik od stołu.

- Proszę, kochanie.

Czekał, aż zajmie miejsce, potem sam usiadł. Rozlał wino do lampek.

Kolacja była wspaniała.

Wino cudownie szumiało w głowie, rozgrzewało, podnosiło nastrój wieczoru we dwoje i padały słowa znane we wszystkich językach świata. Mariusz patrzył na Ankę zakochanym wzrokiem, co chwilę całował, obejmował, żartował, ona śmiała się z opowiadanych przez niego „kawałów”, przymykając błyszczące od wina oczy.

- Przestań już - chichotała. - Nie mam już sił się śmiać!

Mariusz podniósł do góry lampkę z winem.

- Za naszą miłość - zaproponował toast.

- Za nas, do końca świata - odpowiedziała Anka.

Zadźwięczało szkło kieliszków.

A potem była wyjątkowa noc.

Pełna oddania, splecionych, gorących ciał, szeptów i czułych zapewnień, że tylko on, ona, powtarzanych między jednym niecierpliwym pocałunkiem, a następnym bardziej zachłannym, namiętym, za mgiełką lekko przymkniętych oczu i wszechobecnym zapachu konwalii.

Nad ranem Anka obudziła się pierwsza. Patrzyła na swojego mężczyznę jak spokojnie oddycha, na zarys jego ust, ciała pod kołdrą, czuła się bezpieczna i szczęśliwa u jego boku. To zwariowane uczucie do niego uderzyło jej do głowy jak dobre, szlachetne wino. Wtedy.

Przypominała sobie... Jego oczy, ramiona trzymające ją w mocnym uścisku w tańcu, noc, trzask płonącego ogniska i rozkołysane wierzchołki drzew, kiedy omijała wzrokiem jego twarz urzeczona, spłoszona i już zakochana.

To był bal pod gołym niebem... Bo gdzie mogłaby spotkać księcia z bajki?

Bal, sentymentalny bal... A jak było dalej? Nieważne.

Tylko ta trzynastka! Ach! To tylko przesąd!

* * *

Na parterze pensjonatu, restauracja powoli wypełniała się wczasowiczami. Pachniało kawą i świeżym pieczywem.

- Co z nimi? Śpią jeszcze? - niecierpliwiła się Ara i co rusz spoglądała w stronę drzwi.

Fabian spokojnie pił kawę i rozglądał się po jadalni. Na sali było dużo wolnych miejsc przy stolikach i wyglądało na to, że albo turyści nie są rannymi ptaszkami, albo już szusują gdzieś na nartach.

- Właśnie idą - powiedział patrząc w stronę wejścia do restauracji.

Mariusz już od progu zauważył podniesioną do góry rękę Fabiana.

- Przyjechali - powiedział do Anki.

- Widzę.

Podeszli do ich stolika i zajęli miejsca.

- Cześć. Kiedy przyjechaliście? - spytał Mariusz.

- W nocy. Nie chcieliśmy was budzić. Jesteśmy waszymi sąsiadami przez ścianę. Sprawdzaliśmy - odezwała się Ara.

- Pod dwunastką - dodał Fabian.

- To dobrze. Nie będziemy się szukać. Co zamawiamy na śniadanie? - Mariusz kolejno przebiegł po nich wzrokiem. - Może tradycyjnie? Jajecznice na bekonie?

Nie było sprzeciwu. I cztery razy mocna kawa. Kelner szybko uwinął się z zamówieniem.

- Jakie macie plany na dzisiaj? - spytał Fabian dopijając drugą kawę.

Mariusz niezdecydowany spojrzał na Ankę.

- Jeżeli o mnie chodzi - ta powiedziała - to chciałabym pochodzić trochę po okolicy. Nigdy tu nie byłam, a kiedy przyjechaliśmy było już ciemno i późno. I okropna zawierucha.

Skrzywiła się na wspomnienie śnieżnej zamieci i odruchowo podciągnęła pod szyję biały, wełniany golf.

- W takim razie idziemy wszyscy razem. Ja też chcę trochę połączyć - zdecydowała Ara.

Po śniadaniu, w ciepłych ubraniach i doskonałych humorach, udali się na spacer oznaczonym szlakiem w głąb kotliny, brnąc w głębokimi miejscami śniegu. Widoki były wspaniałe. Wysokie rzędy zielonych świerków oproszone bielą zimy i w oddali nie mniej białe zbocza gór! Pogoda była wspaniała, ustąpił wiatr, był lekki mróz. Czasem spadały na nich płatki śniegu strącone z drzew przez ptaki.

Pierwsza szła Ara. Sama. Nie odzywała się do nikogo, co chwilę przystawała i podnosiła do góry głowę.

- Jak tu pięknie! - zachwycała się bieszczadzkiem krajobrazem.

Spod czarnej kaptura wymknęło się pasmo jej kolorowych włosów. Wyglądała nieco wyniośle i Anka wyczuwała pewien dystans, który malarka tworzyła wokół siebie, być może nawet nieświadomie. Sama też nie udzielała się towarzysko i wołała tak jak Ara nacieszyć oczy przepiękną panoramą przyrody. Obaj panowie poruszali tematy, które ją w ogóle nie interesowały.

Spomiędzy biało-zielonych drzew przebijały zarysy gór; jedne z łagodnymi stokami białe, szare, inne jakby rozplaszczone, ale jedna z nich miała nad wyraz groźny i posępny wygląd. Jej zbocze porośnięte było prawie do szczytu małymi świerczkami. Anka zapatrzyła się na nią.

To właśnie tę górę było najlepiej widać z okien jej pokoju.

- Tam lepiej nie wchodzić - powiedział w pewnym momencie Mariusz idąc za jej wzrokiem. - To niebezpiecz-

na góra - Pokazał ją gestem ręki. - Z tej odległości wydaje się przystępna, ale o tej porze roku lepiej omijać ją z daleka. Szczególnie teraz, kiedy jest tak głęboki śnieg, ale widok z niej jest nie do opisanego. Latem również. Ale to trzeba samemu zobaczyć.

- Nie strasz chłopie! Dzisiaj jej odpuścimy, ale damy sobie z nią radę - Nie uwierzył mu Fabian.

- Mówię serio. Byłem na jej szczycie z moją byłą dziewczyną. Ale robiła mi numery! - Mariusz pokiwał głową.

- Wychylała się nad jej krawędzią i wymachiwała rękami jakby miała spaść za chwilę na dół. Wierzcie mi, ciarki chodziły mi po plecach.

Anka była niezadowolona z jego opowieści. Akurat to musiał sobie przypomnieć! Fabian zauważył grymas na jej twarzy, ale nikt przecież nie lubi wspomnienia byłych sympatii.

- Zapomnijcie dziewczyny o tej górze - dopowiedział jeszcze Mariusz. - Może przyjedziemy tu kiedyś latem.

Ruszyli wolnym krokiem naprzód.

- Słuchajcie! Kilka kilometrów dalej jest świetny stok narciarski. Może wybierzemy się tam jutro?- rzucił propozycję Fabian.

- Ja odpadam. Nie umiem jeździć na nartach - odezwała się Ara.

- Ja też - dorzuciła Anka, - ale jeżeli chcecie poszaleć, to nie mamy nic przeciwko temu. Zgadzasz się ze mną Ara?

- zwróciła się do niej.

- Jasne. Ale ruszajmy się szybciej, bo zaczynam marznąć. W Mariuszu obudził się duch trenera.

- No to teraz mały bieg, o tam, na tą górkę - Pokazał niewielkie wzgórze.

Ruszyli lekkim biegiem obrzucając się po drodze ulepionymi naprędce śnieżnymi kulami, wzniecając przy tym, białą zasłonę miękkiego puchu. Roześmiani, młodzi, piękni. Zdyszani, wzajemnie pomagali sobie we wspinaczce po zboczu wzgórza, a dotarli na jej szczyt. Tam, głęboko oddychali i wypuszczali z ust małe obłoczki pary.

- To nie górka, a góra - sapała Ara. - Ja już mam na dzisiaj dość gimnastyki. Wolę na tę górkę patrzeć, a nie kłusować do góry, to nie dla mnie.

- Ja też. Tak chyba wygląda z tobą trening - stwierdziła równie zmęczona Anka i spojrzała na Mariusza. - Żal mi tych twoich chłopaków.

- Kłania się brak kondycji fizycznej - ten rozłożył szeroko ręce. - Zapraszam do klubu na basen.

Brr. Anka przypomniała sobie wykrzywioną w złości twarz Matyldy, kiedy pchała ją w głębiny jeziora.

- Zabrałaś mi go! - Wykrzykiwała wtedy do niej.

- Ja dziękuję - spojrzała znacząco na Mariusza. Zrozumiał i przygarnął ją do siebie ramieniem.

- Wracamy - Ara wzdrygnęła się. - Zaczyna porządnie wiać.

- Daj mi rękę - Fabian chwycił ją za rękę i zaczęli ostrożnie schodzić na dół.

Anka podciągnęła suwak kurtki pod samą brodę i poprawiła kaptur na głowie. Wstrząsnęła się z zimna. Ruszyła za nimi. Kiedy nagły podmuch sypnął białym puchem w jej twarz, zmrużyła oczy i chwyciła za brzeg kaptura.

- Ale wieje! - zawołała.

Mariusz zrównał krok z Anką i chwycił ją za rękę.

- Na dół schodzi się gorzej. Idź powoli.

Ze wzgórza schodzili ostrożnie w coraz silniejszych zrywach wiatru. W drodze do pensjonatu szli parami trzymając się za ręce i opuszczali głowy przed podmuchami lodowatego powietrza. Cały czas przytrzymywali dłońmi kaptury kurtek, które zsuwał im z głów wiatr. Nawet wyniosła Ara przytulała się do Fabiana i chwilami zasłaniała twarz dłonią w rękawiczce. Wiało nieznośnie. Przed drzwiami swoich pokoi umówili się na wieczór przy lampce wina. Pod trzynastką.

* * *

To był wieczór duchów, Białych Dam i... przykrej niespodzianki. Takiej, której Anka na pewno się nie spodziewała.

Wieczorne spotkanie w czwórkę odbywało się w półmroku pokoju, przy ciepłym świetle nocnych lampek i przy doskonałym winie. Na przemian wspominali studenckie lata i pierwszą pracę.

Anka z upiętymi do góry włosami, w czerwonym sweterku przepasanym paskiem ze złotą klamrą wyglądała interesująco i przyciągała spojrzenie Fabiana. Ara wyraźnie go lekceważyła i delektowała się lampką czerwonego wina, które Mariusz nalewał do kieliszków wyłącznie na życzenie każdego z nich.

- Ja na razie dziękuję - odmówiła mu Anka. - Może później.
- A mnie nalej - Ara podsunęła mu swój pusty kieliszek. - Prawie cały rok nie wychodzę z pracowni i czasem zapominam, że można inaczej żyć. Przede wszystkim, nie zadręczać się, czy to, co robisz jest doskonałe, czy do kitu!

Albo, czy dać sobie z tym spokój! Ciągle mam uczucie niedosytu, że moim obrazom czegoś brak, chociaż... Upiła łyk wina.

- Mam już przecież do diabła jakieś sukcesy na wystawach! Jak wrócę muszę zabrać się porządnie do roboty!

- Kochanie, umówiliśmy się przed wyjazdem, że tego tematu nie poruszamy - powiedział z naciskiem Fabian.

Ara nie zwróciła na niego uwagi i mówiła dalej.

- Mówię tak, bo wiem, czego oczekuję od siebie. Perfekcji! Przecież podpisuję swoje prace własnym nazwiskiem!

- Spalasz się. Nikt nie jest doskonały! - rzucił Fabian.

- Nazwisko zobowiązuje, czy się tego chce, czy nie - upierała się. - Mój ojciec nie wybaczył by mi partactwa. On jest prawdziwym artystą.

Palcami dłoni nerwowo obracała nóżkę kieliszka.

- Gdzie twój ojciec teraz mieszka? - spytał Mariusz.

- We Włoszech. Ze swoją nową, młodą żoną - Ara skrzywiła usta na wspomnienie ślubu ojca krótko po śmierci matki.

Podniosła lampkę, upiła mały łyk wina i nagle krwista kropla płynu spadła na jej żółty sweter.

- Cholera! - zaklęła zła. - Dobrze, że nie ubrałam białego swetra, bo chyba bym się wściekła. Spojrzała na plamę.

- Wygląda jak krew - skrzywiła się.

- Przebierz się w jakąś moją bluzkę - zaproponowała Anka - a tę plamę trzeba zaraz przepłukać. Zaraz ci coś wybiorę.

Wstała z fotela.

- Nie, nie, dzięki. Siadaj! Nie trzeba. Co tam sweter? Jak nie da się wywabić plamy, to go po prostu wyrzucę

- powiedziała obojętnie Ara.

Sweter wyglądał jakby był poplamiony krwią. Ara przetarła go papierową serwetką, potem zgmiotła ją w dłoni i wrzuciła do popielniczki.

Potrafiła skupiać na sobie uwagę. Było w niej coś wyniosłego i zarazem sympatycznego, chociaż rzadko się uśmiechała. Była naturalna, ale na pierwszy rzut oka, widać było, że przyzwyczajona do grania pierwszych skrzypiec.

- Żeby przebić się przez tych nieudaczników - Ara wyduła pogardliwie usta - którzy myślą, że to, co namazali to sztuka, trzeba stworzyć coś, co poruszy i skłoni do zatrzymania wzroku na płótnie, a nie na ramie.

- Mówisz o malarstwie współczesnym, abstrakcyjnym?

- zainteresowała się Anka.

- Nie tylko - malarka wzruszyła ramionami.

- Byłam kiedyś na takiej wystawie i przyznaję, że zabrakło mi wyobraźni jak taki obraz powiesić na ścianie. Chociaż - Anka zastanowiła się - to by było obojętne. Jakby go nie powiesić, wyglądałby tak samo.

- Najlepiej nazwiskiem na dół - powiedział z powagą Fabian.

- Doceniam twoje poczucie humoru, ale dla mnie drzewo, to drzewo, a nie różowa kreska. Wiem, że jestem ignorantką w tej dziedzinie, ale wolę oglądać błękit nieba i zieloną trawę, niż jakieś esy floresy, kropki, czy wreszcie kreski, które coś udają - Anka odcięła się.

- Ale to właśnie ci, co malują te kreski zbijają kapitał, a drzewa malują zapaleńcy, albo tacy idioci jak ja - powiedziała Ara i umilkła.

Po chwili dodała z goryczą:

- Większość z tych niby dzieł to kicze, ale ze znanymi nazwiskami.

- Ara, nie jesteś w pracowni. Kiedy rozmawialiśmy na ten temat przed wyjazdem, odniosłem wtedy wrażenie, że dogadaliśmy się?

Fabian był niezadowolony z przebiegu rozmowy. Znowu nabije sobie głowę tymi opowiastkami i odbije się to na jej zdrowiu.

- Przestań! Wy zwykli zjadacze chleba nie umiecie patrzeć. Obraz to książka. Kiedy ją czytasz, widzisz każde słowo, opis przyrody, kolory, każdą postać! Tak samo jest z malowaniem! Barwy, to słowa! - Ara była poruszona.

Wstała i przechadzała się po pokoju trzymając w dłoni lampkę wina, z której popijała wino drobnymi łykami. W blasku przytłumionego światła, w poplamionej bluzce wyglądała trochę niesamowicie, ale trudno było oderwać od niej wzrok. Było w niej coś magnetyzującego. Jednak powoli wprowadzała nastrój niepokoju. Zachowywała się jakby nikogo oprócz niej, nie było w pokoju. Stała przy oknie, przez chwilę patrzyła w czerń nocy, potem odwróciła się, oparła o parapet i w zalegającej pokój ciszy, znowu zaczęła mówić:

- Wiem, że jestem dobra. Urodziłam się dla świata sztuki, chcę bezwzględnej akceptacji moich prac... Poświęcam się dla nich... Tylko dla nich. Przygotowałam dzieła na wystawę, po prostu dzieła! Wiem, co mówię... Jestem o tym

głęboko przekonana, bo jeśli nie, to... - Głos się jej załamał
- to... Nie wiem... Co będzie dalej - dokończyła bezradnie, patrząc ponad nich.

- Ara, chodź do mnie - Mariusz wyciągnął do niej rękę.

- Tu obowiązują dwa tygodnie lenistwa, dobrej zabawy i zakaz rozmów o pracy.

Podeszła do niego, stanęła za fotelem, nachyliła się i objęła go za szyję.

- Nikt mnie nie rozumie. Nawet on - poskarżyła się wskazując głową Fabiana.

- Może nie dajesz mu szansy?

- Nie wiem. Może.

Usiadła z powrotem na miejsce obok Fabiana i cmoknęła go w policzek

Anka patrzyła na nią i zastanawiała się.

- Komediantka? A może egzaltowana, żądna sławy jeszcze nie do końca spełniona artystka? Egoistka? Trudno jej było rozgryźć tą dziewczynę.

Widziała ją drugi raz w życiu i nie wiedziała, czy ta wywyższa się ponad innych w jej środowisku, czy to jest poza zwykłej dziewczyny zagłuszającej swoją nieufność, strach przed życiem, światem... a potem wyciszona chowa się jak ślimak do swojej skorupy?

Ara jest dziwna, czy jest dziwaczką?

Usłyszała głos Fabiana.

- A teraz, wykorzystam ten nastrojowy półmrok i opowiem coś, co poprawi wszystkim humor - zaczął mówić z tajemniczą miną. - Otóż, przygotowałem dla Klubu Miłośników Zjawisk Paranormalnych dość obszerny materiał, który, przyznaję, nawet mnie niedowiarka wciągnął.

- To postraszą nas trochę - Anka udając lęk przysunęła się bliżej Mariusza. - O ile nikt nie wniesie sprzeciwu

- dodała żartobliwie. Ara mu nie dowierzała.

- Jestem ciekawa, co nazmysz - wydeła usta. Fabian zaczął mówić.

- Otóż, w literaturze wszelkiego rodzaju poczynając od legend, beletrystyki a kończąc na wspomnieniach czy pamiętnikach, można znaleźć wiele rozmaitych historii o duchach, upiorach, nawiedzanych domach i można w to wierzyć, albo nie.

- Były lata, w których spirytyzm był dość modną rozrywką - wtrącił Mariusz.

- Nie tylko modną. Czasem wielką pasją. Wyszperałem w archiwum wiele opisów zjawisk paranormalnych w czasie seansów spirytystycznych a nawet... - Fabian zawiesił głos - były przypadki malowania obrazów w transie przez medium!

- To coś dla mnie - westchnęła Ara. - Malować w transie. Chyba po prochach! - Głośno się roześmiała. - To dopiero byłaby abstrakcja!

- Wbrew pozorom, to nie jest takie śmieszne - mówił dalej Fabian. - Do dzisiaj zachowały się zapiski, rzetelne

- zaznaczył - z seansów spirytystycznych z udziałem sławnych mediów.

- Na przykład? - drążyła Ara.

- Nie wytrzasnę ich teraz z rękawa. Nie pamiętam. Mówię zupełnie poważnie.

- Kiedyś czytałam, że większość zjawisk nadprzyrodzonych była zwykłym oszustwem - wtrąciła się Anka.

- Weźmy na przykład fotografie astralne. Oszuści wmontowywali w nie widmowe postacie.

- Owszem - zgodził się z nią Fabian - To były prymitywne fotomontaże, ale - zapalił papierosa i wydmuchując kłęby dymu powiedział: - są i niepodważalne.

- To podaj, chociaż jeden przykład - Ara była bezlitosna.

- Proszę bardzo. Weźmy pod lupę chociażby stare fotele. Często wokół nich coś się dzieje. W Anglii, w pewnym domu w mieście... O ile dobrze pamiętam... W Sunbury-on Thames, straszył duch starszej kobiety siedzący właśnie w fotelu. Jej fotografię zamieścił w swojej książce badacz zjawisk paranormalnych bodajże... Alpin MacGregor. Do tej pory nie udało się udowodnić, że to jest fotomontaż! Przynajmniej nie dokopałem się do takiej informacji.

- On to widział i zrobił jej zdjęcie? - zaciekawiła się Anka.

- Nie, jakiś fotograf. Cole, albo podobnie.

- Co ci przyszło do głowy, żeby o tym pisać? Ty, taki poważny dziennikarz? - Wzruszyła ramionami Ara.

- Z czegoś trzeba płacić rachunki. A polityki, mam potąd - Fabian zrobił znaczący gest nad głową.

- Powiedz coś jeszcze - poprosiła Anka - mnie to ciekawi.

- Zostaw Anglię, bo tam ciągle coś się dzieje z duchami i powiedz coś o naszych rodzimych duszkach - ironizowała w dalszym ciągu malarka - Co jeszcze wygrzebałeś w archiwum?

Fabian niezrażony postawą Ary, szelmowsko się uśmiechnął i zaczął wymieniać:

- Białą Damę z Kórnika pojawiającą się w dawnym pałacu Działyńskich, Białą Damę z Golubia, ducha Anny

Wazówny, Białą Damę z zamku w Niedzicy pojawiającą się w poszumie gwałtownego wichru, Czarną Damę z dawnego pałacu Wielopolskich i wiele, wiele innych dam.

- Jest jeszcze Biała Dama z Klonowa - wtrąciła Anka patrząc na Mariusza.

- Tam się poznaliście - powiedziała Ara.

- Tak - potwierdził Mariusz - ale nie przez Białą Damę. Malarka zrobiła znudzoną minę.

- Wystarczy na dzisiaj. Tylko damy i damy. Spojrzała na Fabiana i zapytała:

- A Latający Holender?

- Ten statek widział chyba jako ostatni... Jakiś kapitan holenderskiego frachtowca, o ile dobrze pamiętam w 1958 roku.

- Ale masz pamięć - powiedziała z uznaniem Anka. Mariusz nie włączał się do rozmowy. Nie zmieniał tematu widząc zainteresowanie na twarzy Anki.

Nagle, Ara podniosła do góry dłoń nakazujący milczenie i wpatrywała się z wytężeniem przed siebie.

- Cicho! Słyszycie?! - spytała bojaźliwym głosem. Ance przeszły zimne ciarki po plecach. Ale noc! Wszyscy patrzyli na twarz malarki. Ara była wyraźnie przestraszona.

- Co mamy słyszeć?- zapytał Fabian.

- Dzwoneczki... Słyszę je wyraźnie... Oh! Są coraz bliżej... Chyba ktoś stoi obok mnie i pobrzękuje nimi... Boję się... Zróbcie coś, bo zwariuję ze strachu! - Ara zakryła twarz rękami.

Zapadła niesamowita cisza. Półmrok w pokoju potęgował uczucie czegoś nienaturalnego. Ara mówiła tak przekonująco i ta jej przerażona twarz...

I wtedy...

Ara odjęła ręce od twarzy i wybuchła śmiechem. Odchyliła głowę do tyłu i wręcz zanosiła się śmiechem, przymykając przy tym oczy.

- Ale mi się udało! Gdybyście widzieli swoje miny!

- powiedziała, kiedy udało się jej opanować wybuch śmiechu.

- No, no. Gratuluję. Nie bez powodu chciałaś zostać aktorką - Mariusz z uznaniem pokiwał głową.

- Tak... Ha, ha, pewnie grałabym w horrorach - zaśmiała się.

Anka podsunęła pusty kieliszek.

- To ja teraz muszę odreagować i poproszę o lampkę wina. Ale się przestraszyłam!

Mariusz napełnił go do końca. Potem reszcie gości. Niespodziewanie Ara poderwała się z fotelika i z tajemniczą miną powiedziała:

- Przywiozłam ze sobą kilka moich obrazów. Szczególnie jeden z nich na pewno wam się spodoba. Zaraz go przyniosę.

Fabian westchnął i odprowadzał ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

- Tak jest zawsze - powiedział z nieszczęśliwą miną.

- Ja i obrazy, a raczej obrazy i ja. Ona nawet na wczasach medytuje, gdzie chlapnąć na nich jeszcze trochę farby. Całe szczęście, że to gotowe obrazy i ma zostawić je właścicielom. Niedługo ma wystawę w „Kaktusie”.

- Pójdziemy do „Kaktusa”?- Anka zapytała Mariusza.

- Oczywiście, że pójdziemy. Ara nie przesadza. Jest świetną malarką.

- Ona bardzo liczy na sukces. Nie chciałbym, żeby się

zawiodła. To tylko pozory, że jest silna, przebojowa, w rzeczywistości jest mało odporna psychicznie na porażki - powiedział poważnie Fabian.

- Jak każdy przekonany o swojej wielkości, kiedy źle wyważy nadzieję i talent. Nie mówię tego o niej - zaraz zastrzegła Anka - tylko o tych wszystkich pseudoartystach w każdej branży, którym udało się zaistnieć i mają swoje pięć minut. Czasem więcej.

- Masz rację. Ale ona jest lepsza, jest po prostu artystką. Za drzwiami rozległy się kroki. Po chwili weszła do pokoju Ara i postawiła pod ścianą owinięty w płótno prostokątny obraz. Powoli odwijala z niego materiał, aż ukazał się portret jakiejś dziewczyny. Wzięła go w obie ręce i podeszła bliżej stołu. Fabian wstał i zapalił żyrandol.

- I co, jak wam się podoba? - Ara z dumą prezentowała portret.

Zapadła grobowa cisza.

Anka tak mocno zacisnęła palce w dłoni, aż poczuła ból wbijających się w rękę paznokci. Mariusz z niedowierzaniem patrzył na obraz.

Ara nie świadoma przyczyny ich dziwnej reakcji na prezentowany przez nią portret, mówiła zadowolona:

- Spotkałam ją w klinice. Spacerowała samotnie alejkami i zaprzyjaźniłyśmy się. Zaproponowałam jej namalowanie portretu, a ona chętnie się na to zgodziła i oto on.

W pełnym świetle, na portrecie widniała twarz... Matyldy.

Piękna, blada, z cieniami pod oczami, z płonącymi, rudymi włosami i dużymi, zielonymi oczami patrzącymi w jakiś punkt przed sobą.

W pokoju było tak niesamowicie cicho, że można by przysiąc, że słycać sypiący śnieg za oknami. Wszystkie oczy wpatrywały się w rudą dziewczynę.

- No i co? Podoba się wam? Jest wyjątkowy - pytała Ara nieświadoma zdarzeń związanych z Matyldą. - Jak tylko zwolni się jakieś miejsce, to przyjedzie tutaj. Zaprosiłam ją.

- Nie! - wyrwało się Ance.

- Jak to nie?! A kto mi zabroni zapraszania, kogo zechcę?! - Zdenerwowała się Ara patrząc na nią niezbyt przychylnie.

Anka ze zgrozą patrzyła na dekolt Matyldy. Na jej szyi widniał złoty łańcuszek z błękitną łąką, dokładnie taki sam, jaki ona dostała od Mariusza w Klonowie.

- Miała to na szyi? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Ten łańcuszek? Nie, ale chciała, żeby właśnie taki jej namalować. O co tu chodzi? - Ara postawiła obraz pod ścianą i przysiadła się do nich. - Bo widzę po waszych minach, że wyjęłam właśnie zapalnik z bomby. Co to za historia z tym łańcuszkiem?

Spojrzała na szyję Anki.

- O! Masz taki sam! Byłyście u tego samego jubilera?

- Nie! Nic z ty rzeczy. Ona nie ma takiego łańcuszka! Anka aż wstrząsnęła się.

- To chyba nie dzieje się naprawdę! Przejechaliśmy tyle kilometrów chyba po to, żeby ją spotkać akurat tutaj! Jaka jesteś świetną malarką - zwróciła się do Ary. - Mam nieodparte wrażenie, że ona zaraz spojrzy na mnie... Jak to Matylda? Trochę ironicznie, trochę z fałszywym uśmiechem...

- Znasz tą dziewczynę? - zainteresowała się Ara.

- Niestety, ale znam. Jeżeli naprawdę tu się zjawi to... Anka zwróciła się do Mariusza.

- Nalej mi jeszcze wina.

Wypiła od razu, małymi łykami, pół lampki i dokończyła:

- Oczywiście, że nie mam prawa zabronić komukolwiek tu przyjeżdżać, ale nie chciałabym spotykać się z nią na każdym kroku. Poznałyśmy się w bardzo... Niebezpiecznych okolicznościach - Anka przytknęła kieliszek do ust i znowu upiła kilka łyków wina.

Mariusz starał się zbagatelizować całą sprawę. Były związek z Matyldą był już tylko bolesną historią, a rzadkie przyjacielskie spotkania wymuszane były prośbami i łzami w kącikach oczu. Bo to była rosiczka. Z jej uścisku wyrwać się można było z pokaleczoną duszą.

Lekiem była Anna.

- To moja była dziewczyna - powiedział - Jest trochę nieobliczalna, czasem pojawia się niespodziewanie między nami i nieźle namiesza, aleja znam powody tego... Zamieszania.

- To interesująca dziewczyna. Inteligentna. Spędziłyśmy ze sobą trochę czasu nie tylko w sanatorium - niedowierzała Ara.

- Owszem, tego nie można jej zarzucić - powiedział krótko.

- Przykro mi, że zepsułam wam wieczór, ale skąd mogłam wiedzieć, że się znacie. Co to za laska? Co się stało między wami, a nią?

Mariusz spojrział na przygnębioną minę Anki.

- Kiedyś o tym porozmawiamy. Na dzisiaj dajmy temu spokój - zaproponował.

- W porządku - zgodziła się Ara - Muszę wypić i to całą lampkę, bo i tak nic z tego nie rozumiem. Przepraszam.

Anka wtrącała się do rozmowy.

- To ja cię przepraszam. Nie ma, o czym mówić. A wszystkiemu winna jest trzynastka - zażartowała. - Ten pokój ma numer trzynasty. - Dodała widząc rozkojarzoną minę Ary.

- Rzeczywiście! Wiecie, co nas jeszcze spotka? Zgaśnie światło i ktoś dotknie naszych twarzy zimnymi rękami. A może poczujemy czyjś oddech i ogarniający nas chłód? - Ara znowu fantazjowała ze śmiechem.

Fabian nie włączał się do rozmowy, przysłuchując się wymianie zdań. Siedział naprzeciwko Anki i z przyjemnością patrzył na jej szczęśliwą twarz, kiedy zwracała się do Mariusza. Tak było kiedyś między nim, a Arą. Kiedyś! Teraz Ara często zapomina w pracowni o jego obecności pochłonięta swoją pasją i dopiero w chwilach słabości wypłakuje się na jego ramieniu.

- Zapomnieliśmy o czymś - przerwał milczenie. Spojrzeli po sobie.

- Wypijmy za sukces Ary - Fabian zaproponował toast. Cztery kieliszki cicho zadźwięczały delikatnie stukając o siebie.

- A teraz za naszą przyjaźń - odwzajemniła się malarka. Ponownie zadźwięczały kieliszki.

Po toastach Fabian przejął inicjatywę.

- A teraz wychodzimy! Idziemy schłodzić emocje na śniegu! Są sprzeciwy?

Wszyscy zgodzili się jednomyślnie.

- Nie ma. Idziemy!

- A ja nareszcie zdejmę ten sweter. Chodźmy - Ara wstała i przy drzwiach zaczęła na Fabiana.

Kiedy wyszli, Mariusz uchylił okno i spojrzał na zewnętrzny termometr.

- Ubierz się ciepło. Jest dość duży mróz - odwrócił głowę do Anki.

Do pokoju wdarło się lodowate powietrze.

- Jak zimno! - Usłyszał jej głos.

Anka podeszła do okna, zebrała garść śniegu z parapetu, ulepiła śnieżną kulę i rzuciła przed siebie w ciemność nocy.

Mariusz położył dłoń na jej ramieniu i zapytał:

- Nie żałujesz, że przyjechałaś tu ze mną? Widziałem jak było ci przykro, kiedy Ara powiedziała, że zaprosiła tutaj Matyldę.

- Niczego nie żałuję. Jestem z tobą i nic więcej mnie nie obchodzi. Już zapomniałam o portrecie.

- Cieszę się, że tak to traktujesz.

- Myślisz, że ona przyjedzie tu? - zapytała cicho.

- Nie. Na pewno nie. Ara to dziewczyna z klasą. Nikomu nie zrobiłaby przykrości.

Wiatr dmuchnął im w twarze płatkami śniegu.

- Chodźmy już. Oni pewnie czekają na nas w holu - Mariusz odszedł od okna.

- Zaraz zejdziemy. Jak tu pachnie prawdziwą zimą. A jaki śnieg jest biały, nie taki szary jak u nas - Anka spojrzała do góry. - Mały wóz, duży. - Wyliczała patrząc na czarne niebo.

- Anka, ubierz się już. Zmarzniesz - Mariusz ubierał kurtkę i niecierpliwiał się.

- Zaraz. Jestem ciekawa czy jesteśmy jedyni we

wszechświecie, bo jak do tej pory, nikt jeszcze tego nie zbadał
- wpatrywała się w gwiazdy.

- I dzisiaj też tego nie zbadamy. Chodź już romantyczko.
Ubierz się.

Anka przymknęła skrzydło okna i włożyła ciepłą kurtkę.

Pod ścianą, w kącie pokoju stał na podłodze portret rudowłosej dziewczyny. W zamieszaniu, zupełnie o nim zapomnieli. Matylda patrzyła gdzieś przed siebie.

Kiedy zeszli do holu, czekała już na nich Ara z Fabianem. Na głowie miała wełnianą czapkę w kolorze pasemek na włosach, zakończoną równie kolorowym pomponem.

- Nareszcie się zjawiliście! Co tak długo robiliście? - spytała niecierpliwie.

- Anka liczyła gwiazdy - powiedział Mariusz.

- Romantyczka? - uśmiechnął się do niej Fabian.

- Dlaczego nie? W takim miejscu?

Mariusz otworzył drzwi i wyszli na zewnątrz. Mróz ziębił policzki, a śnieg skrzypiał pod butami. Z zagajnika obok pensjonatu dobiegały odgłosy rozbawionego towarzystwa. Słysząc było piski, śmiech dziewczyn i widać śmigające w powietrzu śnieżne kule.

Kiedy bliżej podeszli, usłyszeli zaproszenie:

- Witajcie! Dołączcie do nas! Zapraszamy!

Długo się nie zastanawiali. Pierwsze kule ulepiły dziewczyny, a potem już nikt nie patrzył gdzie i w kogo rzuca.

* * *

Anka otworzyła oczy czując na policzku dotyk czyichś ust.

Mariusz siedział ubrany na brzegu łóżka, gotowy do wyjścia i pachniał wodą kolońską.

- Już wstałeś? Która godzina? - Poderwała się do góry.

- Nie chciałem cię budzić kochanie, nie wstawaj - przytrzymał ją za ramiona. - Zgodnie z tym, co wczoraj ustaliliśmy, wychodzimy z Fabianem na narty, a wy dziewczyny zostajecie i będziecie za nami tęsknić. A może jednak zabierzesz się z nami? W wypożyczalni dobiorę ci odpowiednie narty i buty.

- Po co? Żeby je nosić na plecach? Przecież wiesz, jaki ze mnie sportowiec. Nie chce mi się nawet wstać.

Anka przeciągnęła się leniwie.

- O której godzinie poszliśmy spać?- spytała.

- Bardzo późno. Niedawno - Mariusz spojrzął na zegarek.

- Chyba dziś w ogóle nie wstanę. To towarzystwo w lesie waliło w każdego, kto się im nawinał, a najlepszym celem chyba byłam ja.

- Bardzo dzielnie odpierałaś ataki - Mariusz udawał powagę.

- To pewnie dlatego bolą mnie wszystkie kości. Zebrałam chyba pół tony śniegu.

- Sprawdzę, czy coś jeszcze leży w lesie - uśmiechnął się.

- Długo cię nie będzie?

- Wrócimy zanim się ściemni. Oby pogoda nagle się nie zmieniła, jak to w górach.

Mariusz wstał i podszedł do okna. Było białe aż po horyzont.

- Na razie jest cisza, nie ma nawet wiatru. I nie pada śnieg - powiedział i odszedł od okna.

Nachylił się nad Anką i pocałował ją w usta.

- Idę kochanie. Do zobaczenia.

- Wróć prędko.

Kiedy wyszedł, Anka chwilę jeszcze leżała, przewracała się z boku, na bok, w końcu wstała i ziewając poszła do łazienki. Senność szybko minęła po długim, ciepłym prysznicu. Starannie wytarła ciało ręcznikiem i natarła pachnącym balsamem. Rozprowadzony po całym ciele nie tylko pięknie pachniał, ale przede wszystkim nawilżał skórę i powodował uczucie świeżości. Włożyła różowy szlafrok. Mokre włosy wysuszyła suszarką i roztrzepała palcami rąk na głowie. Kiedy wyszła z łazienki, odruchowo spojrzała na obraz.

Portret Matyldy był oparty o ścianę.

Anka przesunęła go w bardziej widoczne miejsce, żeby Ara nie zapomniała go zabrać. Usiadła wygodnie w foteliku i zastanawiała się, co zrobić z czasem, dopóki nie wróci Mariusz.

Przejsć się z Arą w nieznane miejsca? A może pójść samej?

Ustalą to wspólnie w jadalni przy obiedzie. Poderwała się z fotela. Zupełnie o tym zapomniała! Telefon do Grześka! Na pewno niepokoi się o nią. Przez chwilę szperała w torebce szukając komórki. Jest! Ale najpierw pogada z Luizą. Grzesiek niech jeszcze chwilę poczeka. Usadowiła się wygodnie w fotelu i wystukała numer do przyjaciółki.

W słuchawce usłyszała zaspany głos Luizy.

- To ty? Nie możesz spać? Co się tam stało? Trzęsienie ziemi?
- zaczęła narzekać.

- Gorzej! Jak ci o czymś powiem, to zaraz oprzytomniejesz!

- Mów.
- Jest z nami Matylda!
- Co?! Chyba fantazjujesz! Co piłaś?!
- Nic nie piłam! Nie ma jej tu fizycznie, namacalnie! Ta malarka Ara, namalowała jej portret i pokazała nam. Mówię to w wielkim skrócie. Mało mnie szlag nie trafił, ale jakoś to przełknęłam. Mariusz też miał głupią minę.
- A skąd one się znają? - Luiza przerwała jej świeżym, już przytomnym głosem.
- Poznały się w jakiejś klinice, czy sanatorium, nie wiem dokładnie, nie zdziwiłabym się gdyby to było wariatkowo. Jak wrócę wszystko ci opowiem. Ten obraz jest teraz u mnie, bo Ara zapomniała go zabrać, ale mówię ci - Anka nabrała głęboko powietrza - robi na mnie wrażenie. Wydaje mi się, że ruda za chwilę wyjdzie z ram.
- Dobrze, że to tylko kawałek materiału - zaśmiała się Luiza. - Żałuję, że mnie tam nie ma. A tak w ogóle, fajnie jest?
- O ile nic gorszego się nie wydarzy, to jest super.
- A Mariusz?
- Kochany, boski, jedyny.
- A ja coraz bardziej żałuję, że nie zabrałam się z wami. Okropnie się nudzę! Mateusz siedzi z nosem w papierach i mruczy, kiedy próbuję oderwać go od nich.
- Jesteś sama sobie winna. Pocierp trochę, zresztą już niedługo znowu się zaczniesz! Buda, gapienie się w tablicę i pobudka rano!
- Ach... - Westchnęła Luiza.
- Muszę jeszcze zadzwonić do Grześka. Niedługo się zobaczymy. Pozdrów od nas Mateusza. Cześć! Trzymaj się.

- Dzięki. Przekażę mu. Cześć! A teraz rozmowa z Grześkiem. Grzegorz cierpliwie wysłuchał jej zachwyty nad bieszczadzkim krajobrazem, że wszystko jest ok, że jest zadowolona i na koniec zapytał:

- Masz jeszcze kasę?

- Mam, ale i tak Mariusz za wszystko płaci.

- Nie chodź nigdzie sama. To góry.

- Nie jestem dzieckiem. Nie zgubię się.

- To baw się dobrze. Macie pozdrowienia od Agaty.

- Dzięki. Pozdrów ją od nas. To cześć braciszku.

- Cześć. I nie szalej za bardzo!

Zawsze tak mówił. Udawał wobec niej surowego, starszego brata, ale Anka wiedziała, że gdziekolwiek ona jest, to martwi się o nią - zawsze rozpoznawała to po intonacji jego głosu. Ostatnio często bywał rozdrażniony, czasem mruknął coś pod nosem, nawet próbowała chować przed nim fachowe czasopisma z nowinkami medycznymi, żeby porządnie się wyspał, ale to nie pomagało. Chodził z ponurą miną po mieszkaniu, umawiał się z Agatą i kiedy wydawało się, że stan jego ducha wrócił do poprzedniej formy, znowu snuł się z pogrzebową miną.

Anka odłożyła telefon, wstała i podciągnęła rolety okienne do góry. Do pokoju wpadło jasne światło dnia. Spojrzała na widniejącą w oddali górę, przed którą ostrzegał wszystkich Mariusz. Miała mocno ścięte zbocze i wydawała się niedostępna przynajmniej o tej porze roku. Wspinaczka na nią byłaby z pewnością trudna i karkołomna. Góra jak magnes przyciągała wzrok.

Anka odeszła od okna i otworzyła szafę. Przez chwilę

zastanawiała się, w co się ubrać. Ciepły golf, czy coś bardziej lekkiego? Golf. Nie zmarznie na włóczędzie po okolicy. Za ścianą była cisza, widocznie Ara jeszcze śpi. Do pory obiadowej pozostało jeszcze trochę czasu, więc zajęła się przeglądaniem kolorowych reklam pasm górskich, hoteli, zajazdów i pensjonatów.

Kiedy zeszła do jadalni, połowa stolików była już zajęta, ale Ary nie zauważyła. Usiadła naprzeciw drzwi i z niecierpliwością jej wypatrywała. Wreszcie malarka weszła do restauracji, przyciągając męskie spojrzenia i usiadła przy stoliku Anki. Kolorowe pasma jej włosów wyglądały efektownie na tle czerni ubioru.

- Cześć - przywitała się. - Ranny z ciebie ptaszek. Ja chętnie bym jeszcze pospała.

- Cześć. Przecież jest już południe. Spójrz w lewo... Ten w szarym swetrze tak się w ciebie wpatruje, że zaraz wbije sobie widelec w oko, albo spadnie z krzesła - zaśmiała się Anka.

- Albo oberwie od żony - dodała Ara zerkając na niego.

Dania obiadowe pachniały zachęcająco, szczególnie biały barszcz z mięsnymi pulpetami, który w szybkim tempie znikał z talerza Anki. Natomiast Ara dziobała po talerzu bez oznak apetytu i wbijała widelec w cokolwiek było na talerzu. Podnosiła go do ust w niezmiennym tempie; talerz, widelec, talerz, wykonując te czynności z tak znudzoną miną, iż mogło zdawać się, że za chwilę zacznie ziewać.

- Nie smakuje ci? - zdziwiła się Anka. - Spróbuj zupę, jest pyszna.

- Nie mam apetytu. Może później coś zjem - Ara odsunęła talerz i podparła ręką podbródek.

Patrzyła z ciekawością na Ankę.

- Wiesz, ja nigdy nie spotkałam kogoś, kto by z taką zaborczością i wręcz uwielbieniem opowiadał o jakimś facecie. Z pasją! I te jej oczy! Teraz już wiem, o kim Matylda mówiła.

- Zapomniałaś zabrać swój obraz. Możesz go wziąć w każdej chwili - Anka nie podjęła tematu, starając się mówić bez cienia emocji.

- Tak go kochasz? Nie musisz nic mówić. Widzę, jak na niego patrzysz.

Potem, w jednej chwili straciła zainteresowanie rozmową, jakby w ogóle jej nie rozpoczęła. Zaczęła opowiadać o Galerii, o swoim zaangażowaniu w przygotowanie kolekcji, mówiła o tym z wielkim przejęciem i patrzyła gdzieś przed siebie. Zupełnie jakby zapomniała o obecności Anki i wcale nie oczekiwała od niej nawiązania dyskusji.

- Ara. Prawie nic nie zjadłaś - Anka zdecydowanie przerwała jej monolog.

- Wieczorem to nadrobię - powiedziała obojętnie malarka.

- Idziemy powłóczyć się trochę? Dzisiaj jest taka ładna pogoda. Nic mnie nie zatrzyma w pokoju - zaproponowała jej Anka. - Nie przyjechałam tu żeby patrzeć przez okno.

- Nie, bez Fabiana nie mam ochoty.

- W takim razie pójdę sama.

- Tylko nie zabłądź! - Przestraszyła się Ara. - Już sobie wyobrażam ten popłoch i minę Mariusza jak mówi:, Dlaczego puściłaś ją samą? Nie mam zamiaru nikogo pilnować. Nie jestem niczyją niańką.

- O! Przewidujesz przyszłość! - Odcięła się Anka.- To było niepotrzebne!

- Czasem palnę coś bez zastanowienia. Najpierw język, potem głowa. Naprawdę, nie miałam nic złośliwego na myśli - Ara szczerze usprawiedliwiała się.

- Wiem. Rolę niańki spełnia już mój brat. Dzisiaj miałam przesłuchanie. Zapomniał zapytać czy wypadł mi już ostatni mleczny ząb.

- A ja chciałabym żeby czasem ktoś się o mnie pomartwił. Moja matka nie żyje, a ojciec mieszka daleko i nigdy nie był wylewny w swoich uczuciach ani wobec niej, ani wobec mnie. Ach, nie będę cię zatrzymywać. Teraz tak szybko się ściemnia... - Ara czuła, że się rozkleja i szybko zmieniła temat rozmowy.

- A Fabian? Dlaczego jesteś z nim? Kochacie się? - zapytała Anka.

Ara powtórzyła jakby zdziwiona:

- Kochamy? Raczej przyzwyczailiśmy się do siebie. Fabian to typ faceta, któremu podoba się każda ładna dziewczyna.

- Ale jest z tobą.

- Jest...

Ze stołu kelner zaczął zbierać na tacę obiadową zastawę. Restauracja prawie opustoszała. Anka wstała z krzesła.

- To, co, idziesz ze mną, czy zostajesz? - zapytała.

- Zostaję. Tylko nie włócz się za daleko. Tu nie ma tabliczek z nazwami ulic.

- Tak? A ja myślałam, że są. Roześmiały się.

* * *

Załamanie pogody nastąpiło nagle, bez żadnej widocznej zapowiedzi rozszalałego żywiołu. Już, kiedy Anka wracała spod posepnej góry, niebo przesłoniły ciemne chmury, zerwał się huraganowy wiatr, którego silne podmuchy tamowały oddech, zatykały nos i który chwilami szarpał z taką furją, że z wielkim trudem pochylając się, przebijała się przez szalejącą śnieżną zamieć. Wyglądało to tak groźnie i niesamowicie, że Anka poczuła ogarniający ją strach. Zrobiło się mrocznie i ponuro, a niesione ze świstem płatki śniegu kłuły ją boleśnie w policzki.

W ogarniającym całą okolicę mroku, nie można było dostrzec ani jednego światełka przebijającego się przez białą zawieruchę i naprowadzającego na właściwą drogę do pensjonatu.

- Zabłądziłam! - Pomyślała Anka czując ogarniające ją przerażenie.

Przystanąła i naciągnęła głębiej kaptur na głowę. Targana porywistym wiatrem wypatrywała znajomej ścieżki między drzewami i kiedy wreszcie ją dostrzegła, z ulgą ruszyła dalej.

Kiedy dotarła do pensjonatu, był cały pogrążony w ciemnościach. W holu ogarnęła ją ciemność tak nieprzyjemna, że prawie czuła jej dotyk. Dopiero w końcu korytarza, w recepcji, paliło się nikłe światełko. Ostrożnie, żeby się o coś nie potknąć, powoli ruszyła w jego stronę. Wiatr wył za oknami i zacinał śniegiem o szyby okien. Co za przerażająca sceneria! Ciemność i to wycie! Skóra cierpnie!

Nagły błysk światła rozjaśnił cały pensjonat i zaraz zgasł. I znowu błysk i ciemność!

Kiedy Anka dotarła do recepcji, usłyszała głos recepcjonistki:
- Tu się często to zdarza. Kiedy jest taka zamieć, to nieraz przez kilka dni nie ma prądu. Dobrze, że pani już wróciła, bo koleżanka parę razy o panią pytała. Bardzo się o panią niepokoiła.

- Zgubiłam drogę w tej zamieci, a tu każde drzewo i ścieżka tak samo wygląda. Jakoś sobie poradziłam, ale przyznam się, że serce waliło mi ze strachu.

Anka zsunęła z głowy kaptur i zdjęła rękawiczki. Zmarzniętymi palcami chwyciła suwak i rozpięła kurtkę.

- Czy mogłabym dostać latarkę, bo w tych ciemnościach chyba nie trafię do swojego pokoju - zapytała.

- Oczywiście. Wszyscy goście je otrzymali. Proszę - recepcjonistka wyjęła latarkę z szuflady i podała ją Ance

- i przepraszam w imieniu właścicieli pensjonatu za te niedogodności, ale to siły natury, nie my. Tutejsi mieszkańcy są do tego od lat przyzwyczajeni. Proszę nie schodzić wieczorem na kolację, będzie podana wszystkim gościom do ich pokoi.

- Dobrze. Dziękuję za latarkę. Dobranoc - Anka odeszła od kontuaru i powoli ruszyła w stronę schodów.

- Proszę się nie spieszyć i trzymać poręczy schodów

- usłyszała jeszcze.

- Tak, trzymam się.

Latarka dawała dość słabe światło, ale przynajmniej na tyle rozpraszała ciemności, że pozwalało to Ance w miarę bezpiecznie dojść do drzwi trzynastki. Nagle usłyszała dzwonek swojego telefonu.

- To na pewno Mariusz - pomyślała. Wyjęła telefon z kieszeni kurtki.

- Mariusz? - spytała od razu.

Nikt się nie odezwał. Słysząc było tylko czyjś przyspieszony oddech, jak u kogoś idącego szybkim krokiem.

- No, słucham? Kto dzwoni? - Zapytała Anka niecierpliwie.

- Ja!

I to było wszystko. Jednak ten głos zmroził ją, jakby z powrotem znalazła się w objęciach szalejącej wichury. Wszędzie by go rozpoznała. W ciemnościach przy zawrocie wiatru to „ja” miało złowrogi wydźwięk.

Dlaczego zadzwoniła? Dla żartu? Dla przypomnienia o sobie? Anka schowała komórkę do kieszeni.

Niespodziewany telefon wytrącił ją z równowagi i kiedy nie mogła przekręcić klucza w drzwiach swojego pokoju, zaniepokoiła się. Nacisnęła klamkę i lekko pchnęła drzwi. Co się dzieje?! Przecież pamięta doskonale, jak zamykała je na klucz! Powoli, z przyspieszonym biciem serca zrobiła krok do przodu i skierowała snop światła w miejsce, gdzie stał portret Matyldy. Jakże fenomenalnie Ara uchwyciła spojrzenie jej zielonych oczu! I kolor rudych włosów opadających na gołe ramiona! Piękna twarz, złej dziewczyny!

Anka podeszła do ściany, podniosła obraz do góry i z impetem cisnęła nim na podłogę.

- To tylko kopia - usłyszała czyjś głos.

- Kto tu jest?! - zawołała przestraszona.

- Ja.

Znowu ja. Anka skierowała światło latarki w miejsce dochodzącego ją głosu.

Ara siedziała z podciągniętymi nogami na fotelu, niewi-

doczna w czarnym ubraniu i patrząc na nią spokojnie powtórzyła:

- To tylko kopia. Nie ma dla mnie żadnej wartości, chyba, że dla ciebie. Możesz z nią zrobić, co zechcesz. Oryginał jest u mnie w pracowni.

Anka była wściekła. Nie dość, że o mało serce nie pękło jej ze strachu, to na dodatek wyczuła w wypowiedzi malarki nutkę ironii. Położyła latarkę na stole, zdjęła kurtkę, buty z cholewami za kolana i usiadła na tapczaniku.

- Jak tu weszłaś? - Pomału opadały z niej emocje.

- Zwyczajnie. Poprosiłam w recepcji o klucz, powiedziałam, że wiesz o tym, że chcę zabrać to, czym właśnie rzuciłaś o podłogę. Jestem tu zaledwie parę minut. Usłyszałam czyjeś kroki na korytarzu, pomyślałam, że to ty i zostałam.

- Siedziałaś po ciemku?

- Moja latarka nie pali się.

- Ta babka w recepcji mogła mi powiedzieć, że idziesz do mojego pokoju. Jeszcze trzęsę się cała.

- Zapomniała. Jak się słyszy taki huragan, to można oszaleć! - Ara położyła dłonie na czoło. - Chciałabym, żeby Fabian już wrócił. Przy nim czuję spokój, nie muszę brać tabletek. Tylko ogłupiają.

- To, po co je bierzesz?

- Tylko wtedy, kiedy nie umiem poradzić sobie sama ze sobą. Kiedy nachodzą mnie głupie myśli... Fabian ma anielską cierpliwość do mnie. Czasem źle go traktuję... Ale on jest dla mnie i tak najważniejszy. Nie przeszkadza ci? Może wolisz być sama? - W głosie Ary zabrzmiał niepokój.

- Zostań. Ja też chciałabym, żeby Mariusz już wrócił. Ale mają pecha. Długo nie nacieszyli się nartami.

- Przeczekają tą wichurę w schronisku. Ara wstała i podeszła do okna.

- Nic nie widać, tylko tumany śniegu. Pójdę się położyć. Oni dzisiaj chyba nie wrócą - powiedziała z żalem.

Odeszła od okna, schyliła się i podniosła z podłogi obraz.

- To tylko płótno, ale rozumiem cię - skwitowała gest Anki. - Miałam kiedyś rywalkę, ale to była jego żona.

- Wiedziałaś o tym?- Anka była zdumiona.

- Jasne. Było, minęło. Byłam dla niego tylko odskocznią. Za późno się zorientowałam. Nie kochał mnie - Ara mówiła o tym z lekceważeniem.

- A ty?

- Byłam wtedy gówniarą. Szybko o nim zapomniałam.

- Co zrobisz z tym obrazem? - zapytała Anka.

- Zostawię właścicielom. Przywiozłam kilka dla nich - Ara otworzyła drzwi. - Poświeć mi na korytarzu, niepotrzebnie zamknęłam drzwi na klucz. Zadzwoń do recepcji, żeby ktoś przyniósł mi inną latarkę.

Anka nie zatrzymywała jej. Była zmęczona, przemarznięta i marzyła o szklance gorącej herbaty z cytryną. Wyszła za nią z latarką, a kiedy wróciła do pokoju, rzuciła się na łóżko. O telefonie od Matyldy postanowiła nie wspominać Mariuszowi, uznała, że nie ma o co kruszyć kopii, w końcu to tylko głupi incydent. Kolację przyniesioną przez kelnera ledwo tknęła, za to z wielką przyjemnością wypła dwie szklanki herbaty z cytryną i położyła się spać.

Pensjonat cały czas pogrążony był w ciemnościach i nie ustawało zawodzenie wiatru.

Zasnęła.

W pewnej chwili poczuła, jak ktoś delikatnie do niej się przytula. Otworzyła oczy.

- Mariusz! - Ucieszyła się. - Martwiłam się o ciebie. Taka zamieć! Dobrze, że już jesteś. Nic wam się nie stało?

- Wsunęła się pod jego ramię.

- Nie, kochanie. Całą wicherę przeczekaliśmy z Fabianem w schronisku i jak tylko było to możliwe, podwieziono nas tu skuterami śnieżnymi. Cały czas myślałem o tobie, nie zostawię cię już więcej samej.

- Ale ja nie chcę, żebyś odmawiał sobie czegokolwiek tylko, dlatego, że ja tu jestem.

- Jesteś wspaniałomyślna i kochana - pocałował ją.

- Przysuń się do mnie bliżej. O, tak -szepnął. - Stęskniłem się za tobą. Jaka jesteś ciepła? Co dzisiaj robiłaś?

- Trochę się powłóczyłam. Kiedy wracałam z powrotem, dopadła mnie ta wichura.

- Sama byłaś?- zaniepokoił się.

- Sama, ale byłam bardzo blisko pensjonatu i wróciłam, zanim zrobiło się to piekło.

Anka nie powiedziała, jak bardzo się przeraziła, kiedy nie mogła odnaleźć drogi do pensjonatu. Nie chciała, żeby się martwił, zresztą nie było tak źle. Najadła się tylko trochę strachu

- A Ara? - zapytał Mariusz.

- Została w pokoju - Anka zamruczała sennym głosem.

- To teraz zamknij oczy kochanie i spróbujmy zasnąć. Prześpimy tą wicherę.

Po jakimś czasie, Ankę zbudziła jakaś krzątanka za ścianą. W ciszy nocy słyhać było każdy krok w pokoju obok. I zmieniony głos Ary... Jakby płacz?

- Mariusz - powiedziała cicho.

- Jeszcze nie śpisz? - Miał rozespany głos.
- Słyszysz? Chyba za ścianą coś się dzieje.
- U nich? - Uniósł głowę i przez chwilę nasłuchiwał. - Chyba tak, nie wtrącajmy się. Spróbuj zasnąć.

Po chwili rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- Może to ktoś z recepcji - Mariusz niechętnie podniósł się z łóżka i otworzył drzwi.

W słabym świetle latarki, Anka zobaczyła stojącego w progu Fabiana. Powiedział coś po cichu do Mariusza rozkładając bezradnie ręce.

Usłyszała przytłumiony głos Mariusza.

- Zaraz do ciebie przyjdę, tylko się ubiorę.

- Czekam.

Anka uniosła się z pościeli i podparła łokciem o poduszkę.

- Wychodzisz? - spytała patrząc na ubierającego się Mariusza.

- Tak. Ara źle się czuje i idę do recepcji spytać, czy wśród gości jest lekarz.

- Zadzwoń. Niech ktoś z pracowników go znajdzie. O ile jest wśród gości lekarz.

- Właśnie. Zaraz wrócę, a ty spróbuj zasnąć.

- Wątpię, czy mi się to uda.

Anka leżała na wznak z otwartymi oczami. Co za okropna noc! Piękno żywiołu za oknem i ciemności rozświetlane latarkami! Ara nie wyglądała u niej na chorą, chociaż... Co można zobaczyć prawie po ciemku? Nawet czas wolniej płynie. Na korytarzu rozległy się szybkie kroki i po chwili usłyszała skrzypnięcie drzwi do pokoju obok. A gdzie jest Mariusz?

Po chwili wszedł do pokoju starając się stąpać po podłodze jak najciszej, żeby jej nie obudzić.

- Nie śpię - Anka odezwała się. - Czekałam na ciebie.

- Już jestem.

Wślizgnął się pod kołdrę i przygarnął ją do siebie.

- Znalazłeś lekarza?

- Tak, jest tu na wczasach. Ale ma sen... Ledwo go żona dobudziła.

- Co się Arze stało?

- To, co zawsze. Ara to kłębek nerwów. Ma huśtawkę nastrojów. Wszystko przeżywa podwójnie. Szczególnie wrażliwa jest na zmianę pogody. Pewnie jest meteoropatką.

- A może jest hipochondryczką?

- Wątpię.

- Co za noc - westchnęła Anka. - Ona tu była. Przyszła po obraz. Mówiła, że od tego huraganu można oszaleć.

- To wrażliwa dziewczyna, wydaje mi się, że gdyby nie miała Fabiana... nikt inny nie byłby z nią tak długo. Ma trudny charakter.

- Ona jest taka dziwna. Raz jest lodowata i zarozumiała, a za chwilę nie można się bez niej obejść - Anka zaczęła ziewać. - Która to może być godzina?

- Nawet nie chcę tego wiedzieć. Postarajmy się zasnąć - Mariusz przygarnął ją do siebie. - Dobranoc kochanie.

W pensjonacie nadal nie było prądu. Za ścianą panowała cisza.

Następnego dnia na twarzy Ary nie było nawet śladu po nieprzespanej nocy, natomiast Anka cały dzień ziewała i chodziła jak nieprzytomna. Elektrownia w końcu włączyła prąd.

Kolejne dni szybko mijały wypełnione ciągle zmieniającym się kalejdoskopem dnia. Była jazda saniami w kuligu konnym białą drogą między szpalerem drzew z uginający

mi się pod naciskiem śniegu gałęziami, sztuczne ognie, pocenie się w saunie, w siłowni i długie spacery po okolicy. I oczywiście wycieczka do Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

* * *

To stało się tego dnia, kiedy znudzona kibicowaniem Mariuszowi w grze w karty wymknęła się z pensjonatu pod pretekstem spaceru i napatrzenia się na piękne krajobrazy przed wyjazdem do domu. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że niewinny z jej punktu widzenia spacer, przerodzi się w koszmar z filmów grozy. I to taki, który mógł tragicznie się zakończyć.

Zanim wyszła, Mariusz poprosił ją:

- Aniu, nie odchodź za daleko od pensjonatu, albo zaczekaj z nami, już prawie kończymy.

- Będę w pobliżu, nie martw się. To na razie.

- Lepiej zostań. Pamiętasz, jak zgubiłaś drogę w tej zamieci? - odezwała się Ara.

- Dzisiaj nie ma nawet wiatorku, nie przesadzaj. Wychodzę.

- Anka! Nie powiedziałaś mi o tym - zaniepokoił Mariusz. - Wolałbym...

- Ara coś pokręciła. Cześć! - Przerwała mu i cmoknęła go w policzek.

Anka wolnym krokiem zbliżała się do podnóża posępnej góry. Powietrze było rześkie, panował lekki mróz, a wokół cisza. Udawała sama przed sobą, że to ją już nic nie obchodzi, ale jakaś neodparta siła pchała ją w miejsca, które Matylda podziwiała razem z Mariuszem. Zdawała

sobie sprawę z tego, że robi to niepotrzebnie, bo zacznie jak tamta wkładać się powoli w każdy zakamarek jego życia, aż stanie się to, co między nim, a Matyldą. Nikt nie wytrzyma nieustannego kontrolowania i zagładania w duszę, bo każdy chce zachować choćby mały kawałek prywatnego życia tylko dla siebie. Już czuła się winna wobec Mariusza, że postanowiła pójść szlakiem jego spacerów z tamtą. Mróz trochę szczypał ją w policzki i Anka nasunęła głęboko kaptur na białą czapkę na głowie.

Podniosła głowę do góry i spojrzała na wierzchołek wzgórza. Wejdzie tam!

Z wielkim trudem, bardzo powoli, brnęła przez zasy śniegu nie wydeptaną jeszcze ścieżką, krok po kroku wchodziła po nieco łagodniejszym zboczu do góry, a im wyżej, tym zbocze było coraz bardziej spadziste i niebezpieczne. Rosnące na nim świerczki zasłaniały widoczność, ale spełniały też pożyteczną rolę. Można było przytrzymać się ich, odpocząć, a przede wszystkim zatrzymywały osypujący się śnieg. Jeszcze jeden krok, drugi i zasapana stanęła na płaszczyźnie wierzchołka wzgórza. Cofnęła się do tyłu, bo jego szczyt nagle urywał się tworząc stromą ścianę, tą widoczną z okien pensjonatu.

Widok ze wzgórza był rzeczywiście wspaniały.

Chciałoby się podnieść ramiona do góry i poszybować nad doliną. Stała bez ruchu urzeczona panoramą przepięknego i groźnego krajobrazu. Te same widoki Mariusz oglądał z Matyldą.

Głęboko wciągnęła czyste, rześkie powietrze.

I nagle stało się!

- A! - krzyknęła.

Anka zachwiała się, jakby coś podcięło jej nogi i w ostat-

niej chwili chcąc uchronić się przed upadkiem w dół, złapała za pień małego drzewka, ale śliski wysunął się jej z rąk razem z rękawiczkami i zaczęła zsuwać się po ściętej ścianie góry.

Słyszała jak szoruje ubraniami po zboczu i dopiero po kilku metrach tego strasznego osuwania się, znalazła po nogami wypukłość zbocza, przywarła do zmarzliny i z przerażeniem spojrzała do góry. Musi podciągnąć się wysiłkiem ponad jej możliwości do krawędzi góry, bo nikt jej nie pomoże. Musi! Bo nikt nie wie, że tu jest! Odrętwiała z przerażenia, trzymała się wystających kamieni resztkami sił, starała się nie patrzeć w dół, w przepaść i centymetr po centymetrze, nieludzko zmęczona posuwała się w górę. Trzęsła się ze strachu, rozpaczliwie szukała wzrokiem jakiejś wyrwy, chociażby korzeni wrośniętych w stok wzgórza i wreszcie znalazła. Starła się tłumić w sobie narastającą panikę, ale na niewiele to się zdawało. Tragiczna sytuacja w jakiej się znalazła, wyzwoliła w niej tak wielki strach, że czuła, iż za chwilę zacznie krzyczeć, płakać... Tylko, kto ją tu usłyszy?!

Tuż nad jej głową zauważyła potężne korzenie drzewa. Ostrożnie podniosła rękę do góry i chwyciła za nie. Potem bardzo powoli szukała nowego oparcia dla nóg. Jest!

I nagle, niespodziewanie, jakieś silne ręce zaczęły unosić ją do góry w ostatniej chwili, kiedy korzeń drzewa pękł z trzaskiem, a jej zamarło serce!

Najpierw zobaczyła nogi, a potem...

To Mariusz!

Rozpłakała się, nie wstydziła się łez. Poranionymi, zmarzniętymi rękami objęła go i schowała głowę na jego piersi. Płakała, dygotała i garnęła się do niego. Trzymała się go

mocno, jakby w obawie, że znowu runie w przepaść i dopiero teraz, już bezpieczna, zrozumiała ogrom dramatu.

- Anka! Anka! Co ty wyrabiasz?! - krzyknął Mariusz. Niech krzyczy na nią! Ale niech nie wypuści jej z rąk!

Jakże się bała!

- Co ci strzeliło do głowy?! Umierałem ze strachu o ciebie, kiedy zorientowałem się, gdzie mogłaś pójść! Widziałem jak patrzysz przez okno na tę cholerną górę, a przecież ostrzegałem, mówiłem, jaka jest niebezpieczna! - Mariusz objął ją i mówił podniesionym głosem.

- Dobrze, że mnie znalazłeś, tak się bałam - Anka spojrzała na niego załzawionymi oczami.

- Przyszedłem tu w ostatniej chwili i bałem się, że jak usłyszysz czyjś głos, to gwałtownie się poruszysz i... Dlaczego przyszłaś akurat tutaj?! Anka!!

- Chciałam tylko... Zobaczyć miejsca... Gdzie byłeś z nią... Wiem, że to głupie... - Anka wycierała łzy poranioną dłońią. - Przepraszam cię, że... że ciebie też naraziłam, przecież mogłeś poślizgnąć się i... To przez ten portret... To była najgłupsza rzecz, jaką tu zrobiłam.

- Nie płacz już kochanie. Pokaż ręce. Nie wzięłaś nawet rękawiczek? - Mariusz był zły.

- Zgubiłam je. Pewnie są gdzieś tutaj. - Odsunęła się od niego i trzęsącymi jeszcze dłońmi wsunęła, włosy pod czapkę.

- Włóż moje - Mariusz zdjął rękawiczki i pomógł jej włożyć na dłonie. - Jakie są poranione - powiedział ze współczuciem. - Nie pomyślałaś, że może tu być ślisko? Wystarczy jeden nieuważny krok i... Wiesz już, co może być dalej.

- Sama nie wiem, jak to się stało, może się poślizg-

nęłam, a może... nie... nie wiem, nie rozumiem jak to się stało. Nie wychylałam się.

- To już nieważne - Mariusz rozcierał jej delikatnie zmarznięte ręce.

Wiedział, że odczuje ich ból dopiero w ciepłym pomieszczeniu.

- Chodźmy już stąd - powiedział.

- Wiesz, miałam dziwne wrażenie, że coś podcina mi nogi.

- Tu? Na takim odludziu? Może jakiś zwierzak. Strach ma wielkie oczy. Idziemy. Nic cię nie boli? - spytał z troską.

- Trochę bolą mnie nogi, a właściwie kolana. Dobrze, że tu jesteś.

Anka przystanęła i powtórzyła zdławionym głosem:

- Przepraszam cię.

- Anka! Anka! - Mariusz tylko pokiwał głową. Ostrożnie i powoli schodzili po zboczu wzgórza, po

drodze przytrzymywali się pni i gałęzi drzew. W milczeniu dotarli na podnóże góry i ruszyli w stronę pensjonatu.

Zapadał szybki zmrok.

Anka szła obok Mariusza z miną winowajcy. To oczywiste, że na wzgórzu była sama i nie będzie kojarzyć głupiego telefonu z tym idiotyzmem, który zafundowała Mariuszowi. Nie będzie pogrążyć się w jego oczach. Nie powie mu o tym.

- Mariusz? - przystanęła.

- Tak?

- Nie chcę, żebyś o mnie źle myślał. Coś mnie tu ciągnęło i tak naprawdę nie zdawałam sobie sprawy z tego,

jak jest tam na samym szczycie. A widok z tej góry jest naprawdę piękny. - Nie miała odwagi patrzeć mu prosto w oczy.

- Anka! Pomyślałaś, chociaż przez chwilę o mnie? Jak cię kocham? I z jaką świadomością i wyrzutami sumienia musiałbym dalej żyć, gdybyś spadła na dół? Czy pomyślałaś o tym, jaką ponoszę odpowiedzialność wobec twojego brata?! Jeszcze porozmawiamy! - Mariusz postanowił nie oszczędzać jej przykrych słów i mówił podniesionym tonem głosu, by dobrze zrozumiała grozę swojej nieprzemyślanej eskapady.

- Nie krzycz na mnie. Wiem, co zrobiłam - Ance zadrżał głos.

- Idziemy.

W drodze do pensjonatu więcej już się nie odzywał, tylko mocno ścisnął jej dłoń. Anka na dobre już uświadomiła sobie grozę sytuacji, co by było, gdyby pociągnęła go za sobą i oboje runęli w dół...

Było już ciemno, kiedy dotarli do pensjonatu.

Za drzwiami pokoju, Mariusz powiedział surowo:

- To było po raz pierwszy i ostatni! Potem gwałtownie przytulił ją do siebie.

- Nie chciałbym żyć bez ciebie. Nie umiałbym - powiedział cicho.

Poczuł jak Ance zadrżały plecy.

- Tylko nie płacz. Rozboli cię głowa.

- Nie płaczę.

I rozbeczała się. Trzymała głowę na jego ramieniu i wypłakiwała się do woli, bo Mariusz cierpliwie czekał, aż się uspokoi.

- Już? Koniec? - spytał delikatnie.

Anka odsunęła się od niego i nic nie mówiąc pokiwała głową. Zaczęła zdejmować kurtkę, buty...

W pewnej chwili spojrzała na niego i powiedziała z wyrzutem:

- Przez całą drogę nawet nie spojrzałeś na mnie, a ja tak bardzo to przeżywam - powiedziała smutnym głosem.

- Byłem wściekły i... Nie mniej przerażony niż ty. Teraz zamówię kolację do pokoju, poproszę tego lekarza, żeby cię zbadał i pójdę do nich. - Pokazał na pokój za ścianą. - Odwołać nasze wieczorne spotkanie.

- Nie chcę żadnego lekarza! - Anka gwałtownie zaprotestowała. - Nic mi nie jest!

- Na pewno?

- Na pewno. Mogę przetańczyć nawet całą noc!

To już było mniej wiarygodne i odwróciła w bok głowę.

- W takim razie zamówię do pokoju kolację i pójdę do Fabiana odwołać nasze spotkanie. Dobrze? - Mariusz podszedł do niej i objął ją w pól.

Ze współczuciem patrzył na jej twarz. Anka miała podrapany policzek i nieszczęśliwą minę. Zrobiło mu się jej żal i zażartował:

- Kochanie, mamy, na kogo zrzucić winę. Było to tak niejednoznaczne, że Anka wyjąkała:

- Na... Nich?!

Mariusz roześmiał się głośno, tak rozbawiły go jej słowa.

- Nie. Na trzynastkę.

Anka próbowała zachować powagę, ale jego zaraźliwy śmiech i absurdalne wskazanie przez nią jako winnych dramatycznego wydarzenia tych dwoje za ścianą, wywołało u niej kaskadę niepohamowanego śmiechu.

Czuła, jak powoli spada z niej ciężar winy i jak w pokoju jest ciepło, jasno i bezpiecznie. Mariusz odwijął szal z jej szyi.

- No proszę. Dobrze to wymyśliłaś - parskał śmiechem.
- Chyba nie powiesz im tego.
- Chyba nie - podtrzymywał jej niepewność.
- Nie chcę, żeby Ara robiła sobie ze mnie żarty.
- Oczywiście, że nie powiem. Nie pozwolę nikomu robić żartów z mojej księżniczki.

Mocno pocałował ją w usta.

- Wychodzę. Mam nadzieję, że nie masz już w planie na dzisiaj, podobnych wycieczek?
- Przestań. Chcę o tym zapomnieć.
- Zamknąć drzwi na klucz?
- Mariusz!

Kiedy otworzył drzwi, przystanął w progu i pogroził jej palcem.

- Zaraz wrócę - zaznaczył.

Cały wieczór spędzili tylko we dwoje. Anka kurowała ręce, wcierała kremy, przemywała poranione miejsca wodą utlenioną, szukała zadrapań na twarzy, których na szczęście wiele nie było, a Mariusz przeglądał prasę, popatrywał na nią współczująco i rozmawiał przez telefon. Potem razem oglądali w telewizji niezbyt ciekawy film, na którym Anka po dniu pełnym wrażeń, przysypiała.

Dopiero w nocy, cała obolała, zaczęła odczuwać konsekwencje wspinaczki na wzgórzu i wypadku. Rozbolały ją wszystkie mięśnie, potłuczone kolana, podrapane ręce, a po głowie walił młot pneumatyczny. Ostrożnie, żeby nie obudzić Mariusza wstała, poszła do łazienki, z apteczki wzięła

tabletkę od bólu głowy, popiła ją wodą i spojrzała w lustro. Skrzywiła się.

Była blada, z podkrążonymi oczami, a niewinny ślad koło ucha był już sporym sińcem i pewnie będzie jeszcze większy. Z całym wachlarzem kolorów. Wróciła z powrotem do pokoju, usiadła w fotelu i zaczęła rozcierać ręką miejsca na nogach, gdzie ból był najbardziej dotkliwy.

- Tu jest masażysta. Pójdziemy do niego rano - usłyszała głos Mariusza.

- Nie trzeba. Przejdzie mi. Niepotrzebnie cię obudziłam.

- Chodź do mnie kochanie. Połóż się. Za dużo w łóżku miejsca nagle się zrobiło - wyciągnął rękę.

- Nie mogę zasnąć. Przesuwa mi się to wszystko przed oczami.

- Rozumiem cię, ale najlepiej to przespać. Chodź już do mnie Aniu.

Wsunęła się pod kołdrę i położyła obok niego. Już zasypiała, kiedy nagle rozdzwonił się telefon. O tej porze? Takie telefony nie wróżą nic dobrego!

Chciała podnieść słuchawkę, ale Mariusz ją powstrzymał:

- Ja odbiorę. Może to ktoś z klubu.

- Nie mają, kiedy dzwonić? - Oburzyła się, chociaż co do osoby dzwoniącej, ogarnęły ją wątpliwości.

- Słucham?

Cisza. Nikt się nie odezwał, a po chwili rozległ się urywany sygnał przerwanej połączenia.

- Kto dzwonił? - zainteresowała się Anka.

- Nie wiem. Albo ktoś się rozmyślił, albo to zwykła

pomyłka. Tylko szkoda, że o... - Mariusz zapalił nocną lampkę i spojrzał na zegarek - trzeciej w nocy - westchnął.

Zgasił lampkę i kładąc się obok Anki, powiedział jeszcze:

- Spytam w recepcji, kogo łączyli w nocy z naszym pokojem.

- Po co? Ktoś się po prostu pomylił.

- Na to wygląda.

Ta noc nie była spokojna. Anka próbowała zasnąć, zamykała oczy, po chwili otwierała je patrząc w ciemność pokoju i znowu próbowała nie kojarzyć tego połączenia z poprzednim „ja”. Jeśli to Matylda, to, dlaczego to robi? Z bezsilności?

* * *

Przedostatni dzień pobytu na wczasach, zapowiadał się w pensjonacie bardzo interesująco. W karnawałowych rytmach, w restauracji udekorowanej balonikami, świątecznymi ozdobami, sznurami migocących, kolorowych lampek i przy muzyce przyjezdnego zespołu rockowego.

Połowa sali przeznaczona została na tańce, a druga na biesiadowanie przy zestawionych razem stolikach przykrytych białymi obrusami i przybranych gałązkami świerku. Nad stołami unosiły się smakowite zapachy gorących dań, bigosu, a półmiski z różnymi rodzajami ryb, mięs i sałatek pobudzały apetyt.

Był szampan, dobre alkohole i grzane wino na życzenie gości.

Anka stała przed lustrem w łazience i starannie robiła makijaż. Mocny, wyraźny, na karnawałową noc. Brzosc-

winiowy podkład na twarz, trochę różu na policzki, szaroniebieski cień na powieki i czerwony błyszczek na usta. Acha! Jeszcze trzeba dobrze wytuszyć rzęsy żeby były długie, zalotne... A włosy? Pokręciła głową w lewo, w prawo. Są ok. Lśniące, czarne i posypane brokatem, miękko spływały po nagich ramionach. Spojrzała na dłonie. Zadrapania były już ledwo widoczne, a czerwony lakier na paznokciach, doskonale odwracał od nich uwagę i je maskował. Otworzyła flakonik perfum konwalii. Kryształowym koreczkiem nałożyła tylko jedną kropelkę za dekolt. Wystarczy. Na sali będzie i tak jedna mieszanka różnych perfum, dezodorantów, jedzenia i alkoholu.

Na koniec przygotowań do balu, ostatnie spojrzenie w lustro i Anka w doskonałym nastroju wyszła z łazienki.

Wyglądała imponująco. Smukło i kobieco.

W długiej sukni koloru burgunda, z odcinanym gorsetem bez ramiączek obsypanym błyszczącymi cekinami i koralikami. W wysokich, czerwonych szpilkach.

- Jak wyglądam? - spytała i okręciła się dookoła siebie. Mariusz patrzył na nią z zachwytem.

- Cudownie. Będę zazdrosny o każde spojrzenie na ciebie.

- Och! - Anka dotknęła szyi. - Nie założyłam łańcuszka. Pewnie leży koło lustra. Zaraz przyjdę.

Zawróciła w stronę łazienki.

- Zaczekaj! Mam coś dla ciebie.

Mariusz wziął ze stolika płaskie, wiśniowe pudełeczko.

- Co to jest? - Anka była zaintrygowana. Uśmiechnął się, podszedł do niej i podniósł do góry wieczko.

W etui mienił się naszyjnik z przezroczystych, lśniących kamieni i takie same kolczyki. Obok leżała bransoletka.

- Odwróć się. Zapnę ci naszyjnik.

- Kiedy to kupiłeś? Jakie to piękne - Anka zachwyciła się biżuterią.

Mariusza trzymały się żarty.

- To kopia rodowych klejnotów Marii Stuart - oświadczył z całą powagą.

- Tak mi źle życzysz? Przecież jej ścięli głowę - Anka odwróciła się i odsunęła ręką włosy na bok.

- Ale nie w tych klejnotach - zacisnął zątrask.

- Jesteś pewny? - Anka doskonale się bawiła rozmową.

- Nie.

- Och, ty! - spojrzała na niego, udając gniew.

- Załóż kolczyki i bransoletkę, zaraz wychodzimy. Anka dotknęła dłonią naszyjnika.

- Jesteś kochany - położyła ręce na jego ramiona. - Ale nie musisz kupować mi żadnych prezentów. Wystarczy mi, że jesteś. To ty jesteś moim najlepszym prezentem.

- A ty moim. Nie mogę napatrzeć się na ciebie. Jesteś dzisiaj taka piękna.

- Z jakiej okazji mi to kupiłeś?

- Każda jest dobra, żeby sprawić przyjemność komuś kochanemu. Lubię patrzeć na ciebie, kiedy się cieszysz. Masz wtedy najpiękniejszy uśmiech na świecie - Nachylił się do jej ust.

- Nie, nie - powstrzymała go kładąc mu palce na usta. - Rozmażesz mi szminkę.

Przesunęła dłonią po jego policzku.

- Będą inne okazje - uśmiechnęła się przekornie. Rozległo się lekkie pukanie w ścianę.

- To oni. Możemy już wyjść? - Zapytał Mariusz.

- Zaraz. Tylko włożę kolczyki.

Anka zniknęła w łazience, a Mariusz zaczął wkładać marynarkę. Na korytarz wyszli prawie jednocześnie. Ara miała na sobie srebrną, długą suknię połyskującą brokatem i w tym samym kolorze wysokie szpilki. Miała nagie ramiona i sznur pereł na szyi. W oczach Fabiana można było zauważyć dumę i zachwyt ze swojej partnerki.

Obie wzajemnie obrzuciły się wzrokiem.

- To moja pierwsza karnawałowa impreza w tym sezonie - powiedziała Ara do Anki, kiedy schodziły po schodach do restauracji. - Nawet w Sylwestra pracowałam. Czuję się tak, jak po dłuższym przebywaniu w ciemnej jaskini, wychodzi się wreszcie na słońce.

- Ale robisz to na własne życzenie. Nie można żyć tylko pracą, a życie prywatne? Ja nie mogłabym tylko ślęczeć nad książkami i nie wyrwać się gdzieś od czasu do czasu - wyznała Anka.

- Bo jeszcze nie wiesz, co chcesz tak naprawdę w życiu robić. Zajęte rozmową, minęły drzwi restauracji.

- Dziewczyny. Wchodźcie właśnie do kuchni - zawrócił je Fabian.

Już od progu restauracji wyczuwało się nastrój dobrej zabawy. Na podium, muzyczny zespół wyciskał z instrumentów żywiołowe rytmy, przygrywając na razie nielicznym tańczącym. Rozłożone na stołach wizytówki gości z wydrukowanymi życzeniami szampańskiej zabawy i wszystkiego najlepszego w już rozpoczętym Nowym Roku, pozwalały na sprawne i szybkie zajęcie swoich miejsc.

Anka rozejrzała się po sali.

Aż kręciło się w głowie od pereł, naszyjników, wymyślnych fryzur, gołych ramion i pleców pań, oraz wszechobecnego zapachu wymieszanych perfum.

Muzyka nagle ucichła, a do mikrofonu podszedł wokalista i powiedział:

- Witamy w imieniu właścicieli pensjonatu szanownych gości i życzymy udanej zabawy do samego rana. Chcielibyśmy razem z państwem wznieść toast za pomyślność nas wszystkich w trwającym już Nowym Roku.

Muzyk trzymany w ręku kieliszek, tylko przytknął do ust.

- Gdyby chciał wypijać wszystkie toasty, to ostatni by wypił na leżąco - powiedziała Anka patrząc na niego.

- Albo śpiewał sprośne piosenki - dodała Ara.

W zgiełku ciągle zmieniającej rytmu muzyki, z talerzy znikwały smakowite potrawy, sałatki, a sąsiadujący z nimi goście, wznosili coraz dziwniejsze toasty. Anka z Arą wypijała co któryś kieliszek, ale tego nie można było ominąć.

Podchmielony łysawy facet wyciągnął w ich stronę rękę z kieliszkiem i próbował w miarę gładko się wypowiedzieć:

- Za... - Chwilę się zastanawiał - Za cały świat! - dokończył z determinacją.

- Za cały! - skinęli głowami. Mariusz wstał i wyciągnął rękę do Anki.

- Chodź. Potańczymy trochę.

Anka tańczyła lekko, doskonale wyczuwając rytm muzyki; zmysłowa, uwodzicielska, uśmiechnięta, z wdziękiem się obracała trzymając go za rękę i śmiała się, kiedy

próbował choć na chwilę przytrzymać ją przy sobie i pocałować w nagie ramię. Była szczęśliwa i była z nim. Przytulała się do Mariusza przy romantycznej balladzie, przymykała oczy czując jego usta na włosach, szyi, wirowała w rytmie walca dookoła sali wpatrzona w jego oczy, bo to był bal nad bale: w pięknej sukni, biżuterii i w ramionach ukochanego mężczyzny. Zupełnie jak w bajce!

Kiedy zmęczeni tańcem wrócili na swoje miejsca, nie zastali ani Ary, ani Fabiana. Malarka wirowała w tańcu na parkiecie, on gdzieś zniknął.

Anka wachlowała się ręką.

- Jak tu gorąco! Pójdę do pokoju odświeżyć się. Tusz mi się rozmazał. Masz klucz? - zwróciła się do Mariusza.

- Zostawiłem w recepcji. Przynieść ci? - podniósł się.

- Nie. Zostań. Zaraz wrócę.

Wyszła z sali, poprosiła o klucz w recepcji i kiedy otwierała drzwi pokoju, niespodziewanie za jej plecami pojawił się Fabian.

- Tu jesteś? - Anka zdziwiła się na jego widok.

- Właśnie szedłem na dół. Mogę wejść?

- Wejdz. Ale ja zaraz wychodzę.

Jego obecność trochę ją zaniepokoiła, bo sporo wypił i teraz nachalnie jej się przyglądał.

- O co ci chodzi? - Zmarszczyła brwi.

- Oto!

Fabian znenacka przyciągnął ją do siebie i próbował całować.

- Oszalałeś?! Puść mnie! Jesteś pijany! - broniła się.

- Nie na tyle, żeby cię nie widzieć - roześmiał się.

- Jestem z Mariuszem!

- A ja z Arą!
- Właśnie! - Anka spojrzała mu prosto w oczy.
- Przepraszam. Przepraszam cię. - Odsunął się od niej.
- Za dużo wypięłem. Wybacz.

Wyminął ją i wyszedł z pokoju. Anka weszła do łazienki i stanęła przed lustrem.

- Co go napadło? - pomyślała malując usta.

Kiedy wróciła do restauracji wszyscy już w komplecie siedzieli przy stole. Fabian nie unikał jej wzroku, wręcz przeciwnie, nie spuszczał z niej oczu, aż Ara drwiąco się uśmiechnęła. Mariusz widząc jego spojrzenie wlepione w jego dziewczynę, zapytał go:

- Filozofia Kalego?
- Wiesz, że nie - Fabian wzruszył ramionami.
- Czasem zaczyna się objawami, a kończy chorobą.
- Nie u mnie.

Anka z obojętną miną buszowała po półmiskach, udawała, że nie wie, o co chodzi, a potem wyciągnęła Mariusza na parkiet.

- Kochanie, nie jesteś już zmęczona? - pytał ją po którymś tańcu.

- Jestem. Już zaczyna mylić mi się podłoga z sufitem
- przyznała się. - Niedługo zacznie robić się jasno na zewnątrz.

- To, co, wyjdziemy już? Zabrzmiała wolna melodia.

- Po tym tańcu.

Na sali przygasło światło.

W nastrojowym klimacie, wśród migocących kolorowych lampek, pary przytulone do siebie wolno kołysały się w takt muzyki. Kiedy umilkła, jeden z muzyków zapowie-

dział przerwę i sala powoli opustoszała. Mariusz z Anką trzymając się za ręce podeszli do stołu.

- Jak z waszą kondycją, bo my już wychodzimy? - spytał Mariusz.

- Ja też idę spać. Nie ruszę już nawet jedną nogą - Ara opierała się o ramię Fabiana i ziewała.

- W takim razie, koniec zabawy. Wstań kochanie - powiedział do niej Fabian. - Idziemy do pokoju.

Przed drzwiami swoich pokoi, pożegnali się:

- Dzięki za miłe towarzystwo.

Fabian uśmiechnął się porozumiewawczo do Anki. Puściła do niego oko. Nikt tego nie zauważył.

W pokoju Anka zsunęła z nóg szpilki i z ulgą rzuciła się na łóżko.

- Jak dobrze! Nie mam nawet siły, żeby się rozebrać - jęknęła.

- Pomogę ci - Mariusz zdjął marynarkę i usiadł obok niej.

- Odepnij mi naszyjnik - przechyliła głowę. - Idę do łazienki. Chyba trafię.

- Została nam tylko jedna noc kochanie. Jutro wyjeżdżamy - Mariusz położył naszyjnik na nocną szafkę.

- Chciałabym ją zapamiętać - Anka leżąc zarzuciła mu ręce na szyję.

- Zapamiętasz - powiedział czule.

- Kocham cię.

- Jestem wielkim szczęśliwcem, że jesteś właśnie ze mną.

- A ty ze mną.

- Zdejmij suknię. Prześpimy się trochę.

Przez cały dzień panowała taka cisza w pensjonacie, jakby wszyscy goście już się wyprowadzili.

Anka i Mariusz obudzili się, kiedy była już głęboka noc, a przez okna zaglądał księżyc.

- To ostatnia noc. Szkoda - powiedziała z żalem Anka.

- Tu, tak.

- Księżyc na nas patrzy.

- Bo mu się podobasz. Tak jak mnie.

Mariusz odrzucił kołdrę i nachylił się nad nią. Z przyjemnością graniczącą z ekstazą, poddawała się naporowi jego ciała, uciskowi nóg, dotykowi niecierpliwych rąk, ust, wyginała ciało, kiedy przeszywał ją dreszcz tysiąca igiełek, zanurzała się w bezdenną otchłań pożądania, oddając całą siebie, kochała jego oddech, słowa i nie pamiętała tego, co sama mówiła wyzwolona z fałszywego wstydu, namiętna, kochająca i kochana.

Potem nadzy, nasyceni miłością, zmęczeni, objęci ramionami leżeli w milczeniu zastępując słowa czułymi gestami.

- Cieszę się, że przywiozłeś mnie właśnie tutaj - przerwała milczenie Anka.

- Wrócimy tu, kiedy tylko zechcesz.

- Z tobą, wszędzie.

- Są jeszcze inne piękne miejsca, dla zakochanych.

- To dla nas.

- Tak, kochanie, właśnie dla nas.

Anka spojrzała w coraz jaśniejszą plamę okna. Za kilka godzin pożegnają już przyjazne, cudowne, biało-zielone krajobrazy Bieszczad.

Rozdział 3

W szpitalu, jak zwykle od samego rana, panował wzmożony ruch; na korytarzach, w gabinetach zabiegowych i w salach chorych. Jedni wstawali z łóżek wypisywani do domu, inni na nie się kładli, a tych w miarę sprawnych fizycznie, nagły sygnał karetki pogotowia podrywał do okien. Rozpoczął się dzień wizyt, zabiegów, prześwietleń i planowych lub nie, operacji. Po prostu, zwykły, szpitalny dzień.

Do gabinetu lekarskiego zajrzała pielęgniarka z ciśnieniomierzem w rękę i białą kartą informacyjną.

- Panie doktorze, pacjentka spod siódemki awanturuje się i nie pozwala zmierzyć sobie ciśnienia krwi. Wstaje z łóżka i chce iść do domu. Co mam z nią zrobić?- spytała bezradnie.

- Pójdę zobaczyć, co się tam dzieje. Proszę iść ze mną. Grzegorz odłożył na bok szpitalne dokumenty i udał się z pielęgniarką do sprawiającej problemy pacjentki. Po całonocnym dyżurze był zmęczony i marzył o błogim lenistwie we własnym łóżku. Może nawet jak wróci do domu, zastanie już tam Ankę? Martwił się o nią, bo drogi były śliskie, zasypywane częstymi opadami śniegu, mróz nie odpuszczał, a z południa Polski był ładny kawałek drogi

z powrotem. Miał pełne zaufanie co do umiejętności Mariusza radzenia sobie w tak trudnych warunkach drogowych, ale nie on jeden przecież jeździ po szosach. Na chirurgii urazowej wiele łóżek było zajętych przez „rajdownców” bez wyobraźni, siejących postrach na drogach, by później ze strachem w oczach czekać na diagnozę lekarską i prosić o ratowanie kręgosłupa, nóg, zdrowia...

- Co się stało pacjentce? - zapytał po drodze do Sali nr 7.

- Ma lekko rozbitą głowę. Jakies pół godziny temu została przywieziona z izby wytrzeźwień. Pielęgniarka dreptała obok niego stukając drewniakami o kamienną posadzkę.

- Z izby? I u nas trzeźwieje?!

- Ordynator kazał zatrzymać ją do wieczora, bo była rozkojarzona i osłabiona - tłumaczyła. - No i ma lekko rozbitą głowę.

- Nie dziwię się! - Grzegorz skrzywił się. - Jeszcze nam tu pijanych brakuje!

Weszli do sali chorych. Na łóżku pod oknem leżała kobieta z opatrunkiem na głowie. Grzegorz im bliżej podchodził, tym bardziej bladła mu twarz i mrowiały koniuszki palców, a przejście kilku metrów bliżej okna, wydawało się nie do pokonania. Sekundy mijały jak godziny.

W szpitalnej, białej koszuli, z zamkniętymi oczami, na łóżku leżała... Agata. Spod opatrunku wokół głowy, wysunęły się kosmyki jej ciemnych włosów. Miała blade policzki i spierzchnięte usta. Wydawało się, że śpi.

Grzegorz wstrząśnięty jej widokiem, stał bez ruchu przy łóżku, aż zdziwiona pielęgniarka odezwała się:

- To ta pacjentka panie doktorze - spojrzała w kartę i dodała. - Pani Agata Warat.

- Proszę o kartę - Grzegorz nie patrząc na nią, wziął kartę i zaczął czytać wpisane do niej informacje.

W tym czasie Agata poruszyła się, podniosła rękę do góry, dotknęła głowy i otworzyła oczy.

- O! Witam pana doktora! - odezwała się wcale nie speszona jego osobą. - Okropnie chce mi się pić, czy ta pani - wskazała pielęgniarkę - mogłaby mi przynieść coś zimnego?

- Proszę przynieść! - powiedział krótko Grzegorz. Nie chciał, aby pielęgniarka była świadkiem jego zażyłej znajomości z dziewczyną ziejącą alkoholem.

Ujął ją za rękę badając puls i zniżając głos, zapytał cicho:

- Jak mam to rozumieć?! Pijesz?! Domyślałem się tego, ale nie podejrzewałem, że tak nisko upadniesz!

Był wściekły! Bardzo dbał o prestiż w miejscu pracy i obawiał się, że trzeźwiejąca Agata palnie coś niestosownego, albo zacznie rozrabiać pewna jego obrony. Nie znał jej aż tak dobrze, żeby nie mieć wątpliwości.

- Nie denerwuj się doktorku - Agata próbowała żartować. - Ale, po co te bandaży? - Dotykała głowy, widać było, że nie rozumie powodu ich założenia.

- Byłaś tak pijana, że spadłaś ze schodów knajpy i wylądowałaś w izbie wytrzeźwień, a później tutaj! - Grzegorz patrzył w kartę informacyjną i starał się mówić na tyle cicho, żeby nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji u pozostałych pacjentek na sali.

- I co z tego?! Nie bój się! Będę udawać, że cię nie znam! Nie poderwę ci autorytetu! - Dziewczyna natarła na niego. - Gdzie to cholerne picie?! - rzuciła zła. - A poza tym chcę iść do domu!

Głos jej nagle złagodniał.

- Nie wolno nikogo siłą przetrzymywać, a ja czuję się dobrze.
- I tak będzie najlepiej. Wytrzeźwiejesz w domu. Zaraz przyjdzie lekarz, oceni twój stan zdrowia i na pewno wypisze cię do domu. Według mnie, nie masz, co tu robić!

Grzegorz odwrócił się i chciał odejść, ale Agata chwyciła go za rękę i spytała zaczepnie:

- A dlaczego nie ty?!
- Bo ja jestem już po dyżurze.
- Ale jesteś lekarzem - złapała go za rękę.
- Agata! Przestań! Nie rób sensacji. Pacjentki przyglądają się nam.

- Ja też jestem pacjentką! - syknęła zła.
Puściła jego rękę, kiedy weszła pielęgniarka i podała jej kubek z wodą.

Agata napiła się i skrzywiła usta.
- Ohyda. Co to za woda?
- Przegotowana. Innej pani nie dostanie.
W młodej pielęgniarence widok nietrzeźwej Agaty wzbudzał niesmak i gdyby nie obecność lekarza, powiedziałyby to ostrzej.

- Jestem jeszcze potrzebna panie doktorze? - spytała.
- Dziękuję. Proszę zająć się innymi chorymi. Pielęgniarka wyszła. Grzegorz czuł na sobie ciekawe spojrzenia leżących na sali kobiet.

Nachylił się nad Agatą i powiedział z naciskiem:
- Porozmawiamy. I to poważnie.
Nie odezwała się, tylko uciekła w bok ze spojrzeniem. Potem odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął za drzwiami.

* * *

Po nocnym dyżurze Grzegorz był zmęczony. Z zasepioną miną, szybko zbiegał po schodach do wyjścia ze szpitalnego budynku. Jechał do domu samochodem, usiłował wytłumaczyć sobie pożałowania godny stan swojej dziewczyny i nie wierzył...

Może to był tylko przysłowiowy jeden kieliszek za dużo? Nie, to nie jest żaden argument. Chociaż... Od pewnego czasu, kiedy wieczorami chciał ją odwiedzić do domu, odmawiała mówiąc, że przyjedzie po nią brat. Nigdy nie wyczuł od niej woni alkoholu, ale teraz nie był już tego taki pewny. Mateusz opowiadał mu, że Agata mieszka ze swoją matką, a jego macochą, ponieważ jego ojciec rozstał się z nią, kiedy zaczęła zbyt często zaglądać do kieliszka. Ale to też niczego nie wyjaśnia. Nie zawsze jabłko pada niedaleko jabłoni.

Wjechał na ulicę Ogrodową. Zabrał z samochodu swoje rzeczy i wszedł do korytarza kamienicy. Mijał kolejno piętra kamienicy, czuł wzbierającą w sobie gorycz złego wyboru i naiwność faceta, zauroczonego piękną dziewczyną. Ale kiedy Agata przytulała się do niego i mówiła, że go kocha, to na pewno było to szczere i prawdziwe. Tak to odbierał.

Wszedł do mieszkania, w przedpokoju powiesił na wieszaku kurtkę, zdjął buty i otworzył drzwi do łazienki. Pod prysznicem szorował ciało gąbką tak mocno, jakby to mogło zatrzeć w pamięci widok twarzy Agaty z bandażem na głowie, na szpitalnej poduszce. Był przygnębiony i zniechęcony. Wytrzeł się ręcznikiem i wyszedł z łazienki. W pokoju zasunął rolety na okna, bo dzień dopiero się zaczął i położył się na kanapie.

Sen, pomimo zmęczenia długo nie nadchodził, w końcu,

kiedy zasnął, obudził go dzwonek u drzwi. Pewny, że to Anka, szeroko je otworzył...

Agata stała w progu ze skruszoną miną w brązowym, krótkim kożuszkę i niepewnym głosem zapytała:

- Mogę wejść?

Wpuścił ją bez słowa, zaspany, zły i w piżamie.

- Wejdz - Otworzył drzwi do swojego pokoju. - Usiądź gdzie chcesz. Pójdę się ubrać.

Zabrał przełożone przez oparcie fotela ubranie i poszedł do łazienki. Kiedy wrócił, Agata siedziała na brzegu kanapy z niepewną miną. Widać było, że jest zakłopotana i nie ma odwagi spojrzeć mu prosto w oczy. Miała delikatny makijaż i mały plasterek na czole, prześwitujący przez kosmyki włosów. W niczym nie przypominała Agaty sprzed kilkunastu godzin. Była świeża, pachnąca i pociągająca jak dawniej.

Grzegorz przysunął fotel naprzeciwko niej, usiadł i patrzył na nią w milczeniu.

- Możesz mi nie wierzyć, ale to był przypadek, że tak właśnie wyszło - Agata podniosła głowę i zaczęła mówić. - Spotkałam kumpelkę i... Ona miała urodziny... Nie, imieniny i zaprosiła mnie do... Do restauracji - plątała się, nerwowo kręcąc ręką kolczyk w uchu.

- To, co w końcu obchodziła? Urodziny czy imieniny?- spytał Grzegorz z ironią.

- Urodziny - Agata szybko się poprawiła.

- W jakiej restauracji byliście? - niespodziewanie zapytał.

- W...

Tego się nie spodziewała.

- Jakie to ma znaczenie? - wybrnęła, ale nie na długo.

- Nie pamiętasz? - Grzegorz był bezlitosny.

Agata zagryzła wargi, otworzyła torebkę i wyjęła chusteczkę. Przyłożyła do ust i zakasłała.

- Gdzie było tak zimno?

- Grześ, nie mów tak do mnie. Wstydzę się tego, co się stało. Przyszłam wytłumaczyć się i przeprosić cię i... Zapewnić, że już nigdy nie zobaczysz mnie w takim stanie. Uwierz mi. Ja nie piję, chociaż tak to... wygląda - mówiła cicho przymilnym głosem.

Usiadła mu na kolanach i przyłożyła głowę do jego ramienia. Pachniała jakimś dezodorantem, nie alkoholem.

- Od kiedy chodzisz na takie... Urodziny? - Grzegorz nie dał się zwieść.

- Czasami wypiję w towarzystwie lampkę wina, może więcej, ale tylko dla poprawienia nastroju, dla rozluźnienia się i to wszystko. Przecież znasz mnie, wiesz, jaka jestem. Nie gniewaj się na mnie. Proszę - udała, że nie zrozumiała jego aluzji.

Grzegorz spojrzał na Agatę. Była przygaszona, pokorna i zapewniała go, że to, co widział, to był tylko przypadek i nic więcej. Z czupryną krótką przyciętych włosów wyglądała jak ładny chłopak. W takiej się zakochał. Czy można odkochać się, tak od razu? Nie! Przeciągnął palcami po jej włosach. Spojrzała mu w oczy tak jak wtedy, kiedy się poznali, zalotnie, śmiało, trochę kokieteryjnie... I chociaż rozum podpowiadał mu, co innego, to na przekór niemu, nie mógł i nie chciał zakończyć tej znajomości.

- Usiądźmy tam - powiedział pokazując wzrokiem kanapę. - I porozmawiajmy.

Agata wstała z jego kolan i usiadła na kanapie. Grzegorz odsunął fotel i usiadł obok niej.

Patrząc na dziewczynę zaczął mówić:

- Agata! Zakładam, że mówisz prawdę, ale tylko zakładam, bo jeżeli stwierdzę, że... pijesz, to między nami koniec! Nie zobaczymy się już więcej! - powiedział twardo. - Nawet to, że dużo dla mnie znaczysz, nie zmieni mojego zdania! Mogę ci pomóc, mam kolegów, którzy leczą uzależnienia od alkoholu, ale musisz tego chcieć, nie okłamywać się, że od jutra możesz nie spojrzeć na butelkę! - zakończył brutalnie.

Agata odsunęła się od niego gwałtownie i wybuchła:

- No wiesz! Obrażasz mnie! Ten jeden raz pozwala ci już na tworzenie o mnie takiej tezy?! Czy jeżeli ktoś raz wpadł pod samochód, to drugi raz też musi wpaść? Widzę, że wydałeś już na mnie wyrok, a ja myślałam, że jak się kogoś kocha, to... - Odwróciła głowę w bok - to, nie odpycha go się go od siebie i nie wyrzuca jak zdarte buty!

Głos jej zadrżał.

- To, co powiedziałaś, to brzmi jak akt oskarżenia oparty na poszlakach!

Grzegorz milczał i wsłuchiwał się w potok jej słów, ale przeczuwał, że jego podejrzenia są słuszne. Każdy nadużywający alkoholu, zarzeka się, że pije tylko dla towarzystwa. Agata wzbudziła w nim mieszaninę żalu, rozczarowania i złości. Cholera! Przecież ją kocha!

- Chodź do mnie - powiedział ciepło i wyciągnął do niej ramiona.

Szybko przytuliła się do niego.

- Agata. Nie odpycham cię, ale nie chcę mieć zawianej dziewczyny z nieprzytomnym spojrzeniem. Takie słabostki wciągają. Nawet nie zauważysz jak będą silniejsze od

ciebie. Nie chcę żebyś była ich ofiarą pogardzaną przez otoczenie i przedwcześnie postarzałą. Mówię to nie tylko jako lekarz, ale jako człowiek, obywatel i... twój facet. Spojrzał na jej twarz.

- A te łzy są niepotrzebne - Wyjął z jej dłoni chusteczkę i delikatnie wytarł mokre policzki.

- Zrywasz ze mną? - spytała cicho.

- Przecież nic takiego nie powiedziałem. Natomiast chciałbym, żeby to się nie powtórzyło. Zmień swoje towarzystwo i bądź ze mną szczerą. To wcale nie oznacza, żebyś tłumaczyła się z tego, gdzie i z kim spędzasz czas, ale bądź rozsądna. Proszę. Możesz mi to obiecać?

- Obiecuję i uwierz mi, że żałuję, że widziałeś mnie taką... Nie chcę mówić dalej - Agata gorąco go zapewniła.

- W porządku. Zjesz ze mną kolację? Chodź, idziemy do kuchni.

Grzegorz wstał, ale Agata nie ruszyła się z miejsca.

- Zaczekaj - powstrzymała go. - Ja już pójdę do domu. Chcę przespać to wszystko. To był najgorszy dzień w moim życiu.

Dziewczyna wstała i sięgnęła po kożuszek.

- W takim razie odwiozę cię do domu - powiedział stanowczo.

- Nie, dzięki. Z przyjemnością się przejdę. Nie ma nawet dużego mrozu.

- Jak chcesz.

W przedpokoju, patrząc Agacie prosto w oczy, Grzegorz przypomniał:

- Idziesz prosto do domu.

- Tak. Cześć.

- Do zobaczenia.

- Tylko, do zobaczenia? Objął ją i pocałował.

- Myślałam, że dzisiaj tego nie zrobisz - powiedziała cicho Agata.

Grzegorz długo na nią patrzył.

- Zaufałem ci. Pamiętaj o tym.

- Pamiętam. Idę. - Otworzyła drzwi na klatkę schodową.

- Agata, zaczekaj - zatrzymał ją w progu. - Skąd masz pieniądze na... wydatki? Przecież nie pracujesz.

- Pieniądze?

- Zauważyłem spory plik, kiedy otwierałaś torebkę.

- Ach! Od matki. Kiedy się spotkamy?

- Zadzwoń.

- To cześć - pocałowała go w policzek.

Grzegorz patrzył za nią jak schodzi po schodach drobnymi krokami, potem zamknął drzwi, rozebrał się i ze skołowaną głową z powrotem położył się na kanapie.

Agata, jak wyszła z korytarza kamienicy na ulicę, zaraz podniosła kołnierz kożuska do góry. Był już późny wieczór, większy mróz, a padający śnieg nieprzyjemnie ziębił szyję. Zaledwie przeszła kilka metrów, stanęła jak wryta. Nawet nie zauważyła, skąd ona nagle się pojawiła.

Matylda uśmiechała się do niej serdecznie.

- Cześć! Wyplakałaś mu się już w rękaw? - zagaiła z niewinną miną.

- Skąd się tu wzięłaś? - Agata była zaskoczona. - A właściwie dobrze, że jesteś, oddam ci pieniądze.

Otworzyła torebkę, ale Matylda zamknęła ją i powiedziała niedbale:

- Nie musisz mi ich jeszcze oddawać. Może pójdziemy gdzieś na gorącą kawę? Myślę, że ci się przyda - uśmiechnęła przyjacielski uśmiech.

- Skąd się tu wzięłaś? - powtórzyła podejrzliwie Agata.

- Mam tu w pobliżu znajomych i właśnie wracam od nich - ta zrezygnacyjnie wykręciła się.

Kłamała z premedytacją. O wyjściu Agaty ze szpitala dowiedziała się udając jej rodzinę i wiedziała, że prędzej czy później, dopadnie ją właśnie tutaj. Czekwała na tę okazję z niecierpliwością, krążąc w okolicy domu Anki.

- To, co, idziemy gdzieś? - drążyła.

- Daj mi spokój! Nigdzie nie idę! Obiecałam Grzegorzowi, że wracam do domu.

Agata przyśpieszyła kroku nie zwracając na Matyldę uwagi.

- Co?! Obiecałam! - Matylda parsknęła śmiechem. - A kim ty jesteś? Jego własnością? Nie rozśmieszaj mnie. Uzależniona jesteś od niego?

- Tylko nieuzależniona! Odczep się! - Agatę ukłuło to słowo.

- Co cię ugryzło? Słowo jak każde inne!

Szła obok Agaty po ośnieżonym chodniku z gołą głową trzymając ręce w kieszeniach białej kurtki i kołysała biodrami jak zawsze pewna siebie, swobodna i pełna uroku.

Ruda femme fatale.

Szybko zorientowała się, że Agata słabo pamięta poprzedni wieczór, kiedy zostawiła ją pijaną przy stoliku w „Piekieleku” i teraz z satysfakcją popatrywała na mały plasterek na jej czole.

Strategia jej zemsty była prosta i łatwa do wykonania.

Po odkryciu skłonności Agaty do procentowych napojów, wyciągała ją na „kawę”, upijała i wypytywała sprytnie o potrzebne jej informacje. W ten sposób godziła boleśnie w Grzegorza, przeciwnika picia alkoholu w nadmiarze i jednocześnie godziła w swoją znenawidzoną rywalkę.

Ankę! Jego siostrę! Taka podwójna gra. Dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- To, co? Namysłiałaś się? Pół godziny cię nie zbawi, nie daj się prosić. O tej porze tylko dzieci śpią - namawiała ją i kątem oka obserwowała jej reakcję.

Wreszcie Agata odezwała się:

- Muszę napić się czegoś zimnego. Chyba wiadro wody wypiję.

Zatrzymała się i rozejrzała wokół.

- To gdzie pójdziemy?

- Najbliżej jest do „Piekiełka” - Matylda z niepokojem czekała na odpowiedź.

- O, nie!

- Myślisz, że ktoś cię tam pamięta? Tam nie przychodzą na herbatę. Ja też nie wylewałam za kołnierz - kusiała.

Cholera! Nie popuści, muszą tam pójść!

- Ale...

- To parę kroków stąd.

Agata się w końcu zdecydowała.

- Ale tylko na chwilę - zastrzegła.

W „Piekiełku” usiadły w najdalszej jego części, za murkiem odgradzającym je od ciekawskich spojrzeń przeróżnej maści klientów niecieszącego się dobrą opinią lokalu. Knajpa spowita była kłębamii dymu od papierosów i cuchnęła piwem. Przy słabym, żółtawym świetle sprawiała wrażenie podłej spelunki.

- Co podać? - spytała kelnerka patrząc na Agatę. Pamiętała ją doskonale z poprzedniego wieczoru. Tą rudą też.

- Prosimy o dwie kawy i wino. I wodę gazowaną - zdecydowała Matylda.

- Proszę - kelnerka zapisała zamówienie i odeszła.

-, Po co zamówiłaś wino?! Ja nie piję! - ostro zareagowała Agata.

- Nie musisz. Będzie stało na stoliku, bo ja sama całej butelki nie wypiję - Matylda wzruszyła ramionami.

Długo nie musiała czekać, aż Agata wypije pierwszy kieliszek, sama markowała wypijanie kolejnych i z satysfakcją obserwowała jak ta wypija wszystko, co jej podsunie.

- Kiedy wróciłaś? - zapytała ją nagle Agata opierając się łokciami o blat stolika i wnikliwie na nią patrząc.

- A skąd miałam wrócić? - Matylda udała zdziwienie.

- Przecież pytałaś mnie gdzie Anka pojechała z Mariuszem, nie myśl, że tego nie pamiętam.

- Może i pytałam o coś, ale musiałaś mnie źle zrozumieć - Matylda wzruszyła ramionami.

Agata upierała się:

- Pytałaś. Myślałam, że też tam się wybierasz, tylko nie wiem, po co?

- Ach! Rzeczywiście. Mój brat jechał w tamte strony z zespołem, na występy, ale już wrócił - ta rzuciła lekko, popijając wino.

Agata jakby ocknęła się ze snu.

- Co ja tu robię? Przecież obiecałam Grzegorzowi.. Przyłożyła dłonie do policzków.

- Uff, jak tu gorąco! Ale mi się w głowie kręci, a ty, gdzie właściwie jesteś?

Zmrużyła oczy patrząc przed siebie.

- Bo widzę cię trzy razy.

- Jestem pośrodku. Między pierwszą, a trzecią - Matylda usłużnie jej podpowiedziała.

- Chodźmy już. Mam dość tej knajpy i żałuję, że dałam ci się tu wciągnąć.

- Zaraz pójdziemy.

Naprzeciw ich stolika, na wysokiej półce stał telewizor. Jakaś szczęśliwa posiadaczka białego uzębienia reklamowała pastę do zębów.

- Tylko ta zapewnia taką biel i... Piękny uśmiech! - zapewniała.

Agata spojrzała na Matyldę i powiedziała ironicznie:

- Ty to mogłabyś reklamować truciznę. Wychodzę. Otworzyła torebkę, wyjęła zwitek banknotów i rzuciła na stolik.

- Płacę i oddaję dług - Wstała i zachwiała się.

- Zaczekaj. Siadaj. Muszę iść do toalety - Matylda ściągnęła ją z powrotem na krzesło. - Zaraz wracam.

Plan się powiódł. W przedsionku toalety, wyjęła telefon z torebki i wystukała numer do mieszkania znienawidzonej rywalki.

- Słucham? - usłyszała głos Grzegorza.

- Cześć. To ja, Matylda. Muszę cię o coś poprosić. Przypadkowo weszłam ze znajomymi do „Piekiełka”, wiesz, tej knajpy i spotkałam tam Agatę. Nawet z nią rozmawiałam, ale nie chce wyjść z nami i jest... No wiesz... Trochę zawiana. Zaczepiają ją jakieś łobuzy. Może przyjedziesz i zabierzesz ją stąd? - Udawała zmartwioną i przejętą, ale z niepokojem czekała na jego reakcję z góry zakładając, że będzie po jej myśli, to znaczy; że nie zjawi się w lokalu.

Nastąpiła bardzo długa chwila ciszy, po czym Grzegorz odezwał się:

- Jeżeli już tam jesteś, to postaraj się ją stamtąd wyprowadzić - powiedział zdenerwowanym głosem.

- Chętnie bym to zrobiła, ale nie zarzucę jej sobie przecież na plecy, ani moi znajomi. Nie zechcą.

- Zamów taksówkę, zwrócę ci pieniądze.

- Ale...

- Nie czekaj na mnie. Dobranoc - przerwał jej. Udało się! Matylda wzięła głęboki oddech, schowała

telefon i zadowolona z przebiegu rozmowy wyszła z toalety. To miał być tylko dotkliwy cios, żeby cierpiał tak jak ona, widząc Mariusza z tą... jego siostrunią. Uczennicą! Nieważne, że był niczemu nie winien. Ale był bratem! Wracała do Agaty krzywiąc się ze wstrętem od odoru taniego wina, piwa, kłębow dymu, potu i śmiałych propozycji rzucanych od stolików, od podpitych bywalców knajpy.

- Łapy przy sobie! - warknęła i odtrąciła czyjąś wyciągniętą w jej stronę rękę.

Agata czekała na nią stojąc niepewnie na nogach i podtrzymując się oparcia krzesła.

- Możemy już iść. Złapiemy jakąś taksówkę i pojedziesz do domu - powiedziała do niej.

Agata nie odpowiedziała, tylko mocno pobiła skinięła głową. Ubrały kurtki i ruszyły do wyjścia. Kelnerka odprowadziła je wzrokiem aż do drzwi.

- Po co tu przychodzą? Nie wyglądają na pierwsze, lepsze, a ta czarna znowu się upiła - pomyślała.

Kiedy wyszły na ulicę z „Piekiełka”, Agata chwiejnym krokiem podeszła do ściany pobliskiej kamienicy i oparła się o nią plecami.

- Ja nie idę dalej. Nogi mam jak z waty i źle się czuję. Zatrzymaj jakąś taksówkę.

Mówiła słabym głosem i sprawiała wrażenie chorej osoby.

- Stój tu! - nakazała jej Matylda. - A ja się rozejrzę. Tego nie przewidziała! Agata stała pod murem, łapała

otwartymi ustami mroźne powietrze i na dodatek rozpięta kożuszek, jakby zrobiło się jej słabo! Nagle przy krawężniku jezdni gwałtownie zahamował jakiś samochód. Po chwili wyskoczył z niego młody mężczyzna i podbiegł do Agaty. To Mateusz. Poczuli się niepewnie. Chwycił siostrę pod ramię i wyraźnie wzburzony, wolno prowadził ją w stronę samochodu, wrogo się na nią oglądając. Szeroko otworzył tylne drzwiczki.

- Siadaj tam! Objechałem pół miasta, żeby cię znaleźć! - krzyknął do Agaty.

- No i co z tego? Nie musiałeś.

- Matka mnie prosiła! Martwi się o ciebie! A ty znowu się nachlałaś! Wsiadaj!

- Tylko nie nachlałaś! I daj mi spokój! Chcę się tylko położyć

- Agata zatrzasnęła drzwiczki i położyła się na tylnym siedzeniu.

Mateusz podszedł do Matyldy, która obojętnie obserwowała całe zdarzenie i natarł na nią:

- To ty tak włączysz się z nią po knajpach?! - zapytał ze złością.

- Weszłyśmy tylko na kawę - broniła się bezczelnie.

- Ile miała procent?!

- Nie mam zamiaru ci się tłumaczyć. Ja się nie przewracam, a nawet gdyby było inaczej, to nie powinno cię to obchodzić - powiedziała opryskliwie.

- I nie obchodzi, ale moja siostra nie będzie chodziła po takich... - Wskazał pogardliwym gestem „Piekiełko” - spelunach.

Matylda wzruszyła ramionami, podciągnęła na ramię zsuwającą się torebkę i rzuciła do niego z kpiną:

- To jej to powiedz, a nie mnie. Ja chodzę do eleganckich restauracji - powiedziała z wyższością. -1 jedź już, bo Agata zaśnie i będziesz miał kłopot. Dobranoc.

Uroczo uśmiechnęła się do niego i kołyszącym krokiem ruszyła przed siebie, a jednak z poczuciem gorzkiego zwycięstwa. Po chwili usłyszała odgłos zapalanego silnika samochodu i kiedy mijał ją wydawało się jej, że obok Mateusza, ktoś siedzi na fotelu. Jednak w słabo oświetlonym zaułku i przy wznoszących się opadach śniegu, nie była pewna swojego spostrzeżenia i kiedy trafiła się jej wreszcie wolna taksówka, pojechała prosto do domu.

*

Grzegorza, telefon od Matyldy prawie ściął z nóg. Przeklinał w duchu samego siebie, swoją naiwność, nie mógł przeboleć, że dał się zwieść słodkiemu spojrzeniu i skruszonymi obietnicami, zamiast złapać Agatę za rękę i odwieźć pod sam dom! Był zniesmaczony, czuł się oszukany jak smarkacz, a potwierdzenie podejrzeń jeszcze bardziej pogorszyło jego samopoczucie. A poza tym, czy postąpił honorowo? Może powinien zabrać ją z tamtej knajpy, przywieźć do siebie i powiadomić Mateusza?

Spóźnione, chaotyczne poszukiwanie po czasie, wyboru odpowiednich kroków, nie pozwalało mu racjonalnie myś-

leć, do tego zmagał się z własną dumą, wyrzutami sumienia, więc bez sensu krążył po mieszkaniu.

Najgorsza będzie noc. Na pewno spokojnie jej nie prześpi. Znowu ogarnęły go wątpliwości, co do swojego uporu. Zrezygnowany usiadł w końcu w fotelu. Musi zastanowić się nad przyszłością związku z osobą, która wyraźnie nie chce jego pomocy i wybrała niezrozumiałą dla niego drogę. A przecież on jest dopiero na progu kariery zawodowej i młodości...

Szamotanina myśli doprowadzała go do szewskiej pasji, tym bardziej, że słowa Agaty jeszcze brzmiały w jego uszach:

- Jak się kogoś kocha... To nie wyrzuca jak zdarte buty! Te słowa aż parzyły w uszy. Nie jest przecież draniem, łobuzem, tylko zakochanym głupkiem! Jeszcze!

Nieodpowiedzialność i niefrasobliwość Agaty w pewnym sensie usprawiedliwiała jego decyzję, bo przecież prosił, ostrzegał, ale nie jest aż tak nieczuły!

Zerwał się z fotela i podszedł do stolika, na którym stał telefon. Wybrał numer do Mateusza.

Długo nie czekał, bo już po pierwszym sygnale usłyszał jego głos.

- Słucham?

- Cześć. Mówi Grzegorz. Przepraszam cię, że dzwonię o tej porze, ale chciałbym zapytać, czy wiesz, gdzie może być Agata?

- Jest u mnie. Spi.

- To znaczy... Piła? - Czekał na potwierdzenie.

- Niestety. Zaczyna jak jej matka.

- Wiesz, że była w izbie wytrzeźwień?

- Wiem, ale ja nie mam czasu ani ochoty jej pilnować. Jest dorosła.

- Sama przyszła do ciebie, czy ktoś ją przywiózł? - Grzegorz chciał się upewnić, czy Matylda mówiła prawdę.

- Szukałem jej i przywiozłem ją prawie spod knajpy. Przepraszam cię, ale jestem tak wkurzony, że nie chce mi się nawet rozmawiać.

- Oczywiście. Jeszcze raz cię przepraszam, że dzwonię o tej porze. Cześć.

- Cześć.

Odłożyli słuchawki.

Grzegorz poczuł niesmak swojego uporu, zupełnie jakby otrzymał policzek. Powinien zaopiekować się Agatą niezależnie od swojego punktu widzenia, a w stosownym czasie rozmówić się z nią i zakończyć ten niefortunny związek.

Rzucił się na kanapę, do północy nawet nie próbował zasnąć, bezmyślnie patrzył w ekran telewizora, pilotem przerzucał kolejne kanały, aż poderwał go ostry dźwięk dzwonka u drzwi.

To na pewno Anka. Nie wzięła klucza, albo nie chce się jej przewracać torebki do góry nogami. Wstał, przeczesał ręką włosy i nawet nie patrząc przez wizjer, otworzył drzwi.

- Cześć Grzesiek! To my!

Anka weszła do mieszkania roześmiana, szczęśliwa, wnosząc ze sobą zapach mrozu i wiatru. Zaraz za nią zjawił się Mariusz, stawiając na podłodze w przedpokoju jej bagaże.

- Jak widzisz, jesteśmy w dobrej formie, ale jazda w takich warunkach... - Pokiwał głową. - To droga przez mękę.

- Wiem. Zaraz zrobię coś gorącego do picia - zaproponował Grzegorz i zrobił krok do kuchni.

- Ja dziękuję - odmówił Mariusz. - Jest już druga w nocy i nie ukrywam, że jestem wykończony. Nie dość, że jest ślisko, to jeszcze po drodze staliśmy w korkach. Pojadę do domu, a musieliśmy cię obudzić, bo Anka nie mogła znaleźć klucza.

- Nie spałem. Nic się nie stało - machnął ręką Grzegorz.

- To cześć.

- Cześć.

Anka wyszła z Mariuszem na korytarz i żegnając się z nim powiedziała:

- Szkoda, że to były tylko dwa tygodnie. Nie zapomnę ich.

- Na pewno nie ostatnie. Jeszcze tam pojedziemy.

- Idź już. Wiem, że jesteś zmęczony.

- Odezwę się - Mariusz uściskał ją.

- Będę czekać.

Anka stała jeszcze przez chwilę przed drzwiami, dopiero jak usłyszała trzask zamykanych na dole drzwi wyjściowych weszła do mieszkania. Ziewnęła i zajrzała po cichu do pokoju brata. Nie spał jeszcze, siedział na brzegu kanapy i patrzył w ekran telewizora.

- Jak było? - spytał.

- Przede wszystkim za krótko. Ale było super. A teraz idę spać, bo jestem przeokropnie zmęczona. Później pogadamy.

Anka wyszła z pokoju brata. W kuchni wypila herbatę, przełknęła parę kęsów naprędce zrobionej kanapki i położyła się spać. Pojutrze znowu buda, lekcje, ale nareszcie zobaczy się z Luizą. Ma jej tyle do opowiedzenia. Nakryła się kołdrą po czubek nosa i zamknęła oczy.

Rozdział 4

Pierwszy dzień zajęć w LO po zimowych feriach, niespodziewanie zakończył się zwiedzaniem położonej na obrzeżach miasta starej, średniowiecznej fortyfikacji obronnej.

Kiedy po ostatnim dzwonku, żaden z profesorów nie pojawił się w sali lekcyjnej, Karol, przewodniczący klasy poszedł do gabinetu nauczycielskiego zasięgnąć języka i wrócił z ponurą miną.

- Historyczka zachorowała i będzie zastępstwo. Zaraz przyjdzie Mieszko! - oznajmił grobowym głosem.

- Eee... - Rozległ się jęk zawodu.

- Zamknijcie się. To nie wszystko! - Podniósł obie ręce do góry.

- Gadaj szybko!

- Idziemy z nim zwiedzać lochy, te za miastem.

- Niech sam idzie! Wypchaj się z takimi wiadomościami!

W klasie zawrzało, bo większości nie chciało się wychodzić z ciepłych, szkolnych murów.

- Cisza! Idzie już! - Chłopak wyjrzał na korytarz. Kiedy Mieszko wszedł do klasy poderwali się z krzeseł, po czym, na jego znany gest kciukiem w dół, zajęli z powrotem swoje miejsca.

Belfer był już ubrany do wyjścia i omotany na szyi ciepłym szalikiem.

Potoczył po wszystkich wzrokiem i oznajmił:

- Proszę zejść do boksów i ciepło ubrać. Jedziemy poznać piękno średniowiecznej architektury. Są pytania?

- Co będziemy zwiedzać panie profesorze? - zapytał przewodniczący klasy.

- Starą fortyfikację, a ściślej mówiąc jej podziemia. Proszę, wychodzimy do szatni - belfer uciął ewentualne pytania i czekał, aż klasa opustoszeje.

- Ale wymyślił! To już ostatnia lekcja i mógłby sobie odpuścić! - powiedziała Luiza do Anki w drodze do szatni.

- A ja się cieszę, że tam pojedziemy. Lubię zwiedzać zabytki, stare ruiny zamków, a tam jeszcze nie byłam - Anka była zadowolona.

- Może się urwiemy?

- Wybij to sobie z głowy! Mieszko już sobie wszystkich przeliczył, myś się nie prześlizgnie.

Weszły do szatni i Luiza usiadła na niskiej ławeczce.

- Naprawdę nie chce mi się tam iść - marudziła.

- Ubieraj się szybciej, bo już wszyscy wyszli i Mieszko czeka tylko na nas - Anka popędzała ją.

Na dziedzińcu szkoły, profesor już odczytywał z listy nazwiska i śledzone jego spojrzeniem szybko dołączyły do grupy. Luiza z nieszczęśliwą miną wsiadła do szkolnego autokaru.

- Ale wymyślił! - syknęła do ucha Anki siadając na fotelu.

- Już przepadłaś. Nie ma się co wściekać. Czekający na nich na miejscu przewodnik, wyglądał całkiem sympatycznie i był w trudnym do określenia wie-

ku; raczej starszym, jak oceniła jego wiek ciągle nadašana Luiza. Najpierw przeliczył całą grupę machając w powietrzu palcem, potem porównał z listą Mieszka i na jego komendę, ruszyli za nim do wewnątrz fortyfikacji.

Z niewielkiego korytarzyka, dalsza droga wiodła kilkadziesiąt metrów w dół po schodach, oświetlonym, wąskim przejściem, którego ściany prawie dotykały ich ramion i zmuszały do schodzenia gęsiego, jeden za drugim.

W miarę posuwania się w czeluść podziemi, robiło się coraz chłodniej i nieprzyjemnie. Już na samym dole podziemi, główny korytarz sprawiał tak niemiłe wrażenie, że wywoływało to odruch ucieczki z powrotem do góry. W słabym świetle żarówek, był mroczny i ponury.

Podziemia miały wiele zakamarków, nagłych zakrętów, a na ścianie korytarza wisiała tabliczka z nakazem, aby nie oddalać się od przewodnika. Czuć było wilgoć i starzyznę.

- Udusimy się tu - Luiza teatralnym gestem złapała się za gardło i wbiła wzrok w Ankę.

- Lepiej patrz pod nogi, żeby nie wyłożyć się przed Mieszkiem. To nie asfalt. Nie czujesz pod nogami tych wystających kamyków?

- Teraz tak - Luiza zaszurała butami.

Przewodnik zatrzymał się i zaczął opowiadać o powstaniu budowli, jej historii i legend powstałych na przestrzeni wieków, związanych szczególnie z tym miejscem: powiódł ręką dookoła.

Mówił ciekawie, przytaczał opowiastki z życia na obronnym zamku, jego mrocznych tajemnic, więzieniu jeńców i innych osób skazanych za rozboje w ówczesnych czasach.

Anka słuchała go z dużym zainteresowaniem. Luiza coś skrobała w murze.

- W przyzwoitych lochach zawsze straszy - szepnęła po chwili do Anki. - Jestem ciekawa, czy usłyszemy tu brzęk łańcuchów i jęki skazańców.

- Tylko nie pytaj o to przewodnika, bo coś podejrzanie na nas patrzy - powiedziała cicho Anka.

- Pewnie mu się podobamy.

- Nie, dlatego, że dłubiesz coś w murze. Zabierz te ręce!

- Jak już tu jestem, to chcę coś z tego wynieść.

- Jasne. Całą ścianę.

Przewodnik nie spuszczał z nich wzroku, lekko się wychylał i popatrywał na ręce Luizy.

- Zobaczysz, że poskarży się na nas - Anka nachyliła się do ucha Luizy.

- A my na niego.

- A co mamy na niego? - zdziwienie Anki sięgało półkolistego sklepienia korytarza.

- Gada od rzeczy!

- Pleciesz jak Piekarski na mękach. O co ci chodzi?

- A powiedział, z którego wieku są te dziury?

- Przecież już Mieszko powiedział, że z czternastego.

- I to się jeszcze nie zapadło? - zrzędziła Luiza.

- Możesz ugryźć się w język? Co cię napadło? Mieszko gapi się na nas.

Umilkły pod jego baczny spojrzeniem.

- Idziemy dalej. Proszę iść w grupie za mną - powiedział głośno przewodnik.

Ruszyli dalej wzdłuż korytarza, gdzie po przejściu kilkunastu metrów, ukazały się ich oczom po jednej stronie zakratowane wejścia do cel więźniów z wybrukowaną kamieniami posadzką, natomiast po przeciwnej stronie były boczne, węższe korytarze, które przewodnik mijał i nie

pozwał zbaczać z wybranego przez niego szlaku zwiedzania.

- Okropność! Wyobrażasz sobie co przeżywali ci, którzy siedzieli w tych celach do końca swojego życia? - Anka wzdrygnęła się.

- Wyobrażam. Pewnie im nie zostawiali nawet sznurowadeł - paplała Luiza.

- Sznurowadeł? - zdziwiła się Anka. - Ale pleciesz. Chyba masz na myśli rzemyki.

- Jasne. Chciałam zabłysnąć dowcipem, ale nie dałaś mi szansy.

Przewodnik przystanął i ogarnął wzrokiem całą grupę.

- A teraz idziemy do pomieszczenia, w którym torturami wymuszano z więźniów zeznania.

- Panie przewodniku, tu nie okien, to skąd dochodziło powietrze?

Na przewodniczącym klasy zawisły spojrzenia. Będzie plus od Mieszka.

- Widzicie państwo te kominy? To one wentylowały i dostarczały świeże powietrze - wyjaśnił przewodnik machając ręką w głąb korytarza. - A teraz proszę iść za mną.

Ruszył naprzód i co chwilę sprawdzał, czy idzie za nim cała grupa. W labiryncie korytarzy łatwo było się zgubić. Po chwili zatrzymał się przed niewielkimi, drewnianymi drzwiami i odsunął z nich ciężką, żelazną zasuwę.

Kiedy je otwierał rozległ się nieprzyjemny skrzypiący dźwięk. Komnata tortur była nieduża, jasno oświetlona, a półokrągły strop podpierały grube kolumny. Znajdowały się w niej wymyślne, średniowieczne narzędzia tortur stosowane z całym okrucieństwem, w celu wymuszenia z ofiar zeznań.

- Proszę niczego nie dotykać - poprosił przewodnik.

Anka rozejrzała się po surowym wnętrzu. Co za okropne miejsce! Ciarki przechodzą po plecach!

Z uwagą oglądała narzędzia do zadawania bólu i słuchała wyjaśnień przewodnika opisującego ich działanie. Zgroza!

- Przywożono tu również z ówczesnych więzień na przesłuchania kobiety uznane za czarownice i heretyków. Pewnie były tu ulepszone metody przywracania pamięci - powiedział z lekkim uśmiechem i rozłożył ręce.

Pokazał na krzesło z drewnianym, wysokim oparciem.

- To właśnie jedna z takich metod. Tu sadzano za rzekome przewinienia kobiety uznane za czarownice - zerknął na Luizę.

- Luiza! Nie interesuje cię to, co on pokazuje? - szturchnęła ją w bok Anka.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo gapisz się bezmyślnie na niego, aż gubi wątek. Znam doskonale twoje spojrzenie.

- A gdzie mam patrzeć? - Luiza podniosła ramiona.

- Na te przyrządy.

- Przecież patrzę. Co się czepiasz? Patrzę i tu i tam.

- Akurat! Wlepiałaś w niego gały i nawet nie drgnie ci powieka. Ciekawe, czy na koniec nie ochrzani cię za ten mur.

- Mów głośniej, bo prawie cię nie słyszę - wyrwało się Luizie.

- Dłubałaś w murze i to zabytkowym. Zapomniałaś już?

- Co to za rozmowy? - usłyszały za sobą głos Mieszka. Jego wzrok mógłby rozwalić mury całej fortyfikacji.

- Koleżanka Polakowska chce nam coś ciekawego powiedzieć? - jego uprzejmość przypominała zgrzyt klucza w zardzewiałym zamku.

- Ja? - zatrwożyła się Luiza.

- A kto?

- Właśnie chciałam zapytać pana przewodnika, do czego służy to narzędzie? - Luiza szybko wskazała na przedmiot wiszący na haku w ścianie.

Doskonale wiedziała, co to jest. Niech się ten zrzęda wreszcie odczepi!

- To tylko stara miotła - ten chętnie odpowiedział. - Ale wiekowa.

Rozległ się tłumiony śmiech. Luiza zrobiła słodką minę.

- Ach, tak. Dziękuję.

- Proszę bardzo. Czy możemy iść dalej?- zapytał. Brak odpowiedzi uznał za aprobatę i czekał aż wszyscy

opuszczą pomieszczenie. Anka obejrzała się jeszcze w progu rzucając spojrzenie na relikty średniowiecza. Nagle, w korytarzu, Luiza zawróciła i pociągnęła ją za sobą.

- Chodź, nie widziałam wszystkiego, drzwi są jeszcze otwarte.

- Ale tylko na chwilę. Chyba nas za karę Mieszko nie przeciągnie po tych milutkich narzędziach - zgodziła się Anka.

Obejrzały się za siebie i szybko pomknęły do komnaty tortur.

- Spójrz. Ciekawe czy to jeszcze działa - Luiza stanęła przy długim, drewnianym stole z przytwierdzonymi do niego łańcuchami, metalowymi opaskami nabijanymi żelaznymi kolcami i z kołowrotkiem u boku.

- Lepiej niczym tu nie kręć. Na pewno męczyli na nim heretyków, a potem palili na stosach. Chodźmy, bo zaraz przy łapie nas tu Mieszko.

- Dobrze, że nie żyjemy w tych czasach. Ja bym umarła

ze strachu, zanim by mnie tu zaciągnęli - powiedziała Luiza łapiąc za kołowrotek.

- Zostaw to! Przecież to zabytek - przestraszyła się Anka.

- W razie czego, wiem, gdzie przyprowadzić niewiernego faceta - zachichotała Luiza.

- Idziemy już stąd, bo zabłądzimy w tym labiryncie. Nikogo nie słyszać! - Nasłuchiwała Anka.

I zabłądziły. Chodziły w kółko po ponurych, mrocznych korytarzach, a z obawy przed gniewem belfra, bały się głośno wołać o pomoc i próbowały same odnaleźć drogę do wyjścia.

- Wróć po nas - Anka udawała odważną. - Przewodnik musi zamknąć tamte drzwi.

- Ale ja się boję duchów - jęknęła Luiza.

- Duchów nie ma, to tylko nasza wyobraźnia - powiedziała lekceważąco Anka.

- Nieprawda. Widziałam niedawno w telewizji film o zjawiskach paranormalnych. Och! Jak tu zrobiło się zimno!

Luiza ze strachem rozejrzała się dookoła.

- Dopiero teraz ci jest zimno? Przecież jest zima... A w lochach zawsze jest zimno - niepewnym głosem zauważyła Anka.

- Nie rozumiesz? Jak... one... są blisko... to wtedy czuje się taki dziwny chłód.

- Nie strasz mnie! My same wyglądamy jak dwa duchy miotające się w pułapce!

- Wiesz jak one wyglądają?

- Jak?

- Jak biała mgła.

- Tak? A ja myślałam, że noszą białe prześcieradła.

Spojrzały na siebie i zachichotały. Luiza stwierdziła z całą stanowczością:

- Dobrze, że nie ma z nami rudej, bo z chęcią by pozamykała przed nami wszystkie wyjścia.

- Na samą myśl o niej czuję zapach siarki. Lepiej nie krakać - skrzywiła się Anka.

Nagle zatrzymały się przerażone. To już nie było zabawne. Opowieść Luizy o zjawiskach nadprzyrodzonych, stała się jak najbardziej realna.

- Co to?!

Cofały się przestraszone do tyłu, w głąb korytarza, wpatrując się w zbliżającą się w ich stronę, postać.

- Zwiewamy! - jęknęła Luiza.

- Tylko gdzie?!

Tajemnicza postać była coraz bliżej.

- Przecież to przewodnik! - odetchnęła z ulgą Anka.

- Jak to dobrze! - Luiza podniosła oczy do góry.

- Nareszcie panie znalazłem! Wszyscy już siedzą w autokarze i nie mogliśmy z panem profesorem doliczyć się dwóch osób. O, idzie trzecia, ale nie mam jej w spisie. Halo! Halo! Proszę nie odchodzić! - zawołał w stronę postaci i przyświecił latarką spis zwiedzających podziemia uczniów.

- Brakowało mi dwóch osób. Ile pań w końcu jest?

- Tylko my.

Przewodnik zrobił dziwną minę i rozejrzał się. Nikogo oprócz nich nie było.

- Proszę iść za mną i nie rozglądać się - zdecydował i zaczął iść szybkim krokiem.

Luizie przeszła chęć na żarty, Ankę przeszył dreszcz strachu i prawie czując dotyk zimnych ścian, podążyły za przewodnikiem. Bez słów, niepewnie popatrywały na sie-

bie i z wielką ulgą wyszły na zamkowy plac. Na zewnątrz było już ciemno i zerwał się lodowaty wiatr. Obok oświetlonego autokaru stał belfer przyglądając się im z daleka.

- Dziękujemy - uśmiechnęły się do przewodnika. Skinął głową i razem z nimi poszedł w stronę autokaru.

Mieszko pogroził Ance i Luizie palcem i zaczął się z nim żegnać.

- Przepraszamy - wydusiły z siebie i przemknęły obok niego.

Nie zwracając uwagi na pretensje klasy, że musieli na nie czekać, usiadły w fotelach i spojrzały na siebie. W autokarze było przytulnie, ciepło i bezpiecznie.

Kiedy odjechał sprzed zabytkowej budowli, Luiza z poważną miną zapytała:

- Co to było?

- Chyba jakiś cień. - odpowiedziała po chwili zastanowienia Anka, chociaż widziała w oddali korytarza jakąś postać, niezbyt wyraźną, ale chyba... postać. Jeszcze ją widzę przed oczami, gdyby nie zjawił się przewodnik, to chyba bym się darła ze strachu.

- Może i cień. - powątpiewała Luiza. - Ale przewodnik dziwnie na ten cień zareagował, jakby już spotkał się z tym czymś.

- Gdybym była tam sama, to ze strachu nie mogłabym ruszyć się z miejsca.

- A mówiłaś, że nie ma duchów! - powiedziała z satysfakcją Luiza.

- Ach! Zaraz duchy! Za dużo horrorów oglądasz! To mógł być tuman kurzu, przecież latałyśmy w kółko po tych korytarzach szukając wyjścia.

- Co ty bredzisz?! Sama w to nie wierzysz. Tam nie było

żadnego kurzu. A przynajmniej tumanów! -zaperzyła się Luiza.

- Wiesz, co? Tumanami to my jesteśmy, bo bredzimy jak potłuczone - zachnęła się Anka -1 tak nic mądrego nie wymyślimy, ale ja już więcej nie odłączę się od żadnej wycieczki, nawet w pałacowych komnatach.

Chuchnęła na oszronioną szybę i zrobiła na niej małe kółeczko.

- Ja też nie - odzegnała się Luiza. Przez chwilę nie odzywały się do siebie.

- Luiza?

- Co?

- Nigdy o tym nie opowiemy w budzie, bo nas wyśmieją i powiedzą, że to strach nas gonił.

- Jasne.

Autokar powoli pustoszał zatrzymując się na ulicach, wskazanych przez wysiadającą młodzież.

Luiza jeszcze była pod wrażeniem dziwnego zjawiska.

- Anka, myślisz, że „to” chodziło za nami?

- Nie wiem, ale jeszcze ciarki po mnie przechodzą. Jednak myślę, że... że, to była zbiorowa halucynacja.

- Możliwe. W takim miejscu - powiedziała z zadumą Luiza.

Anka spojrzała przez kółeczko na szybie i zaczęła wkładać rękawiczki.

- Zaraz wysiadam. Przyjdiesz do galerii na wystawę portretów Ary?

- Przyjdę. Chciałabym ją poznać. Tyle mi o niej naopowiadałaś... Kiedy otwarcie?

- W środę, nie w czwartek. Och, pojutrze, czyli w środę!

- Przyjdę z Mateuszem, chociaż on nie jest z tych

kochających sztukę i woli oglądać byle mecz w telewizji „byle mecz”, Luiza wypowiedziała z widoczną pogardą.

Anka wstała z miejsca.

- Wysiadam. To do jutra. Cześć.

- Na razie.

Autokar zatrzymał się na Ogrodowej, niedaleko kamienicy Anki.

- Dziękuję i do widzenia - podziękowała kierowcy i wysiadła.

Zarzuciła kaptur na głowę, ominęła lodową ślizgawkę na chodniku i spojrzała do góry w okna swojego mieszkania. W pokoju Grzegorza paliło się światło. Nagle przy krawężniku jezdni zahamował gwałtownie jakiś samochód. Nie zwróciła na to uwagi, z Mariuszem nie była umówiona, ale kiedy poczuła jak ktoś obejmuje jej plecy, stanęła zaskoczona w miejscu.

Fabian!

- Dobry wieczór - uśmiechnął się. - Długo cię nie widziałem. Nie raz tędy przejeżdżałem, ale nie miałem dość szczęścia, żeby cię spotkać. Może pojedziemy gdzieś na kawę? Dobre ciasto? Znam takie miejsce - patrzył wyczekująco.

- Dzięki, ale nie skorzystam. Dopiero wracam z budy i mam masę zadań do odrobienia na jutro. Nie mogę zawalić żadnego tematu. Wiesz, że czeka mnie matura - Anka wykręcała się.

- Zapomniałem. Szkoda. Może jednak dasz się namówić. Do wieczora sporo czasu - Fabian spojrzał na zegarek. - To tylko zaproszenie starego znajomego. Nic więcej.

- Jestem już prawie w domu. A poza tym, nie będę afiszować się ze szkolną torbą.

- Zostanie w samochodzie. Przyjmij moje zaproszenie, chociażby w ramach przeprosin za mój wygłup w pensjonacie. To, co? - ujął ją poufale za rękę.

Patrzył tak uwodzicielsko. W końcu jest dorosła! Dlaczego nie mogłaby pojechać z nim do jakiejś przytulnej knajpki?

- To, gdzie mnie zabierzesz? - zapytała.

- Do „Adwokackiej „? - zaproponował Fabian.

- Nie, do...

- Do „Czarnego Kota „?

- Nigdy tam nie byłam. Co to jest? - zaciekawiała się Anka.

- Fajna knajpka. Schodzą się tam artyści różnej maści, studenci, na pewno spodoba ci się tam. Daj torbę, położę ją z tyłu na siedzeniach.

Fabian zdjął z ramienia Anki torbę i przez chwilę ważył ją w ręce.

- Co ty w niej nosisz? Kamienie?

- Milowe. W drodze po wiedzę. Zaczekaj. Wyjmę śniadanie i położę pod murem, może jakiś psiak głodny zje - Anka przykucnęła i położyła jedzenie pod ścianą kamienicy.

Fabian czekał na nią koło samochodu i kiedy podeszła otworzył drzwiczki. Po krótkiej jeździe ulicami miasta, zajechali pod „Czarnego Kota".

- To tu - Fabian wskazał kolorowy neon nad wejściem do lokalu.

Tytułowy kot wcale nie był czarny, za to wyginał grzbiet w rytmie zmieniających się barw neonu. Przed wejściem

minęli grupę młodych ludzi, którzy pomimo mrozu, stali w porozpinanych kurtkach i obejmowali dziewczyny.

- Do pubu? Ja nie idę. Nie podoba mi się tam - doleciał ich głos jakiejś dziewczyny.

W „Czarnym kocie”, o dziwo, były jeszcze wolne stoliki. Zostawili w szatni kurtki i wybrali stół bliżej baru. Boczne oświetlenie sali dawało pewnego rodzaju intymność. Nawet wiszący, stylowy żyrandol był przygaszony, co stwarzało niepowtarzalny klimat restauracji. Anka rozejrzała się po sali. Tak jak wszędzie o tej porze, stoliki okupowało mieszane towarzystwo, natomiast w kącie sali, na wprost ich stolika, stało pianino, na którym starszy pan grał jakąś wolną melodię.

- To chyba specjalność lokalu? - spytała Anka patrząc na muzyka.

- Gra tu od lat. Lubię tu przychodzić. Tu jest pewien klimat... Coś, czego nie ma w innych klubach, kawiarniach... - Fabian też patrzył na pianistę.

- Podoba mi się tu.

Dźwięki muzyki zawsze wprowadzały Ankę w dobry nastrój. A te miękkie foteliki przy okrągłych stolikach! Można tak tu siedzieć, nie myśleć i rozkoszować się muzyką w tym cudownym, nastrojowym półmroku.

- Aniu.

- Słucham? Zasłuchałam się.

- Widzę. Na co masz ochotę? Co mam zamówić?

- Mocną, gorącą kawę i... I coś słodkiego.

- I lampkę wina, czerwonego, półsłodkiego?

- Tylko jedną.

- Proszę.

Kawałek pysznego, tortowego ciasta smakował wybor-

nie, a mocna kawa dopełniła dobrego samopoczucia. Po łyku wina, zaczęły Ankę jednak ogarniać wątpliwości, co do słuszności skorzystania z zaproszenia. Powinna teraz siedzieć nad zeszytami, a nie z Fabianem, ale czuła się tu tak wspaniale. Spojrzała na jego pełny kieliszek.

- A ty nie pijesz? - spytała.

- Nie, stoi dla towarzystwa. Nie siadam za kółkiem nawet po najmniejszej lampce - powiedział poważnie.

- Zupełnie o tym zapomniałam. Fabian przykrył dłonią jej rękę.

- Cieszę się, że tu jesteś. Brakowało mi kogoś, z kim mógłbym pomilczeć, posłuchać muzyki i zapomnieć o zwykłej codzienności życia. Przede wszystkim o samotności we dwoje. Podobasz mi się, ale to czysto platoniczne uczucie - uśmiechnął się i cofnął rękę.

Anka spojrzała mu prosto w oczy. Co mu odpowiedzieć? Coś niegłupiego, a na to musi mieć chwilę czasu. Podniosła do ust filiżankę.

- Nie pożądam cię fizycznie - powiedział widząc jej wahanie. Mało nie zachłysnęła się gorącą kawą. Co za wyznanie!

- Och, nawet o tym nie pomyślałam, ale z taką szczerością jeszcze się nie spotkałam - Anka cicho się roześmiała.

- Dziękuję ci.

- Za co?

- Za to, że przyjęłaś moje zaproszenie i siedzisz obok mnie jak... ciepły kwiat. To dziwne określenie, ale tak to czuję.

Fabian z przyjemnością na nią patrzył, jak iskrzą się jej oczy, jak czasem je spuszcza i nieśmiało się uśmiecha, już nie dziecko, ale jeszcze nie kobieta.

- Szczęściarz - pomyślał o Mariuszu.

Właśnie spod palców pianisty popłynęła melodia tanga. Zaszuchali się w nią oboje. Upływający czas przestał mieć znaczenie. Kiedy muzyka umilkła, zerwały się brawa.

Anka spojrzała na Fabiana.

- Dlaczego nie jesteś teraz z Arą? Jeżeli nie chcesz, nie musisz mi odpowiadać - zastrzegła.

- Wiesz, że pojutrze wystawia w „Kaktusie” swoje obrazy?

- Tak. Wybieramy się tam z Mariuszem.

- No, więc... Ara całymi dniami nie wychodzi z pracowni - westchnął. - Nawet tam nocuje. Nie wyciągnie się jej stamtąd nawet na chwilę. Obawiam się, że to wszystko źle odbije się na jej zdrowiu. Prawie się nie widzimy.

Wyglądał na zmartwionego. Anka oparła się wygodnie o oparcie fotelika.

- Z chęcią zamknął bym tą jej pracownię i wyrzucił klucz. Ara ostatnio chorowała i nie powinna się przemęczać. Nie nudzę cię? - Fabian zmitygował się. - Przecież nie zaprosiłem cię po to, aby rozmawiać o niej.

- Nie, przecież to ja zapytałam cię o nią. Ara jest taka... Niebanalna, nawet ją polubiłam, chociaż czasem mnie irytowała w pensjonacie, ale widocznie tacy są artyści.

- Tak, ona jest artystką. - Fabian potwierdził to z dumą.. Anka wpatrzyła się w jego twarz. Udaje twardziela,

a w rzeczywistości jest zakochany po same uszy w Arze i gotów stawić się przy niej na każde skinienie jej ufarbowanego paluszka. Może i jest podrywaczem, taka jego natura, ale to Ara jest tą pierwszą i najważniejszą. Twardziele! Gdyby bardziej przycisnąć ich do „muru” choćby jednym paluszkiem, pewnie by szeptali do ucha wszystko, co każda chciałaby usłyszeć.

- W której redakcji pracujesz? Co to za gazeta? - zmieniła temat rozmowy.

- „Poranna”.

- Mój brat kupuje ją codziennie. Na pewno nie raz czytałam twoje artykuły i nie wiedziałam, że to ty je piszesz. Teraz będę bardzo uważnym czytelnikiem.

- Mam nadzieję, że nie będą cię nudzić.

- I ją mam! - Anka zrobiła śmieszoną minę i sięgnęła po lampkę.

Przez szum rozmów przy stolikach przebijały się tym razem takty melodyjnego walca. Jeszcze nie tak dawno wirowała w jego rytmie w ramionach Mariusza. Nagle przestraszyła się swojej beztroski. Grzesiek pewnie chodzi jak lew po mieszkaniu zaniepokojony, że jeszcze nie wróciła ze szkoły, a ona czuje się tu jak stary bywalec! A Mariusz? Czy postąpiła właściwie przychodząc tu z jego przyjacielem? Poczowała się jak łakomczuch wykradający po cichu czekoladki z bombonierki bez zgody rodziców, przed obiadem. Ale tu jest tak przyjemnie i ten cudowny walc... To następne zaklęte miejsce. Po Klonowskim zamku. Spojrzała na zegarek.

- Już jest tak późno?! Mój brat robi mi dzisiaj małe przesłuchanie. Chodźmy już, muszę się wyspać, bo potem ciężko myślę - Anka zaniepokoiła się.

- Zaraz poproszę kelnera i wyjdziemy - Fabian nachylił się do niej. - Piękna dziewczyno, czuję się już rozgrzeszony.

- Co masz na myśli? - zastanowiła się - Ach! Już zapomniałam, ale to nie było takie nieprzyjemne - uśmiechnęła się zagadkowo.

- A tak odpychałaś mnie od siebie?

- Teraz bym nie odepchnęła. Fabian spojrzał na nią zaskoczony.

- To nieudany żart. Zapomnij - powiedziała szybko.

- Ale spodobało mi się to. Masz piękne włosy, oczy, usta, możesz rozkochać w sobie każdego mężczyznę. Jesteś taka dziewczęca... Mariusz jest o ciebie zazdrosny. Zauważyłem to.

- Nie daję mu powodu do zazdrości, ani on mnie. O, tam jest kelner, poproś go do nas.

Fabian skinął do niego głową.

Kiedy wyszli z „Czarnego Kota”, owiało ich rześkie, mroźne powietrze. Było już po północy, ale miasto tętniło życiem i było jeszcze bardziej kolorowe niż za dnia. Od świateł reklam na tle bieli zimy.

- Brr, jak zimno - wstrząsnęła się Anka.

- Zaraz będziesz w domu. Proszę - Fabian otworzył jej drzwiczki samochodu.

Na Ogrodowej, na czwartym piętrze paliły się w oknach światła, co oznaczało przykrą pogawędkę o włączeniu się po nocy i braku odpowiedzialności z jej strony, podczas gdy on, jej starszy brat, nie wie, co się z nią dzieje. Mogłaby chociaż zdobyć się na jeden telefon do niego!

- Zaraz się zacznie! Strażnik czasu! - pomyślała Anka. Owszem, Grzesiek ma rację, ale nie robi tego przecież nagminnie, a ma prawo uciec czasem od szkolnego kieratu.

Fabian zgasił silnik w samochodzie i odwrócił się do niej.

- Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór i z góry przepraszam, jeżeli się nie wyśpisz. I za nieodrobione lekcje. Lubię cię Anno, naprawdę lubię - powiedział ze szczerością w głosie.

- Ja też cię lubię i dziękuję za mile spędzony z tobą czas. Do zobaczenia. Pozdrów ode mnie Arę.

- Dzięki. Zaczekaj! - zatrzymał ją, kiedy otworzyła drzwiczki auta. - Zapomniałaś o czymś.

Fabian wyszedł z samochodu i sięgnął na tylne siedzenie po jej torbę.

- Co by to było gdybyś przywiózł ją mi w środku nocy!

- Anka przestraszyła się zarzucając ją sobie na ramię.

- Przesłuchanie do rana!

- Wziąłbym całą winę na siebie.

- Nie trzeba. Cześć.

- Do zobaczenia w „Kaktusie”.

- Na pewno tam będziemy.

Anka przebiegła przez jezdnię i weszła do korytarza. W porównaniu do zimna na ulicy, ogarnęło ją wręcz wiosenne ciepło. W mieszkaniu czekał na nią naburmuszony Grzegorz. Od razu wyczuł woń alkoholu.

- Bankiety robią wam wieczorami w szkole? Następna?! - ostro na nią natarł

- Jaka następna, o co ci chodzi? Wyminęła go i weszła do swojego pokoju.

- Za wcześnie chcesz być dorosła! - Wszedł zły za nią.

- Co się czepiasz? To była tylko jedna, mała, głupia lampka wina. I po co to przeszywające spojrzenie?

Anka rzuciła torbę na podłogę, zdjęła kurtkę i usiadła na sofie. Zaczęła zdejmować kozaki.

- Przestań mnie kontrolować i wyładuj swoją złość na Agacie!

- Nie kontroluję cię, ale mogłaś, chociaż złapać za telefon i powiadomić mnie, gdzie cię poniosło! A Agaty, lepiej mi nie przypominaj!

Wzmianka o niej, ukłuła Grzegorza jak szpilka, niespodziewanie wkłuła w sam koniuszek palca. Nie próbował nawet, zniżyć głosu.

- Co się stało? - Anka spojrzała na brata zdziwiona.

- Za późno na rozmowy - Grzegorz machnął ręką i wyszedł z pokoju.

Po chwili wrócił i stojąc w progu powiedział:

- Twój ukochany dzwonił. To znaczy, że nie byłaś z nim.

- Nie, byłam z... Luizą - Anka ściągnęła jeden but.

- To ciekawe. Bo dzwonił również do niej - rzucił i zawrócił z progu.

Anka znieruchomiła nad drugim butem. A więc szukał jej! Poczula niesmak do samej siebie. Zawsze szczerze rozmawiała z bratem, a teraz niewinne spotkanie z Fabianem, nie tylko skłóci ją z nim, ale również wywoła niepotrzebne podejrzenia u Mariusza. Nikt nie był wart konfliktu między nią, a nimi. Grzegorz zawsze jej imponował. Był mądry, starszy.

- Grześ! - zawołała za nim.

- Co chcesz? - stanął w progu.

- Gdybyś tak na mnie nie naskoczył, to od razu bym ci powiedziała gdzie i z kim byłam. Nie mam nic do ukrycia. No, spytaj siostrę gdzie była i z kim?

- Anka, nie chodzi o to, czy naskoczyłem na ciebie, czy nie. Jesteś dorosła i mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Ale na przyszłość, chociaż zadzwoń gdzie jesteś, żebym nie chodził jak głupek od okna do drzwi i martwił się o ciebie. No, gdzie byłaś i z kim?

Grzegorz usiadł obok niej na sofie. Wyglądał na zmęczonego i uciskał sobie skronie.

- Byłam z facetem tej malarki Ary, w „Czarnym kocie”, wypiliśmy jedną, głupią lampkę wina i nie ma o co się wściekać. Spotkaliśmy się na ulicy i dałam się zaprosić. To wszystko.

- No i trzeba było tak od razu... Ale wolałbym, żebyś odwiedzanie takich miejsc, zostawiła sobie na później.

- Grzesiek, nie zaczynaj!

- Nastaw sobie budzik, bo się rano nie obudzisz. O odrabianiu lekcji nie wspomnę.

- Grzesiek! Zostaw to mnie i nie marudź.

- Na drugi raz zadzwoń gdzie jesteś, ale wolę, kiedy jesteś z Mariuszem.

- Ja też. Już mnie tak nie magluj.

- Pamiętaj. Masz dzwonić.

- Zadzwoń - Anka zaczęła ziewać. - Ale teraz kładę się spać.

- Nie zaśpij!

- Idź już potworze! - Zamierzyła się na niego poduszką.

Grzegorz wyszedł, Anka pokręciła się jeszcze jak najciszej w kuchni, w łazience wzięła ciepły prysznic i kiedy już leżała pod kołdrą, pomyślała z czułością o Mariuszu. Bez niego byłoby pusto, szaro, źle.

To dla niego kładła konwaliową kropelkę perfum za uchem, to dla niego zrobiłaby... Wszystko.

* * *

Oczywiście zasnęła. Nie pomógł budzik nastawiony na najwyższe tony, które mogłyby postawić na nogi całą kamienicę, ale nie nią. Kiedy zerwała się w końcu z łóżka, było na tyle późno, że z pewnością nie zdążyłaby na

pierwszą lekcję. W pośpiechu pakowała szkolną torbę, biegła od kuchni do łazienki, potem wybiegła z mieszkania i w szalonym pędzie w rozpiętej kurtce, bez rękawiczek, zbiegła po schodach. Zła na siebie, budzik, na wszystkich po drodze.

Kiedy dotarła do szkoły, właśnie zabrzmiał dzwonek kończący pierwszą lekcję. W szatni powiesiła kurtkę, usiadła na ławeczce i wypatrywała Luizy. Pierwsza lekcja odbywała się w pracowni na parterze, następna na piętrze, więc z łatwością ją dostrzeże, kiedy będzie przechodziła, a poza tym nie chciała wystawiać się na widok wścibskiej sprzątaczkii, która usłudnie dzieliła się swoimi spostrzeżeniami na temat uczniów z szanownym ciałem pedagogicznym.

Luiza szła rozgadana w grupie koleżanek i na widok Anki machającej do niej ręką, zrobiła wielkie oczy i weszła do boksu.

- Ty? Spóźniasz się do budy? - Usiadła obok niej na ławeczce.
- Polonistka już zaznaczyła twoją nieobecność i będziesz musiała się jakoś wytłumaczyć. Gdzie tak balowałeś? Mariusz dzwonił do mnie wieczorem i musiałam gimnastykować język, żeby coś wymyślić. Gdzie cię wczoraj pognało? - Mówiła jednym tchem. - Ja też próbowałam do ciebie się dodzwonić, ale miałeś wyłączoną komórkę.

- Powoli, nie popędzaj mnie. Jeszcze nie oprzytomniałam. Najpierw powiedz, co było na polaku.

- Ale po drodze. Zaraz będzie dzwonek. Chodź. Na schodach Luiza przystanąła i wyjęła notatnik.

- Wrażliwość ludzka we współczesnym świecie na los innych ludzi, zwierząt i tak w ogóle. Napisać wypracowa-

nie i podać przykłady - schowała notatnik do torby i ruszyły schodami do góry.

- Dobry temat. Ludzie mają wrażliwość na własny użytek i wtedy jest ok, kiedy jest dla nich wygodna, chodzi o ich interes, albo są dobrzy, uczynni na pokaz, najlepiej przed kamerami, a tak naprawdę los innych wcale nikogo nie obchodzi. Chamska mentalność! Takich trzeba omijać z daleka, niech sobie siedzą przy domowym ognisku, szczęśliwi, kochający się i niech udają, że to, co za drzwiami, ich nie dotyczy! - Anka wyrzucała to z siebie z sarkazmem wywołując zdziwienie u Luizy.

- No, no, ale zrobiłaś wykład, chyba wybierasz się na psychologię. Co cię ugryzło? - Przystanęła i spojrzała na zachmurzoną twarz Anki.

- Chyba coś bredzę, bo się nie wyspałam. Co za hałas! Nie słyszę własnego głosu!

Anka oparła się o balustradę schodów, rzuciła torbę obok nóg i przyłożyła dłonie do uszu.

- No, mów, szybko! - niecierpliwiła się Luiza. - Zaraz skończy się przerwa. - Byłaś na jakiejś rozpuście?

- Jakiej rozpuście? Wczoraj, kiedy wysiadłam z autokaru, zjawił się nagle pod moim domem Fabian, wiesz, o kim mówię i pojechaliśmy do takiej nocnej knajpki na lampkę wina. Kiedy wróciłam, przyznaję, dosyć późno do domu, Grzesiek zrobił mi małą awanturę. A co w tym było złego?

- I o to miał pretensje? O Fabiana?- zdziwiła się Luiza.

- O mały kieliszek wina. O to!

- Gdzie byliście?

- W „Czarnym kocie”.

- Powiesz o tym Mariuszowi?

- Jasne. Przecież to kumple.

Luiza przygryzła usta, popukała palcami w drewnianą balustradę, wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić:

- Myślę, że wiem, a raczej domyślam się, dlaczego Grzesiek tak ciskał się na ciebie. Ja, całkiem niedawno, widziałam Agatę przed „Piekiełkiem”, kompletnie nawaloną jak stodoła.

- Agatę? Na pewno to była ona? Kiedy to było? - nie dowierzała Anka.

- Kilka dni temu. Ciebie jeszcze nie było. Jeździliśmy z Mateuszem po wszystkich knajpach i szukaliśmy jej, a kiedy w końcu ją znaleźliśmy, niczym nie różniła się od innych... wiesz, pijaków. Nie chciałam ci o tym mówić. Lubię Grzeška i na pewno jemu bym o tym nie powiedziała. A teraz trzymaj się! Wiesz, z kim była?! - Luiza wlepiła w Ankę oczy.

- No wyduś to wreszcie z siebie!

- Z Matyldą!

- Co?!

Luiza z przykrością patrzyła na przyjaciółkę i zaczęła żałować, że wybrała nieodpowiedni moment na obwieszczenie takiej wiadomości i to z samego rana, ale przecież nigdy nie ma odpowiedniego czasu na przynoszenie złych wieści.

- Teraz rozumiem. Ona wykorzystuje Agatę przeciwko mnie, żal mi Grzeška - Anka była przygnębiona. - A on, nie bez powodu, wściekł się na mnie. Co jeszcze wymyśli ten rudzielec?!

- Chodź. Dzwonek - Luiza podniosła jej torbę. - Nie wkurzaj się już.

Szły na piętro wystukując na przemian na szarej posadz-

ce metaliczny dźwięk cienkimi obcasami. Lekcyjna sala była otwarta na oścież. Usiadły w ławce, Luiza swoim zwyczajem zaraz przejrzała się w lusterku i przeczesła grzebieniem złote włosy, natomiast Anka bez zbytniego entuzjazmu zajęła się spisywaniem od niej notatek z poprzedniej lekcji.

- Luiza - zwróciła się po chwili do niej. - Jak myślisz? Powiedzieć o niej Grześkowi?

- O rudej?

- A o kim?

- Lepiej się nie wtrącać.

- Chyba masz rację. Dzięki za notes - Anka przesunęła go w jej stronę i mruknęła. - Zaraz głowa mi pęknie. Nie wyspałam się.

Zaraz po dzwonku do klasy wszedł uśmiechnięty fizyk.

- Z czego się tak cieszy? - mruknęła Luiza.

- Może odkrył, że to Słońce krąży wokół Ziemi? - powiedziała cicho Anka.

- Albo, że na chwilę przestało działać prawo Newtona i odleciała gdzieś jego żona.

Spojrzały na siebie i zakryły usta dłonią. Fizyk był jednym z ulubionych wykładowców i nie chciały sprawiać mu przykrości swoimi chichotami. Lekcja była ciekawa, profesor przeplatał ją dowcipnymi historyjkami ze studenckich lat, a skomplikowane wzory i formułki uzupełniał ciekawymi doświadczeniami, poszerzającymi horyzonty myślowe nawet najbardziej opornym na wiedzę ze świata fizyki i matematyki.

Na pozostałe lekcje biegali z piętra na piętro, Luiza podzieliła się z Anką śniadaniem i kiedy zabrzmiał ostatni dzwonek, jakże przyjemny dla uszu, udały się do szatni.

- Do jutra - pożegnały się za szkolną bramą.

Anka wsunęła ręce w kieszenie kurtki i jadąc tramwajem do domu, marzyła o ciepłym łóżku. Była niewyspana, zaledwie kilka godzin snu wystarczały w Klonowie, na wakacjach, ale teraz czuła się zmęczona i z niechęcią myślała o zadaniach do odrobienia w domu.

Zmarznięta weszła do mieszkania, rozebrała się, podgrzała obiad, potem położyła się i przykryła pledem. Lekcje niech poczekają. Zamknęła oczy.

I wtedy jak zły omen, pojawił się przed jej oczami portret rudej dziewczyny. Jej blada twarz i błękitna łezka na szyi przypomniały szokujące zdarzenie na jeziorze, o którym nie chciała pamiętać. Ruda powinna zrozumieć wreszcie, że Mariusz już do niej nie wróci, że to skończona historia! Rudzielec! I do tego za ładny. Pojawia się i znika... Nie przypuszczała nawet, że Matylda tak namiesza w jej związku z Mariuszem.

Bez sensu jest to leżenie! Anka odrzuciła pled i wstała. Jest już połowa lutego i nie może pozwolić sobie na rozpamiętywanie przeszłości, bo matura tuż, tuż.

Usiadła przy biurku, otworzyła zeszyt i chwyciła długopis.

- „Wrażliwość ludzka we współczesnym... „ Wieczorem usadowiła się wygodnie w fotelu i zadzwoniła do Mariusza. Był w domu.

- Słucham? Czarnoleski.

Jego tembr głosu i migawka wspomnień z ostatniej wspólnie spędzonej nocy w pensjonacie, zaróżowił jej policzki. Dobrze, że on tego nie widzi.

- Cześć. To ja. Szukałeś mnie wczoraj?

- Cześć kochanie. Tak, zakończyłem wcześniej zajęcia

i myślałem, że gdzieś pojedziemy. Luiza dość mętnie coś opowiadała, Grzegorz też nic nie wiedział. Dzwoniłem na twoją komórkę, ale chyba masz wyłączoną. Gdzie wczoraj zniknęłaś?

- Spotkałam Fabiana i zaprosił mnie na kawę. Byliśmy w „Czarnym kocie” chyba nie masz mi tego za złe?

Mariusz przez chwilę milczał, a potem zaczął z wolna mówić:

- Nie... oczywiście, że nie, masz prawo chodzić gdzie zechcesz... Ale... Niekoniecznie z nim.

- Jesteś zły na mnie? Mówisz tak jakoś...

- Wydaje ci się. Nie mam prawa robić ci wymówek, jestem tylko zaskoczony. Szukałem cię, bo chciałem być z tobą.

- Gdybym wiedziała... Nie poszłabym...

- Nie mówmy już o tym. Jutro po południu przyjadę po ciebie i pojedziemy do „Kaktusa”. Dobrze?

- Dobrze, ale... Nie zasnę, jeżeli nie powiesz mi, że, wszystko jest między nami...tak, jak do tej pory.

- Kochanie, jeżeli dobrze bawiłaś się w jego towarzystwie... To... Jak już powiedziałem, masz do tego prawo - A jednak w głosie Mariusza zabrzmiały nutki niezadowolenia.

- O której po mnie przyjedziesz?

- Najpierw zadzwonię. To do zobaczenia. Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Do jutra.

Anka odłożyła telefon i wyciągnęła nogi przed siebie. Hm... Mariusz jest zazdrosny, czy to było tylko ukłucie w jego ego? Westchnęła, wskoczyła w piżamę i wsunęła się pod kołdrę.

Rozdział 5

Było późne popołudnie, ciemno i lekki mróz.

Wszelkie zło, które nastąpiło i trwało wiele niekończących się tygodni, zaczęło się tego feralnego dnia, kiedy Anka z Mariuszem przekroczyła próg Galerii Sztuki „Kaktus”. To wtedy obudził się w niej niepokój, wzbudził niejasne podejrzenia i zakłócił spokój odzyskany po wielu trudnych chwilach. Przywołał przykre wspomnienia, skojarzył się z nieprzespanymi nocami i stawianiem sobie wtedy znaków zapytania.

A może to вина pechowej trzynastki? Numeru pokoju w pensjonacie w Bieszczadach?

Oczywiście, że, nie! Bzdury!

Ale już kiedy wchodziła na stopnie przybytku sztuki, miała ochotę cofnąć się z niewiadomego powodu, wejść z powrotem do samochodu, lecz Mariusz źle zrozumiał jej odruch i chwycił ją za rękę.

- Uważaj. Nie przewróć się, na schodach jest ślisko - powiedział z troską.

- Widzę. Futro mi się jakoś zaplątało - Anka szybko znalazła wytłumaczenie.

Galeria Sztuki „Kaktus” mieściła się w miejscu niczym

szczególnie niewyróżniającym się, na parterze kamienicy, naprzeciwko szpaleru wystaw sklepowych i w pobliżu przystanku autobusowego. Było to korzystne dla tych, którzy nie dysponowali nadmiarem czasu i korzystając z dogodnego usytuowania galerii, odwiedzali to miejsce zwabieni najczęściej znanym nazwiskiem artysty. Wystawianie tam rzeźb, grafik, akwareli, czy płócien, często przynosiło powodzenie ich twórcom i uznanie krytyków sztuki, a nazwę „Kaktus” właścicielka przewrotnie nadała z powodu kłucia w oczy zazdrośników, którym nie udało się zaistnieć na artystycznej niwie.

Tego dnia swoją kolekcję portretów wystawiała Ara.

Ich przewodnim motywem było życie i nieuchronna śmierć, a rozmieszczone zostały chronologicznie od wejścia do sali portretem uśmiechniętego dziecka, do kończącego kolekcję, portretu twarzy starej kobiety poranej zmarszczkami, z jasnym, wyblakłym nieco spojrzeniem. Tło tego obrazu było przyciemnione, rozświetlały go tylko siwe włosy staruszki.

To były płótna zapierające oddech, z doskonale uchwyconymi cechami charakteru portretowanych postaci, mającymi swoje odzwierciedlenie w wyrazie twarzy każdej z nich. Czasem w nieładzie włosów, lub doskonale ułożonej fryzurze, we wspaniałości barw odpowiednio dobranych do rysów ich twarzy, ze wspaniale uchwyconą mimiką; uśmiechem, smutkiem, obojętnością, zmęczeniem, czasem siateczką zmarszczek i blaskiem oczu.

Jednak szczególne wrażenie wywoływał portret siwowłosej staruszki. Był przejmujący i smutny. Malarka doskonale uchwyciła jej lekki, jakby pobłażliwy uśmiech. Staruszka przeczuwała nieuchronne odejście?

Cała kolekcja stanowiła przekrój przez życie, aż do jego końca.

- Znakomite! - powiedział ktoś wśród zwiedzających.

- To Kier, czy jego córka? Trudno odróżnić, co za perfekcja! - Rozmawiało ze sobą starsze małżeństwo.

- To jego córki - starszy pan rozejrzał się po sali. - To ta, w ciemnych okularach i kolorowych włosach, stoi tam - wskazał wzrokiem. - gdzie wisi ten większy portret.

- Są doskonale. Jakie wycucie światła i cienia - zachwycała się kobieta. - A zauważyłeś, że dominuje ciemno tło, nawet na portretach dzieci?

Spojrzała pytająco na męża.

- Może to coś znaczy? - zasugerowała.

- Tak, rzeczywiście, ale spójrz na ten.

Mężczyzna znowu skierował wzrok na wyraźnie dominujący wielkością portret pośrodku ściany i powiedział z uznaniem:

- To czyste piękno. Jakże doskonale uchwycony wyraz twarzy, a jakie oczy!

Patrzył jak urzeczony na obraz i pokiwał głową.

- No, no! Ma talent córka Kiera.

- Tak. Piękna dziewczyna - Kobieta wpatrzyła się w uwiecznioną na płótnie rudą dziewczynę.

Portret Matyldy z zagubionym spojrzeniem zielonych oczu i łuną ognistych włosów, przyciągał wzrok zwiedzających. Na jej szyi widniał łańcuszek z błękitnym kamieniem.

Razem z innymi zwiedzającymi podeszli bliżej i w skupieniu patrzyli na rudą piękność. Powoli przed portretem dziewczyny zgromadziła się spora grupa ludzi. Podziwiali,

odchodzili, ale i tak odwracali głowy, jakby portret przyciągał ich wzrok z dziwną siłą.

Ara w czarnych butach na srebrnej szpilce z cholewą sięgającą za kolana, w obcisłych również czarnych spodniach i w długim, wiśniowym swetrze zapinanym z przodu na drewniane guziki, przyjmowała gratulacje, słowa uznania, mile się uśmiechała i wzbudzała swoją osobą zainteresowanie. Córka wielkiego Kiera! Co za talent! Co za żywy poczet ludzkich twarzy!

Obok niej stał Fabian, z zadowoleniem słuchał życzliwych komentarzy podchodzących osób i ściskających jej rękę.

Ara wyraźnie na kogoś czekała. Rozglądała się po sali coraz bardziej zniecierpliwiona i wreszcie... Jest! Nastąpiło nagle poruszenie wśród gości. Właśnie ta, którą podziwiają na płótnie, podchodzi teraz do autorki w rozpiętym płaszczu, powabnym krokiem, z wysoko uniesioną głową z burzą rudych włosów.

- Myślałam, że już nie przyjdiesz. Co tak późno?- spytała Ara, kiedy Matylda stanęła obok niej.

- Nie miałam czym przyjechać, brat zabrał samochód i byłam zdana na autobus - dziewczyna zerknęła z ciekawością na Fabiana.

- To mój cień. Fabian - Ara dokonała prezentacji.

- Matylda.

A więc to ta, o której chce zapomnieć Anka, a Mariusza łączyły z nią nie tylko więzy zwykłej znajomości. Patrzyła mu prosto w oczy i uroczo się uśmiechała.

- Żywy portret - Fabian skłonił się szarmancko przed nią.

Odwzajemniła mu się słodkim uśmiechem.

- Przyjrzyj się sobie - Ara uniosła dłoń. Matylda długo wpatrywała się w swoją podobiznę.

- Jak fotografia. Nie, to jest lepsze od fotografii - powiedziała z podziwem. - A z tym łańcuszkiem to był świetny pomysł - szeroko się roześmiała kładąc rękę na szyi.

- Co było między tobą a Anką?- niespodziewanie zapytała Ara.

- Znasz ją? - Matylda spojrzała na nią zaskoczona.

- Nie tylko znam, ale byliśmy nawet w jednym pensjonacie na wczasach.

Z twarzy Matyldy zniknął uśmiech i odezwała się szorstko:

- To moja sprawa, nie pytaj, ja ci tylko pozowałam.

- Tylko zapytałam. Nie obchodzą mnie wasze kłótnie - Ara wzruszyła ramionami.

- O wilku mowa - odezwał się Fabian patrząc w stronę wejścia.

Właśnie nadchodzili, idąc powoli wzdłuż ściany z obrazami. Rzucający się w oczy już od wejścia na salę, obraz rywalki, górujący nad innymi, niemile dotknął Ankę. Była zaskoczona, pomimo, że taki sam widziała niedawno w pensjonacie. Odruchowo zacisnęła palce dłoni i spojrzała na Mariusza. Starał się przybrać obojętną minę, ale nie odrywał wzroku od portretu rudej dziewczyny. Tego się nie spodziewała! Nie przypuszczała nawet, że Ara umieści go w kolekcji. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego z takim lekceważeniem powiedziała, że „to tylko kopia”. Wtedy, podczas śnieżnej burzy.

I oto ona!

Przecinający środek ściany portret i stojąca pod nim

Matylda, były doskonale piękne. To była ta sama twarz, spojrzenie, kolor włosów i chociaż chciałyby zaprzeczyć, udawać przed samą sobą, że jest inaczej, nie mogła nie uznać jej urody i magicznej siły przyciągania wzroku. Kiedy zobaczyła ją stojącą obok Ary, za późno było na odwrót. Próbowwała wmieszać się w grupę zwiedzających, ale Mariusz z nieprzeniknioną miną przytrzymał ją za rękę i przywoływani zachęcającymi gestami Ary, podeszli do niej. Matylda uśmiechała się i nie odrywała oczu od Mariusza.

- Cześć wam. Ara, przeszłaś samą siebie. Nic tak przejmującego jeszcze nie widziałem. Przyjmij moje gratulacje

- Mariusz uściskał ją i nachylił się nad jej dłoń.

- Moje również - powiedziała szczerze Anka.

- Dzięki. Cieszę się, że przyszliście - Ara uściskała ją spontanicznie.

Fabian przywitał się z nimi serdecznie. Ankę, cmoknął w policzek.

Matylda posłała Mariuszowi powłóczyście spojrzenie.

- Co za spotkanie! - powiedziała z czarującym uśmiechem.

Jak zwykle była swobodna, pewna siebie, wydawać by się mogło, że to ona jest główną bohaterką wystawy. Doskonale odgrywała rolę atrakcji wieczoru.

- Witaj. Oryginał i... idealna kopia oryginału - Mariusz z uznaniem ścisnął jej dłoń.

- Ja zawsze wybieram oryginał - patrzyła mu wyzywająco w oczy, rzucając znaczące, ledwie zauważalne spojrzenie na Ankę.

To już była zamierzona złośliwość. Anka udała obojętność, wyminęła ją i stanęła obok Fabiana. Zrozumiała, że to

jednoznaczne zdanie miało na celu zrobienie jej przykrości i niejako zdegradowanie w oczach Mariusza, bo niewątpliwie w urodzie, nie mogła jej dorównać. To zimna, wyrachowana hiena! Ogryza do kosteczek! I tej hienie, coś za długo przygląda się Mariusz!

Niespodziewanie Matylda wybawiła ich od swojego towarzystwa.

- Nie widziałam jeszcze całej twojej kolekcji - zwróciła się do Ary. - Jeśli pozwolisz, przeproszę was i obejrzę wszystkie twoje dzieła.

Jej uprzejmość aż mdliła. I ten czarujący, słodki uśmiech... Niech idzie do diabła!

- O, widzę moich znajomych, skorzystam z okazji i przywitam się z nimi - Matylda wypatrzyła kogoś wśród zwiedzających. - Nie żegnam się, wrócę za chwilę.

Zdjęła długi płaszcz i przełożyła go przez rękę. Poprawiła wystudiowanym ruchem ręki włosy i koniuszkiem języka zwilżyła wargi. Artystka!

- To na razie - rzuciła nie patrząc na nikogo.

- Znajdziesz nas w tym samym miejscu. - poinformowała ją Ara.

Potem zdjęła ciemne okulary i zamrugowała szybko powiekami. Anka spojrzała na jej twarz.

Miała zmęczone, podkrążone sinymi cieniami oczy. Nie wyglądało to dobrze. Więc to dlatego zasłoniła je okularami z ciemnymi szklami. Po chwili założyła je z powrotem.

Anka współczuła jej, pamiętała niedawno wypowiedziane słowa Fabiana, że prawie nie wychodzi z pracowni.

Matylda powoli oddalała się od nich kołysząc się w biodrach, w krótkiej spódniczce, w butach na wysokim obcasie sięgających do kostki, przyciągając spojrzenie świetnymi

nogami. Mariusz długo odprowadzał ją wzrokiem, co bardzo nie spodobało się Ance. Szpileczka zazdrości szybko ją dosięgła, ale w duchu była wdzięczna Matyldzie, że opuściła ich towarzystwo. I to nawet w dobrym stylu. Jak na nią.

Natomiast Ara była poza ich problemami. Podekscytowana gratulacjami i coraz większym tłumem zwiedzających Galerię, była w innym świecie. Szczęśliwa, trochę oszołomiona ciepłym i serdecznym przyjęciem jej sztuki, przez ciągle przybywających ludzi krążących po obu salach. To było wspaniałe podziękowanie za zarwane noce przy sztalugach, niepewność, czasem łzy, kiedy ręka odmawiała posłuszeństwa, pędzel robił się za ciężki i myliły się barwy. Spojrzała na Fabiana. To on często dotrzymywał jej towarzystwa nocami w pracowni, czuwał, kiedy drzemała, trzymał za rękę i głaskał po policzku.

- Moja mała dziewczynka - mówił wtedy cicho.

Czasem go wręcz wyrzucała. Nie robił jej nigdy wyrzutów. Patrzył teraz na nią, tak jakoś chłopięco, czule, niedoceniony, kiedyś kochany.

- Pamiętasz jak je malowałam? - spytała.

- Nigdy nie zapomnę jak warczałaś na mnie i rzucałaś pędzlami - westchnął z miną cierpiętnika. - Jestem jedynym facetem znanym mi osobiście, który z godnością znosi twoje chimery. Tak łatwo nie pozbędziesz się mnie.

- Bo nie chcę. Na razie - parsknęła śmiechem i zdjęła z powrotem ciemne okulary.

Mariusz pocieszył go.

- Słyszałeś, na razie.

Fabian podniósł oczy do góry i bezradnie rozłożył ręce.

- A gdzie jest Karolina? Nie ma tu samej właścicielki Galerii?
- zdziwił się Mariusz.

- Na pewno jest w biurze. Widzieliśmy się już z nią - wyjaśniła Ara. - Jest tu od samego rana i pewnie z chęcią by już zamknęła drzwi i poszła do domu. Ja też jestem już zmęczona.

Anka z napięciem kogoś wypatrywała, aż zwróciło to uwagę Mariusza.

- Czekasz na kogoś?- spytał.

- Na Luizę.

- Umawialiście się tutaj?

- Tak. O! Jest tam!

Anka podniosła rękę do góry i trzymała tak długo, dopóki tamta jej nie zauważyła.

Potem zwróciła się do malarki:

- Moja przyjaciółka chciałaby cię poznać. Właśnie przyszła ze swoim chłopakiem. Obiecałam jej to, o ile, oczywiście, nie masz nic przeciwko temu.

- Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi... Wiesz jak leci dalej. Czy to jest ta, która zwolniła miejsce na wczasach?

- Ta sama. Chodzimy do tej samej budy, do tej samej klasy i siedzimy w tej samej ławce.

Luiza podeszła do nich z Mateuszem.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór - Ara przyjaźnie uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

Nastąpiła wymiana uprzejmości, las rąk i prawienie komplementów po adresem autorki. Potem Luiza przebiegła wzrokiem po zawieszonych obrazach i jej oczy zatrzymały się na portrecie Matyldy. Co za podobieństwo! Anka jest chyba wściekła!

- Spójrz, Mateusz. Nasza znajoma - powiedziała.

Mateusz złożył ręce, cicho zaklaskał i zwrócił się do malarki:
- Brawo! Inaczej nie potrafię tego wyrazić. Wydaje mi się, że słusznie zajmuje miejsce pośrodku całego cyklu, jako symbol młodości i piękna, bo chyba o to ci chodziło?

- Owszem, jesteś bardzo spostrzegawczy. Ale już nic nie mówcie. Proszę. Za dużo na dziś komplementów, mam w głowie kołowrotek.

Ara dotknęła dłonią skroni i na chwilę zacisnęła powieki.

- Okropnie boli mnie głowa - poskarżyła się.

- Może już wyjdziemy? - zaproponował jej Fabian i spojrzał na zegarek. - I tak niedługo Karolina zamknie Galerię. Zastąpi cię, zaraz ją o to poproszę.

- Tak, chodźmy. Za dużo wrażeń, muszę trochę ochłonać, nie spodziewałam się takiego zainteresowania, ale cieszę się.

Popatrzyła po nich po kolei.

- A wy? Zostajecie?

- My dopiero przyszedliśmy i pokręcimy się jeszcze trochę - zdecydowała Luiza.

Mateusz skinieniem głowy pożegnał się i oboje zniknęli w tłumie gości.

Anka też już zdecydowała. Nie chciała po raz drugi spotkać się z Matyldą, z jej tupetem i wpijaniu się wzrokiem w Mariusza. Zupełnie straciła ochotę na obejrzenie w drugiej sali pozostałej części cyklu portretów. Chciała tylko wyjść, zanim tamta wróci rozkołysanym krokiem i stanie obok niego. Nagle poczuła się szara, byle jaka i po raz kolejny dotarło do niej, że jest zazdrosna o każde spojrzenie Mariusza rzucone na rudą dziewczynę. O ich wspólną przeszłość, nawet o kilka głupich piegów, z który-

mi było jej tak do twarzy. Te myśli były tak przykre i nachalne, że poczuła jak jej serce ściska żelazna obręcz.

- Jaka jestem śmieszna - próbowała się uspokoić. Nie podda się fali strachu i szukania w jego oczach

potwierdzenia uczucia do niej. Nadal jest tą pierwszą i najważniejszą. Poczuła jak Mariusz ujmując ją za rękę.

- Wychodzimy, czy chcesz poczekać na Luizę? - zapytał.

- Nawet jej nie widzę. Gdzieś zniknęła - Anka wyteńczyła wzrok. - Możemy już iść.

Mariusz podszedł do Ary i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję ci. To sztuka z dużej litery. Jedź do domu z Fabianem, odpocznij, widzę, że jesteś zmęczona.

- Ja wam też dziękuję, że zechcieliście przyjść. Wiesz, nigdy nie czułam się taka doceniona jak dzisiaj - Ara była szczęśliwa i wzruszona.

- Nie bądź taka skromna. Do zobaczenia - przygarnął ją do siebie.

Fabianowi podał rękę ze znaczącym spojrzeniem. Anka zegnała się z nimi poruszona portretami:

- Dobranoc wam. Cieszę się, że tu przyszłam. Długo nie zapomnę tej wystawy.

Już odchodzili, kiedy Mariusz jakby sobie o czymś przypomniał, odwrócił się i powiedział z naganą do Fabiana:

- Nie wyciągaj mojej dziewczyny do nocnych lokali. Ona ma mnie.

- Twoja dziewczyna sama o sobie decyduje. A poza tym, to była tylko niewinna kawa - wytłumaczył się ze spokojem Fabian.

Ara wtrąciła się:

- Ostrzegałam cię - powiedziała do Anki. - To urodzony podrywacz.

- Przestańcie. Nie przesadzajcie. Mnie się w tej knajpce bardzo podobało - ta podeszła do Fabiana i wsunęła rękę pod jego ramię.

Wzruszyła ramionami, potoczyła po nich wzrokiem i zapytała z niewinną miną:

- O co tyle hałasu?

- Ja ich też nie rozumiem - Fabian rozłożył ręce. Mariusz nie drażył dalej tematu, jeszcze raz pożegnali

się, Anka zapięła zaciski futra i ruszyli w stronę wyjścia. W pobliżu drzwi minęli Matyldę z jej znajomymi. Ruda dziewczyna starała się przejść jak najbliżej Mariusza i wtedy Anka poczuła znajomy zapach. Był tak odurzający, jakby Matylda wylała na siebie cały flakonik perfum konwalii. Chce zwrócić na siebie jego uwagę, czy z niej zakpić?

- To drugie! - wybrała.

Postanowiła totalnie ją zlekceważyć, ale zanim zdążyła odwrócić głowę w przeciwną stronę, Matylda szybko podniosła rękę do ust i z uśmiechem przesłała Mariuszowi symboliczny pocałunek. Nie zareagował, a może nie zauważył? Bezczelna! Z chęcią palnęła by ją jej własnym portretem, ale było to niemożliwe. A do tego, zachowuje się jak pies wybierający z miski jedzenie dla drugiego psa. Ale może być pokąsana! Spojrzała na Mariusza. Miał kamienną twarz. Anka z ulgą wyszła z Galerii.

Na zewnątrz zima przypomniwała, że to jeszcze nie jest koniec jej panowania. Wiał słaby, ale mroźny, dokuczliwy wiatr i ziębił twarz. Kiedy podeszli do zaparkowanego w pobliżu Galerii Audi, zatrzymał się przy nich z trudem

utrzymujący się na nogach miłośnik mocnych trunków i przez chwilę mierzył ich spojrzeniem.

- Pić albo nie pić? - Wyciągnął przed siebie rękę z butelką, osadził się pewniej na nogach i dokończył. - Zna się tą historię, nie?

- Można to podciągnąć pod historię - zgodził się z nim Mariusz.

- A widzisz - amator mocnych trunków ucieszył się. - Nie jestem ani głupi - pociągnął łyk z butelki. - ani pijany.

Popatrzył jeszcze jak odjeżdżają i odszedł mrużąc coś do siebie.

Anka otuliła się w samochodzie połami futra i podniosła do góry kołnierz.

- Zimno ci? Zaraz zadziała klimatyzacja, a w domu wskoczysz pod kołdrę.

- Nie, nie chcę jeszcze jechać do domu. Pojedziemy do ciebie.

- Dobrze, ale myślałem, że chcesz się porządnie wyspać, szczególnie po ostatniej nocnej eskapadzie - Mariusz był zdziwiony jej decyzją.

Zerknął na zegar w pulpicie samochodu.

- Jest już późno. Lepiej zadzwoń do Grzegorza, że zostajesz u mnie.

- Zadzwonię.

Na Mazurskiej zatrzymał pod domem samochód, zgasił silnik i odwrócił się do Anki.

- Kochanie, dam ci klucze do mieszkania, rozgość się, a ja wstawię samochód do garażu - zaproponował.

Wsunął rękę do kieszeni kurtki, wyjął klucze i podał je Ance.

- Nie, zaczekaj. Schowaj je - Anka powstrzymała go.

- Masz rację. Zawieź mnie do domu.

- Co ci jest? - Mariusz objął ją ramieniem i zajrzał w oczy.

Czułym gestem dotknął jej twarzy. Przytrzymała jego dłoń, jakby bała się, że już nigdy tego gestu nie powtórzy. Teraz ją zrozumiał. Nachylił się do jej ucha.

- To był tylko kawałek materiału księżniczko - powiedział cicho.

- I oryginał. Widziałam, jak na nią patrzysz - spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale to ciebie kocham - przygarnął ją do siebie.

- A Matyldę pewnie spotkamy jeszcze nie raz. Nie rób takiej smutnej minki.

Patrzył na nią tak jak zawsze. Kochający, wyrozumiały, mądry. Jak można nie pragnąć go do utraty tchu, zapomnienia się, jego rąk na całym ciele i gorącego nacisku ust, jakiego nigdy z nikim nie zaznała?

Oszaleje, jeżeli kiedyś miałyby się to skończyć!

- Ja kocham tylko jeden oryginał. Ten, na który patrzę, z pięknymi oczami i cudownymi nogami. Nic tego nie zmieni - nachylił się do jej ust.

Rozchyliła usta i poddała się chwilom, kiedy nie umieli oprzeć się sobie, kiedy usta nie mogły oderwać się od ust...

Po chwili, Mariusz odsunął się, przesunął palcami dłoni włosy Anki i powiedział:

- Kochanie, nie umiałbym okłamywać cię nawet w myślach, a ty za bardzo przeżywasz zupełnie przypadkowe spotkanie z Matyldą. Chciałbym żebyś była bardziej pewna mnie i wierzyła w to, co mówię.

- Wierzę ci, ale kiedy ona się pojawia, coś się ze mną

dzieje - Anka wtuliła twarz w biały kożuszek wewnątrz jego kurtki.

- Hm... Jeżeli zechcesz, zamówię dla ciebie tam na górze, najpiękniejszą pogodę - Mariusz rozluźniał atmosferę rozmowy patrząc przez szybę na czarną kopułę nieba.

Anka uniosła głowę i oparła się wygodnie plecami o fotel.

- Nie chcę. Może nawet deszcz padać, mogę moknąć dla ciebie, ale chcę być tylko z tobą i dla ciebie. Chcę wierzyć, że jesteśmy tylko dla siebie. - Umilkła i po chwili milczenia dodała, - bo gdyby było inaczej, to...

- Co ci przyszło do głowy? - Mariusz zaniepokoił się.

- To... Nie wiem, czy potrafiłabym żyć bez ciebie - Anka miała smutną twarz.

Mariusz przygarnął ją do siebie i zapytał:

- Mam powiedzieć jeszcze raz, który kocham oryginał?

- Tak. Chcę to słyszeć zawsze, kiedy na mnie patrzysz, kiedy się kochamy, do końca świata - szeptała wtulona w jego ramiona.

- Kocham cię księżniczko. I uwielbiam.

- Ja też cię kocham. Bardzo. Mariusz wsunął dłoń w jej włosy.

- Są takie delikatne i piękne jak ty - powiedział cicho.

- Dobrze jest mi z tobą. Chciałabym, żeby tak zawsze było.

- I będzie, kochanie.

Anka po chwili odsunęła się od niego i poprawiła rozchylone futro.

- Zawieź mnie do domu. Zaczynam dramatyzować - postanowiła.

- Na pewno?

- Tak. Grzesiek tak się denerwuje, kiedy późno wracam, a do tego ma problemy z Agatą.

- Jakie?

- Agata chyba pije. Dużo okoliczności na to wskazuje. Mariusz zapalił silnik i powoli ruszyli.

- A wiesz, że nie jestem nawet zaskoczony? Zauważyłem to już w „Rycerskiej”. Piła tam wtedy więcej od nas wszystkich.

- Właśnie. Grzesiek nie ma czasu i chęci na wyciąganie jej z knajp. Zresztą, jest zapracowany, a w przyszłości chce robić specjalizację i musi mieć spokój.

- Jesteś pewna, że naprawdę popija? Nie wygląda na taką, może to tylko kilka wyskoków?

- Nie wiem. Mateusz ją zabierał pijaną spod „Piekiełka”. Była z... Matyldą.

- O!

Nic więcej nie powiedział. To dobrze, bo już miała dość wymawiania jej imienia. Jeszcze tylko jeden zakręt i zatrzymali się na Ogrodowej. Ulica była cicha i wyludniona. Ucichł wiatr. Zaczął sypać drobny, puszysty śnieg. Piękna, romantyczna pogoda. Anka ociągała się z wyjściem z samochodu.

- Do zobaczenia. Nie lubię rozstawać się z tobą, potem długo nie mogę zasnąć.

- Może ci się przyśnię kochanie - Mariusz pocałował ją w usta.

- Chciałabym. Idę. Cześć.

- Odezwę się kochanie.

- Będę czekać.

Anka przeszła na drugą stronę ulicy. To były pierwsze ślady, które potargały biały dywan śniegu. Kolejne, zostawiły dwa równe pasy na ośniezonej jezdni.

* * *

Mijały kolejne dni, coraz cieplejsze, marzec był tuż za progiem. Nieśmiałe jeszcze promienie słońca, roztopiały zaległe gdzieś resztki szarego śniegu, z rzadka już pojawiały się ciemne chmury, dzień był coraz dłuższy, a wiatr przyjemnie smagał twarz świeżym powiewem nadchodzącej wiosny.

Anka nie traciła ani jednej chwili, nawet tej najkrótszej, skradzionej między intensywną nauką z pochłanianiem olbrzymiej porcji wiedzy, domowymi obowiązkami, plotkami z Luizą, na spotkania z Mariuszem gdziekolwiek, byle być z nim. Wtedy słońce mocniej grzało, księżyc był bardziej srebrny i gwiazdy jaśniej mrugały.

Kochała te chwile, kiedy przytuleni do siebie, czuli smak swoich ust, pocałunków, kiedy zamykała oczy ubrana tylko w rozkosz pożądania, uwielbiała dotyk jego ciała, rąk i mówiła słowa, których nie wypowiedziałyby nigdy nikomu innemu. I nie znosiła chwil rozstania.

- Muszę już iść, kochany - szeptała wtulona w niego.

Mariusz dyskretnie odwracał wzrok, gdy nagle nieśmiała, naga, szybko ubierała się w półmroku pokoju, zostawiając na poduszce zapach konwalii. Odwoził ją do domu, kiedy powoli zaczynały gasnąć światła w oknach na mijanych ulicach. Po takich spotkaniach Anka zupełnie zapominała o swoich obawach, szczęśliwa, zakochana, gotowa pokochać cały świat.

Tego dnia, jeszcze przed rozpoczęciem pierwszych zajęć, Luiza jak tylko weszła do klasy, z rozmachem usiadła na krześle i jako pierwszą wyjęła z torby kolorową gazetę. Anka zajęta wertowaniem kartek w zeszycie zaledwie na

nią zerknęła z szybkim „cześć”, zajęta wczytywaniem się w notatki.

- Muszę ci coś pokazać - zagadnęła ją Luiza.

- Co? - mruknęła Anka nie odrywając się od lektury notatek.

- Zaraz zobaczysz. Dopiero teraz to dorwałam. Ojciec kupuje chyba wszystkie gazety.

Luiza podekscytowana rozłożyła przed nią płachtę gazety.

- Wszędzie jej pełno. Tam też musiała pognać! - syknęła.

Na pierwszej stronie „Porannej” widniało zdjęcie portretu Matyldy z nagłówkiem „Młodość i piękno”, pod nim, obszerny artykuł z krótkimi wypowiedziami odwiedzających wystawę i wywiad z samą Matyldą. W dalszej części artykułu autor napisał, iż niektóre z wystawionych obrazów zostały już zakupione przez zainteresowanych malarstwem Zuzanny Kier, która, za portret Matyldy, otrzymała specjalną nagrodę, jako za wywołujący największe wrażenie na odwiedzających Galerię i krytykach sztuki. Cykl portretów określił jako wielki sukces artystki.

- Wiesz, kto to napisał?- raczej stwierdziła Luiza.

- Przecież widzę, że Fabian.

Anka patrzyła na twarz rywalki z coraz bardziej ogarniającą ją niechęcią, czuła nawet nieuzasadnioną złość do Fabiana i do wszystkich sprzedających gazety, ale najbardziej prześladowało ją wręcz spojrzenie zielonych oczu Matyldy. Poczowała się osaczona jej obecnością w mediach, na wystawie, na ulicy i w pobliżu Mariusza.

Luiza zabrała gazetę, schowała ją z powrotem do torby i wydeła usta lekceważąco:

- To tylko stara gazeta, w domu ją podpale i będę patrzeć jak zwija się w rulonik i zamienia w popiół, a ona razem z nią.

Zerknęła na Ankę, ale ta zajęła się czytaniem notatek i tylko stwierdziła:

- Tak, Ara odniosła sukces.

I więcej nic. Tylko ten cierń, który ukłuł ją zniecacka pozostawił bolesny ucisk gdzieś blisko serca. Luiza poczuła się winna, widząc przykrość na jej twarzy.

Anka po chwili dodała jakby usprawiedliwiając się przed przyjaciółką:

- Nie myśl, że jestem zazdrosna o głupie zdjęcie, ale kiedy ją widzę, to wydaje mi się, że jakaś pętla zaciska mi się na szyi.

Więcej nie poruszały tego tematu, dopiero po zajęciach, w szatni, Anka wprowadziła Luizę w zdumienie i niedowierzenie temu, co usłyszała od niej.

- A czy ty wiesz - Anka ze złością wypowiadała słowa - że ona celowo, specjalnie, wtedy w Galerii, wylała na siebie cały flakon konwalii, że można było udusić się od tego... zapachu?!

Luiza patrzyła na nią badawczo, znieruchomiała z kurtką w rękach.

- Ale... Po co? Co chciała przez to pokazać?

- Jak to, co?! Chciała mnie ośmieszyć w jego oczach, pokazać, że brak mi gustu, elegancji, że konwalie to zwykła tandeta! Niemodne! - Anka wściekała się jak nigdy dotąd.

- Przecież to piękny zapach.

- Jest, był! Ona potrafi wszystko obrzydzić, ośmieszyć, może niedługo z powrotem trafi do wariatkowa, chociaż

nikomu tego nie życzę. Ale sama widzisz, co się ze mną dzieje!

- Widzę, ale to, że łatwo można cię sprowokować i ona na pewno to wyczuła.

- Pół miasta mogłaby wytruć tymi perfumami! - Anka wyrzucała z siebie całą nagromadzoną i duszoną w sobie złość i emocje.

Musiała to wreszcie wykrzyczeć, bo dłużej nie zniósłaby tego napięcia!

Luiza ostrożnie zapytała:

- Mówiłaś o tym Mariuszowi?

- O czym?

Anka rozglądała się po szatni, szukając szalika. Spadł z wieszaka i leżał na podłodze koło ławeczki. Podniosła go i targała nim bez sensu, jakby strzepywała nieistniejący kurz.

- Nie słuchasz tego, co mówię do ciebie - Luiza upomniała się o odpowiedź.

- Słucham. Nie mówiłam, bo na pewno by mi nie uwierzył, tak jak teraz ty.

- Nie powiedziałam tego.

- Ach!

Anka owinęła szyję szalikiem, zarzuciła na ramię torbę, wyminęła Luizę i wyszła z szatni. Na korytarzu przystanęła i zaczęła czekać za nią.

- Mam prawo nie mieć humoru? - spytała.

- Masz. Ale wydaje mi się, że wyolbrzymiasz tak błahą sprawę. To nie ma sensu, jest niepoważne i nie pasuje do ciebie

- Luiza kiwała głową z dezaprobatą.

- Oczywiście! Bo ty masz Mateusza i nie włóczy się za wami jakaś nawiedzona i nie dopieszczona!

- Anka! Nie podoba mi się dzisiaj twoja wojowniczość! Ty sama się nakręcasz. Po co?

Luiza otworzyła ciężkie drzwi i wyszły ze szkolnego gmachu. Szły obok siebie milcząc, Anka z zachmurzoną twarzą, Luiza z wyrzutami sumieniami, że pokazała jej gazetę. I to starą, bo na pewno nie ma jej już w sprzedaży!

Jak zwykle przystanąły za szkolną bramą.

- To było głupie. Co mnie napadło? - przyznała się Anka.

- Może i ja tak bym to odczuwała, gdyby dotyczyło mnie? - podniosła ramiona Luiza.

Anka głęboko odetchnęła.

- Niedługo wiosna. Ja tak nie lubię zimna.

- Ja też. To do jutra.

- Cześć. Do jutra.

Luiza przeszła kilka kroków i obejrzała się za siebie. Anka była zgrabną dziewczyną, szczególnie atrakcyjnie wyglądała w wąskich, czarnych spodniach. Nieśmiałe jeszcze promienie słońca dodawały blasku jej czarnym włosom. Szkoda, że w gruncie rzeczy, jakieś banalne sprawy wyprowadzają ją z równowagi. I ten brak wiary w stabilny związek z Mariuszem. Bo tak to wygląda.

- Gdybym była facetem, to nigdy nie zamieniłabym jej na żadną Matyldę - pomyślała.

Poczuła na twarzy lekkie tchnienie wiatru. O wiele cieplejsze, niż wczoraj, przedwczoraj... Wciągnęła haust powietrza. A teraz na przystanek i jazda do domu autobusem. Mateusz nie przyjechał, widocznie coś go zatrzymało w firmie.

Luiza odwróciła się i zaraz szybko uchyliła głowę przed przelatującą kulą brudnego śniegu, znalezionej widocz-

nie gdzieś w zacienionym miejscu przez gromadkę rozkrzyczanych dzieciaków. Przebiegały teraz w bezpiecznej od niej odległości. Pogroziła im palcem. Nagle usłyszała.

- Luiza!

Spojrzała w stronę jezdni. Mateusz wysiadał z samochodu i rozkładał przepaszając ręce.

Spóźnił się, ale dobrze, że przyjechał. Nie lubiła jeździć zatłoczonym autobusem.

Luiza podeszła do niego i skarciła go wzrokiem. Tak, na wszelki wypadek, żeby nie myślał, że będzie to tolerować.

Mateusz usprawiedliwiał się:

- Przepraszam cię, ale nie mogłem wcześniej wyrwać się z firmy. Ale na szczęście zdążyłem. Pocałował ją w policzek i otworzył drzwiczki samochodu.

Ruszył z piskiem opon.

- Wiesz, zrobiłam dzisiaj niechcący Ance przykrość - zaczęła mówić Luiza.

- Co się stało?

- Czytałeś w „Porannej”, artykuł o wystawie tej malarki, Ary?

- Tak, pan redaktor w niczym nie przesadził. Ale to było jakiś czas temu.

- Pokazałam jej tę gazetę. Było jej przykro.

- O co? - Mateusz się zdziwił.

- Nie znosi widoku Matyldy. Przecież wiesz. Mateusz westchnął i pokiwał głową z dezaprobatą.

- Wy kobiety, macie nadzwyczajne zdolności do znajdowania problemów, których nie ma. I tak będziemy się nawzajem potykać o siebie w najmniej spodziewanych

miejscach, czasem zrywać ze sobą, wracać, a żyć trzeba dalej.
- Lubię, kiedy jesteś taki poważny - Luiza złożyła usta i cmoknęła do niego.

- A ja najbardziej wtedy, kiedy jesteś... taka rozkoszna.

- Uwodziciel!

- Czasem zastanawiam się, kto, kogo uwiódł?

- I... kto?

- Właśnie, kto? - Mateusz zerknął na nią. - Dzisiaj wyglądasz wyjątkowo. Taka mi się podobasz.

- Jaka?

- Z potarganymi włosami, z różowymi policzkami...

- Bo zmarłam!

- Cudownie udajesz, że nie sprawia ci przyjemności, kiedy tak o tobie mówię.

- Staram się nie wpaść w narcyzm. Mateusz pokiwał z uznaniem głową.

- Potrafisz wylać na głowę kubel zimnej wody.

- Gdzie jedziesz?! - Luiza gwałtownie zareagowała. - Pomyliłeś ulice, tam miałeś skręcić - pokazała w bok ręką i spojrzała na niego.

- Nie pomyliłem. Zabieram cię na obiad do „Herbowej”. Chyba nie odmówisz?

- Jasne, że nie. Jestem okropnie głodna, ale kiedy nie jem obiadu w domu, to nasza gospodyni grozi, że przestanie gotować i odejdzie, bo widocznie nie jest potrzebna. Mówi to już tyle lat, że nikt nie traktuje tego poważnie. Jest kochana i właściwie to ona zarządza domem.

- Dzisiaj na pewno nie zjesz.

- Chyba nie... Daleko jeszcze?

- Już dojeżdżamy.

Przejechali przez skrzyżowanie ulic, wjechali na ulicę, gdzie znajdowała się restauracja i po chwili zatrzymali się na parkingu przed lokalem.

- To tu? - zapytała Luiza.

- Tak. Dobrze, że są wolne miejsca na parkingu i nie musimy jechać dalej.

Mateusz cierpliwie czekał, aż Luiza zakończy przegląd swojej urody w lusterku, po czym poszli do restauracji. Pora była już raczej późna na obiad i z łatwością znaleźli wolny stół. Zaraz zjawił się kelner i przyjął zamówienie. Luiza oparła łokieć o blat stołu i nawijając odruchowo złote pasmo włosów na palec, rozglądała się po sali. Mateusz zapalił papierosa, wypuszczał kłęby dymu do góry i patrzył na jej delikatną twarz. Nigdy nawet nie przypuściłby, że tak łatwo można go usidlić. Czym go ujęła? Na pewno urodą, ale i osobowością takiej małej, niby dorosłej dziewczynki.

Nadszedł kelner z pachnącym jedzeniem i życzył smacznego.

- O, spójrz, kto tam siedzi - Luiza znieruchomiała z widelcem w dłoni. - No, tam - wskazała wzrokiem.

Przy stoliku pod ścianą siedziała Matylda z Fabianem. Krótka spódniczka wysoko odsłaniała jej uda. Co chwilę popijała przez słomkę jakiś napój z wysokiej szklancy. Zajęta rozmową z dziennikarzem, nie zauważyła ich, zresztą dyskusja musiała być ożywiona, bo czasem przerywała mu, podnosząc nieznacznie dłoń do góry.

Luiza wbiła widelec w filet z kurczaka.

- To pewnie mrożona kawa z cyjankiem potasu. Jej ulubiony napój. A już myślałam, że jej więcej nie zobaczę

mruknęła do Mateusza. - Wdzięczy się do niego za zdjęcie w gazecie.

Mateusz roześmiał się cicho, pochylił się do niej i pocałował ją w usta. Odgarnął na bok pasmo jej włosów. Objął ją za szyję.

- Piękna i zła - szepnął do ucha.

- Bardzo lubię Ankę i wiem, jaka jest wrażliwa. Mateusz cofnął ramię, wziął do rąk sztucę i zapytał:

- Kolację i śniadanie zjesz u mnie?

- Nie mogę. Mam tyle lekcji do odrobienia... Anka na pewno już siedzi nad książkami.

Obiad był smaczny, a aromatyczna kawa przyjemnie rozleniwiała w przytulnym wnętrzu lokalu. Luiza zerknęła w stronę stolika Matyldy. Nikogo tam już nie było. Miała piękny profil twarzy przesłonięty niesfornym, jasnym kosmykiem włosów. Spojrzała na zegarek.

Mateusz przykrył dłonią jej rękę i lekko ścisnął. Spojrzała na niego pytająco.

- Nie patrz na zegarek, zaraz zawiozę cię do domu. Już dawno chciałem ci to powiedzieć.

- Co? - zaciekawiała się.

- To, że jesteś dla mnie kimś ważnym w moim życiu. Jestem wielkim szczęściarzem, że jesteś ze mną, chociaż na początku naszej znajomości byłaś dla mnie tylko ładną dziewczyną, której się pragnie, ale jeszcze nie kocha. Chcę, żebyś wiedziała, że wszystkie znajome mi dziewczyny, kobiety, są przy tobie takie... nieważne i nieciekawe - mówił poważnie głaszcząc palce jej dłoni.

Luiza słuchała go uważnie.

- Gdyby było inaczej, chciałabym wiedzieć o tym od ciebie - zaczęła mówić. - Nie chcę domyślać się, ani

dowiadawać od znajomych, że jest inna, nie chcę głupich szeptów po kątach i fałszywego współczucia, że jestem przez ciebie okłamywana. Karty na stół! - zakończyła rozbrajająco.

- Taką cię lubię. Jesteś sobą, nie udajesz innej, jesteś wspaniałą dziewczyną.

- Lubię, lubię. Nie znasz innych słów? - Luiza zmrużyła kokieteryjnie oczy.

- Znam. Ale nie mówię ich przy kotlecie.

- Jesteś cyniczny, a przed chwilą było tak pięknie.

- Cyniczny? Przy tobie? Nie mógłbym. Kocham cię.

- Szkoda, że teraz to powiedziałeś. Przy kotlecie - prowokowała go bezlitośnie.

- Mówiłem to wiele razy.

- Nie pamiętam.

- W takim razie musisz pojechać do mnie.

- Po co?

- Powiem ci to przy szampanie.

- Nie, nie, nie. Ostatnio nadużywam zaufania moich rodziców i to dzięki tobie - uśmiechnęła się znacząco. -1 nie chcę ich martwić. Wiesz przecież, że robię niedługo maturę.

- Wiem.

Luiza podparła brodę obiema rękami i zastanowiła się:

- Przyjadę do ciebie jutro po południu, albo... zaraz po szkole... albo najlepiej będzie jak przyjedziesz po mnie i otworzymy u ciebie obiecane szampana.

- Nie nadażam za tobą - westchnął Mateusz. - Było trzy razy nie, a teraz jutro. Dobrze, więc jutro spotkamy się po szkole, ale mam nadzieję, że nie będzie to kosztem twojej nauki.

- Matura dopiero za dwa miesiące. Nie mam zaległości w nauce, więc mogę sobie pozwolić na większy luz.

- Nie mogę napatrzeć się na ciebie. Jesteś taka... pociągająca, śliczna.

- Nie uważasz, że zrobiło się trochę za poważnie? Chodźmy już.

Luiza nie chciała przeciągać rozmowy, w której brak doświadczenia w gierkach damsko-męskich, pokrywała żartami i pozorną obojętnością graniczącą z wyrachowaniem. Nie chciała zdradzić przed Mateuszem swoich uczuć do niego i tego, jak bardzo ją fascynuje. Tak łatwo nie odda go innej. Swoje uczucie dawkowała jak lekarstwo: żeby nie zaszkodzić i w odpowiedniej dawce. Oczywiście, jeżeli stanie się tak, że kiedyś się rozstaną, to z klasą i z chłodną uprzejmością wobec siebie, a ona odreaguje to później wciskając mokrą od łez twarz w poduszkę. Wieczorem. A może będzie w jej życiu już ktoś inny? Kto wie?

- Możemy już iść - Mateusz uregulował rachunek, zaczął aż Luiza wstanie i przysunął oba krzesła do stolika.

Na parking szli trzymając się za ręce. Zapadał już zmrok, zakrywając szarość kamienic, a latarnie rzucały blade światło. Rosnące na obrzeżach chodnika drzewa, jeszcze nie rozkwitły; przez gołe konary prześwitywały szaro-białe chmury.

Zanim ruszyli, Mateusz przygarnął Luizę do siebie i zaglądając w oczy powiedział:

- Wiesz, kochanie, że jesteś moim nałogiem?

- A ty moim. Pamiętasz moją minę jak przyszedłeś do mnie na imprezę z Agatą? Myślałam, że to twoja dziewczyna.

- Tak... Chyba wszystkich zaskoczyłem, ale wiedziałem już wtedy, że ta w białej sukience, jest tylko moja.

- Pamiętasz jak byłem ubrana? - Luiza zdziwiła się. - Faceci nie zwracają uwagi na babskie ciuchy.

- A kto by na ciebie nie zwrócił uwagi?

Mateusz ujął końcami palców jej twarz, nachylił się, dotknął ustami jej rozchylnych warg, oczu, potem znowu warg, ale Luiza powiedziała cicho:

- Jedźmy już, bo nie odrobię dziś lekcji i nie dokończę nudnej lektury.

- Oczywiście. Zapomniałem się.

Mateusz odsunął się i przekręcił klucz w stacyjce. Kiedy zajechali pod bramę ogrodzenia willi, na parterze domu paliło się w oknie światło.

- To w gabinecie ojca - wyjaśniła Luiza. - Nawet jak już wróci z pracy, to siedzi w kancelarii nad papierzyskami do północy, a nawet czasem dłużej. Jest świetnym adwokatem i ma masę klientów. Ja też wybieram się na prawo. Chciałabym być tak dobra w zawodzie, jak mój ojciec.

- Na pewno będziesz. Jesteś inteligentna, masz świetne warunki do nauki, a do tego zawsze możesz poprosić go o pomoc.

Luiza zajrzała mu w oczy.

- Mateusz?

- Tak?

- Nic...

- Nie wierzę w takie nic...

- Chciałam powiedzieć coś głupiego, ale w porę ugryzłam się w język.

- Nie gryź się i powiedz - uśmiechnął się zachęcająco.

- No dobrze, ale to naprawdę głupie.
- Zobaczą. Więc, słucham?
- Gdyby tak się stało, oczywiście nie dopuszczam takiej myśli
- szybko zaznaczyła Luiza, - że nie będziemy już się spotykać, to chciałabym... abyś unikał miejsc, w których bywaliśmy.
- Luiza! Jeszcze nikt przed tobą o to mnie nie prosił. Nie jestem jasnowidzem. Skąd ten pomysł? - Mateusz był rozbawiony jej oryginalnym pomysłem.
- Żeby nie było mi przykro - powiedziała z przekorą.
- W takim razie proszę cię o to samo. Zarzuciła mu ręce na szyję.
- Mateusz, co ja plotę? I to po filiżance kawy? Lepiej już pójdę, zanim palnę coś jeszcze głupszego. Pocałuj mnie na dobranoc.

Objął ją mocno i nachylił się do ust...

- Już... - Wysunęła się z jego ramion. - Bo nie wyjdę stąd do rana. Do zobaczenia.

- Przyjadę po ciebie.

Mateusz patrzył zza szyby samochodu, jak znikąca za ogrodzeniem, za wiecznie zielonymi świerkami rosnącymi na froncie domu i obrzeżach ogrodu. Jeśli udaje naiwną, to robi to wręcz genialnie. Zapalił silnik i wolno odjechał.

* * *

To stało się wieczorem.

Anka siedziała w ulubionym fotelu i z zapalem wgłębiała się w szkolną lekturę. Co chwilę sięgała po kruche ciasteczka z talerzyka i popijała je herbatą. Rozłożoną książkę trzymała na kolanach, z której co jakiś czas strzepywała

okruszki ciasteczek. Właśnie sięgała po następne, gdy dzwonek telefonu zatrzymał jej rękę w połowie drogi nad szklanką z aromatyczną herbatą.

- Mariusz - to było pierwsze, co przyszło jej na myśl. Telefon stał na stoliku i wystarczyło tylko wyciągnąć rękę. Zawsze podnosiła słuchawkę odruchowo, ale tym razem zrobiła to z wahaniem, ociągała się. Wyświetlony numer nic jej nie mówił.

- Słucham? - powiedziała.

- Cześć. To ja, Matylda.

- No to cześć! Dobranoc!

Chciała trzasnąć słuchawką, ale Matylda szybko ją uprzedziła:

- Anka, nie odkładaj słuchawki, nie warto, chciałabym, żebyś jednak mnie wysłuchała - jej głos był miły, wręcz słodki.

- W porządku. Wysłucham cię, bo mam litość dla osób z niskim ilorazem inteligencji.

- Nie obrażaj mnie, bo zaraz twój się obniży, jak ci o czymś powiem.

- No to mów szybko. Zaraz przyjdzie Mariusz i dobrze wiemy jak spędzić czas we dwoje. - Anka szarżowała, nie była umówiona z nim na dzisiejszy wieczór.

- To się dobrze składa. Pogratulować wierności ukochanego! Twój najdroższy kupił mój portret, żeby mieć mnie chociaż na obrazie! A przecież nie musiał, przyjmę go z otwartymi ramionami!

Matylda zaśmiała się złośliwie.

- Kłamiesz! Nie możesz znieść tego, że cię zostawił! Wymyśl coś innego! - Jednak serce zaczęło wybijać mocniejszy rytm, aż Anka położyła na nim dłoń.

- Nie kłamie. Taki kochany, prawdomówny, a nie powiedział ci tego? Masz dzisiaj okazję, zapytaj go - Matylda drwiła.

- Nie muszę go o nic pytać. Może ty musiałaś, bo już miał cię dość i do dzisiaj nie może na ciebie patrzeć! - Anka starała się ukryć niepewność głosu.

- O! Właśnie! Patrzeć! Jestem ciekawa, w którym pokoju go zawiesi? Może w sypialni? Nie muszę cię widzieć, żeby wiedzieć, jaką masz teraz minę.

- Szkoda. Moja mina jest pełna litości dla odrzuconej, niekochanej, podłej intrygantki. Byłaś jego wielką... ale pomyłką. Możesz zmyślać, co tylko zechcesz i tak nie wyprowadzisz mnie z równowagi. Nie wysilaj się!

- Niedługo się przekonasz, czy jesteś aż tak kochana, jak ci się wydaje. To wszystko, co chciałam ci powiedzieć. Jestem przekonana, że nie przyzna się do kupna, a może jednak powie ci?

- Nie myśl, że ci uwierzyłam i zaraz się rozplaczę. Nigdy ci się nie uda rozdzielić mnie z Mariuszem i na koniec mam dla ciebie złą wiadomość. Czeka mnie z nim spokojna i cudowna noc! A ty, możesz popatrzeć sobie na jego zdjęcie, o ile je masz. Cześć!

Anka cisnęła ze złością słuchawką. Bardzo się starała nie ulec emocjom, które ją ogarnęły, ale to nie było takie łatwe. Odłożyła książkę, skuliła się w fotelu i objęła kolana dłońmi.

- Twój ukochany kupił mój portret - To zdanie brzmiało w uszach tak nieznośnie, aż zmrużyła oczy.

Zaraz przypomniała sobie artykuł Fabiana w „Porannej” i zimna pętla niepewności zaczęła dusić ją w gardle.

- Nie, to nie może być prawda - dodawała sobie otuchy.

Nie da się sprowokować historyjką wymyśloną przez rudą i nie będzie bezsennych nocy, ani podejrzliwych spojrzeń na Mariusza, bo szczerść jego słów, gestów i ciepłego spojrzenia, zaprzeczała temu, co przed chwilą usłyszała. A jeżeli...? Dość tego!

Anka wstała z fotela, usiadła przy biurku i zapaliła stojącą na nim lampkę. Lubiła jej światło.

Ciepłe, słoneczne. Nerwowo przesuwiała z miejsca na miejsce książki, przybory szkolne, bez zainteresowania wertowała kartki w zeszytach, które z szelestem opadały jedna za drugą, ich treść stała się nagle nieważna, a zapisane drobnym pismem, zupełnie niepotrzebnie przypominały czarny druk gazety.

I nagle ze zdwojoną siłą wróciła fala niepewności, strachu przed jutrem, w doskonały, perfidny sposób wywołana paroma, lekko rzuconymi do słuchawki słowami, od których zakolała jej teraz serce. To był doskonale wyważony cios poniżej pasa! Obnażający niepohamowaną determinację i bezwzględną walkę Matyldy, o odzyskanie Mariusza, nieważne w jaki sposób i w jakim stylu.

Anka zasłoniła twarz obiema rękami. Musi przespać tę noc, bo za chwilę nie wytrzyma tego okropnego napięcia, zadzwoni do niego, ośmieszy się, narazi się na podejrzenia o zazdrość, o małostkowość, tyle, że... kupno portretu rywalki, a zarazem jego dawnej, wielkiej miłości, wcale nie było małostką. Nie, nie. Jednak zapytanie o to Mariusza tak wprost, było nie do przełknięcia.

Oderwała dłonie od twarzy. Na dzisiaj koniec z nauką. Nie jest w stanie zrozumieć nawet jednego zdania. Wstała od biurka, poszła do łazienki i stanęła przed lustrem. Patrzyła na zaróżowione z emocji policzki i oczy; duże, wy-

straszone, niemądre. Skrzywiła się. Dała się podejść jak mała dziewczynka. Zrzuciła z siebie ubranie i weszła pod prysznic. Kiedy wróciła do pokoju, zaraz wślizgnęła się do łóżka. Zasnąć i nie myśleć. Aby do rana.

- Jestem ciekawa, w którym pokoju go zawiesi? Może w sypialni? - śmiała się ta ruda, podła, piegowata dziewczyna.

I ładna. Za ładna. Anka wpatrzyła się w jasne plamy okien rozświetlone blaskiem księżyca. Mariusz.

Wróciły wspomnienia, kiedy nocą odwoził ją czarnym Audi na Różaną 2. Ciemnowłosa, opalony, wysportowany chłopak. Jej marzenie o mężczyźnie. To wtedy już nieprzytomnie zakochana w nim, kładła się spać z podarowaną przez niego gałązką jarzębiny.

A rozkołysane fale jeziora uderzające z impetem o słupy pomostu i jego ręce delikatnie wcierające krem w spalone słońcem jej plecy?

Nigdy, nigdy, nie odda go innej, bo jest jej cieniem, oddechem, a czy można żyć nie oddychając?!

Zacisnęła oczy i przyłożyła do nich brzeg kołdry. Głupie łzy! Po co tak szybko przeciskają się przez powieki?!

* * *

Nazajutrz Anka nie mogła doczekać się pojawienia się Luizy i niecierpliwie popatrywała na wejście do klasy. Kiedy ta wreszcie przyszła niczego nie podejrzewając i z zadowoloną miną usiadła przy ławce, Anka z pochmurną twarzą zdała jej relację z wieczornego koszmaru szukając

w oczach przyjaciółki tylko jednego: że to bzdura i nieprawda.

Luiza jej opowieść skwitowała krótko:

- Nie wierzę rudej. A ty lepiej Mariusza o to nie pytaj, bo dużo stracisz w jego oczach, a takie podpytywanie może wywołać przy okazji u niego jakiś irracjonalny odruch i wywołać wilka z lasu.

- Ja też w to nie wierzę, ale dobrze by było to sprawdzić. Fabian napisał przecież, że część portretów została kupiona, więc to ma jakieś nogi.

Luiza szybko zdecydowała.

- Wiem, jak się o tym przekonać. Poproszę Mateusza żeby poszedł do biura Galerii rzekomo w sprawie zakupu jej przepięknego wizerunku - podniosła oczy do góry

- i wtedy okaże się czarno na białym, czy podpuściła cię, czy coś w tym jest na rzeczy.

Anka z ulgą przyjęła jej propozycję.

- Wiesz, to mnie tak dręczy, ale z drugiej strony, trochę mi głupio wobec Mateusza.

- Zostaw to mnie. Mateusz cię lubi, więc, o co chodzi?

- Chyba się wygłupiam. Niech to zostanie między nami

- Anka nagle zmieniła zdanie.

- Nie, nie. Słowo się rzekło. Nie zniosę twojej miny męczennicy. Zresztą ty dla mnie zrobiłabyś to samo.

- Oczywiście. Tylko, że za Mateuszem nie goni żadna z wywalonym językiem i nie wymachuje tasakiem.

- To kwestia charakteru, widocznie nigdy nie trafił na drugą Matyldę.

- To, kiedy Mateusz pójdzie do „Kaktusa”?

- Dzisiaj po mnie przyjedzie i poproszę go. Anka ucieszyła się i powiedziała szczerze:

- Dzięki. Sprawdza się przysłowie. Wiesz, jakie?

- Wiem, wiem. Przyjaciół poznaje się... Ale ta ruda czepia się was!

Luiza szukała czegoś w torbie; wywracając w niej wszystko co było pod ręką. Mamrotała przy tym coś pod nosem. Wreszcie wyrzuciła z torby całą jej zawartość na blat ławki i zaczęła rozgarniać na wszystkie strony.

- Wiesz co Anka? Jesteście taką fajną parą, ale nad wami wisi jakieś fatum.

- Ma imię.

- Cholera, nie mogę znaleźć długopisu, masz coś, co pisze? - Luiza zgarnęła z powrotem do torby wszystkie rzeczy i rzuciła ją na podłogę.

- Nie szukaj już, weź ten.

- Dzięki. To sprawa załatwiona. Nie myśl już o tym.

- Spróbuję.

Umilkły, gdy do klasy wszedł belfer z dziennikiem klasowym pod pachą i już po chwili pochylały się w ciszy nad książkami, szeleściły przewracanymi kartkami, czasem ktoś kichnął, szurnął nogami, uciekał ze wzrokiem przed spojrzeniem profesora nie przygotowany do lekcji i tak do dzwonka.

Po lekcjach, na ulicy pożegnały się, a Luiza obiecała:

- Jak tylko coś będę wiedziała, zaraz do ciebie zadzwonię.

- Będę czekać. Pa.

- Pa.

Anka ruszyła przed siebie szybkim krokiem mrużąc oczy przed nieśmiały mi jeszcze, ale kłującymi promieniami słońca. Wcale jej nie cieszyły. Była niespokojna, rozdrażniona, bała się wiadomości od Luizy. Jak nigdy do tej pory,

droga do domu wydawała się dwa razy dłuższa, współpasażerowie w tramwaju zbyt hałaśliwi, schody w kamienicy zbyt strome, a cisza w mieszkaniu nieznośna.

Wieczorem, z pokoju obok, dobiegała do jej uszu głośniejsza niż zazwyczaj rozmowa Grzegorza i Agaty. Włączyła telewizor, żeby zagłuszyć nie przeznaczone do jej wiadomości urywki rzucanych nerwowo słów, przez oboje. Krążyła w kółko od okna do drzwi, czekała z niecierpliwością na telefon od Luizy, rozwiewający jej wątpliwości. Albo nie... rozwiewające! Musi to wiedzieć, zanim spotka się z Mariuszem.

Drgnęła przy pierwszym dźwięku aparatu. Serce zaczęło walić jak oszalałe, kiedy stała przy stoliku i podnosiła słuchawkę do góry.

- Anka?

- Ja. I co?

- No, więc, rzeczywiście kupił go jakiś facet, ale właścicielka Galerii nie chciała ujawnić jego nazwiska! - Luiza mówiła to podekscytowanym głosem.

- Dlaczego? - Anka czuła, że mrowieją jej palce dłoni zaciśnięte na słuchawce.

- Jeżeli nie siedzisz, to lepiej usiądź.

- Usiadłam. No mów, prędzej! - dziwne przeczucie ścisnęło jej krtań.

- Bo zastrzegł sobie anonimowość. Luiza powiedziała to jakoś tak cicho.

Ance po plecach przebiegł zimny, nieprzyjemny dreszcz.

- Więc to mógłby być Mariusz - powiedziała nieswoim głosem.

Luiza ją pocieszała:

- Niekoniecznie. Wiele osób tak robi, nieraz z zupełnie dziwnych powodów. Może w ten sposób dodają sobie powagi, albo dowartościują się?

- I co ja mam o tym myśleć? - Anka spytała bezradnie.

- Nic. Nie ma żadnych dowodów, że to on kupił. Teraz ci wierzę, że ona oblewa się konwaliami, kiedy ma okazję spotkać się z wami.

- A widzisz? Patrzyłaś na mnie tak, jakbym to zmyśliła.

- Anka, obok mnie siedzi Mateusz i przesyła ci buziaki.

- Ja mu też i przede wszystkim dziękuję mu.

- Anka?

- Tylko nie mów czegoś jeszcze gorszego.

- Nie - Luiza zachichotała. - Mateusz powiedział przed chwilą, że gdyby miał drugi raz wybierać, to wybrałby ciebie i zaraz oberwał ode mnie.

- Jesteście kochani. Nie będę wam przeszkadzać i jeszcze raz wielkie dzięki. Cześć. Do jutra.

- Trzymaj się.

- Luiza! - Anka zawołała szybko, zanim ta odłożyła słuchawkę.

- Co ci się przypomniało?

- Słuchaj, skąd Matylda wiedziała, kto kupił jej portret, jeżeli ten ktoś nie chce ujawnienia swojego nazwiska?

- To już jest jej słodka tajemnica, ale zręcznie wykorzystwała to, żeby obrzydzić ci życie. Dobrze ci radzę. Machnij na to ręką.

- Machnę. Na razie.

- Nie martw się.

Anka odłożyła słuchawkę, wyciągnęła nogi przed siebie i zastygła w fotelu w półleżącej pozycji. Bardzo chciała uwierzyć w to, że to tylko intryga. Ale niewyjaśniona, była

tym samym boleśniesz i trudno było, ot tak, machnąć na nią ręką jak obiecała to Luizie. To było jak kamień, który rzucony w wodę rozciąca coraz większe kręgi. Zacisnęła mocno powieki jakby to mogło odwrócić bieg zdarzeń, cofnąć wczorajszą datę, aż nadeszła chwila refleksji, otworzyła oczy i pomyślała o sobie z niesmakiem:

- Jaka jestem żalosna.

Zaangażowała dwie osoby w sprawę nie wartą funta kłaków, dała się zmanipulować komuś niewiarygodnemu mającemu interes w tym, aby, powoli, krok za krokiem, zasiać w niej wątpliwości, skłócić, może nawet doprowadzić do scen zazdrości, wypominania przeszłości, a potem rozdzielić ją z Mariuszem i zaczekać na dogodną sytuację, aby pocieszyć go w swoich szponach.

O, nie! To nie będzie łatwe, ale musi wczorajszy dzień zostawić za drzwiami i nigdy ich nie otwierać! Tylko, że... sama nie uwierzyła w to, co postanowiła. Raz rzucona plotka w obieg, pozostawia plamę na obrzuconym. Wiszący, ścienny zegar wybił godzinę. Spojrzała. Dwudziesta druga. Za ścianą, rozmowa nagle urwała się i rozległ się trzask drzwi. Potem drugich, wyjściowych. Głośniejszy.

Anka poderwała się z fotela, wyszła do przedpokoju i uchyliła drzwi do pokoju brata. Ubierał kurtkę. Zatrzymała się w progu i patrzyła na niego bez słowa.

- Wychodzę - powiedział tylko.

- Za nią?

- Do szpitala. Kolega wziął na dzisiaj urlop i zastępuję go. Słyszałam waszą kłótnię.

- Nie kłóciliśmy się, a ty włóż piżamę i idź spać, bo znowu zaśpisz do szkoły.

Anka nie dawała tak łatwo się zbyć.

- Zerwaliście ze sobą?

- Daj mi spokój. Nie mam czasu na pogaduszki - Grzegorz był wyraźnie rozdrażniony.

- Grzesiek, ja wiem, że Agata popija.

Nie odezwał się. Wyminął ją, przy drzwiach wyjściowych na klatkę schodową zatrzymał się i odwrócił do Anki.

- W życiu coś, albo kogoś trzeba wybrać. Ona chyba wybrała... Bo ja... Na pewno tak! Wrócę rano - dodał spokojniejszym głosem.

- Grześ. O ile liczysz się z moim zdaniem, to uważam, że dobrze zrobiłeś. Po co się niepotrzebnie szarpać?

- Wychodzę, a ty dobrze zamknij drzwi i kładź się spać. Cześć.

Kiedy wyszedł, Anka pozamykała w drzwiach wszystkie zamki, rozebrała się i w kuchni przysiadła na krzeselku blisko okna, popijając pomarańczowy sok. Dobrze, że Grzesiek zakończył już, bo chyba zakończył, ten szarpiący mu nerwy związek, bo dalsza jego kontynuacja nie wróżyła nic dobrego. Przynajmniej dla niego. A taki był w niej zakochany!

Może kiedyś wróca do siebie, tyko, po co?

Na wprost niej, spoza czarnego nieboskłonu wyjrzał księżyc.

Wiele razy towarzyszył jej i Mariuszowi w ciasnych uliczkach Klonowa, nad jeziorem, tu, w mieście i jego widok zawsze przywoływał najprzyjemniejsze wspomnienia.

Postanowiła nie ujawniać przed Mariuszem swoich rozterek, podejrzeń, ani zadawać z pozoru niewinnych pytań,

ale mogących zdradzić rzeczywisty cel ich stawiania. Dopiła sok, umyła szklankę i poszła do swojego pokoju. Zgasiła światło, wsunęła się pod kołdrę i próbowała zasnąć.

Jednak sen miała niespokojny. Śniła się jej jakaś zakapturzona, ciemna postać miotająca zapalonymi pochodniami w górę, w dół, ani na chwilę nie wypuszczając ich z rąk, zakrytych długimi, szerokimi rękawami.

* * *

Początek marca był ciepły, jasny, po zimie nie pozostał nawet ślad, do szaf pochowane zostały ciężkie, zimowe okrycia, długie buty, szaliki, a na ulicach zrobiło się kolorowo od wiosennych ubrań i zaroilo się od spacerowiczów.

Do matury pozostało niewiele czasu.

Było ciepło popołudnie. Anka włożyła lekką kurtkę, dzinsy, sprawdziła zawartość torebki, przejrzała się w lustrze i wyjrzała przez okno.

Czarne Audi stało na ulicy, przed kamienicą, a po chodniku przechadzał się Mariusz w rozpiętej kurtce. Zamknęła drzwi i zbiegła po schodach na dół.

- Długo na mnie czekałeś? - spytała podchodząc do niego.

- Na ciebie mogę czekać całe życie - objął ją i czule pocałował. - Gdzie chcesz pojechać?

Anka zastanowiła się.

- Pojedźmy gdzieś za miasto, jest tak ciepło, nie chcę siedzieć w jakiś zadymionych kawiarniach. Może...Do lasu? Dopóki mam czas, bo w maju wiesz, co mnie czeka?

- Wiem, kochanie, to jedźmy - otworzył drzwiczki. Po drodze spojrzął na nią i powiedział:

- Właściwie to miałem inne plany na dzisiejszy wieczór, ale wiesz, że zawsze zrezygnuję z nich, byle być /, tobą. Robisz ze mną, co zechcesz. Nawet kochasz się ze mną wtedy, kiedy tracę już nadzieję - uśmiechnął się łobuzersko.

- Wcale tak nie jest. - zaprzeczyła.

- Jest. Ale taką cię kocham - powiedział ciepło.

Tak nie mógł mówić ktoś, kto ukrywa przed nią drugą twarz, bo prędzej czy później popełni błąd i prawda objawi się z całą bezwzględnością; brutalna i bolesna.

Anka poprawiła się wygodniej na fotelu i spojrzała na rysującą się w oddali linię lasu. Miejscami już zielona, cieszyła oczy po szarzyźnie codziennego dnia. Mariusz zostawił samochód na niestrzeżonym parkingu na brzegu lasu, gdzie stało już kilka aut i objęci, weszli na leśną ścieżkę. Zapachniało lasem, wilgotnym mchem, przyrodą, słychać było śpiew ptaków...

Szli przed siebie w milczeniu, cisza lasu działała sennie, uspokajająco, tłumiała niepożądane myśli i wydawało się, że już nic nie może się wydarzyć, dopóki Anka nie zapytała Mariusza o wrażenia z wystawy w „Kaktusie”.

- Widziałeś się z Arą?

- Nie, nie miałem okazji, ani czasu. Dlaczego pytasz?

- Bo ja jeszcze jestem pod wrażeniem tych portretów, te twarze były jak żywe, jaki ogrom pracy Ara musiała wykonać. Skąd wzięła tylu modeli?

- Może malowała niektóre z pamięci, albo z fotografii?

- A, które tobie najbardziej się podobały? - Anka drażyła temat, chociaż czuła, że to nie najlepszy moment i miejsce.

Mariusz się ożywił.

- Chyba wszystkie, ale wśród nich były takie, które, szczególnie przyciągały wzrok. Wiem, że niektóre z nich zostały zarezerwowane i potem kupione.

- Kupiłbyś, któryś z nich? - wpatrzyła się w jego twarz. Chyba tylko jej się wydawało, że drgnęła mu ręka na jej ramieniu i że zacisnął mocniej palce. Przynajmniej tak to odczuła. To był niedobry znak.

- Oczywiście, że kupiłbym. Na pewno ten, na którym ty byś była.

- Ale ja pytam poważnie, który najbardziej ci się podobał?

Anka czuła, że niepotrzebnie naciska na odpowiedź, której w gruncie rzeczy wcale nie chciała poznać, bo jeżeli... Patrzyła na niego z takim napięciem i wyczekiwaniem, aż zdziwiony przystanął i zapytał poważnie:

- Dlaczego dzisiaj tak na mnie patrzysz?

- Jak? - zmieszana się.

- Inaczej.

- Wydaje ci się.

- Masz jakieś problemy w domu, w szkole? Pomogę ci.

- Nie mam. Chodź - chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Brak odpowiedzi odczytała jako złą wróżbę. Trudno zachować stoicki spokój, kiedy myśli płaczą się, wyobrażnia szaleje i kiedy trzasnęła gdzieś gałązka, wzdrygnęła się.

- Zimno ci? - Mariusz objął ją troskliwie w pól i odgarnął na bok wystającą gałązkę.

- Nie. W tej ciszy słyszy się wszystko o wiele głośniej. Dalsza droga pośród drzew w orzeźwiającym zapachu

lasu była cudownym wypoczynkiem dla wszystkich zmysłów, a w ramionach Mariusza można było się zapomnieć.

Przystawali na ścieżkach objęci, milczący, Anka kładła głowę na piersi Mariusza i czuła jak on wplata palce w jej włosy, całuje je, kołysze ją w ramionach, czuły, niepodejrzewający miotających nią rozterek.

Z powrotem wracali inną drogą, dłuższą, chcieli być ze sobą jak najdłużej. Na Ogrodowej, Anka z żalem rozstawała się z nim, przeciągała pożegnanie, aż wzbudziło to zdziwienie Mariusza.

- Co ci jest? Powiedz, przecież nie mamy przed sobą żadnych tajemnic - dopytywał, nie dając się zwieść jej wymuszonym humorem.

- Nic. Naprawdę nic. To tylko zmienne, wiosenne nastroje. Bunt organizmu - próbowała żartować.

- Jakoś ci nie wierzę. Wiesz przecież, że ze wszystkim możesz zwrócić się do mnie. Nawet w nocy. Zadzwoń i zaraz przyjadę.

- Sam tego chciałeś. Może skorzystam z twojej propozycji i zerwę cię kiedyś w nocy z łóżka.

- Nawet dzisiaj.

- Nie ryzykuj, bo zadzwonię - Anka przekomarzała się.

- I przyjadę.

- Będą tego konsekwencje.

- Na pewno przyjemne.

- Mariusz?

- Tak, kochanie?

Anka oparła się o jego ramię i powiedziała:

- Chciałabym, żeby to, co jest między nami nigdy się nie skończyło.

- I nie skończy się. Kochanie, co się z tobą dzieje? - Mariusz spojrzał na nią zaniepokojony i dotknął dłonią jej policzka. - Jesteś chora? Masz takie rozpalone policzki.

- Nic mi nie jest - szybko zaprzeczyła. - I pójdę już, bo robię się nudna.

Odsunęła się od niego i poprawiła ręką potargane włosy.

- Do zobaczenia - pocałowała go szybko i wyszła z samochodu.

- Anka!

- Co? - zatrzymała się.

- Zapomniałaś o czymś.

Mariusz wysiadł z auta i podał jej torebkę.

- Na pewno to tylko wiosna? A może coś się dzieje, o czym powinienem wiedzieć?

- Zapewniam cię, że to tylko wiosna. Nadchodząca. Dobranoc.

- Zadzwoń.

Ostatni pocałunek, trzaśnięcie drzwiczek Audi, potem kłapnięcie zamykających się za nią drzwi korytarza i wizja z pewnością trudnej do przespania w spokoju nocy.

* * *

Nieoczekiwanie spadł deszcz ze śniegiem. Niebo zaciągnęły ciężkie, ciemne chmury, porywisty wiatr rozkołysał korony drzew, na ulicach pojawiło się błoto, kałuże i znowu przechodnie chowali głowy w kołnierzach płaszczy i uciekali na bok chodnika pod kamienice, przed samochodami rozpryskującymi spod kół fontannę brudnej wody z ulicy.

Właśnie takiego ponurego dnia, Anka, po powrocie ze szkoły, w korytarzu domu, wyjęła ze skrzynki na listy białą kopertę. Przekonana, że to korespondencja do Grzegorza, zaledwie na nią zerknęła. Jednak koperta zaadresowana była do niej, nieznanym jej charakterem pisma, a na jej

odwrocie nie było adresu nadawcy. Zawahała się przed otwarciem listu i ściskając go w dłoni, pokonała cztery piętra w mistrzowskim sprincie. Zdyszana weszła do mieszkania. Szkolną torbę rzuciła na podłogę w przedpokoju, poszła do kuchni i usiadła na małym taboreciku. Niecierpliwie rozerwała białą kopertę. Pełna niedobrych przeczuć, wyjęła z niej złożoną kartkę listowego papieru. Rozłożyła ją i oniemiała czytała.

Kochana jedyna Matyldo!

Nasza rozłąka trwa już za długo. Nie widzieć cię i nie móc trzymać w ramionach, to ponad moje siły.

Codziennie myślę o tobie, tęsknię i wspominam najcudowniejsze chwile w moim życiu, kiedy byłaś przy mnie i mam nadzieję, że niedługo znowu będziemy razem. Zaplątaliśmy się oboje w tak niewiarygodną, szaloną miłość jakiej nigdy do tej pory nie przeżywałem.

Kocham twoje usta, najzgrabniejsze nogi na świecie, ciepłe, delikatne w dotyku jak aksamit i te śmieszne piegi, które całowałem z taką wielką rozkoszą. Tylko ty potrafiłaś zatrzymać mnie przy sobie tak długo, jak żadna dotąd.

Tylko ty potrafiłaś wzbudzić we mnie pożądanie kobiet, tak do końca, do ostatniego oddechu, do spełnienia. Czekam i tęsknię za Tobą jak smarkacz, nie mogę się doczekać dnia kiedy znowu będziemy razem, więc zaciskam zęby i cierpię.

Wybacz mi moje podejrzenia, czasami złość, kiedy nie wierzyłem w twoje zapewnienia, że mnie kochasz, kiedy nie przychodziłaś na spotkania bez uprzedzenia i tłumaczyłaś to nieprzewidywalnym splotem okoliczności. Przecież po-

wrót do siebie zawsze jest możliwy po wzajemnym się zrozumieniu. Bardzo chciałbym znowu przytulić Cię do siebie i już nigdy nie wypuścić z ramion.

Matyldo! Kocham! Kocham! Kocham!

I czekam na Twój powrót.

Tylko Twój Mariusz.

Anka z niedowierzaniem jeszcze raz przeczytała treść listu, potem jeszcze raz i po raz kolejny. Ogromna szpila przeszła jej serce, na policzkach wybuchły gorące, czerwone plamy i zadrżały ręce. Na chwilę zatrzymał się jej oddech. Rozchyliła usta żeby nabrać powietrza.

Tak, to był charakter jego pisma. Znała je doskonale, wiele razy przysyłał jej karneciki dołączane do bukietów kwiatów z wyznaniem gorącego uczucia. Co się do cholery dzieje?! To jakiś obłąd!

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to Matylda wysłała do niej ten list, wiedząc, że w ten sposób ugodzi ją najdotkliwiej. I miała rację. Taka niespodzianka może człowieka załamać. I załamała. Anka trzasnęła listem o blat stołu, poszła do swojego pokoju, zdjęła kurtkę, cisnęła ją byle jak na fotel i rzuciła się na sofę. Wcisnęła mokrą od łez twarz w poduszkę i skuliła się zwijając się w kłębek. Więc najpierw portret, a teraz list obnażający jego prawdziwą naturę. Kiedy go napisał?

Anka zerwała się, pobiegła do kuchni i wzięła list do ręki. Daty nie było.

To niczego nie wyjaśnia, za to wszystko układa się w logiczną całość. Zaraz zwariuje, jeżeli nie zobaczy się z nim i nie zażąda wyjaśnień! Ale najpierw szklanka zimnej

wody i o ile to możliwe teraz, chłodna ocena wydarzeń. Ze szklanką wody i listem wróciła z powrotem do swojego pokoju. Rozdygotana, usiadła na sofie, podciągnęła do góry nogi i przyłożyła chłodne szkło do policzka.

Dlaczego wszystko zbiegło się w czasie?

Tak bardzo poruszył go jej widok i słodkie oczy? Doskonale zapamiętała jego wzrok, taksujący długie nogi rudej, kiedy tamta kręcąc biodrami odchodziła od nich w Galerii, pewna siebie, uśmiechnięta.

Anka zgasła w jednej chwili. Drobnymi łykami popijała wodę, nawet nie czuła jej zimna.

Buty! Dopiero teraz poczuła ich ciężar na nogach. I błoto. Na butach, dywanie i w kopercie!

Zdjęła je i niedbale szurnęła w bok. Teraz nie ma siły na porządkę, po prostu na nic!

Jak ten czas wolno mija! Jakby wskazówki zegara uparły się i nie chciały posuwać się do przodu!

Nie mogła doczekać się nocy, kiedy nie będzie musiała udawać przed Grzegorzem, że wszystko jest w porządku i obojętnie krzątać się po mieszkaniu. Leżała w ciemnościach i ustalała plan działania.

Najpierw porozmawia z Luizą i wysłucha jej rad, a potem... z nim. Zdrajcą!

* * *

Nad ranem, Anka niewyspana, zła i targana chęcią odwetu, jechała do szkoły tramwajem i ani myślała ustąpić komukolwiek siedzącego miejsca; demonstracyjnie odwracała głowę do okna, naburmuszona, z zaciętą miną. Z ulgą

wysiadła na przystanku w pobliżu szkoły. Ciekawe czy jest już w klasie Luiza. Była. Jednak nie od razu jej się wyżaliła, chociaż ta przyglądała jej się z niepokojem.

Anka była wyraźnie przygnębiona, rozkojarzona, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, myliła zeszyty do przedmiotów, bezmyślnie wertowała na każdej lekcji kartki książek, a na próby zapytania przez Luizę przyczyn jej kiepskiego nastroju, odpowiadała zdawkowo i kiwała głową.

- Później, później - mówiła nerwowo.

Zaraz po dzwonku, po zakończeniu wszystkich zajęć pierwsza wyszła z klasy nie oglądając się za Luizą, aż ta postanowiła jej wygarnąć, co myśli o jej zachowaniu.

W szatni, usiadła na ławeczce i wskazała Ance miejsce obok siebie.

- Siadaj! Najpierw ci powiem, że mam dość twojej nadętej miny i humorków. Nie jestem taka cierpliwa jak ci się wydaje! Trudno dzisiaj z tobą wytrzymać! - powiedziała ostro.

- Gdybyś była na moim miejscu, to jestem ciekawa, jaką byś miała minę i czy byś szczebiotała jak skowronek - Anka usiadła, oparła łokcie o kolana i wbiła wzrok w posadzkę.

- Ja już nic nie rozumiem. Chodzi o Mariusza? Anka spojrzała na nią i powiedziała krótko:

- O niego.

- Jest źle?

- Bardzo.

- To znaczy?

- Myślę, że ma kogoś.

- A ja myślę, że ty tą swoją wielką miłość spotkałaś za

wcześnie. Spójrz w lustro, to przestraszysz się własnej miny -
Luiza westchnęła.

- Może powinnam go bardziej... kontrolować? - Anka powiedziała to niepewnie, szukając w jej oczach poparcia.

- No wiesz! Zaczynasz przypominać Matyldę. Tak, Matyldę. Nie patrz na mnie tak wrogo. Będziesz go śledzić? Kiedy i w jaki sposób? A może ma ci składać sprawozdania na piśmie, co robił i gdzie był wtedy, kiedy nie trzymał cię za rękę?!

Luiza umilkła oburzona. Po chwili dorzuciła:

- Anka, każdy facet może powiedzieć pewnego pięknego dnia „dziękuję, do widzenia”. I co mu zrobisz? Udusisz go, żeby nie miała go inna?

- Nie kracz! - Anka skrzywiła się. - I nie wrzeszcz tak, bo nie jestem głucha. Wiem, co mówię. Muszę to z nim wyjaśnić i to szybko. Nic do mnie nie dociera, bo myślę tylko o tym, jak mógł mi to zrobić. Musi się z tego wytłumaczyć. Musi! - szybko zamrużyła oczami, ale i tak w ich kącikach pojawiły się łzy.

Luiza nieświadoma jej goryczy, mówiła dalej:

- Co się z tobą dzieje? Nigdy nie byłeś w gorącej wodzie kąpana, a teraz wyrywasz się przed szereg. I po co ty chcesz zdawać na archeologię? Porozbijasz wszystko w wykopaliskach!

Umilkła i przerażona patrzyła na jej mokre policzki.

- Anka, skąd to podejrzenie, że Mariusz kogoś ma? - spytała cicho.

Anka ukryła twarz w dłoniach.

- Zobaczyłaś go z nieznajomą dziewczyną?

Anka zaprzeczyła ruchem głowy, ale nie oderwała rąk od twarzy.

- Wiesz, że on takiej zazdrości nie zniesie. Już raz to przeżył. Weź się w garść. A matura? Lepiej o tym pomyśl i zabierz te ręce, bo cię nie widzę.

- Ach, matura i matura. Jakbym słyszała Grześka. Na pewno jej nie zawałę - Anka przyłożyła chusteczkę do oczu. - Spójrz na mnie, może zbrzydłam? - odwróciła się do Luizy.

- Zbrzydł twój charakter i chodź już, bo ta - Luiza wskazała głową na woźną - za bardzo tu się kręci.

- Zaczekaj. Nie chciałam ci tym głowy zawracać, ale tylko ty mnie zrozumiesz. Od rana zastanawiałam się, czy powinnam w ogóle ci to pokazać. Masz ostatnio ze mną same problemy - Anka mówiła to z wielką goryczą.

Schowwała chusteczkę do kieszeni. Przez chwilę szperała w torbie i wyjęła z niej białą kopertę. Wyjęła z niej list i podała Luizie.

- Proszę. Czytaj.

Patrzyła na zmienioną twarz Luizy, która nieomal z półotwartymi ustami wgłębiała się w treść listu, czytała go kilkakrotnie i cierpiała jeszcze bardziej. Bohatersko powstrzymywała łzy napływające zdradziecko do oczu i czekała na ciepłe słowa przyjaciółki.

Luiza podniosła głowę znad kartki papieru.

- To na pewno jego pismo? - spytała ze współczuciem.

- Na pewno. Zapadła nieznośna cisza.

- I co? - odezwała się Anka zdławionym głosem.

- Zgłupiałam - Luiza to prawie wyjąkała.

- Ja też.

Luiza oglądała list z obu stron.

- Bez daty? - zdziwiła się.

- A po co zakochanym data? Kiedyś pomyślałam, że jeżeli ktoś nas rozdzieli, to zwariuję! I wariuję!

Anka nie zdołała powstrzymać łez, które pociekły jej po policzkach.

- To ta ruda żmija ci wysłała! - Luiza machała kartką papieru.

Anka skinęła głową.

Wycierała mokrą twarz dłońmi i drżały jej plecy. Wyglądała tak jakoś nieporadnie na niskiej ławeczce, przygaszona, pochylona do przodu z łokciami opartymi o kolana. Starła się powstrzymać drzenie ust i zaciskała wargi. Wyjęła chusteczkę i przyłożyła ją do oczu.

Luiza milczała bezradna, pełna współczucia i po raz któryś z rzędu przebiegała wzrokiem linijki listu przepelnionego płomiennymi wyznaniem miłości, do nielubianej przez nią dziewczyny.

- Podła żmija! - powtórzyła.

Zawsze brzydziło ją używanie tak bezwzględnych metod nokautowania rywalki. Wstała i zdenerwowana chodziła w tą i z powrotem po ciasnym pomieszczeniu szatni. Anka opuściła ręce i meła w nich chusteczkę. Po łzach pozostały tylko zaczerwienione oczy.

Spojrzała na Luizę.

- Wiesz, ja tak wierzyłam w każde jego słowo. Nic, dosłownie nic, nie wskazywało na to, że mogłoby być między nami inaczej, niż do tej pory. Był zawsze taki sam, odkąd się poznaliśmy. Przecież... bym zauważyła, odczuła, że... ma mnie dość i że chce do niej wrócić. Nigdy nie zdradził się niczym przede mną, a w końcu, kiedyś... by

musiał - urywała, co chwilę. - Chociaż... Im więcej o tym myślę - wskazała na list - wydaje mi się to nieprawdopodobne. Powiedz, co mam zrobić?

Luiza przestała dreptać od ściany do ściany, przystanąła przy niej, starannie złożyła list i wsunęła go do koperty.

W skupieniu, zastanawiając się nad każdym słowem, powiedziała:

- Hm, coś mi nie daje spokoju. Trudno w to wszystko uwierzyć. Najpierw kupno portretu, jeżeli oczywiście to on go kupił, a teraz to - potrząsnęła kopertą. - To dzieje się za szybko. Kto w takim tempie odsłania karty i jeszcze powiadamia o ich układzie? - Kiwała powątpiewająco głową. - Tylko nie rób nic pochopnie, weź ten list - podała go Ance. - Nie leć do niego dzisiaj taka rozmazana i wkurzona, bo w złości palniesz coś, czego później będziesz żałowała i trudno to będzie odkręcić. I niczego nie wyjaśnisz.

- To, co mam w końcu zrobić? Nic mi nie przychodzi do głowy.

- Mogę ci tylko doradzić, a zrobisz jak zechcesz. Musisz zachować twarz. Jeżeli Mariusz dzisiaj się odezwie, to umów się z nim i szczerze porozmawiaj, ale bez awantur.

- To ja zadzwonię do niego dzisiaj!

- Taka naburmuszona? Nie rób nic pochopnie. Najpierw porządnie ochłoń. A teraz wstań i chodźmy już, bo już wszyscy wyszli i tylko my jesteśmy pod obstrzałem pani woźnej.

Odprowadzane wzrokiem sprzątaczek przeszły przez korytarz i wyszły na zewnątrz budynku. Siąpił drobny deszcz, było wilgotno i ponuro.

Kiedy się żegnały przystając na chodniku, Luiza proponowała milczącej Ance:

- Możesz dzisiaj u mnie nocować, nie chcę żebyś była sama, jest mi naprawdę przykro. Ja też to przeżywam.

Anka była niezdecydowana. Nałożyła kaptur na głowę i zastanawiała się.

- Nie wiem, sama nie wiem, czego chcę. Mam chaos pod sufitem.

- A właściwie, po co czekać do wieczora? Chodź już teraz ze mną, a do Grzegorza zadzwoń, że nocujesz u mnie. Rusz się, bo coraz gorzej pada.

Anka przez chwilę rozważała jej zaproszenie, ale ostatecznie odmówiła, chociaż Luiza ciągnęła ją za sobą.

- Chodź! Zaraz przyjedzie Mateusz i będzie tam czekał - pokazała na ulicę.

- Nie, Luiza, dzięki. Muszę to sama wszystko rozgryźć. Nawet jak Mariusz dzisiaj się odezwie, to wykręcę się czymś od rozmowy, bo nie jestem w stanie rozmawiać z nim logicznie. A o spotkaniu tym bardziej nie ma mowy. Muszę porządnie ochłonać, bo wydaje mi się, że sufit zwałił mi się na głowę. Na razie. Jeszcze chwila i znowu się rozkleję. Cześć.

Luiza była zawiedziona.

- Jak się zastanowisz, to przyjedź do mnie. Wiesz, że moi starzy cię lubią i jesteś u nas mile widziana.

- Wiem, ja już ich nie mam. Do jutra.

Anka wlokła się do domu starając się nie patrzeć na szczęśliwe pary trzymające się za ręce i zagładające sobie w oczy. Pomimo siąpiącego deszczu przystawali rozgadani, zakochani. Do mieszkania weszła przygaszona, w łazience wytarła zlepione deszczem kosmyki włosów, które wymknęły się spod kaptura. Grzegorz był jeszcze w pracy, a cisza w mieszkaniu wcale nie sprzyjała rozdygotanemu

sercu i chaosowi przykrych myśli w głowie. Zaczęła żałować, że nie przyjęła propozycji Luizy. We dwie byłoby lżej przebrnąć przez dzisiejszy dzień i nie liczyć godzin do następnego dnia, ale zaraz wzruszyła ramionami. Dzisiaj to ona nie nadaje się do towarzyszenia nikomu, a już na pewno nie przy stole z jej rodzicami. Siedziałyby jak na szpilkach i zmuszała się do swobodnej rozmowy, a we własnym domu może ciskać, czym popadnie i na nowo rozpląkać się. To by było ponad jej siły. Zdjęła mokre rzeczy i zostawiła w łazience. Potem ubrała ciepły szlafrok i usiadła przy biurku.

Nagle zapragnęła znaleźć się w ramionach Mariusza, chociaż... po przeczytaniu treści jego listu powinna go znienawidzić... a jednak chciała, tak, chciała być teraz z nim. Pomimo tych kilkunastu linijek pełnych gorących wyznań. Do tego wysłanych przez rudą rywalkę pozbawioną wszelkich skrupułów!

Szybko ochłonęła.

Nie, jest na to za dumna! Poczeka, chociaż to czekanie jest takie okrutne!

Z trudem usiłowała skupić uwagę nad domowymi zadaniami, co udawało się z różnym skutkiem, przerywane podchodzeniem co rusz do okna i popatrywaniem przez szyby zalewane strużkami wody, na rozmazane kontury domów i przechodniów pod parasolami. Potem siadała z powrotem przy biurku, popijała sok pomarańczowy i zamyślała się.

Podziwiała Luizę. Pewną siebie, swobodną, odważną w ciętych ripostach i szczerą jak małe dziecko. Przez krótką chwilę walczyła z pokusą, żeby do niej zadzwonić i zbolalym głosem wypłakać się w słuchawkę.

Z powrotem pochyliła się nad biurkiem, poukładała porozrzucane szkolne przybory, przejrzała plan lekcji, zapakowała torbę wybranymi książkami i zeszytami na drugi dzień, przygotowała bratu kolację i wcisnęła się z ulgą w miękki fotel.

Na dzisiaj koniec nauki i tak nie byłaby w stanie wchłonąć nawet jednej linijki prostego tekstu. Uprzytomniła sobie, że jest w końcu młodą, chyba ładną dziewczyną, a nie wypaloną życiem staruszką. Im dłużej pozytywnie o sobie myślała, tym ogarniał ją większy spokój.

Nie na długo.

Wieczorem Anka zaczęła odczuwać wzmożony niepokój. Telefon milczał, ale i tak popatrywała na aparat, jakby jej pragnienie usłyszenia tego cholernego sygnału, mogło telepatycznie coś zdziałać. Nie zadzwonił. Nerwowo reagowała na każdy głośniejszy dźwięk, klakson samochodu na ulicy, wybijanie pełnych godzin przez zegar wiszący na ścianie i... Czekala. Na próżno.

I chociaż sama, wiele razy do niego wydzwaniała, ot tak, bez powodu, byle usłyszeć jego głos, tym razem zacięła się, urażona i niepewna co do dalszych losów ich związku.

Było już bardzo późno, kiedy zniechęcona wstała z fotela, rozebrała się, zgasiła światło i położyła się spać. Kołdrę naciągnęła pod samą brodę.

Udawała, że śpi, kiedy Grzegorz zajrzał do niej i cicho zapytał:

- Anka, śpisz już?

Usłyszał niewyraźne mruknięcie.

- Chciałem porozmawiać z tobą o domku w Klonowie, ale odłożymy to na później.

- Jak chcesz. Jestem zmęczona, boli mnie głowa od wkuwania tych wszystkich mądrości i muszę się wyspać, bo ostatnio wstaję na ostatnią chwilę i nie mogę rano nic znaleźć.

- W porządku, śpij. Pogadamy innym razem. Grzegorz wycofał się z progu i delikatnie zamknął drzwi za sobą.

Anka długo przewracała się z boku na bok, nie mogła zasnąć, wstawała, podchodziła do okna i kładła się z postanowieniem, że to ostatnia, zwariowana noc. Do wyjaśnienia sprawy. A teraz najwyższy czas wcisnąć głowę w poduszkę i wreszcie zasnąć.

* * *

Następnego dnia w szkole, już od rana zwierzała się Luizie starając się jednak nie dramatyzować i tak mówić, jakby zdawała relację z przebiegu nieciekawego wydarzenia.

Luiza była wręcz oburzona.

- Nie zadzwonił?! No to wiesz, co?! Takich to światłem po oczach i kapciem! Bo nie zasługują na litość! - Uderzyła pięścią w blat ławki.

Anka podparła brodę na dłoni i westchnęła.

- Luiza, ty jak się zagalopujesz, to nie wiesz, co mówisz. Ani światłem, ani kapciem. Ja tak nie potrafię.

- To cierp! Załóż włosiennicę i jęcz! A może chcesz, żebym to ja z nim porozmawiała?

Anka szybko zaprotestowała. Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie, w żadnym wypadku. Nie jestem dzieckiem,

w końcu musi być jakieś wytłumaczenie jego, no jego... podłości!

Luiza machnęła ręką.

- Podłości, nie podłości! Ha! Ha! To się inaczej nazywa! Myślałam wczoraj o tym i o mało mi czaszka nie pękła, ale uznałam, że nie powinnaś jednak czekać i zrobić pierwszy krok. Nie można zbyt ulegle traktować takiego świństwa, jakie ci ta ruda zrobiła, a jaka jest prawda, to tylko Mariusz może ci to wyjaśnić. Boja, zaczynam mieć wątpliwości, on jest za poważny, za przyzwoity, za...

- Przestań z tym za, za - przerwała jej na nowo rozdrażniona Anka. - To się dopiero okaże. W porządku, dzisiaj do niego zadzwonię, bo nie mogę tkwić w takiej niepewności. Albo wóz, albo przewóz!

- Zrób tak! Kuj żelazo póki gorące.

- Tyle czasu jesteśmy ze sobą, a ja mam tremę jak na pierwszej randce.

- Przestań. Trzeba działać, a nie gadać.

Już po wejściu do klasy wykładowcy, Anka cicho zapytała:

- Słuchaj, a jeżeli okaże się, że to był z jego strony tylko wielki błąd, no wiesz, takie chwilowe omotanie, to mogę mu wybaczyć?

Luiza zrobiła zdziwioną minę.

- Wybaczyć można, tylko nie jestem pewna, czy to właśnie tak można nazwać.

Belfer odczytywał nazwiska z dziennika klasowego i każdemu dokładnie się przyglądał. Dziesiątki oczu patrzyły na niego z uwagą. Był nowym pedagogiem w LO, nie znali stylu prowadzenia przez niego lekcji i śledzili każdy jego ruch. Na pierwszy rzut oka, wydawał się ok. Lekcja biologii

upłynęła szybko, była ciekawa i dawała poczucie względnego bezpieczeństwa do końca szkolnego roku.

Anka, po rozmowie z Luizą, poczuła się o wiele pewniej, na tyle, że nie musiała już zmuszać się do uważnego słuchania lekcji i brać w niej czynnego udziału. Chętnie zabierała głos w dyskusji z wychowawcą klasy, a w drodze do domu szła lekkim krokiem, z nadzieją na uwolnienie się po rozmowie z Mariuszem, z niepewności i z tego okropnego ściskania w gardle. Ktoś po drugiej stronie ulicy przyjaźnie machał do niej ręką. To Piotr. Uśmiechnęła się i również pomachała mu ręką. Szedł, obejmując jasnowłosą dziewczynę z grzywką na czole. To na pewno Kalina. Jednak znowu są razem. Koło zamknęło obwód. A co ją spotka dziś wieczorem? Trochę było jej przykro, kiedy zobaczyła ich razem, na pewno szczęśliwych... Akurat teraz... kiedy ona... cierpi.

Na przystanku niecierpliwie wypatrywała tramwaju, aż nadjechał i zahamował ze zgrzytem kół na metalowych szynach. Wsiadła ostatnia. Automatyczne drzwi zamknęły się z chrobotem i zanim zdążyła chwycić ręką za uchwyt, tramwaj ruszył i tak szarpnął, aż wpadła na stojącego przed nią mężczyznę. Przeprosiła i przez dalszą jazdę obojętnie patrzyła przez okno na mijane kamienice, sklepy, urzędy, czasem na chwilę zatrzymywała wzrok na grupach młodych ludzi chodzących „stadami”; w parach, lub osobno, wolnych, swobodnych poza szkolnymi murami, z wyrazem beztróski na twarzach. Nareszcie „jej” przystanek.

W mieszkaniu, nie od razu chwyciła za telefon. Co nagle, to po diable. Więc najpierw obiad, potem chwila zastanowienia się nad zarzutami, które powinna Mariuszowi przedstawić, ale szybko z takiej formy zrezygnowała. Wy-

szłaby na głupią, zazdrosną gąskę, a taką, za nic w świecie nie chciała uchodzić.

Obiad nie miał smaku, stawał w gardle, chociaż Grzegorz był znakomitym kucharzem. Wyrzuciła resztki jedzenia do muszli klozetowej, żeby nie było mu przykro. Zmyła naczynia, pokręciła się po pokoju i wyjęła z torby telefon.

Usiadła na sofie i wystukała numer komórki Mariusza. Obojętnie, gdzie jest, niech odbierze.

Na połączenie czekała z wypiekami na twarzy. Długo.

Kiedy usłyszała jego głos, nagle dziwnie zachryła i zdobyła się tylko na powitanie:

- Cześć! To ja, Anka.

- Cześć kochanie! Właśnie miałem do ciebie zadzwonić, ale uprzedziłaś mnie. Jesteś w domu?

- Tak.

- To dobrze, za jakąś godzinę podjadę do ciebie, bo chciałbym zobaczyć się z tobą zanim wyjadę. Tylko na kilka dni.

- Nic nie mówiłeś.

- Bo to stało się nagle, nie mam na to wpływu. Taką mam pracę. Niestety, ale mój czas nie należy tylko do mnie. Będzie mi ciebie bardzo brakowało.

Mówił szybko, może nawet obojętnie, chociaż pewnie był po prostu zmęczony. Anka weszła mu w słowo.

- A wczoraj? Dlaczego nie zadzwoniłeś? Czekałam, potem nie mogłam zasnąć, nie było cię w domu? - dopytywała zdjęta ogarniającym ją złym przeczuciem.

- Aniu, wczoraj wróciłem bardzo późno z klubu, ty już na pewno spałaś, więc nie chciałem cię budzić. Wyjeżdżam

tylko na kilka dni z zawodnikami i jak tylko wrócę, zaraz się zobaczymy. Musisz mi to wybaczyć i zrozumieć.

Tego się nie spodziewała. Zawsze informował ją z wyprzedzeniem, że wyjeżdża na zawody, zgrupowania, służbowe szkolenia kadry trenerskiej, a to, co usłyszała, wprawiło ją w czarny nastrój. I jego głos, jakby nagle stracił nutkę ciepła... Nie, nie, to tylko jej wyobraźnia, albo coś w słuchawce. W takiej sytuacji nie ma sensu wypytywanie

o list i robienie wyrzutów.

Musiała długo milczeć, bo Mariusz ciągle powtarzał jej imię:

- Aniu? Anno?

Po tym, co usłyszała, z trudem powstrzymywała drżenie głosu, bała się, że znowu się rozklei, tak jak przy Luizie.

- Wiesz, to nawet dobrze się składa, przyłożę się bardziej do książek i nie będę musiała wysłuchiwać Grześka, że nikt za mnie nie będzie zdawał egzaminów.

- No widzisz, moja nieobecność przy tobie, ma też 1 dobre strony.

- W tym przypadku tak.

Gdyby zobaczył teraz jej twarz i drgające kąciki ust. I oczy, z których spływały otwarcie łzy jedna za drugą, bo i tak tego nikt nie widzi. W pewnym momencie, Anka przycisnęła mocniej telefon do ucha, słysząc jakieś odgłosy rozmów blisko niego.

- Jest ktoś u ciebie? - spytała nieswoim głosem.

- Tak. Niespodziewani goście - powiedział nieco ciszej.

- Ach.

- Masz taki dziwny głos. Przeziębiałaś się? Masz katar? Anka szybko podchwyciła.

- Tak, mam katar, ale to drobnostka, niedługo minie. Mariusz... wiesz... nie przyjeżdżaj dzisiaj do mnie. Nie czuję się dobrze, wyglądam nieciekawie taka zakatarzona i jeszcze podłapiesz go ode mnie.

- W takim razie będę dłużej tęsknił za tobą, dobrze, że chociaż słyszę twój głos.

Pomimo tych słów, po raz pierwszy nie wyczuła w jego głosie ciepła i miłości. Wydał się jej daleki, obcy, a wypowiedziane przez niego słowa odebrała jak wyuczony tekst na pamięć. Wcale tak nie jest! Zaczyna fantazjować, bo jest po prostu rozżalona i okropnie zazdrosna! - szybko sobie wytłumaczyła.

- I nie może poradzić sobie ze skutkiem ostatnich koszmarnych dni, a Mariusz mówi tak jak zawsze, a że przycisza głos, no to co? Ta rozmowa jest dla niej, a nie dla jego gości!

- Mariusz, nie widzieć cię przez kilka dni to wieczność - próbowała żartować, ale wypadło to jakoś blado i żałośnie.

- Cieszę się kochanie, że masz dobry humor w przeciwieństwie do mnie, bo ja bardzo chciałbym zobaczyć się z tobą dzisiaj, chociaż na chwilkę. Naprawdę nie chcesz?

- Chcę, ale przecież nie zostawisz gości. Będę czekać na ciebie jak wrócisz i będziesz miał czas tylko dla mnie.

- Jesteś wyrozumiała, mądra i kochana. Co mam ci przywieźć ciekawego?

- Nic. Siebie.

- Mnie masz już na własność kochanie, ale chyba masz coraz większy katar. Może masz gorączkę? - zaniepokoił się.

- Nie mam. Zresztą mam w domu lekarza.

I nagle zmroził ją głos kobiety nawołującej Mariusza do

powrotu do towarzystwa. W gwarze, który zapanował trudno było dosłuchać się znajomego tonu głosu, który tak znienawidziła.

- Anno, kochanie - usłyszała jak westchnął. - Mam niecierpliwych gości i za chwilę pewnie wyrwą mi słuchawkę. Przepraszam cię, ale muszę kończyć i kocham cię tak mocno jak do tej pory.

- Ja też. Wracaj do nich, do zobaczenia.

- Do zobaczenia. I nie choruj.

- Postaram się.

Odłożyła telefon i bez przeszkód, bez świadków rozbeczała się. Z rozmowy tylko zapamiętała, że wyjeżdża i głosy przywołujących go do siebie gości. Rozmyło się postanowienie o twardej postawie bez sentymentów, bez łez, nadal była zwykłą wrażliwą dziewczyną skłoną aż nadto do wzruszeń i przeżywającą boleśnie każdą przykrość i krzywdę. Beksą! Jeszcze kilka dni niepewności, smutku, oczekiwania na zaprzeczenie tego, co mu zarzuci, nie... Nie zarzuci! Zażąda wyjaśnień, patrząc mu prosto w oczy nie jak wzgardzona dziewczyna, tylko jako partnerka w miłości namiętnej, szalonej, nagiej i bezwstydney, mająca prawa do jego ust, ciała i prawdy.

Anka przycisnęła głowę do oparcia fotela. Pomyślała, że mogłaby sprawdzić, czy naprawdę wyjeżdża, ale głos rozsądku powstrzymał jej zamiary. Musi się uspokoić, opamiętać, bo zaraz wróci ze szpitala Grzegorz i będzie podejrzliwie patrzył na jej zaczerwienione oczy.

Wstała, poszła do łazienki i przyłożyła do twarzy zmoczony, zimny ręcznik. W lustro lepiej nie patrzeć. I o co to użalanie się nad sobą? Powinna zastanowić się głęboko nad sobą!

Kiedy usłyszała chrobotanie klucza w drzwiach, szybko obmyła twarz pod strumieniem zimnej wody nad umywalką i zniknęła w swoim pokoju. Położyła się na sofie, zasłoniła twarz książką i udawała, że się uczy. Grzegorz wieczorami jest zbyt zmęczony, żeby wdawać się z nią w rozmowy, więc nie zauważy jej zapuchniętych oczu. I tak było. Uchylił drzwi, zagadnął i zniknął.

Przez następne dni żyła jakby w stanie zawieszenia w czasie i przestrzeni. Czas, w ogóle nie posuwał się naprzód, a codzienne obowiązki ograniczone do niezmiennego się rytuału: dom, szkoła, dom, odbywały się mechanicznie; karnie i obojętnie.

Grzegorz zapracowany, nie dopatrzył się niczego złego w jej nagłym roztargnieniu, Luiza taktownie o nic nie dopytywała, ale nie mogła doczekać się rozwiązania problemów przyjaciółki.

* * *

Najgorsze stało się w pierwszy dzień wiosny.

Było, ciepło, słonecznie, na ulicach aż kolorowo od wiosennych ciuszków dziewczyn, kobiet i tej brzydszej połowy, a włosy uwolnione od czapek, beretów, zaśniły w słońcu; jasne, ciemne, rude.

Anka, pchana jakimś dziwnym przeczuciem, postanowiła tego dnia przejść się przed klubem sportowym, w którym pracował Mariusz, a ponieważ była sobota, dzień wolny od szkolnych zajęć, więc po dokonaniu niezbędnych zakupów, wolnym krokiem, zawędrowała w jego pobliże. Klub był nowoczesny, zręcznie wkomponowany architektonicznie w zabudowę ulicy i oazę otaczającej go przyrody i przy-

ciągał wzrok wielkimi ścianami ze szkła i stali. Mariusz jeszcze nie wrócił, tym samym bez sensu było pytanie o niego w biurze klubu, zresztą nigdy tego nie robiła. Przystanęła po przeciwnej stronie ulicy i z zainteresowaniem oglądała sklepową wystawę z wiosenną kolekcją ubrań. Nie na jej kieszeń. Odwróciła się i ruszyła przed siebie, rzucając ostatnie spojrzenie na wejście do budynku klubu. I nagle...

Kiedy ją zobaczyła, ogarnęło ją zaniepokojenie. Przez oszklone drzwi wyszła Matylda w rozpiętej kurtce i obcisłych dżinsach. Po schodach schodziła wolno, ociągała się i co chwilę odwracała głowę w kierunku wyjścia.

Anka poczuła jak kolana robią się jakieś miękkie, słabe... Zawróciła do sklepowej witryny i obserwowała w niej odbicie rudej dziewczyny.

U dołu schodów Matylda zatrzymała się, jakby kogoś oczekiwała. Ankę ogarnęło dławiące podejrzenie, więc odwróciła się i czekała na rozwój wydarzeń. Przeszła kilka kroków i zlustrowała wzrokiem parking usytuowany z boku klubu. Jest! Czarne Audi rozpoznała od razu, nie musiała nawet widzieć numeru rejestracyjnego. Czują jak bledną jej policzki. Więc jest, wrócił, ale wcale nie spieszył się do spotkania z nią!

Było jeszcze gorzej!

W ostatniej chwili ukryła się za pniem drzewa, bo nagle lekkim krokiem po schodach zbiegł z przełożoną przez ramię kurtką, Mariusz. Zatrzymał się przy Matyldzie, przez chwilę rozmawiali, po czym razem udali się na parking. Patrzył na nią tak jakoś...

Anka nie miała już żadnych wątpliwości. Jej miejsce zajęła z powrotem ta nachalna, za ładna, rudowłosa rywal-

ka! Z taką poufałością dotyka teraz jego dłoni, ramienia... Zagląda mu w twarz z rozwianymi na plecach włosami... A więc to koniec?! Jak mogła tego nie zauważyć, nie domyślać się?! Bezradnie patrzyła jak otwiera przed nią drzwiczki samochodu, siada za kierownicą i ostrożnie wyjeżdża z parkingu.

Anka, przez kilka godzin chodziła bez celu ulicami miasta, mając widok ich dwoje ciągle przed oczami. Zdruzgotana i załamana minęła Ogrodową, cofnęła się i weszła do korytarza kamienicy. W mieszkaniu, zupełnie bez sensu po raz drugi zajęła się sprzątaniami. Odkurzała, z zawziętością czyściła kolejny raz każdy drobiazg i ustawiała go dokładnie w tym samym miejscu, dwa razy podlała kwiaty w doniczkach i to tak, że woda zaczęła przelewać się na podstawki i po raz któryś z rzędu wyczyściła wszystkie lustra. I nic! Żadnych łez, rozpaczy, nic! Jakby miała knebel na ustach, oczy przewiązane opaską i wielką pustkę w głowie! Wielką, czarną dziurę, a w środku nic! Zero! Pełna blokada uczuć i wrażeń!

Zrobiła nawet przegląd w szafie, spokojnie, na zimno, zrobiła selekcję ubrań, butów, włączyła pralkę, umyła głowę, wysuszyła włosy z zadowoleniem patrząc, jakie są puszyste, lśniące i czarne jak noc i znowu nic, żadnych rozważań, niepokojących myśli.

Tylko zrobiło się jej zimno, miała dreszcze, więc położyła się i nakryła ciepłym kocem. Powoli rozgrzewała się, mijały dreszcze, ale w głowie pozostał obraz sprzed klubu... Więc, tak kończy się piękna bajka? Jej mądry mężczyzna okazał się zwykłym kłamcą? Zacisnęła powieki.

Ten dźwięk poderwał ją do góry. To tylko telefon.

Anka wysunęła rękę spod koca i namacała na nocnej szafce komórkę. To już nieważne, kto dzwoni.

- Słucham?

- Cześć kochanie. Wydzwaniam do ciebie od kilku godzin, nie wyłączaj telefonu, tyle razy cię o to prosiłem - Mariusz mówił zatroskanym głosem.

Odpowiedziała mu obcym, nieprzyjemnym tonem:

- Przecież dodzwoniłeś się. I nic więcej.

- Kochanie, dzisiaj jestem tylko dla ciebie. Nie odbieram żadnych telefonów, nic mnie nie obchodzi, tylko spotkanie z tobą. Oddaję się w twoje ręce. Wyzdrowiałaś?

- Nie byłam chora.

Na pewno nie ulegnie jego urokowi, nie będzie na telefon, na zawołanie, pewnie rozstał się już z rudą i czeka go jeszcze przymusowe, niechciane spotkanie z nią, na którym może się dowie, że przeprasza, ale tylko ją lubi.

- O której mam po ciebie podjechać? - Mariusz nawet nie podejrzewał przyczyn jej lakonicznych odpowiedzi.

- Dzisiaj nie mogę... Raczej nie... Mam inne plany... Nie wiem... - Plątała się niezręcznie. - Muszę... zaczekać na Grześka.

Nastąpiła niesamowita, długa cisza w słuchawce, wreszcie usłyszała zniecierpliwiony głos Mariusza:

- Anka, za piętnaście minut przyjadę i będę czekał na ciebie w samochodzie. Jak się zdecydujesz, zjedź do mnie. Proszę.

- Tak zrobię.

- To do zobaczenia.

Koniec rozmowy. Nie zeszła. Mariusz długo czekał nie wychodząc z Audi, podczas gdy Anka stała przy oknie

i zupełnie nie rozumiała swojego postępowania. Patrzyła jak odjeżdża. Nie próbowała nawet zrobić jednego kroku w stronę drzwi, zbiec na dół, zatrzymać go, a przecież miał wytłumaczyć się, zaprzeczyć, uspokoić ją.

Wieczorem przyszło opamiętanie i żal.

Anka leżała na sofie z otwartymi oczami i wpatrywała się w zarys księżyca przebijający się przez zasłonę w oknie. Jeszcze nie tak dawno przytulona do Mariusza patrzyła na jego srebrną tarczę zawieszoną wysoko w górze, ponad światem. Ponad wszystkim. Właśnie! Odrzuciła kołdrę i usiadła. To było wspaniałe skojarzenie. Powinna obiektywnie oszacować swoją krzywdę, nawet będąc w posiadaniu dowodu jego domniemanej zdrady, a to oznacza, że nie może przesądzać o jego winie bez wysłuchania go i musi to naprawić zaraz, pomimo późnej pory, bo dłużej tego nie wytrzyma i pęknie jej serce! Przez chwilę nasłuchiwała. Za ścianą było cicho. Grzesiek pewnie już śpi. Dla niej najbliższe godziny były bezpowrotnie stracone dla spokojnego snu.

Zerwała się z łóżka, w pośpiechu zrzuciła piżamę, ubierała się szybko, nerwowo, strąciła coś na podłogę, zapaliła nocną lampkę, już zbierała się do wyjścia, ale hałas przyciągnął uwagę Grzegorza, który zajrzał do jej pokoju przez uchylone drzwi.

- Wychodzisz? Gdzie? - spytał zdumiony.
- Do Luizy - powiedziała niecierpliwie. Nie uwierzył jej.
- Po co? O tej porze? Coś kręcisz.
- Och, nie baw się w detektywa. Zupełnie zapomniałam, że się z nią umówiłam i muszę do niej pojechać. Wezmę taksówkę. To ważna sprawa.

Anka powiedziała to tak stanowczo, że Grzegorz zrezygnował z odwiedzenia jej od tego zamiaru i wycofał się do przedpokoju.

Po chwili wrócił i zaproponował:

- Zawiozę cię do niej.
- Nie, dam sobie radę. To nie jest głęboka noc.
- Nie można tego załatwić przez telefon?
- Grzesiek, nie można.
- Nie podoba mi się to.
- Nie pierwszy raz jadę do niej wieczorem.
- Hm, no tak... -mruknął podejrzliwie.
- Niedługo wrócę.

Anka założyła kurtkę, chwyciła torebkę, wyminęła go i prawie wypadła z mieszkania.

Na postoju stało kilka taksówek, wsiadła do pierwszej i podała adres. Mazurska. Jechała do Mariusza bez uprzedzenia, nie miała nawet pewności, że zastanie go w domu, ryzykowała, że trafi na zamknięte na głucho drzwi.

- Jeżeli nie będzie go w domu, to gdzie jest i z kim? - zaciskała palce dłoni.

To był pierwszy raz, kiedy nie panowała nad emocjami i gotowa była zapomnieć o zachowaniu twarzy, może nawet o ponizeniu się w jego oczach. Ale to, co ją dławiło i za długo tłumila w sobie, było gorsze od tego, co... usłyszy. Dobrze, że zna szyfr jego domofonu. Zaskoczy go, nie da czasu na przygotowanie ewentualnego wykrętu, jeżeli to wszystko ma ręce i nogi! Przecież nie będzie wiedział, kto do niego idzie.

Zapłaciła kierowcy i wysiadła z taksówki.

Na piątym piętrze wzięła głęboki oddech i nacisnęła dzwonek u drzwi. Usłyszała zbliżające się kroki. Potem szeroko otworzyły się drzwi.

Mariusz stał w progu zaskoczony.

- Anna? Proszę, wejdź - Zamknął za nią drzwi. - Co się stało, że przyjechałaś o tej porze? Mówiłaś, że nie masz czasu.... że... masz inne plany...

Patrzyła na niego rozdygotana.

- Mówiłam, ale musimy porozmawiać. Musimy! - Głos jej zadrżał.

- Wejdź do pokoju i rozbierz się. Daj mi kurtkę, powieszę ją.

Wyciągnął rękę, ale odsunęła ją, weszła do pokoju i zaczęła przyglądać się każdej ścianie po kolei.

- Powiedz, gdzie trzymasz jej portret, gdzie go chowasz przede mną?! Powiedz mi prawdę!- mówiła gorączkowo przesuwając wzrok po ścianach.

Mariusz był wstrząśnięty jej zachowaniem. Zanim cokolwiek odpowiedział, Anka poszła do drugiego pokoju i kiedy wróciła, stanęła przed nim i wybuchła:

- Powiedz!

Złapał ją mocno za ramiona.

- Anka! O czym ty mówisz?! To, o co mnie pytasz jest bez sensu! Jaki portret i czyj?! Kiedy wyjeżdżałem byłaś chora, źle wyglądasz, może masz wysoką gorączkę? - dotknął jej czoła.

Było rozpalone, Ance błyszczały oczy, a na policzki wystąpiły rumieńce.

- Nie jestem chora! Jestem...

Złamał się jej głos i zwilgotniały oczy. Objęła go mocno za szyję i położyła głowę na jego piersi.

- Przecież to ty kupiłeś portret Matyldy - powstrzymywane siłą woli łzy jednak potoczyły się po policzkach. - Jak mogłeś mi to zrobić, po co mnie okłamujesz, przecież lepiej

od razu powiedzieć sobie prawdę, że coś się kończy, bo ja nie mam na to odwagi i boję się, że nie będę umiała poradzić sobie bez ciebie.

Mariusz gwałtownie odsunął ją od siebie i przytrzymał mocno za ramiona, aż do bólu.

Zapytał ostro:

- Kto ci powiedział o portrecie?!
- Sam się zdradziłeś. W lesie - Anka powiedziała cicho nie patrząc mu w oczy.
- Kto?! - pytał ściskając jej ramiona.
- Ona mi powiedziała. Puść mnie. To boli.
- Matylda?! Teraz rozumiem, dlaczego tak wypytywałaś mnie w lesie o obrazy Ary!

Mariusz pokiwał głową rozgoryczony. Co za obłąd!

Anka wyrwała mu się, odwróciła plecami i szybko wytarła policzki. Znowu się rozkleiła, a tak się pilnowała, żeby nie okazać swojej słabości. Mariusz zdenerwowany zaczął krążyć po pokoju, potem chwycił ją za rękę i nieomal siłą zmusił, aby usiadła z nim na kanapie.

- Anka - zaczął spokojnie mówić. - To największa bzdura, jaką kiedykolwiek usłyszałem i przykro mi, że właśnie od ciebie! Nigdy nie pomyślałbym nawet, że mogłabyś w coś tak absurdalnego uwierzyć. Nie mam portretu Matyldy, nie kupiłem go, nie ukrywam i w ogóle nie jestem tym zainteresowany! Uwierz mi. To nieprawda.

Trzymał jej ręce w swoich dłoniach, poważny, zrównoważony.

Anka wysunęła swoje ręce i ze złością akcentowała każde słowo:

- Nieprawda i nieprawda! Przestań! Ale to chyba nie przypadek, że dzisiaj wsiadła do twojego samochodu i była

u ciebie w klubie? Umawiasz się za moimi plecami z tym rudzielcem! - powiedziała oskarży cielsko.

Mariusz oparł się bezsilnie plecami o oparcie kanapy. Zaczynały go drażnić oskarżenia Anki, jej zazdrosne podejrzenia, a najgorsze było to, że swoim zachowaniem zaczęła przypominać mu Matyldę.

Tylko nie to!

- Byłaś tak blisko klubu i nie podeszłaś do mnie? Dlaczego Anka? Dlaczego?!

- Dlatego! - wybuchła. - A to?! To też nieprawda?! Wyjęła z torebki złożoną kartkę białego papieru i podała mu nerwowym ruchem.

- To nie ty pisałeś? - Patrzyła na niego wzburzona. Mariusz w miarę czytania listu zaciskał zęby, a na jego

twarzy malowały się różne stany uczuć; zaskoczenia, zmieszania, złości, a przede wszystkim oburzenia. Odłożył list na bok, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Milczał.

- Poznaję twój charakter pisma, oszukujesz mnie, chcesz do niej wrócić i nie wiesz jak zakończyć naszą znajomość! - Anka podniosła głos.

Potem dodała z gorzką ironią:

- Oczywiście, jak dżentelmen. Mariusz opuścił ręce i patrzył na nią.

- To, dlatego tak mnie dzisiaj potraktowałaś? Myślałem, że bardziej mi ufasz - było mu przykro.

Anka nie słuchała tego, co mówi. Spoglądała przed siebie i dalej robiła mu wyrzuty.

- Dlaczego pozwalasz mi się tak poniżać, powiedz prawdę i pójdę sobie. A tak mnie podobno kochałeś.

- I kocham- przerwał jej.- Nie osądzaj mnie tak szybko.

- Kłamiesz! Lepiej już nic nie mów! Widziałam jak patrzyłeś na nią w Galerii! Tak nie patrzy się na obojętną osobę!

- Dość! - powiedział głośno. Wzdrygnęła się zaskoczona.

- Dość tego! - powtórzył Mariusz ostro. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Oskarżasz mnie, nie czekając nawet na odpowiedź! Nie dajesz mi nawet jednej chwili na wyjaśnienie, na wytłumaczenie się z tego - Sięgnął po list i potrząsnął nim. - Podejrzewasz mnie o czyny, których nie zrobiłem i mówisz to z takim przekonaniem, jakbyś była przy tym naocznym świadkiem!

Wstał z kanapy, rzucił list na ławę i wzburzony chodził po pokoju.

- Tak, to ja napisałem ten list do Matyldy, ale na początku naszej znajomości. Kiedy wyjechała na jakiś czas, długo się nie widzieliśmy, na dodatek byliśmy skłócenii ze sobą, a ja byłem w niej zakochany jak szalenciec. To list sprzed dwóch, może nawet trzech lat, zachowany w idealnym stanie. Dziwię się, że tak chętnie ci go oddała. Zresztą, ma ich więcej. Kolekcjonuje je i to z dobrym skutkiem.

Zatrzymał się przed Anką.

- Osobiście ci go dała?

- Był w skrzynce.

- I tak łatwo w to uwierzyłaś?

- Widziałam was dzisiaj razem. Była u ciebie w klubie.

- Była, ale nie u mnie. Każdemu wolno tam przyjść, szczególnie w soboty, kiedy jest nauka pływania dla początkujących. Wiele razy prosiłem cię, żebyś z tego skorzystała. Pod moją opieką.

Anka wbiła oczy w podłogę. Chyba się wygłupiła, ale co w takim razie oznaczała ich wspólna przejażdżka i ta poufałość Matyldy, jej ręce prawie go obłapiające...

Podniosła głowę.

- Gdzie pojechaliście?

- Zawiozłem ją do domu. I to wszystko. Przygryzła wargi. Mariusz usiadł przy niej zniechęcony przykrą rozmową.

- Anka, ja nie zniosę po raz drugi podejrzeń, wypytywania, niesłusznych oskarżeń, a tak było później z Matyldą. To prawie... prześladowanie... W takim związku można się udusić, nawet największe uczucie kiedyś się skończy, a ja tego nie chcę. Jestem poważnym facetem i nie biegam od jednej do drugiej. Może... - zawahał się. - Może... przestaniemy spotykać się przez jakiś czas, albo...

Szukał słów.

- Nie, nie, ja tego nie chcę - powiedział szybko widząc przerażenie w jej oczach. - Sama widzisz, że w takiej nerwowej atmosferze, czasem powie się coś gorzkiego, ale tak mnie dzisiaj zaskoczyłaś...

- Co teraz myślisz o mnie? - Anka spytała cicho.

- To, że dałaś się nabrać jak dziecko. Wiesz, jaka jest Matylda i tak serio potraktowałaś jej naiwne gierki?

- Nie wydały mi się naiwne. Wręcz przeciwnie.

- Spójrz na mnie.

Mariusz końcami palców ujął jej podbródek i zwrócił ku sobie.

- Odkąd jesteśmy razem, tylko ty jesteś dla mnie pierwsza i najważniejsza. Czy możesz powiedzieć mi to samo?

- Kocham cię.

- A ja ciebie.

Patrzył na nią ciepło, szczerze, tak jak zawsze. Nie doszukała się w jego spojrzeniu nawet cienia nieprawdy. Wsunęła mu się w ramiona i zamknęła oczy. Było w nich ciepło i bezpiecznie. Jak zawsze.

- Zostaniesz już u mnie? Jest późno - spytał po chwili.

- Nie, pójdę już.

Anka odsunęła się od niego, wstała i sięgnęła po torebkę.

- Zaczekaj. Odwiozę cię do domu. Nie puszcze cię samej o tej porze.

- Nie, nie chcę. Pojadę taksówką.

Zrobiła krok w kierunku drzwi, ale Mariusz zatrzymał ją.

- Anka, nie zachowuj się jak dzieciak. Najpierw mnie oskarżasz i kiedy już wydaje się, że jest między nami jak dawniej, wychodzisz jak obca, obrażona osoba. Tak dłużej nie może być! Powiedziałem, że cię odwiozę i tak będzie!

Mówił tak stanowczo ubierając kurtkę, że nie miała odwagi oponować. Sprawdził, czy w kieszeni ma klucze. To, że tak dłużej nie może być, zabrzmiało jak ostrzeżenie. Było tak niespodziewane, że Anka po raz pierwszy zrozumiała, że nic i nikt nie jest dany raz, na zawsze. A nad całkiem realną możliwością rozstania się z Mariuszem, nie tak dawno ostrzegęła ją Luiza.

- On takiej zazdrości nie zniesie - mówiła jej.

Jak mogła tak się wygłupić? Już kiedyś usłyszała od Mariusza, że kobieta zrozumie, dziewczyna jeszcze nie. Długo to pamiętała.

- Co zrobisz z tym listem? Mam go wziąć? - spytała Mariusza zbity z tropu.

- Nie. Zostaw to mnie, wiem, co trzeba z tym zrobić. Chodź.

Wyszli z mieszkania i w milczeniu zjechali windą na dół, aż do garażu. Mariusz prowadził samochód z pochmurną twarzą, czasem spojrzął na Ankę i dotykał dłonią jej policzka. Wtedy uśmiechała się niepewnie do niego. Nie rozmawiali ze sobą, aż do momentu, kiedy zajechali na Ogrodową i Mariusz zatrzymał Audi przed jej domem.

- Odprowadzę cię - powiedział kategorycznie

- Ale...

- Pod same drzwi - przerwał jej. - Chcę mieć pewność, że jesteś w domu. Idziemy.

Anka spojrzała w okna mieszkania. Było w nich ciemno. To dobrze, Grzesiek pewnie śpi.

- Zdziwiłby się, widząc ją z Mariuszem - pomyślała wysiadając z auta.

Jaka ciepła noc. Na spacer, miłość, a nie na rozdieranie szat.

Na każdym mijanym piętrze, Anka próbowała go przekonać, że dalej już pójdzie sama, ale Mariusz stanowczo odmawiał, aż dotarli pod drzwi jej mieszkania. Za ledwie przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi, pojawił się zaspany Grzegorz. Zaskoczony, patrzył raz na nią, raz na Mariusza, ale taktownie o nic nie zapytał.

- Przywiozłem Anię, przepraszam, że tak późno, pewnie cię obudziliśmy - tłumaczył się Mariusz.

- W porządku. Wejdiesz? - Grzegorz zaprosił go do środka.

- Dzięki, ale nie. Jest zbyt późno.

- No to zostawiam was. Cześć.

Grzegorz zatrzymał spojrzenie na Ance, potem zniknął w swoim pokoju.

Mariusz przygarnął Ankę do siebie i długo patrzył jej w oczy.
- Dobranoc Anno.

Nachylił się i lekko pocałował ją w usta. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, już schodził szybko po schodach, piękny, smukły, ciemnowłosy, najdroższy na świecie.

Rozdział 6

Cicho skrzypnęły drzwi w pracowni.

Ara nigdy nie zamykała ich w dzień na klucz. Lekceważyła prośby Fabiana, aby nie kusiła losu mieszkając sama, bo ludzka psychika bywa nieodgadniona i skłonna do niebezpiecznych zachowań. Nie przyjmowała tego do wiadomości, bowiem uznała, że Fabian przecenia zagrożenia, chociaż czasem, o ile nie zapomniała, zakładała łańcuszek na skrzydło drzwi.

Teraz, leżała z zamkniętymi oczami na kanapie, ustawionej tyłem do wejścia.

- To ty Fabian? - spytała nie odwracając głowy. Nikt się nie odezwał, tylko kroki były coraz głośniejsze i coraz bliżej. To nie były kroki mężczyzny, tylko lekkie stukanie obcasów na podłodze.

- To ja.

Ara uniosła się na łokciu i spojrzała za siebie. Uśmiechnięta Matylda zbliżała się do niej i po drodze rozpiniała żakiet.

Kiedy stanęła naprzeciw kanapy, odwinęła z szyi biały, jedwabny szal i rzuciła lekko:

- Cześć.

- Mogłaś mnie uprzedzić, że przyjdiesz. Nie lubię takich niespodzianek - Ara nie była zadowolona z jej wizyty.

- Nie zamykasz drzwi? Były nawet uchylone.

- Po co? Przed kim? - Ara usiadła i wzruszyła ramionami.

- Jesteś sławna. Niejednemu strzeli do głowy, że leżysz na forsie i wiesz, jak to może się skończyć.

Matylda nie czekała na zaproszenie, przysunęła krzesło bliżej kanapy i swobodnie rozsiadła się zakładając nogę na nogę.

Ara poprawiła ręką zmierzwione, kolorowe włosy i podniosła oczy do góry.

- Sława! Sława! Co to jest? Dzisiaj jesteś noszona na rękach, jutro już zapomniana. To lep dla karierowiczów, a kiedy wielka sława się kończy, mają pretensje do całego świata. Po co przyszłaś?

- Tak mnie witasz? To na mojej twarzy najwięcej zarobiłaś, a życie jest niestety takie dziwne, że trzeba mieć na nie kasę, obojętnie, z jakiego źródła.

Matylda powiedziała to z niewinną miną.

- Nie bądź bezczelna. Nie jestem księgową i nie robię bilansu zysków i strat. A ładna buzia to nie wszystko, najwyżej trafisz na faceta z grubym portfelem. Lepiej uważaj na to, co mówisz!

Matylda poczuła się niepewnie. Trzeba się ugiąć. Bo można nieźle oberwać od pani artystki.

- To było głupie z mojej strony, przyjmij moje przeprosiny.

- Dobrze, dobrze, przyszłaś w konkretnym celu? Bo nie mam czasu dla gości. Pracuję.

Ara wstała, włożyła poplamiony farbami fartuszek z krótkimi rękawami i podeszła do rozpiętego na sztalugach płótna.

- A jeżeli chodzi o twój portret? - Odwróciła się do niej zapinając guziki. - To bardzo chętnie wyraziłaś zgodę na umieszczenie go w mojej kolekcji, a później na wystawie. No, co cię do mnie przygnało? Widzę po twojej minie, że tylko nuda.

- Co za charakterek! - Matylda w myślach ją przeklęła. Cierpliwie znosiła jej uszczypliwe uwagi, miała w tym swój cel. Ara nie zwracała na nią uwagi i z namaszczeniem, cienkim pędzelkiem kładła czerwoną farbę na płótno. Matylda podeszła do niej. Zrobiła nieostrożną uwagę.

- Jaki ten kolor jest natarczywy, agresywny.

- Tak jak ty! Myślisz, że nie wiem, co z ciebie za ziółko? - Malarka uśmiechnęła się drwiąco.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz. Wiesz. Podaj mi lekarstwa, leżą na stole,

0 tam - Ara odwróciła głowę w bok. - Obok tych szkiców.

1 przynieś z kuchni szklankę wody mineralnej. Gdzieś tam jest.

Matylda wzięła do ręki buteleczkę z tabletkami i skrzywiła się.

- Bierzesz jeszcze te świństwa?

- Ty też powinnaś, a jeżeli nie, to daruj sobie i nie wtrącaj się! Daj mi je - Ara wyciągnęła rękę. - A gdzie woda?

- Zaraz ci przyniosę. Co się tak wściekasz?

- Nie wściekam się, taka jestem.

Pomimo, że Ara irytowała ją, traktowała lekceważąco i szorstko, Matylda bez słowa sprzeciwu, usłudźnie wykona-

ła jej polecenie, byle osiągnąć to, po co przyszła i tylko czekała na właściwy moment, żeby wreszcie upewnić się, czy wszystko poszło jak z płatka.

Gdyby wyszła obrażona, ryzykowała, że być może nieprędko trafi się okazja rozmowy w czworo oczu, a musiała upewnić się już, zaraz! Po to przyszła. I z godnością znosiła obraźliwe dla jej uszu słowa. Wyszła z kuchni.

- Proszę, twoja woda. - Podała jej szklankę.

Ara wysypała z buteleczki dwie tabletki na dłoń, popiła je wodą i oddała szklankę Matyldzie.

- Taka jestem - powtórzyła i spojrzała na Matyldę. - Albo zaakceptuje się mnie z moimi humorami, albo do widzenia.

Chwyciła większy pędzel i wróciła do przerwanej pracy nad obrazem. Kolorowe pasma jej włosów prawie zlewały się z nim, tworząc jakby jedną całość. Matylda odstawiła szklankę na stół i z powrotem przystanęła przy malarce. Z wyrazu jej twarzy wywnioskowała, że nadeszła właśnie odpowiednia chwila, aby zagadnąć ją ot tak, od niechcienia, o rzecz istotną, ale tylko dla niej!

- Ara?

- Co?

- Nie wiesz przypadkiem, kto kupił mój portret? - spytała jak najdelikatniej.

- Nie wiem. Nie interesują mnie takie sprawy. Jestem artystką, a nie handlarką.

- Ach.

A więc udało się! Matylda odetchnęła z ulgą. Nawet nie musiała długo zabiegać, szukać wykrętów i uzasadnienia, aby ze słodką miną nakłonić swojego dawnego wielbiciela do kupna jej portretu, wciskając mu do ręki przeznaczone

na ten cel pieniądze. Przyniósł go jej wieczorem, nie wnikał w powód transakcji, zadowolony ze spotkania, osaczony przez nią miłymi słowami i powłóczytymi spojrzeniami. A potrafiła być czarująca i sprytna! Tylko Mariusz wyrwał się spod jej skrzydeł, zbyt szeroko rozłożonych, co zrozumiała o wiele za późno.

Teraz była ciekawa relacji pomiędzy Anką, a nim, szczególnie po przeczytaniu listu, który z satysfakcją jej wysłała licząc na to, iż już są skłócenii, a to było celem najbardziej dla niej upragnionym i oczekiwanym.

Portret, list... Przez twarz Matyldy przebiegł chytry uśmiech.

Nie obawiała się spotkania z Mariuszem i jego reakcji na ujawnienie intymnego wyznania na papierze, chociaż w chwilę po wrzuceniu listu do skrzynki przyszła refleksja, że pogorszy to i tak napięte stosunki między nimi, ale przecież nie miała już żadnych szans na odzyskanie go, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. A dlaczego tak umiła życie Ance? Bo nadal kocha tego, który nie ją całuje, pieści...

Jeśli spotka Mariusza, zmyśli jakąś opowiastkę. Jest kulturalny, szarmancki i nie posunie się do obelżywych słów czy czynów. Tego była pewna i mogła spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Jej rozważania przerwał głos Ary.

- Co tak cicho stoisz?

- Chciałam tylko zapytać o obraz, nic więcej.

- Na pewno?

Ara odłożyła pędzel, wytarła dłonią czoło, jakby było zroszone potem i powiedziała zmęczonym głosem, jakby malowanie pochłaniało całą jej energię:

- Na dzisiaj koniec. Och! Moja ręka! Wygląda jakby była poplamiona krwią. Zaraz przyjdę - rzuciła do Matyldy. - Muszę umyć ręce.

W progu kuchni zapytała:

- Wypijesz kawę?

- Chętnie. Ale może ci przeszkadzam?

- Teraz? Jak już skończyłam? Ale masz refleks! - Dobiegło z głębi kuchni.

Matylda rozejrzała się po pracowni. Nie mogłaby tu mieszkać, spać, gotować, pomieszczenie było obszerne, surowe, chłodne dla oczu: duży stół, krzesła, kanapa, jakieś nieistotne drobiazgi, wszystko to nie zachęcało do mieszkania w nim. Za to wielkie okna wpuszczały wiele naturalnego światła i to była największa zaleta pracowni. Podeszła do okna, przy którym na sztalugach znajdował się prostokątny obraz nakryty szarym materiałem. Oparła się łokciami o parapet i spojrzała w dół. Na niewielkim podwórku grupa dzieciaków goniła za piłką.

- Czasem nie znoszę ich wrzasków - usłyszała.

Ara niosła tacę zastawioną pobrzękującymi na niej filiżankami z dymiącą, aromatyczną kawą i talerzykami z kruchymi ciasteczkami.

- Tam siedzi się najwygodniej - pokazała ruchem głowy na kanapę. - Przysuń do niej ten mały stoliczek.

Rozstawiła na nim filiżanki, talerzyki, odniosła do kuchni pustą tacę i kiedy wróciła, delektowały się świeżo zmieloną kawą, popijając ją małymi łykami.

Matylda ostrożnie zapytała:

- Widujesz się z nimi? No, z tą uczennicą - wydeła usta - i z Mariuszem?

- Wiedziałam, że zapytasz o niego - Ara roześmiała się.

- Nie ludź się, on nigdy nie wróci do ciebie. On nie ma cię w planach nawet za sto lat. Między nim a Moną Lisą jest czyste szaleństwo.

- Moną Lisą? - Matylda nie zrozumiała.

- Anną.

- Już niedługo.

- Dlaczego, niedługo?

- A, nic takiego - Matylda czuła, że za dużo powiedziała. - Zobaczysz, szybko się nią znudzi. W dużej dawce wszystko szkodzi i zaczyna brakować oddechu - mówiła pewnym siebie tonem głosu, pamiętając o swojej zaborczości. - To pensjonarka.

Ara wzruszyła ramionami.

- Co się tak czepiasz tej dziewczyny? Byliśmy na wczasach w Bieszczadach, mieszkaliśmy z nimi w tym samym pensjonacie i wydaje mi się, że poznałam ją, więcej niż trochę. To miła dziewczyna, tylko brakuje jej pewności siebie - ugryzła ciasteczko. - I jak znam życie, może jej nie wyjść na zdrowie ta zbyt, podkreślam zbyt, wielka miłość do niego. Na takiego faceta nie patrzy się z takim uwielbieniem. Chyba, że się mylę.

Spojrzała na zachmurzoną twarz Matyldy.

- Chociaż jak na pensjonarkę, jak ją nazywasz, wie, jak korzystać z uciech życia. Co się tak nadęłaś?

- Ja też jeździłam z nim w Bieszczady. Do Świerkowej Kotliny - ta wzruszyła ramionami.

- Właśnie tam byliśmy.

Oczywiście, że wiedziała o tym. Była nawet blisko nich, bo zaledwie kilka kilometrów dalej, w innym pensjonacie, gdzie Łukasz grał ze swoim zespołem na karnawałowym balu. Wtedy, tego feralnego dnia spostrzegła Ankę na zbo-

czu tej posępnej góry, nawet szła za nią, widziała jak się potknęła i zsuwa na dół. Chciała jej pomóc, podać rękę, cokolwiek, ale przestraszyła się Mariusza, który nagle tam się zjawił i wybawił Ankę z opresji.

Po cichu wycofała się i zeszła po zboczu gorszą, bardziej niebezpieczną ścieżką wśród świerków, ale знаła ją doskonale z poprzednich wypadów w góry z Mariuszem. U podnóża góry spacerował wtedy z jakąś miejscową dziewczyną jej brat. Sama nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego poszła wtedy za Anką.

Sięgnęła po kruche ciasteczko. Trafiła na serduszko. Złośliwość losu!

Ara patrzyła na nią przenikliwie.

- Co zamierzasz robić w życiu? Lekko je przeżyć? Przecież nawet studiów nie ukończyłaś - wypytywała.

Matylda potrząsnęła rudymi włosami.

- Ja? Ja chcę korzystać z życia dopóki jestem młoda, ładna i brać z niego to, co mi się należy choćby siłą. Nie mam skrupułów. Przynajmniej w ważnych dla mnie sprawach. Wiesz, kto je ma? Mali i słabi. Głupcy.

- Uczciwi - wtrąciła Ara.

- A co mi po uczciwości? Przecież nie kradnę, nie zabijam, chcę tylko to, co mi się należy. Chcę żyć szybko, kochać i być kochaną. Czy to zabronione?

Ara postawiła pustą filiżankę na stoliku, wygodnie oparła się plecami o poduszki i wpatrzyła się w jej twarz.

- Wybij go sobie z głowy - powiedziała spokojnie. Matylda mówiła dalej, jak z rozpędu.

- Trzeba mieć silne łokcie, żeby przepchnąć się do przodu. Ja nie udaję innej, niż jestem, a jeżeli chce się osiągnąć jakiś cel, to nie można bawić się po drodze

nieodpowiednimi zabawkami, tylko brać te dobre, sprawdzone, takie, które chce się mieć za wszelką cenę.

- Ty udajesz, czy jesteś taka naprawdę? To Mariusz jest tą sprawdzoną zabawką? - Ara patrzyła na nią zdumiona.

- To przerośnia.

- Nie pouczaj mnie. Wiesz, jakie masz teraz złe spojrzenie? Inne niż na portrecie. Teraz jesteś prawdziwa. Mówisz z taką pasją, złością, aż czuję tą złą energię w pracowni. Wyhamuj trochę.

- Zauważyłaś, że jesteśmy podobne do siebie? - spytała z błyskiem w oczach Matylda.

- Ciekawe. W czym?

- W emocjach.

- Ja nie uganiam się za spodniami.

- Bo ich nie chcesz widzieć, a powinnaś. Żyjesz tu jak pustelnik.

- Dobrze mi z tym, a ty chcesz lekko biec i zgarniać po drodze to, co ci się nie należy - Ara odcięła się.

Matyldzie cisnęły się na usta gorzkie słowa i chociaż usiłowała je powstrzymać, w końcu wybuchła:

- Ara! Co ty tam wiesz o mnie! To przez niego jestem taka rozgoryczona, rozdarta, a tak się kochaliśmy!

- Dobrze, że mówisz to w czasie przeszłym. Kochaliśmy się. Daj sobie z tym w końcu spokój. Zajmij się czymś, idź do pracy, albo wróć na studia. Możesz tak w kółko rano wstawać, kręcić się bez celu i nic nie robić?

- Mówisz jak moja matka, która gdera, gdera i daje mi tyle kasy ile chcę. Wiesz co, chodź, wyjdziemy gdzieś, jak możesz cały dzień spędzać tu z tymi malowidłami!

- Ignorantka! - parsknęła Ara. - Malowidła! Nigdzie

nie idę, wkurzyłaś mnie! Zresztą zaraz przyjdzie Fabian, więc i tak nie mogę wyjść.

Matylda wstała z kanapy, zmrużyła ze złości kocie, zielone oczy, wyjęła z torebki mały grzebyk i od niechcienia przeczesała nimi rude włosy. Wywiad powiódł się. Ara nie miała pojęcia, kto kupił jej portret i o to chodziło. A list? Coś wymyśli na usprawiedliwienie, żeby Mariusz się jej nie czepiał.

- Pójdę już. Dzięki, że poświęciłaś mi tyle czasu - zaczęła mówić i urwała.

Drzwi pracowni szeroko otworzyły się i do środka wszedł Fabian niosąc wielką, papierową torbę, z której wylewały się kiście winogron.

- O! Matylda! - Wydawał się być zaskoczony.

- Ja już wychodzę, nie będę wam przeszkadzać - ta zastrzegła zapinając guziki żakietu.

Fabian podszedł do stolika i położył na nim torbę z owocami.

- Witajcie dziewczyny. Zostań Matyldo, nie uciekaj, pomożesz je zjeść.

Przywitał się i usiadł obok Ary na kanapie. Rzucił spojrzenie na puste filiżanki.

- Spóźniłem się na kawę? Słuchajcie, mam kilka wolnych godzin, może pojedziemy do „Delfina”? Tam jest świetna kafejka. Co wy na to?

Ara się ożywiła.

- Dobry pomysł. Ale... teraz? Wybierzmy się tam wieczorem. Matylda, pójdziesz z nami? Tylko nie tłumacz się, że nie lubisz tam chodzić, bo ci nie uwierzę.

- Lubię, ale dzięki za zaproszenie, bo... bo umówiłam się z bratem i idziemy na taką małą imprezę do naszych

znajomych - Matylda szybko się wykręciła. - Pójdę umyć winogrona.

Złapała torbę z owocami i poszła do kuchni. Kuchnia była mała, ale w przeciwieństwie do pracowni przypominała bardziej lśniące laboratorium, niż pomieszczenie przeznaczone do gotowania, smażenia czy pieczenia ciast. Postawiła torbę na kuchennym stole i zaczęła szukać w szafkach sitka do opłukania winogron. W końcu znalazła je między garnkami.

Znieruchomiała z sitkiem w dłoni. Z zaproszenia Fabiana, na pewno nie skorzysta. O, nie!

Za nic w świecie nie pojedzie dzisiaj do klubu, gdzie mogłaby spotkać Mariusza, bo musi przygotować sobie odpowiedni scenariusz postępowania i mieć swobodne pole manewru, aby w godny sposób odeprzeć jego niewątpliwy atak na nią. Oczywiście słowny, ale bez świadków. Musi wywinąć się z zarzutów w sposób jak najmniej dla niej bolesny. Awantury pewnie nie będzie, Mariusz ma zbyt eleganckie maniery, ale wściekły może o nich zapomnieć. Ciekawe, co tak naprawdę powie, gdy ją tam zobaczy?

Usłyszała zniecierpliwiony głos Ary.

- Matylda, zasnął tam?

- Już idę!

Matylda dokładnie opłukała pod strumieniem wody owoce, wyłożyła je na duży, głęboki półmisek, który znalazła w szafce i wróciła do pracowni.

- Proszę - postawiła półmisek na stoliku i usiadła na krześle naprzeciwko Ary.

- Nie czekaj na zaproszenie. Bierz i jedz - ta rzuciła do niej.

Fabian oderwał kiść winogron, nałożył na pusty talerzyk

po ciasteczkach i podał go Arze. Patrzyła z zazdrością jak się o nią troszczy i pilnuje, aby je jadła. Gdyby tak na nią patrzył Mariusz...

Fabian robił Arze wyrzuty.

- Dlaczego nie chodzisz do moich rodziców na obiady? Oni tak cię lubią. Nie możesz tylko opijać się kawą i jeść byle gdzie.

- Dobrze, pójdę do nich kiedyś - przyrzekła. Matylda odrywała grono za gronem, wkładała do ust

i prawie nie czuła ich smaku. Chętnie by już wyszła, zaczynała się nudzić i już nic jej nie zatrzymywało. Sięgnęła po jedwabny szal i okręciła nim szyję.

- Już idziesz? - spytała Ara.

- Już? Te już, to chyba kilka godzin. Wstała i poprawiła na sobie ubranie.

- Cześć wam. Może się jeszcze kiedyś spotkamy.

- Cześć.

Fabian odprowadził ją do drzwi i na pożegnanie cmoknął po przyjacielsku w policzek. Kiedy wrócił do Ary, ta leżała już na kanapie, z podłożoną pod głowę poduszką. Pstrokaty kolor poduszki podkreślał bladość jej twarzy i niebieskich cieni pod oczami. Fabian usiadł obok niej i z niepokojem przesunął palcami dłoni po jej drobnej twarzy.

- Wiesz, że już jest wiosna? - spytał.

- Mam kalendarz.

- Nie żartuj. Rzuć to wszystko na jakiś czas - powiódł wzrokiem po pracowni. - Osiągnęłaś już tyle, że mogłabyś obdzielić swoimi sukcesami innych. Nie musisz już udawać ani sobie, ani ojcu, nikomu, że jesteś wielką artystką. Nikt ci tego nie odbierze. Liczysz się w swoim środowisku, odnosisz sukcesy nie tylko w kraju.

- Wiedziałam, że znowu zaczniesz marudzić.
- Bo narzuciłaś sobie tak drastyczne tempo, że zapomniałaś jak normalnie się żyje, mieszka. Znowu się rozchorujesz, a ja będę miał wyrzuty sumienia, że nie zabrałem cię stąd siłą. Jesteś taka blada, nie podoba mi się to. Zostaw to malowanie, chociaż na pewien czas. Proszę. Ara leżała na wznak i słuchała go zdumiona.

- Zostawić? Nie mogę! W życiu trzeba postawić sobie jakiś cel i jeżeli go nie ma, to po co żyć? To moja pasja, ja chcę tak właśnie żyć.

- To żyj, ale zrób sobie małą przerwę, właśnie na życie.

- Fabian, ja sobie stworzyłam własny, mały świat i odpowiada mi to. Przecież bywamy razem i chodzimy tam, gdzie trzeba się pokazać. Wiesz, że jest start i meta. Ja jej jeszcze nie przekroczyłam, bo za metą nie ma już nic.

Chwilowa euforia, świetny wynik, którego już nigdy można nie powtórzyć i co potem? Boję się tego. Jeżeli mam się wypalić, to do końca.

Podniosła rękę i dotknęła jego twarzy.

- Nie rozumiesz tego. Fabian przytrzymał jej dłoń.

- Kochanie, zamieszkać ze mną. A jeżeli nie chcesz, masz przecież własne mieszkanie. Jak można spać wśród tych farb, pędzli i tych twarzy na obrazach? Masz takie zmęczone oczy. Przyjdź dzisiaj do mnie - prosił. - Przypomnimy sobie nasze wspólne noce, śniadania w porze obiadu i kolacje o północy. Wiesz, że nie przestałem cię kochać, bez ciebie mój świat też jest mały, ale to akurat mi nie odpowiada.

- Wczoraj, kiedy czekałam na ciebie, po raz pierwszy ogarnęło mnie przerażenie, że mógłbyś mnie opuścić, a ja

mam tylko ciebie. Mam dziwne przeczucie, że coś się kończy... To jest jakieś niejasne... A może zbliża się już moja meta? Boję się i nie wiem, dlaczego. Trzymaj mnie za rękę. Mocno - Ara poprosiła go cicho.

- Kochanie, zawsze będę przy tobie. Nie musisz niczego się bać - Fabian mówił ściśniętym głosem.

- Od jakiegoś czasu, kiedy wieczorem wychodzisz, ta pracownia mnie przeraża. Robi się tu pusto, obco, czuję dziwny lęk i zaczyna mi brakować ciebie - Ara zacisnęła palce w jego dłoni.

- Dopiero teraz to widzisz? Ara, nie pamiętam już, po raz który, o to cię proszę. Wyjdź za mnie. Zapewniam cię, że będziesz ze mną szczęśliwa, niczego ci nie zabraknie, nawet tych cholernych farb. Będziesz mogła mną poniewierać, robić co zechcesz. Nareszcie się uśmiechnęłaś.

- A czy ty byłbyś ze mną szczęśliwy? Nie kocham cię i nie chcę cię okłamywać. Nie zasługujesz na to, wiesz przecież, jaki mam charakter. Ale nie chcę cię stracić...

Ara umilkła, nie chciała zdradzić się tonem głosu, który przybierał niepożądaną przez nią intonację.

Zawsze starała się nie wypaść z roli osoby niezależnej, odważnej, łamiącej stereotyp kobiety słabej, wiszącej u ramienia mężczyzny, a teraz sama ścisnęła mu rękę i zadrżał jej głos. Niezadowolona z siebie, obie ręce podłożyła pod głowę. Usiłowała przybrać obojętny wyraz twarzy, ale jej oczy zbyt mocno błyszczały, kiedy patrzyła na niego.

Fabian nachylił się nad nią i powiedział poważnie:

- To mi nie przeszkadza. Będzie tak, jak ty zdecydujesz... w niektórych sprawach. Mogą być nawet... dwie sypialnie. Ja kocham za nas oboje.

Ara parsknęła śmiechem.

- Już to widzę. Puk, puk... Nie, Fabian, niech zostanie tak, jak już kiedyś ustaliliśmy, że papier nie jest nam potrzebny. Jesteś ważny dla mnie i chcę być z tobą, ale bez symbolicznych kajdanek.

- To za mało. Coraz częściej myślę o nas jako o rodzinie. Pamiętasz nasze marzenia u mnie, na kolacjach przy świecach? Wspólne układanie planu tygodnia, miesiąca, spełnianie się w miłości, w pracy? - szukał odpowiedzi w jej oczach.

Ara zarzuciła ręce na jego szyję.

- Robisz się coraz bardziej sentymentalny. Czasem bywa tak, że jest się razem, ale osobno, może między nami tak właśnie by było?

- Nie znasz samej siebie. Mieszkanie razem ma też i swoje dobre strony - Fabian przekonywał ją uśmiechając się szelmowsko.

- Jakie?

- Kiedy się zestarzejemy będziemy siadać w parku na ławce i gorszyć się na widok całujących się par na naszych oczach.

- O tym nawet nie myślę. Nie wyobrażam sobie siebie jako dziecienniejszej staruszki. Może tego nie dożyję. Zresztą nie chcę.

Ara opuściła ręce i odwróciła w bok głowę.

Ostatnie zdanie zabrzmiało w jej ustach tak prawdziwie, że Fabian mocno ścisnął ją za ramiona. Wzburzyła go jej lekkomyślna wypowiedź.

- Nigdy więcej nie mów tego przy mnie, nawet żartem! Bo siłą cię stąd zabiorę i zamieszkas ze mną bez względu na to, czy ci się to będzie podobało, czy nie!

Ara próbowała zbagatelizować swoje słowa, wyswobodziła się z jego uścisku i usiadła na kanapie.

Powiedziała lekkim tonem:

- Och, nikt nie chce być stary i niedołężny, a ty nie musisz słuchać tego, co mówię.

Fabian włożył rękę do kieszeni marynarki, wyjął z niej kluczyki, przez chwilę ważył je w dłoni, a potem odpowiedział:

- Oczywiście, że nie muszę, ale zdejmij już ten fartuch, przecież nie malujesz. Jest cały w czerwonej farbie.

- Widzisz jaka jestem już roztargniona? A ty mówisz o starości? Wyobrażasz sobie mnie w roli żony gotującej zupę? Czym bym ją posoliła?

Wstała, roześmiała się i rozpięła guziki fartucha. Czerwone plamy farby przypominały do złudzenia plamę z wina na jej żółtym swetrze, kiedy podczas pobytu w pensjonacie, pijąc czerwone wino, niechcący rozlała je na siebie. Przerzuciła fartuch przez poręcz krzesła.

Fabian wyciągnął do niej rękę.

- Usiądź jeszcze przy mnie - poprosił. - Muszę zaraz wyjść, ale przyjdę wieczorem i pójdziemy do klubu.

Ara usiadła obok niego i niespodziewanie mocno przytuliła się.

- Nie idź. Wymyśl coś, nie zostawiaj mnie tutaj samej. Coś się ze mną dzieje, nie potrafię sobie z tym poradzić - powiedziała bezradnie. - Raz brakuje mi obecności ludzi, hałasu ulicy, innym razem ludzie irytują mnie, drażnią, nie lubię ich głosów, śmiechu, nawet zgrzytu tramwaju. Żałuję, że tak ostro potraktowałam dziś Matyldę, chociaż to nie jest aniołek. Zostań.

Otoczył ją ramieniem.

- Wybacz mi, ale czasem cię nie rozumiem. Wydaje mi się, że podświadomie jesteś skłócona sama ze sobą, że

brakuje ci tolerancji w stosunku do innych i... może się mylę, akceptacji świata za oknami, razem z jego ułomnościami, ale i zaletami. Nie jestem zwolennikiem przesadnego życia towarzyskiego, owszem bywamy tu i tam, ale nie róbmy segregacji ludzi na zdecydowanie dobrych i tych złych - Fabian mówił ostrożnie, starając się nie stawiać się w roli pouczającego.

- Nie chcę się w to wgłębiać.

- Nie o to mi chodzi. Większość naszych znajomych lubi cię, podziwia twój talent, a są i tacy, którzy zabiegają o to, żeby cię poznać. No i masz mnie.

- I zostanę przy tym, że mam ciebie. Bo wiesz doskonale, ile czasem jest w ludziach zwykłej zawiści, intryg, a kiedy ci słabsi odpadają tylko dlatego, że nie potrafią użyć łokci i gubią się w labiryncie układów, to na świeczniku zostają ci z szerokimi plecami, często życiowi nieudacznicy! - Ara mruczała ze złością.

- Wiem, ale nie rozmawiajmy już o tym.

- Ale ja muszę to z siebie wyrzucić! Wystarczy kilka razy wskazać kogoś palcem, że jest wart twojej forsy i uwielbienia i ludzie to kupią! Oszukani kolorowym opakowaniem, blichтром, medialnym szumem i to mnie wkurza. A ci wybrańcy, zakładają na twarz maski z wyszczerzonymi zębami i fałszywymi uśmiechami!

- Wiem, o kim mówisz, ale to jest na krótki dystans. Potem padają.

- Tak, ale...

Fabian przerwał jej stanowczo:

- Koniec. Spotkamy się wieczorem i nie pozwolę ci, żebyś, chociaż na chwilę zapomniała o mnie - Odgarnął jej włosy i pocałował w szyję.

Ara szepnęła mu do ucha:

- A teraz nie zostaniesz?

- Nie mogę kochanie, muszę wrócić do redakcji, ale weź moje klucze - podał jej trzymane w dłoni klucze - i spotkamy się u mnie w mieszkaniu.

- Schowaj je. Przecież mam drugi komplet - Ara odsunęła jego rękę. - Zapomniałeś?

- Rzeczywiście, ale tak rzadko z nich korzystasz.

- Przygotuję wspaniałą kolację, przy świecach. Zobaczysz, będzie wspaniale, jak dawniej.

Nigdzie nie pójdziemy. Do klubu zawsze można zajrzeć. Ara ożywiła się i szukała w jego oczach pełnej aprobaty dla jej pomysłu.

- Jesteś kochana, cudowna i moja - uściskał ją. - I tak trzeba. Od tego zaczniemy, żeby być razem, na co dzień, a nie od przypadku do przypadku. Zapewniam cię, że nie pożałujesz swojej decyzji.

- Spróbuję zamieszkać z tobą, ale tylko przez pewien czas - Ara zaraz zastrzegła. - Jeżeli nam nie wyjdzie, wyprowadzam się. Zgadzasz się?

- Kochanie, czekałem na te słowa. Za długo. Kocham cię.

- Już to mówiłeś - udawała obojętną, ale coś się w niej obudziło.

- I będę powtarzał.

- Jak chcesz.

Ara położyła się wygodnie na kanapie i powiedziała:

- Może to Matylda wie, jak korzystać z życia? Jak żyć? Lekko, szybko, jak to nazwała i brać to, co się należy, nawet siłą? Co o tym myślisz? - spojrzała na Fabiana.

- Ty w ogóle nie musisz nic robić. Zostaw to mnie,

chcesz to maluj, ale nie traktuj tego aż tak zachłannie. Nic nie musisz robić - powtórzył. - Tylko być ze mną.

Patrzył na nią z czułością, przesuwając między palcami dłoni kolorowe pasma jej włosów.

- Jak to dobrze, że mam ciebie - Ara ujęła jego dłoń i położyła na swoim policzku.

- A ja ciebie, chociaż bywasz czasami taka nieznośna.

Fabian obawiał się jej zmienności nastrojów, które zazwyczaj kończyły się wizytami u lekarza, albo w najlepszym przypadku bólem głowy i kłótnią z nim, którą przeczekiwał ze stoickim spokojem.

Spojrzał na zegarek, potem na Arę, która wyrozumiale powiedziała:

- Idź. Do zobaczenia wieczorem.

- Wrócę najprędzej, jak tylko będę mógł.

- Będę czekać na ciebie. Przy świecach.

- Jesteś wspaniała. Idę.

Nachylił się, pocałował ją w rozchylone usta, potem drugi raz, ociągał się z wyjściem, znowu pochylił się nad nią, ale zakryła dłonią jego usta i odsunęła głowę.

- Idź już.

Odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zamknął za sobą drzwi.

* * *

Wieczorem Ara była już zupełnie inną osobą.

W półmroku pokoju, płomienie świec drgały przy każdym wybuchu jej śmiechu, a oczy lśniły w ich blasku. Uśmiechała się zalotnie do Fabiana, przekomarzała z nim, piła czerwone wino i pieszczotliwie kładła dłoń na jego rękę.

Patrzył na nią z czułością, kiedy się śmiała i mrużyła przy tym oczy. Długo takiej nie widział.

- Kocham cię Aro - wyznawał.

Brał ją w ramiona, całował w szyję, usta i powtarzał:

- Kocham cię.

- A ja ciebie nie - przekomarzała się i przechylała kokieteryjnie głowę.

Czerwone pasmo włosów mieniło się w blasku świec złowrogim, krwistym kolorem.

- Zaczekam, aż zmienisz zdanie - mówił cierpliwie.

- Nie wiem, już nic nie wiem... Tak cudownie czuję się z tobą. Od dawna nie byłam taka szczęśliwa, jak teraz, z tobą.

- Za długo byliśmy tylko obok siebie.

- Nie wrócę dzisiaj do pracowni - Ara zarzuciła ręce na szyję Fabiana.

- Bo ja cię nie puszczę.

- Zatrzymaj mnie, jeżeli będę chciała odejść...

- Odejść? Nigdy... Tylko ze mną... Noc była gorąca, szalona, namiętna...

Poranek obudził ich jazgotem silników samochodów za oknami, wrzawą ulicy i tupotem nóg na schodach w korytarzu za drzwiami.

Rozdział 7

Jak zwykle, w każdą sobotę, pływalnia w klubie „Delfin” obleżona była przez amatorów nauki pływania, podzielonych według kategorii wiekowych. Każda z nich odbywała naukę w ściśle określonych godzinach w ciągu dnia.

Jednak najbardziej uciążliwa była grupa starszych dzieci wymagająca niesłychanej cierpliwości, koncentracji uwagi i przyprawiała czasem o palpację serca.

Mariusz wychodził wtedy z klubu umęczony ciągłym ich upominaniem i prawie liczeniem rąk, nóg i głów w wodzie.

Tego dnia zakończył zajęcia, dopilnował, aby nikt nie został w basenie i z ulgą opuścił pomieszczenie pływalni. Skręcił w korytarz i udał się do biura. Czekąło go jeszcze wypełnienie dokumentów po przeprowadzonej lekcji pływania i napisanie rezygnacji z tego dodatkowego zajęcia.

Już dawno podjął taką decyzję. Nie tylko z powodu dużego stresu towarzyszącego każdej lekcji z mało zdyscyplinowanymi i hałaśliwymi uczącymi się, ale rezygnując, miałby wówczas więcej czasu dla siebie i Anny.

Usiadł przy biurku, wpisał notatkę z lekcji do rejestrów klubu, odręcznie napisał rezygnację, odłożył długopis i położył się na kozetce stojącej w rogu biura. Zamknął oczy.

Ostatnie dni, pełne niespodziewanych wydarzeń przytłaczały go, a wybuchy podejrzeń i zazdrości Anki męczyły i coraz częściej zdarzało się, że z niecierpliwością czekał na zakończenie każdego treningu, aby w ciszy swoich czterech ścian rozważyć przyczyny kryzysu w ich związku. Nie miał cienia wątpliwości, co do niekorzystnych zmian w zachowaniu Anki wobec niego; jej coraz bardziej widocznej zaborczości, co było nad wyraz uciążliwe i zaczynało przypominać mu związek z Matyldą, zawłaszczający każdą godzinę jego życia.

I ta bariera niemożności wytłumaczenia się tak do końca z czynów, których nie popełnił...

Wiedział, że Anka nie dowierza mu i było mu przykro, że na tyle dowodów uczucia do niej i długiej przecież znajomości, mogła wysuwać wobec niego tak bzdurne oskarżenia i wąpić w prawdziwość jego słów. Znała na tyle Matyldę, żeby jej nie ufać, a jednak taki dziecinny chwyt z listem tak ją odmienił.

Był rozgoryczony jej podejrzewaniem, iż w myśl porzekadła, że „stara miłość nie rdzewieje”, jego stosunek do rudej dziewczyny tkwi gdzieś w nim nadal, niekoniecznie obojętny.

Anka! Anka! Nie rozwalaj tego, co jest dobre!

Przypomniawszy sobie jej zatrwożone oczy, kiedy czytał list i zacisnął zęby. Wiedział, że Matylda nie wytrzyma długo niepewności rozwoju wydarzeń i przyjdzie do klubu sprawdzić skuteczność swoich zabiegów. Czekał na jej wizytę z mocnym postanowieniem, aby dać jej nauczkę, ale nie dać się przy tym ponieść emocjom.

Matylda jest inteligentna, bystra i prędzej dotknie ją zlekceważenie, niż ciskanie w twarz mocnych słów, bo

w ten sposób ucierpi jej duma i poczucie wyższości nad innymi, a już na pewno nad Anką. Oczywiście nie będzie aż tak delikatny i wygarnie jej parę ostrych słów!

Mariusz otworzył oczy i spojrzał na zegarek.

Trzeba się stąd wynieść, bo za chwilę następna grupa wpadnie na basen i swoim jazgotem wypełni błogą ciszę. Wstał, przebrał się, sportowy dres powiesił w szafie i wyszedł z biura.

Spotkanie z Matyldą nastąpiło prędzej, niż się tego spodziewał.

Właśnie skręcał w korytarz, kiedy tuż przed sobą zobaczył ją w czarnym kostiumie kąpielowym, z czepkiem pływackim w rękę, zmierzającą w kierunku pływalni. Przystanął i zagroził jej drogę.

Była zaskoczona, ale szybko przybrała obojętny wyraz twarzy.

Mina Mariusza nie zapowiadała przyjemnej pogawędki, wyminąć go nie mogła, z pewnością by na to nie pozwolił, więc stała przed nim z uniesioną wysoko głową i patrzyła mu w oczy.

- Już wychodzisz? - spytała zawiedzionym głosem.

- Wręcz przeciwnie! Czekałem na ciebie! - powiedział złym głosem.

Złapał ją za rękę i siłą odciągnął w głąb korytarza, bliżej pomieszczeń biurowych. Było tam cicho, spokojnie, pracownicy klubu już zakończyli pracę, więc bez obawy wywołania niezdrowej sensacji, mógł wyrzucić z siebie hamowaną złość i niechęć do niej. Zatrzymał się przed drzwiami swojego biura.

Zmusił, aby stała przed nim.

- Dlaczego mi to robisz?! Mam uwierzyć w to, że nie masz za grosz ambicji, że tak nisko się cenisz?! Nie od-

wracaj oczu, patrz na mnie, jeśli masz odwagę! Na co liczysz? Nigdy nie uda ci się zniechęcić Anny do mnie! Zadowolona jesteś, że upokorzyłaś mnie przed nią?!- ciskał słowami mocno, dobitnie.

- Upokorzyłam? W jaki sposób? - Matylda zrobiła niewinną minę.

- Nie udawaj głupiej! Ile listów jej jeszcze wyślesz?! Gdzie idziesz?!

Przytrzymał ją, kiedy chciała go wyminąć.

- Wysłuchasz mnie do końca. Twoja zawziętość jest godna pożałowania! Kiedy się tak zmieniłaś? Mógłbym cię obrazić, ale wiesz doskonale, że tego nie zrobię. Nie jestem łobuzem z ulicy! Współczuję Ance, że przeczytała ten list, ale nie udało ci się nas skłócić! A twojego portretu nie kupiłbym! Nigdy! Nie łudź się!

- Dostyc! Idę popływać! - Matylda hardo na niego patrzyła.

Mariusz oparł rękę o ścianę, pochylił się nad nią i spytał lekceważąco:

- Ty? Ty, idziesz pływać z tymi dziećmi? Najlepsza pływaczka na studiach?

- A co? Nie wolno mi? - prychnęła zła.

- Wolno, ale nie udawaj, że o to ci chodzi. Między nami dawno skończyło się i już nie wróci. Z twojej winy, chociaż, część winy biorę na siebie.

- Jakie to rycerskie! - Matylda wzruszyła ramionami. - Nie byłeś ideałem!

- Nigdy nie zrobiłem ci nawet przykrości, ale nie o tym chcę mówić. Nie rób więcej żadnych podchodów w stosunku do Anny, bo zapomnę o dobrych manierach. A poza tym, wołałbym, żebyś tu nie przychodziła. Są inne kluby.

Mariusz opuścił rękę i odsunął się od niej. Patrzył na jej twarz z pochmurną miną.

- Zabraniasz mi? - dziewczyna roześmiała się swobodnie.

- I to stanowczo. Szczególnie wtedy, kiedy prowadzę zajęcia dla początkujących. Mówię to bardzo poważnie.

- Nie masz prawa niczego mi zabraniać - Matylda miała pewną siebie minę.

- Mam, bo odpowiadam za bezpieczeństwo ludzi w basenie, a ty jesteś nieobliczalna. Może złapiesz dla zabawy kogoś za nogę i wciągniesz pod wodę, albo wpadnie ci do głowy coś jeszcze bardziej dziwnego - Mariusz ironizował. - A ja chcę mieć czyste sumienie i nie będę narażał nikogo na twoje towarzystwo w wodzie. Jeżeli nie chcesz mieć zakazu wstępu do klubu, to trzymaj się z daleka od basenu -zagroził jej.

Matylda oparta plecami o ścianę korytarza patrzyła na niego z ponurą miną, miętosząc w dłoniach czepek. Więc cały jej plan tak misternie układany nie powiódł się. Może odetchnąć, bo spodziewała się dużo gorszej reakcji na swój widok. Ale teraz są sami, jego złość już wyparowała, więc zaryzykuje.

Kiedy Mariusz odwrócił się i chciał odejść, złapała go za rękę.

- Mariusz, żałuję tego, co zrobiłam, ja wiem, że na pierwszym miejscu jest ona, ale tylko na chwilę, na krótko, bo ona jest inna niż ja i to cię w niej pociąga! Może spróbujemy, tylko spróbujemy, ostatni raz zacząć na nowo, pomyśl, jak dobrze było nam ze sobą. Ja nie czuję się winna naszemu rozstaniu, ja... za bardzo cię... pokochałam. Zostaw Ankę!

Czekała z napięciem na jego odpowiedź.

W sztucznym oświetleniu korytarza jej twarz była bardziej blada niż zwykle, a rude włosy rozsypane na nagich ramionach przyciągały wzrok i były kolorowym akcentem na tle jasnych ścian. Zielone, kocie oczy wpatrywały się w niego z takim natężeniem, jak oczy Anny, kiedy z niedowierzaniem słuchała jego wyjaśnień późnym wieczorem, po wręczeniu mu listu. Mariusz po raz kolejny uświadomił sobie, że to przez niego trwa ciągle uprzykrzanie jej życia, a on nie może temu zapobiec obdarzony szaloną miłością stojącej przed nim dziewczyny.

Matylda udawała, albo naprawdę brakowało jej wycucia swojej pozycji w jego życiu, więc zmusił się do spokojnej, chłodnej odpowiedzi:

- Nigdy nie brakowało ci tupetu, ale teraz przeszłaś samą siebie. Przyznaję, że kiedyś byłaś dla mnie kimś wyjątkowym, ale wiesz doskonale, dlaczego się rozstaliśmy. I... proszę cię, nie rób więcej przykrości Annie, bo już kiedyś zrobiłaś o jeden krok za daleko i wyłącznie jej zawdzięczasz, że nie poniosłaś żadnych konsekwencji

- przypomniał jej wydarzenie nad jeziorem w Klonowie. Matylda gwałtownie wyprostowała się, położyła ręce na biodra i ruchem głowy odrzuciła do tyłu włosy. Obrzuciła Mariusza zimnym spojrzeniem.

- Ona szybko ci się znudzi! Bo to mnie pożądasz!

- wypaliła z satysfakcją. - Już niedługo zostawisz tą grzeczną uczennicę, a może już... niegrzeczną? - rzuciła z ironią.

- Nawet bardzo niegrzeczną. Bardziej od ciebie. Mariusz patrzył jej prosto w oczy z ironicznym uśmiechem.

1 nagle chwycił ją wpół, mocno przygarnął do siebie i szepnął do ucha:

- Tylko ją kocham i pożądam. Matylda szarpnęła się.

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz! Zaczekam. Nic nie trwa wiecznie. Puść mnie! Odczep się!

Mariusz przytrzymał ją siłą.

- Teraz odczep się? Tu jest taki przytulny pokoik. Chyba nie odmówisz?

Usiłowała mu się wyrwać wściekła i upokorzona.

- To ją sobie tu przyprowadź! Nie jestem byle... dziwką! - krzyknęła.

Patrzył na nią prowokacyjnie...

- Ale tak się zachowujesz - przycisnął ją mocniej do siebie i zanurzył twarz w rudych włosach.

Poczuł znajomy zapach. To konwalie. Tylko Anna mogła tak pachnieć. Latem, zieloną łąką. Podniósł głowę i ścisnął za ramiona odpychającą się od niego Matyldę. W milczeniu patrzył na jej zirytowaną twarz.

- Nie patrz na mnie tak... byle jak! - wybuchła.

- A jak mam na ciebie patrzeć? Nie odezwała się.

- Nie dręcz więcej Anny. Ostrzegam cię.

- A co mi zrobisz? - zmrużyła oczy.

Mariusz opuścił ręce. Długo patrzył w jej kocie oczy.

- Nic. Nic.

Tylko to usłyszała. Zabrzmiało jak pogarda. Nawet gorzej. Bo to on, to powiedział i patrzył na nią tak niedbale. Wolałaby, żeby nakrzyczał na nią, ciskał się ze złością, nawymyślał, tylko bez tej pogardy w oczach, która nagle ją złamała. Pod naporem jego wzroku zapiekły ją policzki

i przyłożyła do nich dłonie. Z rąk wysunął się czepek i miękko opadł na posadzkę.

- Aż tak mnie nie lubisz? - spytała przyciszonym głosem.

W jej głosie zabrzmiała nuta żalu, straconych złudzeń. Potrafiła tak zagrać rolę skrzywdzonej i patrzeć wzruszająco w oczy, że każdy stojący przed nią byłby gotów wszystko jej wybaczyć i zapomnieć, zwiedziony pozorną uległością.

Z Mariusza powoli opadała fala goryczy, złości i niechęci do niej. Nie był z siebie zadowolony, nie powinien jej tak poniżyć, ale jednak poniosło go.

Dalsza rozmowa z Matyldą była bezcelowa i mogła tylko wywołać wiele niepotrzebnych i przykrych słów dla obojga.

Ujął jej dłonie i odsunął od twarzy.

- Teraz sama widzisz jak czuje się ktoś upokorzony, a doskonale wiesz, że kij ma dwa końce. Nie chciałem cię obrazić, ale sprowokowałaś mnie, a na pytanie czy cię lubię, czy nie, odpowiedz sobie sama. Jeżeli ktoś sam się nie szanuje...

- Bez morałów! - Matylda gwałtownie odepchnęła jego ręce i schyliła się szukając czepka. - Idę popływać! Nudzisz mnie!

Mariusz podniósł go i podał jej. Wyszarpnęła go z jego ręki, wyminęła i zanim zniknęła za drzwiami pływalni, usłyszał jej głos:

- Gdzie ty masz oczy! Spójrz na mnie!

Nie musiał odwracać się, żeby spojrzeć na jej zgrabną sylwetkę. Pamiętał ją doskonale. I te szalone dni, tygodnie... Wszędzie z tą zwariowaną dziewczyną.

Ruszył do wyjścia. Na zewnątrz było ciepło i wiosennie. Zdjął kurtkę i skręcił na parking.

- Panie trenerze! Mariusz!

Dźwięczny, młody głos zatrzymał go w połowie drogi do samochodu. Odwrócił się i rozejrzał wokoło. Z daleka, szybkim krokiem zmierzała w jego stronę roześmiana dziewczyna i machała do niego ręką. Z początku nie mógł skojarzyć sobie, kogo mu przypomina, ale kiedy podchodziła coraz bliżej, wyszedł jej naprzeciw.

- Karolina! - ucieszył się na jej widok.

Przyjacielskim gestem objął i cmoknął w policzek drobną brunetkę uczesaną w supeł związanych włosów z tyłu głowy.

- Cześć! Już myślałam, że cię nie złapię - powiedziała lekko zdyszana. - Nie przypuszczałam nigdy, że będę uganiać się za tobą.

- Skąd się tu wzięłaś? Galeria nieczynna?

- Czynna, księgową została w biurze, a ty spadłeś mi jak z nieba. Właśnie odstawiłam mojego grata go naprawy i jestem bezradna jak dziecko, wszędzie daleko, a muszę zrobić zakupy duże i ciężkie. Jak cię zobaczyłam, to pomyślałam, że nie odmówisz mi przysługi?

- Nie odmówię. Chodź, tam stoi mój samochód - pokazał na czarne Audi.

- Proszę - otworzył przed nią drzwiczki. Karolina z jękiem ulgi usiadła na przednim siedzeniu.

- Dzięki. W porę cię dopadłam, już nie czuję nóg. Powinnam więcej chodzić.

- Gdzie cię zawieźć? - Mariusz położył ręce na kierownicy.

Karolina przez chwilę zastanawiała się, zapinając pasy bezpieczeństwa.

- Do „Gratisu”. Wiesz, to jest ten nowy market, obok zajezdni autobusowej.

- Ach ten, z tą reklamą „Wszystko za darmo... ale nie u nas „. Chyba mają na etacie jakiegoś dowcipnisa, ale opłaciła im się ta antyreklama. Ludzie śmieją się i kupują

- uśmiechnął się.

- Ten - potwierdziła. - Niech to szlag! Wiesz, jaki ja mam dzisiaj załatany dzień? Ledwo wejść do mieszkania i już...- urwała zaniepokojona. - Podrzucisz mnie do domu z zakupami? - zapytała z obawą.

- Nie martw się o to.

- No, więc, ledwo wejść, to i tak zaraz muszę wrócić z powrotem do Galerii, bo księgowa na pewno siedzi tam jak na szpilkach i czeka, kiedy wrócę - spojrzała na zegarek

- bo już powinna iść do domu.

- No to jedziemy.

Przy wyjeździe z parkingu Mariusz przepuścił wyjeżdżający samochód i powoli wyjechał na ulicę.

- Tak prawdę mówiąc, to ja też ciągle mam za mało czasu dla siebie, dziewczyny, na zwykłe, choćby nudne życie. Lodówka stoi prawie pusta, bo stołuję się w klubie, czasem wpadnę do rodziców, ale przyzwyczailem się do takiego trybu życia - wyznał.

Rzucił spojrzenie na Karolinę.

- Nic się nie zmieniłaś, odkąd cię poznałem. Masz kogoś?

- Miałam - machnęła lekceważąco ręką. - Było, minęło. Widocznie to jeszcze nie ten. A ty? - zerknęła na Mariusza. - Szczęśliwie zakochany?

- Zakochany.
- Bez szczęśliwie? Mariusz westchnął.
- Wy, kobiety, tak lubicie dociskać. Tak. Na pewno. Chociaż szczęście można różnie interpretować.
- Szczęście? Nigdy - zaprzeczyła Karolina. - Albo jest, albo go nie ma. Ciągle ta sama?
- Tak. Ta sama. A co słyhać u Ary? Nie widziałem się z nią od wystawy.
- Mieszka u Fabiana - powiedziała z niechęcią.
Mariusz wiedział, dlaczego mówi z taką niechęcią i ledwo dostrzegalnym żalem w głosie. Kiedy ją poznał, pod-kochiwała się w Fabianie, ale on wybrał jej koleżankę ze studiów Arę, z miejsca, szaleńczo, wręcz się w niej zakochując. Nie domyślał się nawet, że jest obiektem westchnień Karoliny, tak zręcznie zamaskowała swoje uczucie do niego, widząc jak adoruje Arę.
- Co teraz robi?
- Ara? Nic. Ale długo tak nie wytrzyma i wróci do pracowni.
- Też mi się tak wydaje.
Zmienił pas ruchu i już po chwili zajechali na parking nowego marketu.
- Idziemy poszaleć po półkach - zażartowała Karolina.
- Przy okazji zapełnię własną lodówkę - Mariusz był zadowolony z przyjazdu.
Wewnątrz „Gratisu” pchając przed sobą wózki wmieszali się między kupujących i rozpoczęli wędrówkę między sklepowymi regałami. Karolina, co jakiś czas popatrywała na zegarek i podnosiła oczy do góry.
- Przeklnie mnie - wzdychała.

- Kto?

- Moja księgowa - przypomniała mu - ale kupię jej coś na poprawienie humoru, o, te czekoladki i tą kawę, to jej ulubiona
- Włożyła do wózka pudełko czekoladek i paczkę kawy.

Powoli zapełniali sklepowe wózki różnymi wiktuałami, aż dotarli do kasy. Po uregulowaniu należności przełożyli zakupy do firmowych torb i wyszli z supermarketu. Na parkingu, Mariusz włożył je do bagażnika samochodu.

Kiedy zamknął jego klapę, zaproponował stojącej obok niego Karolinie:

- W holu jest całkiem miła kafejka. Masz ochotę na kawę?

Zgodziła się bez zastanowienia:

- I to wielką, z kawałkiem czegoś słodkiego. A księgowa i tak, co najmniej od godziny mnie przeklina.

- No to chodźmy. Miałem dzisiaj dość ciężki dzień w pracy i wcale nie spieszy mi się do powrotu do czterech ścian.

Kawiarenka była mała, z zaledwie kilkunastoma miejscami przy stolikach i pachniała świeżą kawą. Po jej przeciwnej stronie roztaczał się widok na rozległą powierzchnię sklepu i kasy.

Karolina z apetytem pochłaniała spory kawałek tortowego ciasta, Mariusz pił kawę i od niechcienia popatrywał na obleżone przez klientów kasy.

- A pamiętasz naszą noc w pracowni u Ary? - usłyszał nagle.

Karolina odsunęła pusty talerzyk i przyłożyła papierową serwetkę do ust. Uśmiechała się zagadkowo. Zrobił zdziwioną minę.

- Noc?

Dziewczyna sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Przecież rano obudziliśmy się obok siebie - upiła łyk kawy - po imprezie u niej. Ale byliśmy wstawieni! Jeden, jedyny raz byliśmy ze sobą tak blisko.

Zaśmiała się i zapytała:

- Było coś?

- Nie było. Tyle to pamiętam. Wtedy, widziałem chyba po raz pierwszy jak Ara się śmieje i jak potrafi być duszą towarzystwa. Całą noc przetańczyła z Fabianem. Wyglądała na szczęśliwą. Ty znasz ją dłużej, od studiów. Zawsze miała takie... zmienne nastroje?

Karolina rzuciła na niego spojrzenie pełne wyrzutu i spuściła powieki. Jej długie, wytuszowane rzęsy wyglądały jak szeroka, czarna kreska pod brwiami.

- Zawsze - powiedziała po chwili z niechęcią, patrząc przed siebie. - I zawsze była najlepszą studentką, pracowitą, zdolną, chwaloną. Po studiach zniknęłyśmy sobie na jakiś czas z oczu, ale... znowu spotkałyśmy się w trochę innych okolicznościach. Ona maluje, ja wystawiam.

- Nie widziałem cię na wystawie jej portretów.

- Byłam w biurze. Zajęta.

Mariusz skarcił się w duchu. Nie powinien przeciągać rozmowy na tak drażliwy dla niej temat, bo widać było, że sprawia jej to przykrość. Oczywiście, jeżeli jeszcze coś do niego czuje... Taka nieodwzajemniona miłość jest jedną z najgorszych. Pamiętał jak z Karoliny uszło powietrze, kiedy Fabian zniknął na długo z Arą w kuchni, wtedy, na burzliwej imprezie w jej pracowni. Starła się udawać obojętną, ale i tak wisiała posmutniała na jego ramieniu, snując się w takt nastrojowej melodii.

Nagle zauważył znajome postacie.

- Kogo tak wypatrujesz? - zaciekawiała się Karolina.

- Właśnie widzę moją dziewczynę.

Anka w towarzystwie Luizy i Mateusza to pojawiała się, to znikała między regałami sklepu, zajęta penetrowaniem sklepowych półek. Mateusz chodził za nimi ze znudzoną miną i potakiwał głową na wszystko, co Luiza mu pokazywała. Jego rola ograniczała się tylko do dźwigania dokonanych zakupów.

Mariusz trochę obawiał się spotkania z Anką, będąc w towarzystwie Karoliny. Świadomy narastającej w niej zazdrości wobec znajomych mu kobiet, już przeczuwał późniejszą, chłodną rozmowę, kiedy będą sami. Chociaż, nie jest aż tak źle, ale co będzie jutro, pojutrze?

Właśnie odchodzili w trójkę od kasy, więc podniósł się i przeprosił Karolinę:

- Przepraszam cię, zaraz przyjdę, tylko... - Pokazał na wnętrze sklepu. - Podejdę do...

- Idź, idź.

Anka była zaskoczona, kiedy pojawił się i zabrał z jej rąk torbę z zakupami.

- Cześć kochanie - cmoknął ją w policzek. - Cześć wam - odwrócił się stojących z boku Luizy i Mateusza.

- Cześć.

- Nie wiedziałam, że robisz tu zakupy. Przecież mogłeś przyjechać po mnie, nie zawracałabym głowy Luizie, a wiesz, że w soboty robię największe zakupy - Anka była niezadowolona.- A Grzesiek jest w pracy.

- Podrzuciłem tu tylko starą znajomą, a do ciebie i tak bym dzisiaj przyjechał - tłumaczył się cierpliwie.

- Znajomą?

- Tak. Jest w kawiarence. Chodźmy, zaraz pojedziemy, tylko zabiorę ją stamtąd.

Luiza wtrącała się do ich rozmowy:

- Mariusz, jeżeli Anka jedzie z tobą, to my już was pożegnamy.

- Jak uważasz, ale może chcecie poznać właścicielkę Kaktusa?

Milczący dotąd Mateusz odezwał się:

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Nie stójmy na środku, chodźmy do twojej znajomej i zaraz pojedziemy, nie pali się.

Wziął Luizę za rękę i ruszył w stronę kawiarenki.

Anka z pewnym ociąganiem szła obok Mariusza i już z daleka taksowała wzrokiem każdą dziewczynę siedzącą przy stoliku. Która to może być? Ach, to ta, która wstała z krzesła i czeka na nich. Podeszli do niej.

- Dzień dobry.

Pomimo, że pochmurna mina Anki nie zachęcała do zawierania znajomości, Karolina życzliwie się do niej uśmiechnęła.

Mariusz idąc za jej spojrzeniem wskazał dłonią Ankę.

- To jest właśnie właścicielka mojego...- położył dłoń na serce.

- Wiem. Pani jest Matylda - Karolina przerwała mu wyciągając do niej rękę. - Mariusz z takim zachwytem zawsze mi o pani opowiadał i teraz wiem, dlaczego. Ufarbowała pani włosy? - zdziwiła się. - Ten przystojniak zawsze mówił, że płoną jak ogień.

Mówiła bez przerwy, nie zdając sobie sprawy jakie wywołała wrażenie na całym towarzystwie.

Zrobiła się nieprzyjemna cisza. Luiza ze zgrozą spo-

jrzała na Mariusza, potem na wielkie oczy Anki, której ręka zatrzymała się w połowie drogi. Nastąpiła chwila oczekiwania na ruch ze strony Mariusza. Sześcioro oczu skierowało spojrzenie na jego twarz.

Mariusz ratował sytuację z zimną krwią.

- Nie, nie. To jest Anna. I chociaż obie są piękne, to najważniejsza jest ta - położył rękę na ramieniu Anki.

Karolina szybko chwyciła jej rękę i energicznie nią potrząsnęła.

- Och, przepraszam, nie jestem na bieżąco - zażenowana tłumaczyła swoją gafę.

- Nic się nie stało - ochłonęła Anka. - To tylko drobna pomyłka w... kolorze włosów.

Mariusz zrozumiał aluzję. Było tak, jak przewidywał. Uszczypliwa uwaga Anki nawiązywała do niedawnego, przypadkowego spotkania z Matyldą, którego była świadkiem przed klubem, w którym pracował.

- To Karolina, właścicielka „Kaktusa „ - przedstawił ją.

- Miło nam - kolejno się przedstawili.

Anka spojrzała na puste filiżanki na stoliku i talerzyki z jednym niedojedzonym kawałkiem ciasta.

- Może chcecie jeszcze porozmawiać?- zapytała-Wrócę z Luizą.

- My już też zbieraliśmy się do wyjścia. Karolina musi jeszcze wrócić do Galerii i dobrze się stało, że namówiłem ją na małą kawę, bo być może nie zastałbym cię w domu.

- Raczej nie.

- A ja, dzięki Mariuszowi załatwiłam sobie gratisowy przejazd w dwie strony, ale już go pani oddaję. Proszę nie mieć do mnie żalu, że go porwałam - Karolinę bawiła

zacięta mina Anki. - To tylko mój stary kumpel - dodała patrząc na nią pobłaźliwie.

Ance nie podobało się jej przenikliwe spojrzenie omiatające ją z góry na dół i ten ton głosu; luzacki, pewny siebie, osoby prowadzącej wygodne życie, raczej nieprzeciętne. A poza tym była ładna i z pewnością widziała to w lustrze.

Chłodno zrewanżowała się jej:

- Wierzę, że tylko kumpel.

To nawet mógłby być żart, ale jej mina wzbudziła w Mariuszu zakłopotanie i konsternację. Patrzył na Ankę poważnie, bez cienia aprobaty, aż poczuła się nieswojo.

Karolina rozłożyła ręce.

- Może pani być pewna. Rozwodów nie będzie - była rozbawiona.

- Jestem tego pewna. Pomimo różnicy w kolorze włosów.

- Wyrwałam się... Przepraszam.

Rozmowa pomiędzy nimi zaczynała przybierać niepożądaną formę i Luiza spojrzała na Mateusza, szukając w jego oczach sygnału do odwrotu.

Z ulgą przyjęła jego słowa skierowane do Karoliny:

- Miło nam było poznać panią, ale musimy już jechać. Do widzenia.

- Do zobaczenia i zapraszam na ciekawe wystawy do Galerii.

- Z pewnością skorzystamy. Luiza żegnała się z Anką.

- Na razie. Spotkamy się w budzie. Zniżyła głos.

- Nie rób takich min. Widać, że jesteś wściekła.

- Cześć. Idź już. Mateusz czeka.

Luiza dogoniła Mateusza, i razem ruszyli w stronę wyjścia ze sklepu. Przed obrotowymi drzwiami przystanęła i spojrzała w głąb holu, ale nie zobaczyła Anki, ruch kupujących był zbyt duży.

Karolina z ciekawością zapytała:

- Pani się jeszcze uczy?

- Tak - nie zabrzmiało to przyjaźnie.

Mariusz schylił się po wypchane torby z zakupami Anki i przeciął jednym zdaniem zawieszony w powietrzu słowny pojedynek:

- Idziemy dziewczyny.

Nie rozumiał wrogiej postawy Anki wobec dopiero poznanej dziewczyny. To, że pomyliła ją z Matyldą, nie usprawiedliwiało jej zgryźliwych wypowiedzi, ani to, że Karolina ciekawie jej się przyglądała. Czarno widział to, co będzie później.

- Gdzie jesteście? - odwrócił głowę w bok.

- Za tobą - usłyszał głos Karoliny.

Obie szły za nim i nie patrząc na siebie, co chwilę przebijały się przez tłum ludzi. Sobota sprzyjała robieniu większych zakupów i klienci przewalali się falą w tą i z powrotem z marketu na plac parkingowy i odwrotnie.

Na zewnątrz marketu było jeszcze jasno, a powietrze nagrzane było wiosennym słońcem.

Anka zajęła miejsce na tylnym siedzeniu za fotelem kierowcy, mając po przekątnej siedzącą obok Mariusza, Karolinę.

Zanim odjechali, Mariusz odwrócił się do niej i zaproponował:

- Aniu, najpierw odwiozę Karolinę do Galerii, a potem

ciebie, ale ty - przypomniał sobie patrząc na Karolinę - chciałaś zawieźć zakupy do domu, więc...

- Nie, Mariusz, dzięki. Nie mam nic, co trzeba włożyć zaraz do lodówki, jakoś sobie poradzę, ale teraz muszę wrócić do „Kaktusa „. - odmówiła szybko

Potem westchnęła.

- A tam czeka mnie wysłuchanie porządnego kazania.

- W porządku. Jak chcesz. Zapalił silnik i ruszyli.

Podczas jazdy, w samochodzie panowała cisza. Obok Anki, na siedzeniu leżała jego kurtka. Tak mu gorąco? Chyba przy niej. Spojrzała na dziewczynę. Supeł ciężkich włosów przebijała staromodna długa szpilka zakończona perłą. Karolina miała ładny profil twarzy, a fryzura z perłą dodawała jej klasycznego, posągowego wyglądu.

Nie była o nią zazdrosna, ale dziewczyna drażniła ją, może dlatego, że była w dużej zażyłości z Mariuszem, a może dlatego, że siedzi tak blisko niego i zajmuje należne jej miejsce.

Anka już dawno zauważyła u siebie ciągle narastającą zachłanność o niego. Nienawidziła tego z całą mocą chociażby za to, że z drzeniem serca obserwuje każde jego spojrzenie i ukłon w stronę znajomych dziewczyn, za to, że odwraca jego uwagę od tych zbyt ładnych; ściska wtedy mocniej jego rękę i niby przypadkiem pokazuje mu coś w sklepowych witrynach. Wiedziała, że wprawia go w zakłopotanie, kiedy zbyt nachalnie odciąga go od nich i nie pozwala mu tym samym na dłuższą rozmowę, ale nie mogła opanować tego uczucia. Tak jak teraz.

Mariusz wychwytywał w lusterku jej spojrzenia pełne

niechęci rzucał na Karolinę i był coraz bardziej zaniepokojony zmianą na niekorzyść, zrównoważonego do niedawna zachowania Anki.

O mało nie ominął ulicy, przy której znajdowała się Galeria i w ostatniej chwili skręcił we właściwą stronę. Zatrzymał Audi przed schodami prowadzącymi do wejściowych drzwi „Kaktusa”.

Karolina spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Bardzo ci dziękuję. Co ja bym dzisiaj zrobiła bez ciebie? Jestem twoją dłużniczką. Pamiętaj o tym.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. Może kiedyś odbiorę dług? Wyjmę z bagażnika twoje zakupy - wysiadł z samochodu.

Karolina odpięła pasy i odwróciła się do Anki.

- Do widzenia - uśmiechnęła się do niej. - Mówmy sobie po imieniu. Będzie bardziej normalnie. Jestem po prostu Karolina.

- Anka. O wiele krócej.

- To do zobaczenia.

Karolina podeszła do pochylonego nad bagażnikiem Mariusza.

- Jeszcze raz wielkie dzięki - wzięła torbę z jego rąk. - Zaledwie kilka godzin temu odstawiłam samochód do naprawy, a już nie mogę się doczekać, kiedy odbiorę go z powrotem.

- To coś poważnego? - Mariusz zamknął klapę bagażnika.

Karolina wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nie odróżniam rozrusznika od prądnicy. Coś w nim stuknęło, pukało, ach, nie mam zielonego pojęcia o silnikach, zresztą od tego są inni - machnęła nie dbale

ręką. - Ale chyba podpadłam u twojej dziewczyny - zniżyła głos. - Niepotrzebnie wyskoczyłam z tą Matyldą.

- Może ma tylko dzisiaj zły dzień - powiedział wyrozumiale Mariusz. - Mnie też przytrafiają się takie dni.

- Jasne. Nie zatrzymuję cię już. Cześć - cmoknęła go w policzek.

- Pójdę z tobą. Zaniosę tą torbę.

- Nie trzeba, dzięki. Za dużo dobrego mnie dzisiaj spotkało, nie chcę zapeszyć. Jeszcze się dzień nie skończył.

- Kiedyś wpadnę z Anną do Galerii.

- Zapraszam, kiedy tylko zechcesz.

Karolina odwróciła się, weszła na schody i zniknęła za drzwiami „Kaktusa”.

Kiedy Mariusz wsiadł do samochodu, Anka siedziała już na przednim fotelu.

Zapalił silnik i odezwał się do niej z wyrzutem:

- Przez całą drogę nawet się nie odezwałaś. Dlaczego?

- Ty też. Głupio się czułam przy tej twojej starej znajomej. Ma za długi język - nastroszyła się.

- Starala się być miła, a ty od razu uprzedziłaś się do niej - spojrzał w lusterko i powoli ruszył z miejsca.

- Po takim wstępie? Wiesz, jak się poczułam? Naśladowała Karolinę.

- Uf arbo wała pani włosy?

- Przeprosiła cię.

- Nie usprawiedliwiaj jej. Nie lubię takich wyniosłych... osób

- Anka burczała dalej.

Mariusz był zdumiony.

- Karolina jest wyniosła? Prędzej powiedziałbym to o Arze.

- Widocznie widzieliśmy dwie różne osoby.

- Karolina jest ostatnią osobą, którą znam, zdolną do jakichkolwiek złościwości wobec drugiej osoby.

- Nie trzeba nic mówić, wystarczy tylko patrzeć na kogoś z góry! Jak na kogoś gorszego!

- Ale tak nie było! Teraz przesadziłaś! Te kilka, czy kilkadziesiąt minut w jej towarzystwie tak cię rozstroiło? Myślę, że nie spodobała ci się i to wszystko.

Mariusza dotknęło czepianie się dziewczyny, którą zaledwie poznała.

- Wiem, co mówię! - Anka rzuciła napastliwie.

- Zaskakujesz mnie - powiedział z przekąsem. Anka gwałtownie odwróciła głowę w stronę Mariusza i powiedziała nerwowo:

- No dobrze, mam wstrętny charakter i krytykuję wszystkich twoich wspaniałych znajomych! I przepraszam, ale zapomniałam zapytać ją, o której godzinie życzy sobie, żebyś wieczorem odwiózł ją do domu!

Mariusz obserwował ulicę i starał się zachować spokój:

- Wiem, że nie jesteś małostkowa. Zaraz dojedziemy na Ogrodową i porozmawiamy u ciebie.

Poczuł ogarniający go żal za oddalającym się ciepłem w obecności Anki. Nie rozumiał tego idiotycznego napięcia, jakie towarzyszyło im w czasie jazdy z marketu.

Więcej się nie odezwał znużony dniem obfitującym w przykre zdarzenia, które zdawały się nie mieć końca.

Zacisnął palce na kierownicy. Co będzie dalej? Bo już pojawił się kolejny zgrzyt w ich związku, a w zasadzie pierwsza otwarta kłótnia.

Kątem oka widział, jak Anka popatruje na niego niespokojnie. Przez chwilę żałował, że nie przyznał jej racji, kłócąc się w duchu z samym sobą, ale Anka nie jest

przecież dzieckiem i musi przyjąć do wiadomości zasadę odróżniania tego, co jest białe, a co czarne bez względu na emocje, które nią kierują.

Nareszcie Ogrodowa. Wysiadł z samochodu i otworzył bagażnik. Anka podeszła i wyciągnęła rękę po torbę, ale nie podał jej.

- Zostaw to mnie. Jest za ciężka dla ciebie - powiedział krótko.

Zatrzasnął bagażnik i kiedy szedł za nią po schodach, próbował nie myśleć o złych przeczuciach, które dopadały go od dłuższego czasu. Ta, przy której czuł się wolny, kochany, której poświęcał każdą wolną chwilę, powoli, ale bezustannie usiłowała zagarnąć całą jego pozostałą, małą strefę prywatności. Była przy tym podejrzliwa, nerwowa i czasem uszczypliwa. To nie zmieniło jego gorącego uczucia do niej, ale musi z nią delikatnie o swoich obawach porozmawiać.

W mieszkaniu, z pokoju Grzegorza dochodziła cicha muzyka. Widocznie usłyszał kroki w przedpokoju, bo uchylił drzwi, po czym podniósł do góry rękę w geście powitania i bez słowa wycofał się do pokoju.

- Szkoda, że wcześniej nie wrócił - mruknęła Anka. Mariusz wszedł za nią do kuchni, postawił wiktuały na stole i stanął przy oknie czekając aż poukłada je w kuchennych szafkach i lodówce.

Patrzył jak zręcznie uwija się i mruczy przy tym:

- To tu, to tu, a to... tu. Po chwili poprosiła:

- Tam jest kontakt. Zapal światło.

Kwiecień skąpił jeszcze dłuższego, jasnego dnia i kiedy zabłysnęła lampa w niedużym pomieszczeniu, oboje zmrużyli oczy.

- Pomóc ci w czymś? - spytał.

- Nie, już skończyłam. Och, nawet kurtki nie zdjęłam. Anka rzuciła ją niedbale na mały taborecik, złapała go za rękę i pociągnęła za sobą.

- Chodźmy stąd.

Szedł za nią do pokoju czując jak mocno ściska jego dłoń. Na środku pokoju zatrzymała się i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nareszcie sami - powiedziała cicho. Mariusz objął ją w talii i spytał poważnie:

- Kochanie. Co się stało z nami? Z tobą?

- To przez ciebie, może nie do końca, nie wiem, co się dzieje ze mną. Ale to przez ciebie.

Anka starała się powiedzieć to spokojnie, ale wypadło chaotycznie i niezrozumiale.

- Przeze mnie? Dlaczego?

- Bo za dużo myślę o tobie, a kiedy... widzę cię z inną... to zaraz wyobrażam sobie, że... zaczynasz odsuwać się ode mnie... Wiem, zdaję sobie sprawę jak to postrzegasz, ale nie potrafię sobie z tym poradzić. I..

- Kochanie...

- Muszę dokończyć. Jeszcze nie zapomniałam o liście, a dzisiaj jak cię zobaczyłam z tą dziewczyną... z Karoliną, to... - uciekła w bok ze spojrzeniem.

W półmroku pokoju w jej wyznaniu było coś przejmującego. Mariusz wziął ją za rękę i pokazał na sofę.

- Usiądźmy. Musimy poważnie porozmawiać.

Anka usiadła i z niepokojem czekała na rozwój sytuacji. Mina Mariusza nie wskazywała na zbyt miłą pogawędkę. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, żebyś mnie źle nie

zrozumiała - zaczął mówić - ale... znasz takie powiedzenie, że można kogoś albo coś zagłaskać na śmierć. Uwierz mi, że głupio mi w taki sposób z tobą rozmawiać, ale zrobiłaś się tak podejrzliwa, że to jest naprawdę męczące kochanie. A dzisiaj to ja byłem w bardziej niezręcznej sytuacji, kiedy Karolina pomyliła cię z Matyldą. Anka odsunęła się ze złością od Mariusza.

- Tak? Co ty powiesz?! A co jej takiego naopowiadałeś o tamtej, że od razu skojarzyła mnie z tym rudzielcem?! - spytała zaczepnie.

- Bo myślała, że nadal jestem z Matyldą. Nie utrzymuję z Karoliną tak bliskich kontaktów, żeby mogła znać wszystkich moich znajomych - tłumaczył cierpliwie.

- Ja jestem tylko twoją znajomą?

- Nie łap mnie za słowa. Tak się ogólnie mówi. Nie udawaj, że tego nie rozumiesz.

- Ja bardzo staram się ciebie rozumieć! Ale zamiast zadzwonić do mnie, przyjechać, przecież wiesz, że soboty mam wolne, ty rozjeżdżasz się ze swoimi kumpelkami po mieście i wozisz je gdzie tylko zechcą. A ja? Gdyby nie Luiza, musiałabym sama dźwigać to wszystko - pokazała na kuchnię - albo czekać na Grześka, kiedy wróci z pracy.

Anka nerwowo gestykulowała rękami.

- Ja., ja... zaczynam zaniebyszać naukę, bo... ciągle myślę, że... ty nie chcesz już być ze mną. - spojrzała na niego z żalem.

Mariusz wychylił się i zapalił nocną lampkę stojącą na szafce. Zmęczonym głosem zaczął mówić:

- Anka, gdybyś słyszała to, co mówisz, bardzo byś się zdziwiła. Ty żądasz, tak żądasz - powtórzył, kiedy chciała

mu przerwać - absolutnej obecności przy tobie. Zawsze, bezwzględnie, na zawołanie... Nie chciałem ci tego mówić, ale ja widzę i czuję jak mnie obserwujesz i nie pozwalasz na dłuższe rozmowy z innymi dziewczynami, a większość z nich to mężatki, niektóre mają dzieci i nie są zainteresowane ani mną, ani ja nimi. Nie byłaś kiedyś taka.

- Jaka? Krytykujesz mnie! - zagryzła wargi.

- Jaka? - spytał z goryczą. - Miła, wyrozumiała, z najpiękniejszym uśmiechem, jaki znam, serdeczna. Co cię gryzie? Przecież nie daję ci powodu do zazdrości.

Anka podniosła rękę i przyłożyła do uszu.

- Nie chcę tego słuchać. Nie kochasz mnie tak jak dawniej - opuściła rękę.

Długo milczał.

- Kocham.

Ale nie objął, nie przytulił, nie powiedział księżniczko, kochanie, żadnych słów przeznaczonych tylko dla niej. To mogło być zapowiedzią czegoś, czego bała się najbardziej. Powolnego rozpadu ich związku. Nie odzywała się, nie wiedziała jak ocieplić gorzką wymianę słów.

Mariusz spojrział na Ankę wciśniętą w róg sofy.

- Jutro po ciebie przyjadę. Teraz musimy oboje ochłonać, bo im więcej padnie przykrych słów, tym mniej czasu zostanie na ich... wycofanie. Poczekajmy do jutra.

Anka zerwała się z sofy i prawie krzyknęła:

- Jutro! Jutro! No to idź sobie!

Mówiła tak głośno, że zaniepokojony Grzegorz wsunął głowę do pokoju.

- Co się z wami dzieje? A ty, co tak wrzeszczysz? - uciszał Ankę.

- To tylko drobne nieporozumienie. Możesz być o nas

spokojny - powiedział ze spokojem Mariusz. - Nic się nie dzieje - zapewnił go.

- W porządku. Znikam. Grzegorz zamknął drzwi.

Mariusz wstał, podszedł do wzburzonej Anki i przygarnął ją do siebie. Nie mógł zostawić jej teraz samej, nie przytulić i wyjść jak gdyby nic się nie stało. Nigdy by sobie tego nie wybaczył. Przez chwilę milczał, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mógłby później żałować.

Anka stała przed nim zagubiona, przejęta, a niebieskie oczy niebezpiecznie zalśniły.

Starał się mówić spokojnie, bez emocji, ale stanowczo:

- Kochanie, zapomnijmy o dzisiejszej rozmowie.

- Ale...

- Bez żadnego ale.

Anka położyła głowę na jego piersi.

- Już jest dobrze? - zapytał cicho.

- Tak. Kocham cię. Chyba za bardzo - szepnęła.

- Nie mów tak. Przyjadę jutro.

- Dobrze.

- Przykro mi, że przeze mnie się denerwujesz.

- Już się nie denerwuję.

- Kocham cię Aniu.

- A ja nie potrafię poradzić sobie z moim uczuciem.

- Potrafisz, chociaż bywa, że to nie jest takie proste...

- Nie gniewaj się na mnie. Jestem niesprawiedliwa.

- Trochę. Ale nie gniewam się na ciebie. Nie mógłbym.

- Jesteś kochany.

- Mogę już pojechać?

- Tak... Chociaż nie lubię... takich pożegnań.

- Postarasz się, żeby było tak jak dawniej?

Anka podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Usiłowała się uśmiechnąć, ale i tak zdradzieckie łzy ukazały się w kącikach oczu. Szybko je wytarła dłonią.

- Będzie, na pewno. Ale się rozklejam.
- Nie płacz. Nie ma o co. Będzie bolała cię potem głowa.
- Nie będzie. Nie umiem się powstrzymać. Zostań jeszcze chwilę.
- Wiesz, że nigdy cię nie opuszczę.
- Bo ja tego nie przeżyję. Idź już.
- Nie mogę wyjść. Nie zostawię cię w takim stanie. Nie chcę żebyś przeze mnie płakała.
- To tylko krople deszczu...
- Pamiętam tamten dzień.
- Idź już. Chcę zostać teraz sama. Głupio się czuję.
- A ja mogę wyjść spokojny o ciebie?
- Możesz. No, idź już.
- Na pewno?
- Na pewno - zapewniła go cicho.
- To dobranoc, księżniczko.
- Długo tak do mnie nie mówiłeś.
- Ale tak zawsze myślę o tobie.
- Idź już. Jutro będzie inaczej.
- Do zobaczenia. Kocham cię.
- Ja też.

Mariusz przycisnął ją mocno do siebie. Anka wysunęła się z jego ramion i wyszła do przedpokoju. Stała przed drzwiami na korytarz.

- Do jutra - powiedziała.

Zbiegał na dół po schodach jak zawsze: lekko, zwinnie, piękny i najprzystojniejszy na świecie.

* * *

Mariusz, w drodze na Mazurską zmienił zamiar i sam nie rozumiejąc swojej decyzji, skręcił w ulicę prowadzącą do „Kaktusa”. Gdyby przewidział jej skutek, z pewnością skręciłby kierownicę w przeciwną stronę.

Kiedy zajechał przed Galerię, w oknach sal wystawowych było już ciemno, natomiast w oknie biura, wąskimi szparami po bokach zasuniętych, granatowych rolet, przenikało słabe światło. Już zamierzał odjechać, ale na przekór sobie zgasił silnik, wysiadł z samochodu i wszedł na stopnie Galerii. Wejść dalej? Chwilę się zawahał, potem nacisnął klamkę i pomimo późnej pory, drzwi ustąpiły. Po prawej stronie małego korytarzyka widniały stylowe, drewniane drzwi z tabliczką „Biuro”.

Lekko zapukał.

- Proszę. Otwarte - usłyszał głos Karoliny.

Kiedy wszedł, zapinała swobodnie rozpiętą bluzkę w kolorowe wzorki.

- O, to ty? - zdziwiła się. - Tak gorąco tu, jeszcze nie wyłączyli ogrzewania i można rozebrać się do rosołu - tłumaczyła się dopinając guzik na wysokości biustu.

- Ja się nie zgorszę. Nie przeszkadzam?

- W czym? Siadaj - wskazała mu fotelik stojący przed biurkiem. - Dobrze, że wpadłeś - ucieszyła się. - Podrzucisz mnie do domu?

Mariusz usiadł naprzeciw biurka.

- Oczywiście. A wiesz, że gdybym nie zauważył światła w biurze, pewnie dzwoniłabyś po taksówkę, bo w salach jest ciemno.

- Ach, to księgowka gasi wszędzie światła i marudzi, że za długo siedzę w pracy. Ale jest niezastąpiona. A ja mam dzisiaj taki bałagan na biurku, tyle papierzysk! - westchnęła Karolina.

Na całej powierzchni okazałego, w starym stylu biurka, piętrzyły się segregatory, katalogi, jakieś niedokończone szkice i plik dokumentów.

- Muszę z tym zrobić jakiś porządek. Nie lubię zostawiać żadnych niedokończonych spraw na następny dzień, tylko, że na dzisiaj mam dosyć siedzenia tutaj. Co za zwariowany dzień!

Karolina położyła dłoń na szyi z tyłu.

- Przydałby mi się porządny masaż - prawie jęknęła.

Ciężki węzeł związanych włosów, przebity srebrną szpilką z perłą zdawał się ją przytłaczać. Przymknęła oczy i wolno poruszała głową to w prawo, to w lewo. Przypominało to ruchy marionetki pociąganej za sznurki przez aktora. Po chwili otworzyła oczy, opuściła rękę i spojrzała na Mariusza siedzącego ze zmartwioną miną.

- Cieszę się, że przyjechałeś, ale byłeś u swojej dziewczyny?

- Tak, wracam od niej. Ja też mam za sobą nieciekawego dzień. Dobrze, że już się kończy.

- Długo się znacie? - spytała z ciekawością. Mariusz zastanowił się przez chwilę i powiedział patrząc przed siebie, jakby w pamięci liczył czas:

- Prawie rok.

- Jeszcze się uczy?

- Za parę tygodni robi maturę.

- Nie popisałam się dzisiaj, ale przecież nie znam osobiście Matyldy - Karolina zaczęła się tłumaczyć.

- Nie mam o to do ciebie żalu, a z Anką już zamknęliśmy ten temat.

- Przykro mi, że tak się stało, jest mi głupio - przyznała się szczerze.

- Nie ma o czym mówić.

Za plecami Karoliny, na ścianie wisiały malowane na płótnie kolorowe pejzaże. Mariusz wskazał je i zapytał:

- Ty zajmujesz się ich sprzedażą, czy księgową?

- I ona i ja. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. Żeby zawracać ci głowę - zażartował. Karolina otworzyła segregator wypchany dokumentami, przez chwilę przewracała w nim kartki, czegoś szukała, wreszcie zatrzymała wzrok na tabelce w dokumencie, zapisanym z góry na dół rzędem różnych cyfr.

- A wiesz, że sprzedałyśmy prawie wszystkie portrety malowane przez Arę? To było zresztą do przewidzenia, szły jak ciepłe bułki, szczególnie te z młodymi kobietami i dziećmi - zamknęła segregator i odłożyła go na bok.

- Nie dziwię się. Były świetne - przyznał.

- To była najbardziej oblegana wystawa. A najszybciej został zakupiony - Karolina znowu zajrzała do leżącego na biurku katalogu - portret tej dziewczyny. - Podsunęła bliżej Mariusza katalog. - Wisiał pośrodku, na głównej ścianie.

Mariusz patrząc na kolorową fotografię zapytał zaintrygowany:

- Ach, ten. Kto go kupił? Karolina otworzyła rejestr zakupów.

- Klient, ale zastrzegł ujawnianie swoich danych. Dlaczego pytasz? - spytała z ciekawością.

- Bo to jest właśnie Matylda - Mariusz uśmiechnął się patrząc na jej zaskoczoną minę.

- Uff... - dziewczyna odchyliła się z rozmachem do tyłu na oparcie fotela. - Zgadza się, ruda, piegowata, zielone oczy i cholernie ładna! Ale nie skojarzyłam! Jak długo byliście ze sobą?

Mariusz z niechęcią odpowiedział:

- Długo i nie lubię o tym mówić.

- W porządku. Pytałam z babskiej ciekawości - Karolina spojrzała na zegarek. - Koniec na dzisiaj, nic już nie robię. Zamykam Galerię i do poniedziałku śpię. Możemy jechać.

Wstała, z szafy wyjęła krótki, wiosenny płaszcz i przełożyła go przez rękę. Przystanęła przed lustrem, poprawiła szpilkę we włosach i sięgnęła po torebkę.

- Gdzie te klucze? - niecierpliwiła się.

- Poszukaj ich spokojnie, a ja będę na ciebie czekał w samochodzie - zaproponował Mariusz.

- Dobrze... O, już je mam! - zabrzęczała kluczami. - Możemy iść.

Zgasiła światło w biurze, w korytarzyku, zamknęła na klucz drzwi wiodące do sal wystawowych i na koniec drzwi wyjściowe. Samochód Mariusza stał przy krawężniku, na wprost Galerii. Na ulicy paliły się jarzeniowe lampy wydobywając z ciemności zarysy kamienic i zielonkawe korony drzew.

Karolina, zanim wsiadła do Audi, jeszcze raz spojrzała w okna Galerii.

- Zapomniałaś o czymś? - zapytał Mariusz.

- Nie, to taki odruch. Możemy jechać.

Kiedy usiadła na fotelu i zamknęła drzwiczki, powiedziała:

- Lubię jeździć nocą, jest o wiele spokojniej, nikomu już tak bardzo się nie śpieszy, ale dzisiaj chcę się po prostu położyć i zapomnieć o całym świecie.

Mariusz zanim ruszył, upewnił się:

- Ten sam adres? Zapnij pasy - przypomniał.

- Ten sam, od lat.

W trakcie jazdy Karolina ziewała, naprężyła ramiona zaciskając dłonie na kolanach, wreszcie wygodnie się usadowiła, zsuwając się nieco niżej z fotela. Głowę przycisnęła do oparcia.

- Nie wyglądasz dzisiaj na nocnego Marka - Mariusz zerknął na wpół śpiącą dziewczynę.

- Dzisiaj nie. Zaraz zasnę - pokręciła głową. Szpilka z perłą zaczęła powoli wysuwać się z jej włosów.

- W takim razie, jeżeli cię nie dobudzę, będę cię musiał zanieść do łóżka.

- Ty wiesz, kogo chętnie widziałabym w tej roli - przekręciła głowę w jego stronę.

- Nie wiem - Mariusz zrobił niewinną minę. Karolina podciągnęła się z powrotem do góry, ale we włosach nie było już srebrnej szpilki.

- Wiesz, nie lubię wyświechtanych sloganów w rodzaju, że to ktoś na poziomie, porządny gość, bo większość facetów nie liczy się ze słowami wobec swoich byłych... kiedy znajdują sobie inną. Nie mówię o skrajnościach, ale o zwykłym rozejściu się. A ty, nie powiedziałeś nic o tamtej. Ani złego, ani dobrego. A mógłbyś - patrzyła na niego z ciekawością.

- Mam takie same wady jak większość ludzi.

- Nie bądź taki skromny. Skręć tu, tędy jest bliżej. Mariusz zajechał pod bramę budynku i zahamował.

- Proszę. Już jesteś prawie w łóżku.
- Dzięki. A przy okazji zapraszam cię do Galerii na taki mały, kameralny koncert młodej, dobrze zapowiadającej się pianistki
- Karolina wyjęła z torebki zaproszenie.
- Przyjdź z Anką. Namawiam. Naprawdę warto - podała mu karnecik.

Mariusz spojrział na datę koncertu.

- Jeżeli to będzie możliwe, to na pewno przyjdziemy, a jeżeli nie, to dam to zaproszenie większym melomanom od nas. Zgadzasz się?

- Oczywiście. Zrobisz jak zechcesz. Idę. Cześć. Karolina przełożyła przez rękę leżący na kolanach płaszcz, złapała za uchwyt torebki, a drugą ręką odruchowo poprawiła włosy. Nagle, jej ręka znieruchomiała z tyłu głowy.
- Zgubiłam szpilkę. Wypadła mi z włosów, musi gdzieś tu leżeć - zmartwiła się.

Usiadła na brzegu fotela i spojrzała na podłogę.

- Zaraz ją znajdziemy, zapalę światło.

Mariusz uważnie lustrował wzrokiem podłogę wokół swojego fotela i Karoliny, ale srebrna szpilka zniknęła. Nie było jej nigdzie widać. Ani na podłodze, ani na fotelu dziewczyny, ani w fałdach jej płaszcza, którym z determinacją potrząsała, nie było jej nawet na podłodze za fotelami, którą Mariusz oświetlił latarką wychodząc z samochodu; niestety, szpilka z perłą przepadła bez śladu.

Karolina była coraz bardziej przygnębiona.

- Nigdzie jej nie widzę. To bardzo stara szpilka. Teraz nie ma takich.
- Nie martw się, jak tylko ja znajdę, zaraz ci przywiozę
- pocieszał ją Mariusz. - A może już na ulicy ją zgubiłaś?

- Nie, cały czas miałam ją we włosach.
- Jeżeli jest gdzieś w samochodzie, na pewno ją znajdę. Będę szukał do skutku.
- Dzięki, co za dzień - Karolina westchnęła. - W takim razie do zobaczenia, wiesz, gdzie można mnie zastać.
- Wiem i nie martw się - zapewnił ją Mariusz.
- To do szybkiego zobaczenia - Wysiadła przygnębiona z samochodu.
- Do zobaczenia.

Kiedy na pierwszym piętrze rozjaśniły się okna, odjechał. Jutro, w dziennym świetle poszuka srebrnej szpilki. Sam był ciekawy, gdzie się zapodziała.

* * *

Nazajutrz było równie ciepło, pogodnie, słońce mocno przygrzewało i zachęcało do popołudniowych spacerów.

Mariusz zanim pojechał po Ankę, jeszcze raz przeszukał cały samochód. Szpilki nie znalazł.

- Na pewno leży gdzieś na podłodze w Galerii - pomyślał.
- Zaledwie zajechał na Ogrodową, Anka wyszła do niego uśmiechnięta trzymając w dłoni czerwoną torebkę - kopertę. Wyglądała zjawiskowo: w popielatym zakiecie, w krótkiej o ton ciemniejszej spódniczce i wysokich, czerwonych szpilkach.
- Już jestem - nadstawiła policzek do całusa, kiedy wsiadła do samochodu.
 - Co się stało, że nie czekałem dzisiaj długo na ciebie?
 - Nic. Wiosna. Jestem w doskonałym humorze - powiedziała z przekorą.

- Widzę - Mariusz obrzucił ją wzrokiem pełnym uznania. - To gdzie mnie dzisiaj uwiedziesz?

Anka odpowiedziała bez namysłu.

- Jak to gdzie? W „Czarnym Kocie”.

- Dlaczego właśnie tam? Bo byłaś tam z Fabianem?

- A teraz chcę tam być z tobą - przysunęła się bliżej i cmoknęła go w policzek.

- No to jedziemy. Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej, bo mógłbym zarezerwować stolik, ale o tej porze nie powinno być problemu z wolnymi miejscami.

- Nie pomyślałam o tym - zmartwiła się.

- Są inne, równie ciekawe miejsca za miastem. To, co wybierasz?

- Kota. Tam jest pianino, nastrój i nie kręcą się tam podpici faceci z pubów.

- Myślę, że znajdą się wolne miejsca. I na parkingu.

Jednak pomimo wczesnej pory, wolnych miejsc na parkingu trzeba było szukać jak przysłowiowej igły w stogu siana. Wyjazd szarego renaulta uratował sytuację.

Nad wejściem, reklamujący lokal kot, majestatycznie wyginał grzbiet na kolorowym neonie.

Dzięki znajomości Mariusza z właścicielami lokalu, szybko znalazł się wolny stolik, tylko dla nich.

Tu był inny świat. Drogi, elegancki, dający poczucie swobody i intymności przy zapalonych małych lampkach na każdym stoliku, z zapachem dobrego tytoniu, drogiego alkoholu, z zapachem banknotów i wyrafinowanym luzem na twarzach gości.

Mariusz studiował menu lokalu i niezdecydowany zwrócił się do Anki:

- Co zamawiamy? Pieczeń z łopatki z morelami, a mo-

że... polędwicę z brzoskwiniami - wyliczał - schab w galarecie, czy coś z ryb? Co wybierasz?

- Nic wyszukanego. Może być schab, a potem kawa, sernik wiedeński i... -Anka zastanowiła się - krem cytrynowy.

- W takim razie dla siebie zamówię to samo, a do deseru kieliszek likieru - Mariusz zamknął kartę dań. - Ja nie będę pił - zastrzegł. - Nie chcę mieć problemów, będzie stał dla towarzystwa.

Kelner szybko zrealizował zamówienie. Mariusz znakomicie prezentował się w ciemnym garniturze, a do tego jego pełne szacunku maniery wobec Anki, przyciągały wzrok dyskretnie popatrujących na niego kobiet, czego Anka wolała nie widzieć.

Patrzyła w głąb sali, gdzie stało pianino.

Stojącej przy nim wokalistce, akompaniował ten sam muzyk, którego widziała podczas wieczoru spędzonego z Fabianem. Dziewczyna ubrana w mocno wydekoltowaną, długą suknię, trzymała w dłoni mikrofon i śpiewała utrzymaną w nastrojowym klimacie piosenkę, z łapiącym za serce refrenem.

„ Tańcz ze mną w blasku księżycy Dopóki nie skończy się świat. Tańcz i nie pytaj o nic, Bo tylko tyle mogę ci przecież dać. Więc tańcz ze mną, tańcz.”

Czasem podchodziła do stolików, patrzyła w oczy któremuś z mężczyzn i śpiewała powtarzający się refren. Kiedy umilkły ostatnie akordy pianina, otrzymała wielkie brawa i od jakiegoś wielbiciela wiązanek czerwonych róż.

- Lubię słuchać takich sentymentalnych piosenek - Anka odsunęła pusty talerz i sięgnęła po kieliszek likieru. - Szczególnie na żywo. Zupełnie inaczej się je odbiera.

- A ja lubię patrzeć na ciebie, kiedy ich słuchasz. Jesteś wtedy jeszcze bardziej zmysłowa, pociągająca... Tylko moja - Mariusz głaskał palce jej dłoni.

- Zaborca - wydeła usta.

- Nie. Zakochany.

W blasku ciepłego światła małej lampki, Anka wyglądała kusząco, lśniły jej oczy. Pod rozpiętym zakietem, obcisła biała bluzka z głębokim wycięciem pod szyją uwydatniała zgrabny biust, a łańcuszek z błękitną łańcuszką falował na nim, kiedy poruszała się i odgarniała do tyłu długie włosy. Zaróżowione policzki dodawały jej uroku. Czuła wzrok Mariusza na szyi, lekko odsłoniętym biuście i sprawiało jej to przyjemność. Przyspieszało się bicie serca... Była przecież w pełni kobietą...

- Nie patrz już tak na mnie - powiedziała w pewnej chwili.

- Dlaczego?

- Bo się peszę.

- Lubię patrzeć na ciebie - powtórzył. - Chciałbym, żebyś zawsze taka była, słodka, mądra, taka, jaką cię poznałem. Nie chciałbym, żebyś się zmieniła.

- Wiem, co chcesz przez to powiedzieć. Dla ciebie nie zmienię się nigdy. Ostatnio, trochę przesadziłam.

- Zapomnijmy o tym.

Rozległy się tony walca wygrywane palcami pianisty. Mariusz zapytał:

- Chcesz potańczyć?

- Nie. Dzisiaj chcę tylko być blisko ciebie i nic więcej. Była taka szczęśliwa, lekka, spragniona jak nigdy dotąd jego obecności, dotyku rąk i ciepłego spojrzenia oczu. Złe dni nagle zbladły, oddaliły się, straciły znaczenie... Dookoła był tylko nic nieobchodzący ją szmer rozmów. W półmroku sali, blisko siebie, byli przecież sami. Mariusz położył rękę na jej dłoni.

- Kochanie?

- Tak?

- Przepraszam.

- Za co?

- Za to, że nie jestem doskonały, idealny, że... przeze mnie spotykają cię przykrości...

- Przestań. Dla mnie jesteś.

- Nie wiedziałem, że można się aż tak zakochać. Uwielbiam cię.

- A ja ciebie, ale czasem jestem głupio zazdrosna.

- Wiesz, że nie musisz.

- Wiem i wierzę ci - Anka uśmiechnęła się.

Czas płynął jakby obok nich. To był wieczór pełen zrozumienia, ciepła, patrzenia sobie w oczy...

Niespodziewanie czar rozmów prysł, kiedy dosiadła się do nich rozochociona para. Było już po północy. Błyski w ich oczach i opary alkoholu, pozwalały wysnuć wniosek, że „zaprawili” się już wcześniej.

- Dobry wieczór - przywitali się.

- Dobry wieczór.

Anka z żalem spojrzała na Mariusza. Koniec samotności we dwoje.

Mężczyzna to dostrzegł i powiedział:

- Niestety, tylko tu były wolne miejsca.

- My już za chwilę wychodzimy. Prosimy - Mariusz skinął głową.

- Już? My się dopiero rozkręcamy - zdziwiła się młoda kobieta.

- My tylko zmieniamy lokal. Zawsze tak robimy, aż do rana.

Anka powiedziała to z tak przekonywującą miną, że oboje umilkli, a w oczach mężczyzny widać było nawet uznanie.

Mariusz rozbawiony jej niespodziewaną repliką, z trudem stłumił ogarniający go śmiech. Uregulował rachunek i po krótkim życzeniu „dobrej zabawy” nieoczekiwanemu towarzystwu, wyszli z „Czarnego „Kota”.

Nocne powietrze było orzeźwiające, ale dość chłodne. Trzymając się za ręce poszli w stronę parkingu. Pomimo późnej pory, na ulicy nie byli osamotnieni. Nocne życie miasta będzie trwało do białego rana. Na parkingu stało wiele samochodów.

Mariusz wypatrywał swojego Audi.

- Mam nadzieję, że nikt nas nie zablokował - był zaniepokojony.- Musiałbym wyciągać kogoś z knajpy.

- O ile tam jest.

- I da się tu przyciągnąć.

Czarna wizja wyciągnięcia z lokalu nie sprawdziła się. Po chwili już wyjeżdżali na ulicę. Mariusz upewnił się:

- Na Ogrodową?

- Tak. Już późno.

Anka wcisnęła za plecy, na siedzenie fotela, torebkę i westchnęła:

- Szkoda, że tamci przysiedli się do nas. Miałam ochotę zostać tam dłużej.

- A rano biegiem do tramwaju?
- Uhm... Ale już niedługo „żegnaj szkoło”.
- A potem?
- Archeologia.
- Już postanowione?
- Już? Dawno temu. W rodzinie lekarzy, będzie archeolog. Jak czarna owca.

Nagle Anka zaniepokoiła się.

- Nie jestem pewna, czy wzięłam klucze od mieszkania. Obym nie musiała budzić Grzeška, bo będzie marudził. Ja też nie lubię, jak on w nocy budzi się i chodzi po mieszkaniu.

Sięgnęła ręką do tyłu i zaraz cofnęła ją z powrotem. Obejrzała się za siebie, usiadła na brzegu fotelu, położyła na kolanach torebkę i spytała zdziwiona:

- Gwoździe wozisz? Co tu tak błyszczysz? - Macała ręką wgłębienie między oparciem a siedzeniem fotela.

Włożyła tam palce i wyjęła... srebrną szpilkę do włosów zakończoną perłą! W jednej chwili zmieniła się na twarzy. Trzymała ją w dłoni i patrzyła na Mariusza oskarżycielskim spojrzeniem. Nie do obrony!

- Skąd tu się wzięła? - spytała zimno.

Cholerna szpilka! Właśnie teraz musiała się odnaleźć! Co będzie? Wojna, czy kłótnia?

Mariusz postanowił znalezisko zbagatelizować. Powiedział swobodnie:

- Dobrze, że ją znalazłaś. Wczoraj zgubiła ją Karolina i bardzo się tym zmartwiła, bo to jest jakaś unikatowa ozdoba, nie znam się na tym. Ucieszy się, kiedy jej ją oddam.

- Tak?! Kiedy ją zgubiła?! Bo doskonale widziałam to

w jej włosach, kiedy wysiadała z samochodu! Nie jestem naiwna!

- Widocznie wypadła jej wczoraj wieczorem z włosów, kiedy odwoziłem ją do domu - tłumaczył cierpliwie.

- Wieczorem wróciłeś do niej?! - Anka uniosła głos.

- Tak. A co w tym dziwnego? To moja kumpelka.

- Ale nie powiedziałaś mi o tym. Ciekawe, dlaczego? Za dużo niespodzianek spotyka mnie ostatnio. Proszę, zawieź jej to! Nawet dzisiaj!

Nerwowym ruchem otworzyła schowek i wrzuciła tam spinkę. Odchyliła się z rozmachem na oparcie fotela.

- Kumpelka! - dorzuciła ironicznie.

Mariusz prowadził samochód przeklinając w duchu nie-szczęsną zgubę. A było tak pięknie. Niewinna przejażdżka z Karoliną obróciła się teraz przeciwko niemu, wzbudzając wybuch złości Anki, która już raz dała wyraz swojej antypatii do właścicielki Galerii. Zachowanie zdrowego dystansu do sprawy, w tym przypadku, absolutnie nie wchodziło w rachubę.

- Nie oceniaj zwykłej znajomości i grzeczności z mojej strony zbyt pochopnie. Owszem, pojechałem do Galerii, kiedy wyszedłem od ciebie, ale to nie ma żadnego znaczenia. Dla nas.

- To nie wygląda tak pięknie, jak chcesz to przedstawić! A dla mnie jest jednoznaczne! - Anka brnęła dalej, przekonana o słuszności swoich pretensji.

Tą wypowiedzią przekroczyła granice jego wyrozumiałości.

- Jak mam to rozumieć? - Mariusz zacisnął palce na kierownicy.

- Zanim umówisz się ze mną, to najpierw dokładnie

przeszukaj cały samochód! Może niejedna szpilka gdzieś się tu zawieruszyła!

To już było jak skok z dziesiątego piętra. Mariusz zjechał do krawężnika jezdni i gwałtownie zahamował. Powoli odwracał się w stronę Anki. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Anka przestraszyła się dopiero co wypowiedzianych słów.

- Właśnie, zanim umówię się z tobą... - zawiesił głos - to najpierw dobrze się nad tym zastanowię! - ostro dokończył.

Zaległa przykra cisza. Nie patrzyli na siebie. Pierwszy przeciął gęstniejącą atmosferę wzajemnej niechęci, Mariusz.

- Przepraszam cię, nie chciałem tego powiedzieć. Poniosło mnie. Nie psuj tego, co jest między nami. Nie chcę więcej kłótni o byle, co.

Jakaś siła zamykała Ance usta, ale w emocjonalnym rozpędzie nie zważała na nią.

- Ja tylko chciałam usłyszeć prawdę! - znowu się uniosła.

- I usłyszałaś. A było już dzisiaj tak normalnie - powiedział Mariusz z przykrością.

Położył rękę na kierownicy i przekręcił kluczyk w stacyjce. Spojrzał w lusterko i ruszył.

Anka nieprzekonana, że zgubiona przez Karolinę szpilka nie ma żadnego znaczenia, nie odezwała się więcej i w milczeniu zajechali przed kamienicę na Ogrodowej.

Mariusz wysiadł z Audi razem z nią i na jej zdziwione spojrzenie, powiedział:

- Zaprowadzę cię do domu.

- Jak chcesz.

Było zimno i środek nocy.

W korytarzu, Anka starała się stawiać kroki na kamiennych stopniach jak najciszej, aby nie pobudzić sąsiadów, ale i tak w głębokiej ciszy nocy, jej szpilki stukwały równym rytmem aż do czwartego piętra.

Mariusz wszedł za nią do przedpokoju, położył dłoń na jej plecy i przyciągnął do siebie.

- Już się uspokoiłaś?- zapytał.

- Nie wiem. Patrzyła gdzieś w bok.

I wtedy po raz pierwszy odwrócił się od niej i wyszedł bez pożegnania. W jednej chwili zabiło jej serce jak oszalałe, aż przycisnęła go dłonią.

- Mariusz! Zaczekaj! Ja nie chciałam tak powiedzieć. Nie odchodź!

Wybiegła za nim na korytarz, ale już oddalał się szybko i nie reagował na jej wołanie. Jeszcze chwila i... trzask drzwi na dole.

Wpadła do pokoju i rzuciła się do okna. Właśnie wsiadał do czarnego Audi i odjeżdżał. Anka powoli odeszła od okna i nie zapalając światła, rozebrała się i wsunęła pod kołdrę. To nic, że odjechał, nie będzie żadnych szlochów, bo... bo przecież kochają się. Ona, na pewno. Do szaleństwa. Wcisnęła twarz w poduszkę. Oby noc szybko upłynęła, bo tak trudno zatrzymać trzepot serca. I ten szalony niepokój, co będzie dalej?

Mariusz dociskał pedał gazu. Chciał jak najszybciej znaleźć się w swoim mieszkaniu. Nawet żałował, że zachował się jak byle szczeniak, a nie jak dorosły mężczyzna, ale przykry ciąg ostatnich, zaskakujących go wydarzeń łącznie z nieuzasadnionymi pretensjami Anki, które przecież rozumiał, wytrąciły go jednak z równowagi.

Kiedy mijala go jadaca z naprzeciwka taksowka, wydawalo mu sie, ze na tylnym siedzeniu mignela mu twarz Ary. Gdyby nie jej charakterystyczne, kolorowe wlosy pomyslaby, ze sie myli, ale co w takim razie sklonilo ja do jazdy taksowka o tej porze?

Karolina mowila, ze mieszka teraz u Fabiana. Wiec wraca od niego, czy do niego? W zasadzie, w przypadku Ary, nie bylo w tym nic szczególnego. Bywala nieprzewidywalna, kontrowersyjna, niezalezna. Uparta.

Kobiety.

Czasem jest zle z nimi, ale bez nich jeszcze gorzej. A Anna? Slyszal jej rozpaczliwe wołanie, ale taki jest finał długotrwałych, męczących już go, jej grymasów.

Czyja kocha? Oczywiście. I to bardzo. Ale teraz jest po prostu wykończony.

Skrecil na Mazurska. Na ulicy ruch byl niewielki, a przechodniow mozna bylo policzyc na palcach jednej reki. Wjechał do garażu i zgasil silnik. Potem wjechał winda na piate pietro i w mieszkaniu, w pokoju rzucil sie na kanape. W ubraniu.

Zaraz wstanie, rozbierze sie, tylko jeszcze chwile polezy i w ogole, w ogole, nie bedzie myslal o niczym.

Rozdział 8

Przez otwarte okna wpadało do klasy ciepłe, nagrzane kwietniowe powietrze. Jak na ten kapryśny w gruncie rzeczy miesiąc panowała wręcz letnia temperatura.

- Za chwilę wkroczy miłośnik średniowiecza - mruknęła Luiza.

- O czym mówisz? - Anka odwróciła głowę od okna.

- Historyczka jest jeszcze na zwolnieniu lekarskim i zaraz przyjdzie Mieszko.

- Ach, tak. Wiem.

Anka znowu spojrzała w okno zaciskając palce w dłoniach.

- Cholerna trzynastka! - burknęła pod nosem.

- Co tak mamrocześ? - Luiza oparła łokcie o blat ławki, przechyliła się i spojrzała jej w twarz.

- E... Nic takiego. Nie jestem przesadna, ale od tego czasu, kiedy mieliśmy pokój pod trzynastką, ciągle coś wali mi się pod nogi.

- Przesadzasz, każdemu coś się wali, wystarczy o tym nie myśleć.

- Łatwo powiedzieć. Mówiłam ci, że Mariusz dostał zaproszenie na koncert fortepianowy do Galerii?

- I co?

- To już dzisiaj. Pójdę, chociaż nie bardzo mi się chce słuchać takiej muzyki.

- Myślałam, że przyjdiesz dziś do mnie i pouczymy się trochę do matury - Luiza była zawiedziona.

- Ach, tylko uczyć się i uczyć. Mam dość pojemną głowę. Nie nudź.

- A tak, w ogóle, to wszystko jest już w porządku?

- W porządku. W porządku - Anka powtórzyła, jakby upewniała samą siebie.

- Chyba nie - pomyślała Luiza.

Już dawno zauważyła, że Anka zaniedbuje naukę, nie na tyle, żeby mogło to odbić się na wyniku egzaminu maturalnego, ale podchodzi do tego z pewnym lekceważeniem. Wciąż jest jedną z najlepszych uczennic w klasie, ale bez dawnego błysku, bierna, czasem niecierpliwie patrzy na zegarek, a powinna dać sobie spokój z randkami przynajmniej teraz, do matury. Tak jak ona. Odstawiła Mateusza do „kąta”, pomimo jego protestów i zapewnień, że będzie prawie niezauważalny, kiedy ona będzie wgrzyzać się w szkolne podręczniki. Pewnie, że chciałyby być z nim, ale maj zbliżał się wielkimi krokami.

Poderwali się z miejsc na widok uchylających się drzwi. Mieszko szybko przeszedł odległość dzielącą go od biurka i ruchem ręki w dół pozwolił im usiąść. Kiedy zajął miejsce za biurkiem, otworzył dziennik klasowy i odczytał na głos wszystkie nazwiska.

Lekcja historii z jego udziałem była w połowie odpytywaniem z zadanego wcześniej materiału, a w połowie dyskusją „co by było gdyby”, nawiązującej do nowego tematu i każdy mógł popuścić wodze fantazji.

Luiza przeglądała ukradkiem pod ławką kolorowe czasopismo z modą, kiedy bystry wzrok historyka wyśledził jej wysiłki mające na celu jednoczesne pogodzenie pochłaniania historycznej wiedzy, z zapoznaniem się z aktualną modą na wiosnę i lato.

- No, proszę. I znowu koleżanka Polakowska! Najpierw gubimy się w podziemiach, a teraz uprawiamy czytelnictwo. A tu nie jest biblioteka - wycodził słowo po słowie.

Luiza wystraszona, oniemiała.

- Słucham, panie profesorze - Wstała.

- Nakładam karę, wyłącznie w celach wychowawczych. Niedużą i mało bolesną. Proszę, usiądź i zanotuj

- Pokazał na krzesło.

Zaczekał, aż Luiza usiądzie i weźmie do ręki długopis.

- Historia średniowiecza to mój ulubiony przedmiot

- podyktował. - Trzysta razy. Jednym charakterem pisma

- zaznaczył. - I wyraźnie.

Luiza z niedowierzaniem powtórzyła:

- Trzysta razy? Ja, mam to napisać trzysta...

- A kto?

- Ja, panie profesorze.

- No, więc, wracamy do przerwanej lekcji - Mieszko potoczył wzrokiem po siedzących z pozornie tylko poważnymi minami maturzystach.

Luiza szepnęła do tłumiącej ręką śmiech Anki:

- To dobre w podstawówce.

- Gdyby nie zaznaczył, że „jednym charakterem pisma „, to połowę ja bym ci napisała - odpowiedziała jej cicho.

- Trudno. Niech to szlag - ta syknęła zła.

Reszta klasy nie chciała podzielić losu Luizy, więc uciekała ze spojrzeniem w książki, ale tylko nielicznym udało

się opanowanie wesołego wyrazu twarzy. Pozostali zakryli usta dłońią, tak na wszelki wypadek. Nikomu się nie spieszyło do przepisywania w kółko jednego zdania, co było ponad ich wyobraźnię i zwykłą chęć.

Nareszcie dzwonek. Nikt nawet nie ruszył się z miejsca.

- Polakowska. Anuluję karę i ostrzegam wszystkich, że dla nikogo żadnej taryfy ulgowej nie będzie - belfer powiedział to z satysfakcją, patrząc na nią znacząco.

Potem omiół po wszystkich surowym wzrokiem.

- Dziękuję panie profesorze i przepraszam - Luiza wstała.

Pokiwał głową, wypowiedział „koniec lekcji” i wyszedł z klasy.

Anka litościwie patrzyła na Luizę.

- Co ty masz takiego w sobie, że Mieszko tak cię lubi?

- Mroczną twarz historii.

- Ale nas sobie zapamiętał. Najpierw gubimy się w podziemiach... - Anka naśladowała jego głos.

- Wyjdziemy na korytarz? - Luiza podniosła się.

- Idziemy. Zostawmy tu zapach stęchłych murów.

- Nie wychodźcie! Zaczekajcie wszyscy! - krzyknął nagle przewodniczący klasy.

Zrobiła się ogólna wrzawa.

- Odczep się! Jest przerwa!

Przewodniczący wskoczył na ławkę i podniósł ręce do góry.

- Cisza!

Zaczął naśladować miny historyka. Siedzieli w ławkach oczekując dobrego przedstawienia.

- A teraz, wszyscy, cała klasa bez wyjątku, napisze tysiąc razy, powtarzam tysiąc razy, proszę zanotować...

Wyczekał chwilę i dokończył:

- Mara historię w...

Czekali w napięciu na ostatnie słowo.

- Mam historię w... małym palcu!

Szybko zeskoczył z ławki pod gradem ogryzek z owoców i innych akcesoriów miotanych ze wszystkich stron. Jego efektowne wystąpienie rozluźniło ich do tego stopnia, że ledwo zdążyli uprzątnąć śmieci z podłogi przed wejściem wychowawcy na następną lekcję.

Po zajęciach, Anka rozstała się z Luizą, przed szkolną bramą.

- No to cześć. Przyjemnego wieczoru z Chopinem - ta życzyła jej.

Anka machnęła ręką, bagatelizując sprawę koncertu.

- Nie wiem, czy będzie przyjemny. Raczej powinnam posiedzieć przy książkach, ale już umówiłam się z Mariuszem i nie chcę nic zmieniać w ostatniej chwili.

- Jasne. To do jutra.

- Cześć.

* * *

Koncert odbywał się w drugiej w sali Galerii, tej większej.

Na rozstawionych półkolem rzędach krzeseł, kilkadziesiąt osób wsłuchiwało się w skupieniu w dźwięki muzyki płynącej z klawiatury fortepianu. Anka siedziała z Mariuszem w drugim rzędzie, na wprost dziewczyny grającej na instrumencie. Muzyka poważna nigdy jej nie zachwycała, jedynie kameralność koncertu dawała miłe poczucie własnej wartości wśród znawców muzyki.

Poczucie niezbyt wybredne, ale prawdziwe. Mariusz siedział obok niej z tak poważną miną, że nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż jest urodzonym melomanem. Po ostatniej sprzeczce było najczulsze w całej ich znajomości pojednanie, które wspomina z gorącymi policzkami. Ale i tak to nie jest łatwe mając takiego faceta, nie być o niego zazdrosną. Doskonale zdawała sobie sprawę z ogarniającą ją zaborczą miłością silniejszą od postanowienia, że to nie ma sensu i że nie będzie drugą Matyldą. Poprawne stosunki, jakie teraz między nimi nastąpiły, stworzyły niepisany układ o nieagresji wobec siebie, a ją zmusiły wręcz do przyjmowania rzeczywistości ze stoickim spokojem i do wiary w jego słowa. Na koncert przyszła z nim, dla niego... To okropne, że tak myśli słuchając akordów muzyki wielkiego kompozytora, ale to szczerłość aż do bólu.

- Dobrze, że to Chopin, bo innej muzyki by nie zniosła - pomyślała.

Przeniosła wzrok na siedzącą w pierwszym rzędzie Arę z Fabianem. Malarka patrzyła w jeden punkt, zasłuchana, otulona na ramionach białym, ażurowym szalem... Melo-manka?

Ostatnie akordy zabrzmiały już przyjaźnie i na stojąco, równo ze wszystkimi, Anka złożyła ręce do oklasków. Jeszcze kwiaty, uśmiechy, ukłony, koniec.

Sala powoli pustoszała, opadał uroczysty nastrój, na chwilę zrobiło się tłoczno przy wyjściu, potem kilka stopni w dół i ciemność ulicy rozświetlona stojącymi w równej odległości od siebie lampami.

Mariusz pierwszy wypatrzył ich stojących nieopodal wielkiej reklamy koncertu.

Wziął Ankę za rękę.

- Tam stoi Ara z Fabianem - pokazał. - Pewnie czekają na nas. Chodź, porozmawiamy z nimi chwilę.

Kiedy podeszli, Ara serdecznie i zagadkowo uśmiechała się do Anki.

- Czekałam na okazję, żeby spotkać się z tobą - powiedziała tajemniczo.

- Ze mną? Dlaczego?

- Chcę, żebyś pozowała mi do portretu. Nie przyjmuję odmowy - zastrzegła. - Już dawno chciałam ci to zaproponować, jak tylko cię poznałam, ale ciągle brakowało mi czasu.

Otuliła się szalem przytrzymując go pod szyją i z zadowoleniem patrzyła na zaskoczoną minę Anki.

- Chciałabyś mieć swój portret?

- Czy chciałabym? Nawet nie śmiałam o tym myśleć! - Anka przejęta propozycją rzucała spojrzenie to na nią, to na Mariusza. - Tak się cieszę! Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Dziękuję. Być uwiecznioną na obrazie przez ciebie... - Położyła dłoń na piersi. - To dla mnie wielki zaszczyt.

- Na kiedy się umówimy?

- W najbliższym czasie to niemożliwe - Anka zmartwiła się. - Może pod koniec maja? W czerwcu? Odpowiada ci?

- Termin jak każdy inny. Dogadamy się - uspokoiła ją malarka.

Fabian wtrącił się do ich rozmowy.

- Przygotuj się Aniu na dłuższe posiedzenie, bo Ara tak prędko cię nie puści. Trzeba mieć dużo cierpliwości do pozowania.

- Nie zniechęcisz mnie.

Ara pokiwała głową z politowaniem.

- Fabian, ty mówisz o cierpliwości? Po ilu minutach zwiąłeś mi tak szybko, że zaledwie cię naszkicowałam?

- Pamiętam. Wybacz mi - objął ją w pasie i pocałował w policzek.

Potem zwrócił się do Mariusza.

- Nie wiedziałem, że lubisz bywać na takim muzykowaniu.

- Można się przełamać - Mariusz podszedł do tego żartobliwie.

Spojrzał na Ankę i zapytał:

- Może moja muza jest większą miłośniczką fortepianu?

- Nie jestem. Czasem w szkole są wieczorki recytacji poezji przy muzyce, ale rzadko na nie chodzę.

- A ja jestem pod wrażeniem takiego koncertu i korzystam z każdej okazji, żeby móc posłuchać tych niesamowitych dźwięków. To daje mi takie odprężenie, wewnętrzne uspokojenie, podziwiam muzyków - Ara mówiła rozmarzonym głosem patrząc do góry, w czerń nocy.

Potem przeniosła wzrok na swoje dłonie i westchnęła:

- Niestety, ale nie mam najmniejszego talentu do przebierania palcami po klawiaturze.

- Za to masz inny, który podziwiam - powiedział szczerze Mariusz.

- Dzięki.

- Ja, żałuję, ale niestety nie mogę pochwalić się żadnym talentem. Chociaż... - Anka zerknęła na Mariusza i zaśmiała się

- Mogłabym być niezłym ogrodnikiem. Dobrze... przesadzam.

- Tak... rzeczywiście. Jesteś w tym nieoceniona - potwierdził. Mariusz rozejrzał się po ulicy.

- Nie widzę twojego samochodu Fabian. Czym przyjechaliście?

- Taksówką, bo Ara chce wrócić pieszo do...

- Do siebie - odpowiedziała.

- Do pracowni. Jest tak ciepło, że można zrobić sobie dłuższy spacer.

W spojrzeniu Fabiana rzucanym na Arę było coś więcej niż troskliwość, wyglądało to raczej na niepokój.

- Nie za daleko? Podwiozę was - Mariusz zaproponował.

- Nie, Mariusz, dzięki. Naprawdę mam ochotę się przejść. Idziemy? - Ara włożyła rękę pod ramię Fabiana.

- Tak, już idziemy. Słuchajcie, może nie spotkamy się przed Świętami Wielkanocnymi, więc już teraz życzymy wam miłego spędzenia czasu i prezentów od zająca.

- Dziękujemy i nawzajem - odwzajemniła życzenia Anka.

Zanim się pożegnali, Fabian patrząc przeciągle na Arę powiedział:

- A może będę szukał waszego towarzystwa, bo być może Ara ucieknie mi w tym czasie do Włoch. Do ojca.

Ara skrzywiła się.

- Niezaproszona, nie pojedę.

- Przecież to twój ojciec.

- I co z tego? - Wzruszyła ramionami, a na jej twarzy pojawił się wyraz przykrości.

Wzdrygnęła się i szczerzej otuliła szalem.

- Widzę, że jest ci zimno i chcesz jednak iść pieszo?- Fabian był niezadowolony.

- Och, nie marudź. Anka, zadzwonię do ciebie i umówimy się. Cześć wam.

- Cześć Aro. Samochód jest do waszej dyspozycji - Mariusz jeszcze raz zaproponował.

Pokiwała przecząco głową. Fabian pożegnał się z Anką.

- Dobranoc.

Odchodząc, Fabian, obejrzał się jeszcze przez ramię i długo, znacząco patrzył na Mariusza. Ten skinął mu głową. Doskonale rozumiał jego spojrzenie. Anka wsunęła dłoń w jego rękę.

- Będę miała portret, tak się cieszę.

- Tak.... Jedźmy.

W czasie jazdy ulicami miasta, Anka milczała i patrzyła obojętnie na sznur jadących przed nimi samochodów. Jak to dobrze czuć się bezpiecznie, być kochaną i móc po prostu milczeć.

Z upojnego stanu ciszy wyrwał ją głos Mariusza.

- Widzę, że Fabian jest poważnie zaniepokojony. Nadrabia miną przy Arze, udaje, że nie widzi, że coś się z nią niedobrego dzieje, ale ja dobrze znam jego spojrzenie. Rozumiemy się bez słów.

- Domyślasz się, co się mogło stać?

- Nawet wiem. Ara znowu wyprowadziła się od niego. Tym razem chyba już nie ma złudzeń, że zostanie z nim na dłużej. On chce, ona nie chce i tak w kółko. Kto to zrozumie?

- Ja. Ja ją rozumiem. Kiedy jest u siebie, nic jej nie ogranicza, ma pełną swobodę w dosłownym znaczeniu tego słowa. Nie musi ani słuchać, ani mówić. A ty, chciałbyś mieszkać z kimś tylko, dlatego, że ten ktoś tego chce?

- Nie, na pewno nie. To byłaby udręka. Dla obojga - stwierdził stanowczo.

- Ja też nie. Pewnego dnia zrobiłabym to samo, co ona. Mariusz zahamował gwałtownie. Karetka pogotowia

wyskoczyła nagle z rzędu samochodów i pomknęła ulicą na sygnale.

Po chwili ruszył i podjął rozmowę.

- Podziwiam go. Fabian jest kimś więcej, niż tylko jej życiowym partnerem. On jest jej bezgranicznie oddany, opiekuje się nią w czasie jej depresji, jeździ z nią do sanatorium, potrafi wszystko jej wybaczyć, cierpliwy, zawsze blisko, na zawołanie. Mam duży szacunek dla niego.

- Dobrze jest mieć takiego... kogoś - powiedziała z zadumą Anka.

Mariusz wyciągnął rękę i musnął ją po włosach.

- Masz mnie, kochanie.

- A ty mnie.

- Zaraz będziesz w domu.

- Szkoda, że tak szybko, kup wolniejszy samochód.

- Wtedy, za długo byś na mnie czekała.

- Och, Mariusz... - zaśmiała się cicho Anka.

- Co?

- Podoba mi się taka wymiana zdań... Na wolnych obrotach.

- Mnie też, trzeba być sobą. Zawsze.

Zatrzymał samochód przed kamienicą na Ogrodowej i odwrócił się do Anki.

- Zadzwoń, przyjadę, kiedy tylko zechcesz.

- Będę czekać. Do zobaczenia.

- Dobranoc kochanie.

Mocny uścisk ramion, czuły pocałunek, trzaśnięcie drzwiczek i cztery piętra do pokonania w starej kamienicy.

Na ostatnim piętrze Anka rozpięła żakiet i weszła do mieszkania. W jej pokoju paliło się światło, a przez uchylone drzwi zobaczyła Grzegorza siedzącego przy jej biurku.

Zdziwiona, szeroko je otworzyła i przystanęła na środku pokoju. Brat wymownie na nią patrzył i stukał palcami o blat biurka.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała.

- Anka, nie wtrącam się do tego, co robisz, kiedy wychodzisz i przychodzisz, ale nie zauważyłem, żebyś zbyt ofiarnie przykładła się do odrabiania lekcji. Mocno obawiam się o twoją zdolność nadrobienia tego, co byłaś łaskawa zostawić na później.

- A mianowicie?

Anka niezadowolona z jego przemowy, usiadła z rozmachem na sofie i założyła nogę na nogę.

- Nie jestem ślepy i widzę jak coraz mniej czasu przeznaczasz na naukę i tylko przebierasz w szafie ciuchy i wystajesz przed lustrem - to już zabrzmiało ostrzej.

- Ty już masz swoje egzaminy za sobą, a moje zostaw mnie - odburknęła w jego stronę.

- Ja ci tylko przypominam, że do matury pozostało niewiele czasu, mogę ci zaraz wyliczyć ile. Dokładnie.

Anka rzuciła na brata zniecierpliwione spojrzenie.

- Nie będziesz mi nic wyliczał. Co się tak mnie wiecznie czepiasz?

- Nie czepiam się, tylko jestem wkurzony i to od dłuższego czasu.

- Grzesiek! Zrobiłeś się okropnie małostkowy i marudny. Wyjdź. Chcę się rozebrać i położyć.

- Lekcje odrobiłaś? - spytał poważnie.

- Lekcje! To moja sprawa! Nie będę się przed tobą tłumaczyć. Bawisz się w belfra? - oburzyła się.

- Mylisz się, że to tylko twoja sprawa - Grzegorz oparł

się łokciami o blat biurka i pochylił się w jej stronę. - W naszej rodzinie nie ma nieuków i nie będzie.

- Przecież nie wracam nad ranem! A poza tym, nie pouczaj mnie, co mam robić i jak! To też mnie wkurza!

Anka wstała, podeszła do okien i zasunęła w nich zasłony. To była delikatna aluzja, że jest pora na spanie, więc nie ma co rozdrapywać ran.

Jednak Grzegorz nie zamierzał wyjść z pokoju, więc usiadła z powrotem na sofę. Głęboko westchnęła.

- Coś jeszcze?

- Anka, tak dalej nie może być!

Wiele razy widział jak zastyga nieruchomo nad książkami, wpatrzona gdzieś przed siebie, potem kładzie się na sofę i patrzy w sufit. Nie podobało mu się do tego stopnia, że postanowił to ukrócić. Do matury.

Grzegorz wstał i powiedział kategorycznie:

- Zabraniam ci późnego wracania do domu i potraktuj to poważnie.

- Żartujesz! - Anka prychnęła ze złością.

- Nie żartuję!

Wyminął biurko i zaczął iść w stronę drzwi.

- Grześ! Teraz ja mówię poważnie. Przesadzasz z tym pilnowaniem mnie. Jesteś tylko starszym bratem, a ja jestem dorosła i pełnoletnia.

- Pełnoletnia tak, ale czy dorosła? Zaczynam w to wątpić - powiedział gorzko i chwycił za klamkę. - Wychodzę. Nie poznaję cię - Pokiwał głową.

Anka nie chciała, żeby brat wyszedł tak przygnębiony. Próbowwała załagodzić spłęcie między nimi.

- Grzesiek, wpędziłeś mnie w taki podły nastrój, że

czuję się jak przestępca. Nie rozmawiajmy w ten sposób ze sobą. Na pewno, nie zawalę egzaminów.

- Nie jestem o tym przekonany, ale to będzie wyłącznie twoja wina.

- Acha! Ty już wiesz, co będzie jutro, pojutrze, za rok!

- Nie ironizuj, tylko przemyśl swoje postępowanie. Poza tym, jest jeszcze jedna sprawa, o której nie chcę sam decydować, a zresztą nie mogę, ale jest jeszcze na to czas.

Przestąpił próg pokoju.

- Zaczekaj. Jaka sprawa?

Grzegorz przez dłuższą chwilę zwlekał z odpowiedzią.

- Myślę o sprzedaży domku w Klonowie - powiedział niepewnie.

- O, nie! Nigdy! - Anka poderwała się z sofy i podeszła do niego. - Nie zgadzam się! Jestem współwłaścicielką i nie wyrażam na to zgody. Jeszcze pół roku nie minęło od śmierci babci, a ty już mówisz o sprzedaży?

- Przecież nie zamieszkamy tam, a utrzymanie domu, ogrodu, opłacenie człowieka, który się tym zajmuje, sporo kosztuje. Ty nic nie wiesz o tym, bo to jest na mojej głowie.

W jego głosie nie słyhać było jednak przekonania, co do zamysłu sprzedaży nieruchomości w Klonowie.

- Mówię ci od razu z góry, nie! Możemy wynajmować domek nawet przez cały rok. Tam są takie piękne okolice. Nawet zimą.

- Anka podsunęła rozwiązanie.

- Może to i dobry pomysł. Nie wiem, pomyślimy o tym razem, ale nie chciałbym, żeby po domu kręcili się obcy ludzie - Grzegorz zmarszczył brwi. - Zresztą, to jest odległa sprawa, nie ma się co spieszyć, chciałem tylko o tym wspomnieć, a na dłuższą rozmowę przyjdzie czas.

- Właściwie... to zły pomysł, ja też bym nie chciała żeby

po domu i ogrodzie babci kręcili się obcy. Ale na sprzedaż nie zgadzam się.

- Dlatego pytam cię o zdanie, ale dzisiaj tego nie rozstrzygniemy. Kiedyś wrócimy do tego tematu. Idę się położyć, ty też idź spać. A co do... twojej nauki... zastanów się. Nie odpuszczę.

Grzegorz zamknął za sobą drzwi.

Anka rozebrała się i poszła do łazienki. Kiedy wróciła do pokoju, narzuciła na piżamę szlafrok, usiadła przy biurku i podparła brodę rękami. Niespodziewana i przykra rozmowa z bratem wzbudziła w niej poczucie większej odpowiedzialności wobec siebie, Grzegorza, ale i zostawiła chaos myśli.

Zamyśliła się. Trzeba opamiętać się i rozsądniej korzystać z przyjemniejszej strony życia. Zbyt lekkie traktowanie końcówki roku szkolnego mogło zakończyć się fatalnym skutkiem nie tylko jego powtarzania, ale i obłania matury. A tego bała się panicznie. Utarczka słowna z bratem skłoniła ją do analizy swojego postępowania wobec wszystkich, których kocha, lubi, szanuje.

Rachunek za i przeciw był niepomysłny.

Po stronie z plusami mogłaby postawić znak zapytania. Po stronie z minusami lepiej nic nie stawiać. Dlaczego tak się stało? Powód mógł być tylko jeden. Jest niedojrzała emocjonalnie, a zauroczenie Mariuszem przekroczyło granicę zdrowego rozsądku i skalę trzęsienia ziemi. Negatywna ocena własnej osobowości była sygnałem do przerwania takiego stanu rzeczy i wyrwania się z kręgu powoli izolującego ją od coraz mniej rozumiejącego ją Grzegorza, Luizy i Mariusza.

Zagryzła usta.

Jeszcze nie tak dawno strofowała przyjaciółkę za jej zbyt pełne uwielbienia spojrzenia, wbijane wręcz w Mateusza.

A jej ostatnie wygłupy wobec Mariusza?

Teraz wie, że nie miała racji, ale stało się. Poczula zwykły wstyd. Tak dać się ponieść ponizającemu uczuciu zazdrości! Ośmieszać się na własne życzenie! Zmieni się i to od zaraz! Wystarczy tylko silna wola!

Wstała, wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy.

* * *

Był wieczór.

Dzwonek u drzwi brzmiał długo i natarczywie, co rusz przyciskany urywanymi ruchami ręki. Mariusz ze ścierką w dłoni szybko wyszedł z kuchni i szeroko otworzył drzwi.

W progu stał Grzegorz z poważną miną.

- Ty? Stało się coś? Proszę, wejdź - Szerokim gestem zaprosił go do środka.

- Przepraszam cię, jeśli nie w porę...

- W porę. Wejdź do pokoju, zaraz przyjdę. To te drzwi - Pokazał.

Mariusz zniknął w kuchni, skąd przez chwilę dochodził brzęk talerzy i szum wody.

Po chwili wsunął głowę do pokoju i zapytał:

- Co wypijesz? Kawę, piwo?

- Nic. Dziękuję. Usiądź. Mam problem i musimy go wspólnie rozwiązać.

- Jeśli będę mógł ci w czymś pomóc, chętnie - Mariusz usiadł obok niego na kanapie.

Grzegorz, z zatroskaną twarzą, zaczął mówić:

- Chodzi mi o Ankę. Coś niedobrego się z nią dzieje.

Lekceważy szkołę, nie przykłada się do nauki, a wiesz, że za niecały miesiąc robi maturę. Zrobiła się kłótniwa, czasem arogancka, wszystko jej przeszkadza, ma przede mną jakieś tajemnice... akurat to rozumiem, ale to jest zupełnie inna dziewczyna. Martwię się o nią. Powiedz, co się dzieje? - Patrzył na niego wnikliwie.

Mariusz słuchał go i przytakiwał mu głową.

- Dobrze, że przyszedłeś z tym do mnie. Ja też to zauważyłem i odczułem na własnej skórze. I powiem ci szczerze, że jestem tym nie tylko zaniepokojony, ale i zmęczony. Nie, nie! Nie patrz tak na mnie podejrzliwie. Ja kocham Annę - zastrzegł szybko - ale...

Nabrał głęboko powietrza.

- Ale ona zrobiła się do przesady zazdrosna! A nie ma ku temu żadnych powodów. Uwierz mi. Czasem jestem w dość niezręcznej sytuacji, kiedy... wręcz odciąga mnie od znajomych dziewczyn z... chłodną miną, jeżeli tak to mogę określić. Robi mi tak zwane sceny... Wiesz, głupio mi jest o tym mówić, za jej plecami, ale jesteś jej bratem i to mnie nieco rozgrzesza. Ja naprawdę nie wiem, dlaczego aż tak się zmieniła. I powtarzam. Nie daję jej ku temu żadnych powodów. W moim uczuciu wobec niej, nic się nie zmieniło.

Grzegorz powątpiewał w jego słowa.

- Nic nagle się nie dzieje. Musi być jakaś przyczyna jej humorów, kiedyś więcej ze sobą rozmawialiśmy. Boję się o jej egzaminy.

Umilkł i po chwili dokończył kładąc nacisk na każde słowo:

- Mariusz, rozmawiam z tobą jak facet z facetem. Szukasz pretekstu, aby zerwać z Anką? Muszę stąd wyjść

z konkretami, bez owijania w bawełnę. Co z wami się dzieje? Mariusz rozdrażniony jego podejrzeniami spytał:

- Masz do mnie zaufanie?

- Jeszcze mam.

- Więc powtórzę. Między mną a Anną nic się nie zmieniło. Trzeba przeczekać jej humory.

- Szczerze ze mną rozmawiasz?

- Grzegorz, jeżeli ktoś chce być głuchy, to nic go nie skłoni do odsłonięcia uszu. Anka mówiła ci o ostatnich wydarzeniach?

- Jakich?

- O wystawie, portrecie, liście?...

- Nie wiem, o czym mówisz.

- A ja nie jestem pewny, czy bez zgody Anki, mogę o tym ci opowiedzieć! Czuję się cholernie niezręcznie. Może sama ci opowie. Spróbuj ją zapytać.

- Proszę cię. Mariusz zawahał się.

- Nie będę wgłębiał się w szczegóły. To sprawa moja i Anki, ale tylko dlatego, że jesteście rodziną, z dużym oporem coś ci opowiem. Jesteś jedyną osobą, z którą rozmawiam o sprawach między mną, a twoją siostrą. Co jest zresztą zrozumiałe.

- Mów.

Podczas słuchania krótkiej relacji z wydarzeń ostatnich dni, Grzegorz opierał się łokciami o kolana ze spuszczoną głową i kamiennym wyrazem twarzy.

Kiedy Mariusz umilkł, podniósł głowę, spojrzął na niego i powiedział z żalem:

- Szkoda, że musieliście się spotkać. Anka jest bardzo

zdolna. Chce studiować, ale jeżeli zawali maturę, to będzie najczarniejszy dzień w jej życiu. Kiedyś oprzytomnieje i co będzie dalej? Oczywiście, może zdawać drugi raz, ale to nie to samo.

- Nie rozumiem cię! O co mnie obwiniasz? Nigdy nie kochałeś? Spotykałeś się z Agatą tak na zimno? Dla rozrywki?

- Nie powinienem tego w taki sposób powiedzieć, przepraszam cię. Poniosło mnie. Właściwie, przyszedłem do ciebie z gotowym rozwiązaniem. Trudnym do zaakceptowania, szczególnie dla Anki, ale nie do odrzucenia.

- Nie potrzebuję ani pośrednika, ani adwokata - upomniał go zdenerwowany Mariusz. - Nie chcę być źle zrozumiany, ale uważam, że za bardzo wtrącasz się w nasze sprawy.

- Może to i tak wygląda, ale ja już mam dość jej kwaśnych min i odzywek w rodzaju „a co to cię obchodzi”, czy „to moja sprawa”, uwierz mi, czasem panuje w domu taka atmosfera, że mógłbyś zawiesić w powietrzu przysłowiową siekierę. No i za późno wraca do domu. Mariusz, mam moim zdaniem dobrą propozycję dla ciebie i proszę cię, żebyś z niej skorzystał.

Mariusz nie spuszczał z niego wzroku. Najchętniej już by się z nim pożegnał, ale Grzegorz był gościem, a do tego bratem Anny.

- Więc powiedz wreszcie, o co ci chodzi. Bez instrukcji. Zrozumiem.

- To tylko moja prośba. Nawet w tej chwili zastanawiam się, czy nie wycofać się z tego.

- Już zacząłeś. Nie ma odwrotu. Proszę, mów - zachęcił go.

- No więc, proszę cię jako odpowiedzialnego faceta, rozstań się z Anką na jakiś czas. Dopóki nie zda matury. To tylko kilka tygodni. Sam zdecyduj, czy to ma sens i ewentualnie kiedy z nią o tym porozmawiasz - po tych słowach Grzegorz odetchnął głęboko, z ulgą.

Czuł się jak zdrajca. Ale tak jak postanowił, nie odpuści.

- A dlaczego ty, nie porozmawiasz szczerze z Anką?
- Nie posłucha mnie, będzie tysiąc powodów na „nie”.
- Boję się jej reakcji, nie wiem jak to przyjmie. Czy zrozumie?- Mariusz kiwał powątpiewająco głową.
- To tylko kilka tygodni - naciskał Grzegorz.
- A jeżeli skutek będzie odwrotny? Przeszanie się uczyć?
- Na pewno nie. Anka jest ambitna, znam ją dobrze.
- Jutro się z nią spotkam, ale... - Mariusz się zawahał.
- To będzie najtrudniejsza rozmowa w moim życiu.
- Tylko bądź delikatny.
- Zawsze jestem. Mam jednak wątpliwości...
- Ja też. Dziękuję ci. Pójdę już.

Grzegorz podniósł się z kanapy, przeszedł kilka kroków, po czym zatrzymał się i odwrócił do Mariusza z niepewną miną.

- Nie powinienem przychodzić z taką propozycją... źle się z tym czuję, tak za jej plecami... - Zawiesił głos. - Ale to tylko przerwa, jak każda inna.

Patrzył w napięciu na Mariusza.

- Wiem, co masz na myśli. To zostanie między nami. Ania nie dowie się o tej rozmowie - ten zapewnił go.

- Myślę, że będzie dobrze. Ostatnio nie układało się nam najlepiej.

Stali naprzeciw siebie z minami jakby przed chwilą zrobili komuś godny potępienia kawał.

Mariusz jakby się ocknął ze snu.

- Nie, Grzegorz, nie, o czym my mówimy? - Rozłożył ręce. - Przecież my, przed chwilą, ubiliśmy jakiś interes. Tak to wygląda.

Po długiej chwili milczenia, Grzegorz powiedział twardo:

- Zrób, o co cię proszę. Cześć.

- Chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie opuszczę Anny.

- Myślę, że trafiła na porządnego faceta. Cześć. Kiedy wyszedł z mieszkania, Mariusz zamknął za nim

drzwi i wrócił do pokoju z poczuciem przyjęcia złej roli do odegrania. Prośba Grzegorza wynikała z troski o siostrę, jej przyszłość i chociaż mało subtelna, była do zaakceptowania, bo postawiona jasno i bez kluczenia.

Trudna do zrealizowania... Zrealizowania!

Usiadł z rozmachem na kanapie. Zrealizować można choćby receptę w aptece, a nie... Ale zrobi tak, jak prosił o to Grzegorz. Nie chce być przyczyną niepowodzenia i być może dramatycznych chwil w maju kochanej dziewczyny.

Galop myśli znowu przerwał dźwięk dzwonka u drzwi. Domofon zepsuty?

Mariusz nie patrząc przez wizjer otworzył drzwi.

- Cześć - usłyszał.

Fabian wyminął go, wszedł do pokoju i ciężko usiadł w fotelu.

- Musiałem przyjść - odezwał się czymś poruszony. - Nie mogę sobie znaleźć miejsca w domu. Chodzę od ściany do ściany i pluję sobie w brodę, że jestem pierwszym i ostatnim idiotą w tym mieście.

- Możesz mi się wyplakać w rękaw - powiedział Mariusz siadając w drugim fotelu, naprzeciw niego. - Co cię gryzie?

- Przyjrzyj mi się dobrze! Czy ja wyglądam na męczennika? Bo, że na idiotę, to doskonale o tym wiem. Po co ja się tak przejmuję? - Fabian mówił nerwowo. - A co mnie gryzie? - powtórzył - To, co zawsze. Ara. Mam złe przeczucia, coś mi nie daje spokoju.

Mariusz uspokajał go.

- Nie przesadzasz? Po koncercie nie zauważyłem, żeby było, o co robić alarm.

Fabian pokręcił głową i wychylił się w jego stronę kładąc ręce na bokach fotela.

- Słuchaj. Chcę, żeby pojechała do sanatorium, wypoczęła, to zawsze dobrze na nią wpływa, odzyskuje nie tylko zdrowie, ale i spokój, zwykłą chęć do życia. Przestaje być czymś przytłamszona, ale ona ma oczywiście inne zdanie - opadł z powrotem na oparcie fotela.

- Może akurat tego nie potrzebuje? Dlaczego ty chcesz o tym decydować? - Mariusz nie poparł go.

- Bo ja ją lepiej znam, niż ona samą siebie! Ara potrzebuje lekarza, nie dziennikarza.

- I ty o tym wiesz.

- Wiem. Widzę, jak patrzy przed siebie nieobecna, jak nie odrywa wzroku od telefonu i wściekam się, bo wiem, że on do niej nie zadzwoni. Kochany tatuś!

- Nie kracz. A może nie podoba ci się to, że wróciła do zawodu, do malowania?

- Właśnie, że nie maluje! - W głosie Fabiana zabrzmiała rozpacz. - Całymi dniami leży, albo siedzi przed sztalugami i maże na płótnie jakieś gryzmoły, trudne do wyobrażenia sobie, co to ma być! Boję się o nią. Kiedy usiłuję nakłonić ją do wyjazdu, krzyczy na mnie, złości się, albo

milczy, a ja wziąłbym nawet bezpłatny urlop, byle tylko być blisko niej!

- Ty widzisz to, co chcesz zobaczyć. Ara ma trudny charakter i wiesz o tym doskonale.

Fabian wstał i zaczął chodzić niespokojnie po pokoju.

- Nie, nie, tym razem to jest coś poważniejszego - kręcił głową. - Ona nie radzi sobie sama ze sobą. Znam te objawy od podszewki. Ma tylko mnie. Z dalszą rodziną nie utrzymuje kontaktu, bo nie chce. Byłem mile zaskoczony, kiedy tak serdecznie rozmawiała z Anką, bo później prawie się nie odzywała, ledwo zjadła kolację, którą jej zrobiłem i powiedziała, że chce zostać sama.

- Fabian, nie chcę być złym prorokiem, ale to, co mówisz, nie wygląda dobrze. Usiądź. Chodzeniem w kółko nic nie rozwiążesz.

- Widzisz. I co mam zrobić?

Fabian usiadł na brzegu fotela i wbił wzrok w podłogę.

- Przecież nie zamieszkam u niej w pracowni, nawet by się na to nie zgodziła. A zresztą, no powiedz sam - spojrzał na Mariusza. - Czy tam są warunki do normalnego mieszkania?

- Nie wiem, co mam ci doradzić - powiedział bezradnie Mariusz. - Najlepiej wyśpij się porządnie i może zaczniesz widzieć wszystko inaczej.

- I tak zrobię. Dzięki, że mnie wysłuchałeś i nie odstawiłeś od razu za drzwi. Idę.

- Zaczekaj. Wydaje mi się, że ty podchodzisz do sprawy jak troskliwy opiekun, a nie jej facet. Nie namawiaj jej na sanatorium, a na wyjazd gdzieś na wczasy. Nad morze, zaszyjcie się gdzieś w lasy, jest tyle możliwości. Pomyśl o tym.

- Pomyślę. Idę. Cześć.

- Trzymaj się. I przestań się martwić. - Mariusz odprowadził go do drzwi.

Potem podszedł do okna, odsunął firankę i wpatrzył się w ciemną ulicę z migającymi światełkami lamp samochodów. Takiego wieczoru obfitującego w dramatyczne rozmowy nigdy by się nie spodziewał. Rozumiał i jednego i drugiego. O ile w drugim przypadku, sprawa nie dotyczyła go bezpośrednio, to w przypadku Anki ścisnęło mu się serce na wspomnienie jej niebieskich oczu i nieśmiałego uśmiechu. Nie chciał rozłąki z nią, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że byłoby to dobre lekarstwo dla nich obojga, bo ostatnie relacje między nimi, bywały zbyt gwałtowne i pełne wzajemnego niezrozumienia się. Samopoczucie miał podłe. Uważał się za winnego całego zamieszania, bo gdyby się nie spotkali, jak to określił Grzegorz, nie byłoby konfliktu między Anną, jej bratem i szkołą. Chociaż kto to wie, może poznałaby jakiegoś łobuza, który bez pardonu wykorzystywałby jej nieznaną jej pełną uroku nieśmiałość.

Obawiał się spotkania z Anką i jej szeroko otwartych oczu, wtedy, kiedy przyjmuje jego słowa z niedowierzaniem i nienawidził chwil, kiedy zaczynają podejrzanie błyszczeć, a ona patrzy w bok i tak szybko mruga powiekami...

Jak z nią rozmawiać?

Na pewno bez wielkiego patosu, rzeczowo, bez dramatyzmu, tłumaczenia się, bo to zawsze budzi większą podejrzliwość. Po prostu, powie, że chciałby, aby spokojnie przygotowała się do matury i że nie będzie w tym czasie zawracał jej głowy żadnymi spotkaniami.

Jak to łatwo wymyślić. Tylko trudno potem wymówić.

Mariusz zasunął rolety na okna i poszedł do kuchni. Chęć zjedzenia kolacji minęła bezpowrotnie. Nawet herbata miała dziwny smak. Winy i zdrady. Pokręcił się bez celu po mieszkaniu i położył spać.

Sen długo nie przychodził. Nagromadzone w ciągu dnia wydarzenia przesuwwały się przed oczami jak w kalejdoskopie i nie pozwalały zasnąć. Dopiero środek nocy przerwał pasmo dręczących go myśli i przyniósł upragniony sen.

* * *

Luiza ze zdziwieniem przyglądała się tryskającej humorem Ance, która z zapałem wykladała z torby książki, zeszyty, kładła je na blat ławki i przejęta opowiadała, że już nie może doczekać się dnia, w którym będzie pozować Arze do malowania swojego portretu.

- Co cię tak odmieniło? - Podniosła ze zdumieniem ramiona do góry. - Nareszcie mówisz normalnie, bez zawodzenia i jadowitych spojrzeń. No, no!

- Ach Luiza! Tyle czasu można stracić na byle głupstwa i niedomówienia. Zawsze myślałam, że mnie to nie dotyczy, że jestem ponad wszelkie małości, a okazało się, że jestem takim samym słabym człowieczkiem jak inni. Ani lepsza, ani gorsza.

- Proszę, proszę. Samokrytyka w dobrym tonie - przyznała łaskawie Luiza.

Anka uśmiechnęła się.

- To może banalne stwierdzenie, ale przejrzałam na oczy. To mnie odmieniło.

- Ach, przejrzałaś. Dobrze by było, żebyś już więcej nie zadrezczała mnie swoimi jak mówisz małostkami i może pouczymy się dzisiaj razem?

- Jasne. Przyjadę do ciebie po południu - Anka wyjęła lusterko i przeglądała się w nim z pogodną miną.

- Nareszcie jesteś sobą - stwierdziła z ulgą Luiza.

- I tak już zostanie. Nie chcę być słodką idiotką.

- Tak mówi się o blond...

Luiza umilkła i parsknęła śmiechem.

- Samokrytyka w dobrym tonie - powtórzyła za nią Anka - Schować lusterko?

- Schowaj. Widać w nim blondynki z całego świata.

- I jedną... nie blondynkę.

Szybko mijały lekcyjne godziny. Anka pilnie robiła notatki, z zainteresowaniem słuchała wykładów, szczęśliwa z danym sobie przyrzeczeniem o swojej wewnętrznej odmianie.

Po zakończeniu zajęć, lekko jak motyl zbiegała z Luizą po schodach do wyjścia. Wiosenne kurtki z trudem wcisnęły do wypchanych toreb i kiedy wyszły na szkolny dziedziniec, zmrużyły oczy przed jaskrawymi promieniami słońca.

- Jak ciepło - Anka uniosła głowę i wystawiła twarz w stronę słońca. - Chciałabym żeby lato było tak samo gorące jak w zeszłym roku.

- Ja też. Nie lubię marznąć, a lato trwa tak krótko - przytaknęła jej Luiza.

- Idziemy. Po południu przyjadę do ciebie. Nie traćmy czasu.

Kiedy minęły żelazną bramę, pogodna mina nagle zamarła Ance na twarzy, a serce mocniej zabiło. Ogarnął ją tak silny niepokój, że poczuła chłód na policzkach.

Po przeciwnej stronie ulicy, przechadzał się po chodniku Mariusz, nieopodal czarnego Audi. Jego obecność przed szkołą o tej porze już raz przysporzyła jej wiele nieoczekiwanych przykrości i teraz obawiała się podobnej powtórki.

- Mariusz tam jest - wskazała go wzrokiem.

- To dobrze. Odwiezie cię do domu i będziesz mogła prędzej przyjechać do mnie - Luiza pomachała mu ręką.

Mariusz skinął głową i szybko do nich podszedł. Pocałował Ankę w policzek.

- Cześć.

Anka była zdezorientowana jego obecnością przed liceum.

- Ty tutaj? - zdziwiła się.

- Tak, mam już koniec pracy i mogę zawieźć cię do domu. Jeżeli nie masz innych planów, chciałbym spotkać się z tobą, ale u mnie w domu.

Zsunął z jej ramienia torbę.

- Położę ją z tyłu. To, co? Jedziemy? Anka spojrzała niezdecydowana na Luizę.

- Właściwie... dzisiaj...

Luiza ułatwiła jej ^podjęcie decyzji.

- Cześć wam. Do jutra Anka. Porzucam was.

- Na razie - spojrzała na nią z niepewną miną.

Anka była tak zaskoczona nieprzewidzianym spotkaniem, że dała się prawie prowadzić za rękę do samochodu i wsiadła niezadowolona z siebie. Powinna odmówić, pojechać do Luizy, ale ta niepotrzebnie się wtrąciła. Nie rozumiały się. A gdzie jest jej silna wola?

- Nie przyjeżdżasz nigdy o tej porze - spojrzała na Mariusza.

- Nie, ale dzisiaj mam krótszy dzień zajęć w klubie

i skorzystałem z tego, żebyś nie musiała jechać tramwajem - przechylił się do niej i jeszcze raz pocałował ją w policzek.

Tym razem mocniej, czulej, a może tylko tak jej się wydawało. Popatrywała na niego w czasie jazdy, ale jak zwykle czasem odwracał do niej głowę, patrzył tak jak zawsze, więc skąd bierze się ten niepokój?

- Przyjadę po ciebie za jakieś dwie godziny. O szesnastej, czy trochę później? - spytał, kiedy zatrzymał samochód przed jej domem.

- O czwartej. Do zobaczenia.

W domu Anka nie zastała brata, ale w kuchni pachniało przygotowanym przez niego obiadem. Jadła bez apetytu, potem zabrała się za przygotowanie książek i zeszytów na następny dzień do szkoły i zastanawiała się w co się przebrać. Dzień był ciepły, ale im bliżej wieczoru, wkładał się kwietniowy chłód, więc wybrała ulubione džinsy, bluzkę z krótkim rękawem i gruby, wełniany sweter w morskim kolorze rozpinany z przodu na guziki, na który nakładała pasek ze srebrną klamerką.

Kiedy zgodnie z umówioną godziną wyjrzała przez okno, czarne Audi stało na ulicy. Weszła do łazienki, przejrzała się w lustrze, wyjęła koreczek z buteleczki perfum konwalii i położyła po jednej kropelce za uchem. Teraz może już wyjść. Przewiesiła przez ramię torebkę, starannie przekręciła klucz w zamku drzwi i zaczęła opieszale schodzić po schodach. Zawsze spieszyła się, wręcz zbiegała na dół do czarnego audi, ale tym razem, jakby odsuwała w czasie spotkanie z Mariuszem. Wydawać by się mogło, że idąc powoli, wydłuża się drogę dzielącą od samochodu. Nic z tego. Teraz parter i wyjście na zewnątrz.

Mariusz, kiedy ją zobaczył, wysiadł i otworzył drzwiczki

- Staralam się być punktualna - powiedziała Anka siadając na fotelu.

- Doceniam to kochanie, ale i tak czekałbym na ciebie, wiesz o tym doskonale.

Trzask drzwiczek i ruszyli. Było nadal słonecznie, a w mijanych sklepowych witrynach kolorowo od świątecznych reklam i ozdób w postaci zajęcy trzymających koszyki wypełnione różnokolorowymi pisankami i żółtych kurczaków, z których niektóre miały połowę skorupki jaja na głowie.

- Zupełnie zapomniałam, że niedługo Święta Wielkanocne - odezwała się Anka. - Wiesz, najbardziej podobają mi się świąteczne maskotki. Niektóre są takie śmieszne i słodkie, aż trudno oczy od nich oderwać. O, ten kurczak, jaki mały, a trzyma taką wielką pisankę!

Zachwycona wodziła wzrokiem za kurczakiem na reklamie.

- Tak. Każde święta mają jakiś urok - przyznał Mariusz zerkając na mijaną reklamę.

Przedświąteczny nastrój udzielał się chyba wszystkim. Na chodniku przytulały się do siebie zakochane pary, a w sklepach kręciło się coraz więcej kupujących.

Mariusza perspektywa zbliżającej się nieuchronnie przykrej rozmowy z Anką, przygnębiała i wydawało mu się, że to, co tak bardzo wpędza go w stres, ma wypisane na twarzy. Kątem oka widział, jak Anka śledzi wzrokiem świąteczne dekoracje, spokojna, radosna, odwraca się do niego i uśmiecha.

Gdyby wiedziała, jaką ma treść, jak walczy z podjęciem decyzji, której w gruncie rzeczy nie chce i buntuje się przeciwko sobie, Grzegorzowi i podłej kolei rzeczy.

Ulica Mazurska zbliżała się bezlitośnie szybko. Zapar-

kował samochód na wydzielonym miejscu na ulicy, bo musi przecież odwieźć ją do domu.

Windą na piąte piętro jechali w towarzystwie sąsiadki rzucającej na nich ciekawskie spojrzenie. Wysiadła na czwartym piętrze, a już po chwili Mariusz otwierał drzwi do swojego mieszkania.

- Proszę kochanie, wejdź do pokoju - nacisnął klamkę.

- Ja zaraz przyjdę - poszedł do kuchni.

Kiedy wsunął głowę do pokoju, Anka siedziała na kanapie z poduszką pod plecami i przeglądała czasopisma, których plik leżał na ławie.

- Kochanie, woda już się zagotowała. Co wypijesz?

- zapytał.

- Nic. Dziękuję. Usiądź przy mnie. Nie wychodź już.

- W takim razie przyniosę coś, co na pewno wypijesz. Po chwili wrócił niosąc tacę zastawioną baterią butelek

z różnymi sokami i dwiema wysokimi szklankami. Rozstawił na ławie szklanki, tacę postawił z boku, usiadł obok Anki i objął ją ramieniem.

- Samo zdrowie. Jaką butelkę otworzyć? - czekał na jej decyzję.

- O, tę. Z tropikalnymi owocami.

Mariusz z zaszępioną twarzą pochylił się nad ławą, otworzył butelkę z sokiem, rozlał go do szklanek i podał napój Ance. Przeklinał w duchu chwilę, kiedy zaraz w jej oczach okazał się zwykłym draniem.

Anka wypiała z przyjemnością sok, odstawiła na ławę pustą szklankę i oparła się o jego ramię.

- Wiesz - zaczęła mówić. - Umówiłam się z Luizą, że będziemy razem uczyć się do matury, bo to już niedługo, a materiału jest tyle, że głowa boli. Niestety, ale będziemy

musieli rzadziej się widywać. Co ty na to? - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Kamień spadł mu z serca. Anka nawet by nie pomyślała, jaką zrobiła mu przysługę.

- Zgadzam się z tobą - przytaknął i mocno ją do siebie przygarnął.

Jego skąpe odpowiedzi, zbytnia powaga i widoczne na twarzy przygnębienie zastanowiły Ankę.

- Stało się coś, o czym nie wiem? - spytała znowu dziwnie zaniepokojona zaglądając mu w twarz.

- Nie, kochanie, nic się nie stało... Tylko... chciałbym ci coś zaproponować i to wyłącznie ze względu na twoje egzaminy, chociaż wiem, że...to będzie bardzo trudne dla nas obojga, ale konieczne - Mariusz umilkł mając nadzieję, że zabrzmiało to naturalnie, bo najgorsze słowa padną za chwilę.

- Co? - Anka patrzyła w napięciu na jego pochmurną twarz.

- Nie chcę żebyś z mojej winy nie zdała matury. Wiem, że zabieram ci za dużo czasu i postanowiłem, że do czasu zakończenia wszystkich egzaminów, nie będziemy się spotykać.

Zabrzmiało to twardo, stanowczo i prosto w oczy.

- Zrywasz ze mną?! To koniec? Tak nagle, rzucasz mnie jak zabawkę? I wymyśliłeś taki pretekst?! - Ance zadrżały usta, a oczy zrobiły się wielkie, przerażone.

Spojrzała na Mariusza takim wzrokiem, że poczuł się jak oszust. Odsunęła się od niego gwałtownie. Chwycił ją za rękę.

- Nie! Anka! Kochanie! Jak mogłaś tak pomyśleć? To tylko kilka tygodni. Kilka!

Chciał się wytłumaczyć, zapewnić, że to tylko krótka przerwa, ale Anka wyrwała ręce, odsunęła się od niego jeszcze dalej i przyłożyła dłonie do gorących policzków.

Potem wybuchła:

- Po co to przedstawienie?! Mogłeś to samo powiedzieć mi przez telefon, albo w samochodzie! Nie wiem, co jest gorsze! Rozstanie z tobą, pewnie na zawsze, czy... O nie, zdam wszystkie egzaminy, nie mam aż tak słabego charakteru! A maj będzie dla mnie szczęśliwy, chociaż bez ciebie!

- Aniu! Daj mi się wytłumaczyć, proszę! Nie odsuwaj się tak ode mnie, to dziecinne.

Mariusz wyciągnął do niej rękę, ale Anka odwróciła w bok głowę.

- Zostaw mnie. Mogę być dziecinna, nie przeszkadza mi to. Nawet nie masz pojęcia co mi zaproponowałeś - powiedziała z ironią.

- Kilkadziesiąt dni.

- Tak? Jakoś ci nie wierzę. Miałam przeczucie, że coś się dzisiaj stanie, tak nie chciałam się z tobą spotkać, teraz wszystko rozumiem. I dobrze, że tu jestem, bo jeżeli nie dzisiaj, to, to samo powiedziałbyś mi jutro, pojutrze... Więc... koniec? - Głos się jej załamał i przygryzła usta.

- Anka, mógłbym jak pierwszy, lepszy cwaniak okłamać cię, powiedzieć, że wyjeżdżam i że nie będzie mnie przez dłuższy czas, ale tak nie jest, ja cię tylko proszę o małą przerwę w naszych spotkaniach. To nawet poprawi nasze niezbyt udane ostatnio, bycie razem. Zrozum to, proszę.

- Daj spokój tym usprawiedliwieniom. Wiesz, czego tu brakuje? Zapalonych świec, nastrojowego półmroku i bukietu czerwonych róż - Anka wymawiała to z goryczą.

- Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć? Przecież jesteś inteligentną dziewczyną.

- Rozumiem, rozumiem. A inteligencja nie ma tu nic do rzeczy... Potem będzie odpocznij po maturze, a potem...

- A potem będzie tak jak dawniej. Nigdy się nie rozstaniemy.

- To chyba cytat z jakiegoś filmu. Pewnie z groteski.

- Ania, Anka, czuję się podle, ale tak będzie lepiej. Mógłby wycofać się, odkręcić to głupie przyrzeczenie, ale

nie mógł i nie chciał, zresztą dał słowo, może zbyt pochopnie. Przytulił ją mocno do siebie. I wtedy Anka rozkleiła się. Opuściła głowę na jego ramię, żeby nie widział jak to przeżywa i jak to ją boli.

- Ja nie poradzę sobie bez ciebie. Ja po prostu nie poradzę sobie - powiedziała cicho.

- Poradzisz i to dobrze. Oboje sobie poradzimy - pogłaskał ją po włosach.

- Pójdę już.

- Odwiozę cię.

- Nie. Muszę teraz zostać sama. Anka wstała z kanapy i zabrała torebkę.

- Ale...

- Słyszałeś.

Energicznym krokiem wyszła z pokoju. W przedpokoju Mariusz zatrzymał ją i ujął dłońmi jej twarz. Próbował zajrzeć w jej oczy, ale uparcie unikała jego spojrzenia. Czuł się jak kaskader po nieudanym upadku z konia; poobijany, ale emocjonalnie. Anka, pewnie gorzej, za chwilę spod powiek wypłyną łzy, a on odwoła... Nie! Karty zostały rozdane, ale źle rozegrał partię. Z delikatnością niedźwiedzia.

- Kochanie, będę dzwonił do ciebie.
- Nie. Nie chcę. Muszę mieć spokój. Przecież to tylko kilka tygodni. Prawda? - Anka spytała gorzko.
- Tak, kochanie.
- Więc, do zobaczenia za kilka tygodni.
- Odwiozę cię do domu.
- Powiedziałam. Nie.
- Zjadę z tobą windą.
- Potrafię naciskać guziki.

Mariusz opuścił bezsilnie ręce. Było tak, jak przewidywał.

Anka zanim wyszła, spytała go ze spokojem:

- Nie boisz się, że już do ciebie nie wrócę? Przez ten czas wszystko może się zdarzyć.
- Nie boję się, bo tak się nie stanie. Za bardzo się kochamy.
- Kochamy?
- Nie mów w ten sposób.
- No to do... zobaczenia.

Anka miała tak smutną twarz, że każdy na jego miejscu nie pozwoliłby jej odejść, ale wiele rzeczy składało się na to, aby nie ulec ogarniającym go wątpliwościom i nie wycofać się z danego słowa jej bratu. Chciał wyjść z nią i odprowadzić chociaż do windy, ale powstrzymała go ruchem ręki. Nawet nie skorzystała z niej, tylko położyła dłoń na poręczy schodów i powoli schodziła na dół, ani razu nie oglądając się na niego.

Anka czuła na sobie jego wzrok, schodziła z podniesioną głową, zaciskała wargi i mrugała szybko powiekami. Nie teraz. Nie przy nim. Łzy będą, przecież jest tylko słabą kobietą, ale dopiero na ulicy.

A na ulicy było śmiesznie i cicho. Zupełny brak fonii. Wszyscy jakby płynęli w powietrzu przebierając nogami wolniej, szybciej, ich głowy kiwały się, a ręce odchyłały do przodu, do tyłu zupełnie jak w zwolnionym filmie.

Dopiero, kiedy przystanęła i wciągnęła głęboko haust powietrza, rozległ się jakże miły dla ucha hałas ulicy. Nareszcie jest normalnie.

Anka powoli ruszyła przed siebie. Oczy miała zaledwie mokre, tak samo, kiedy zaśmiewały się z Luizą z byle czego, a potem nie mogły powstrzymać wybuchów śmiechu i odwracały się od siebie, żeby nie patrzeć sobie w twarz, bo wtedy śmiały się jeszcze dłużej.

Reakcja na to, co się wydarzyło nastąpi pewnie później, bo zawsze tak było, kiedy nie mogła pogodzić się z faktami dokonanyymi wbrew jej poczuciu sprawiedliwości i zupełnie innej oceny według jej własnej, prywatnej skali.

Wstrząsnęła się. Wcale zimno nie było, słońce mocno przygrzewało, ale czuła jak chłodna fala wciska się pod ubranie i zostawia na ciele zimne ciarki. To zaraz przejdzie. Po prostu, niepotrzebnie przejęła się, bo tak nie kończy się żadna bajka z zakochanym w księżniczce, księciem.

Droga do domu była zbyt krótka, więc skręciła do parku, w którym kiedyś po raz pierwszy odepchnęła Mariusza od siebie, święcie przekonana o jego niewierności.

O, to ta ławka. Wtedy padał deszcz. Mieszał łyż z kroplami wody. Teraz nie zanoszą się ani na deszcz, ani na rześiste łyż, bo jest tak pięknie, śpiewają ptaki, niebo jest takie niebieskie i ta oszałamiająca zieleń drzew.

Anka usiadła na ławce i wyciągnęła wygodnie nogi przed siebie. Wyjęła z torebki lusterko i przejrzała się w nim. Trochę zarumienione policzki, zbyt błyszczące

oczy, ale to sprawka słońca. Schowała lusterko i rozejrzała się wokoło. Po parkowych alejkach spacerowały pchając wózki z dziećmi młode matki, starsze dzieci biegały w tę i z powrotem robiąc spore zamieszanie, a spacerowicze krążyli po alejkach, czasem przysiadali na wolnych ławkach.

Ile czasu przesiedziała na ławce, nie sprawdzała na zegarku, ale kiedy dotarła do domu, powoli zapadał zmierzch. Zamieniła obojętnie parę zdań z Grzegorzem, z których jedynie zapamiętała „gdzie byłaś” i zaszyła się w swoim pokoju.

Wieczorem, kiedy zaczęła się rozbierać, nagle uświadomiła sobie, że tak właściwie, to wcale nie jest pewna czy i kiedy znowu będzie z Mariuszem, bo może coś przeoczyła, albo źle zrozumiała? Uprzytomniła sobie swoją zazdrość, wymówki, więc być może to jest główną przyczyną rozstania, a nie rzekoma troska z powodu egzaminów. Musi, musi, jeszcze raz z nim porozmawiać i to jeszcze dzisiaj!

Poczuła tak ogromną potrzebę powrotu na Mazurską, że zaczęła z powrotem gorączkowo się ubierać; plątały się nogawki spodni, rękawy swetra i paliły policzki. Nareszcie! Ubrana, chwyciła torebkę, sprawdziła zawartość portmonetki, nacisnęła klamkę drzwi i gwałtownie je otworzyła.

Oniemiała, nie była w stanie zrobić kroku dalej. Za drzwiami stał Grzegorz z miną niewróżącą nic dobrego.

Chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

- Gdzie się wybierasz o tej porze?! Gdzie cię nosi?! - zapytał ostro.

- Och, odejdz! Muszę wyjść, przepuść mnie! - Anka usiłowała go obejść, ale chwycił ją za rękę.

- Pytam po raz drugi. Gdzie się wybierasz?

Anka wyrwała rękę, oparła się plecami o framugę drzwi i spojrzała ze złością na brata.

- A co cię to obchodzi?! - wybuchła. - Do niego!

- Do Mariusza? - Grzegorz upewnił się. - Po co? Wydaje mi się, że całkiem niedawno właśnie wróciłaś od niego. Wejdz do pokoju. Musimy porozmawiać.

- Nie mam czasu!

- To poważna rozmowa - nie ustępował.

- Może dla ciebie, ja muszę teraz wyjść. Odsuń się wreszcie! - Anka rozeźlona próbowała przecisnąć się pomiędzy nim a skrzydłem drzwi.

- O nie! Na pewno nie puszczę cię właśnie do niego i to o tej porze. Nie masz się, czym martwić.

Anka momentalnie cofnęła się do tyłu i zaskoczona patrzyła na brata.

- A ty skąd wiesz, czym się martwię?

- Anka, wiem, co mówię. Zostań w domu.

Zabrzmiało to na tyle przekonywująco, że Anka zrezygnowała z buntowniczej postawy, robienia wojowniczych min i rozżalona wróciła do pokoju siadając na sofie. Na nic zdały się wysiłki usiłujące powstrzymać niebezpiecznie drżący podbródek i kiedy Grzegorz usiadł obok niej, zaczęła mówić załamany głosem:

- Zerwał ze mną, ale ja w to nie wierzę, nie wierzę, że powiedział to poważnie i muszę wrócić do niego, żeby mi to wyjaśnił, bo nie wierzę. Nie wierzę - powtarzała w kółko.

- Właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać.

- Ty? Co ty tam wiesz? - Anka machnęła ręką. - Wychodzę!

Poderwała się i pełna żalu, zmieniona na twarzy zamierzała wyjść z mieszkania, ale Grzegorz po raz drugi zatrzymał ją przed drzwiami.

- Wiesz, jak to się nazywa, to, co teraz robisz?! - podniósł głos.

- Nie obchodzi mnie! - krzyknęła.

- To histeria!

- Odczep się wreszcie! - Usiłowała go odepchnąć. - Musimy wytłumaczyć sobie wszystko! On mnie zrozumie!

Ciepłe strużki potoczyły się po jej policzkach.

- Zabraniam ci! Ani się waż! Moja siostra nie ma ambicji? - spytał dobitnie patrząc jej prosto w twarz.

- Jakim prawem mi zabraniasz?!

Nacisnęła klamkę, ale Grzegorz przekręcił klucz w zamku, wyjął go i trzymał w dłoni.

- Mam prawo. Dopóki mieszkasz w tym domu i ja cię utrzymuję. To ja poprosiłem Mariusza, żeby na razie się z tobą nie spotykał - oświadczył spokojnie.

- Ty?! Jak śmiałeś? - Anka wytarła policzki patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Bo dłużej nie zniosę i nie będę obojętnie przyglądać się twojej bierności wobec szkoły, lekceważenia nauki, nie będę tolerować tego, jak marnujesz swój czas i talent biegając na randki i wystając przed lustrem! Mam prawo, bo jestem twoim starszym bratem i prawnym opiekunem, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie - Grzegorz mówił to z wielką przykrością.

Zrobił chwilę przerwy i krzyknął:

- Anka! Przecież nie jesteś pustą lalką! Niespodziewanie włożył z powrotem klucz w zamek

drzwi i wszedł do swojego pokoju. Nie zamknął drzwi. Usiadł w fotelu i wychylił się w stronę zdziwionej jego gestem Anki.

- Proszę, idź. Wiesz, jak się ten klucz nazywa? Honor. A teraz albo wyjdź, albo zostań.

Cisza jaka zapanowała po jego słowach była nienaturalna i nieprzyjemna. Anka odeszła od drzwi, zawiesiła torebkę na wieszaku w przedpokoju i weszła do łazienki. Nachyliła głowę nad umywalką, pod strumieniem ciepłej wody obmyła twarz i wytarła ręcznikiem. Spojrzała w lustro. Długo ze wstrętem patrzyła na swoje odbicie i nagle zamachnęła się z całą siłą uderzając pięścią w taflę lustra.

Kiedy zobaczyła odłamki szkła w poranionej dłoni, zniechęciła się z przerażenia. Nie czuła nawet bólu, brzęk stłuczonego lustra wcale jej nie zaniepokoił, prawie nie słyszała go, natomiast widok ręki, która stawała się coraz bardziej ciepła i mokra, a po palcach spływały strużki krwi, wprowadził ją w paniczny lęk.

Czerwone krople krwi na jasnej posadzce łazienki wyglądały niesamowicie upiornie.

Anka podniosła głowę do góry. Każdy odłamek popękanego lustra wykrzywił jej twarz w karykaturalny sposób.

Oprzytomniała dopiero wtedy, kiedy Grzegorz wpadł do łazienki, chwycił jej krwawiącą dłoń i przytrzymał pod strumieniem zimnej wody, drugą sięgnął do apteczki po bandażę i środek dezynfekujący.

Najgorsze było jego milczenie. Nie krzyczał, nie był nawet zły, tylko troskliwie zajął się jej poranioną dłonią. Anka dygotała jak w gorączce, w szoku nie czuła nawet bólu, kiedy wyjmował z jej dłoni kawałki szkła i zakładał bandażę.

- Pojedziemy do szpitala, do chirurga, może trzeba będzie założyć szwy - Grzegorz powiedział spokojnie.

- Chodź, niegrzeczna siostrzyczko, nic strasznego się nie stało - pocieszał ją widząc jej bladą i wystraszoną twarz.

- Co ja zrobiłam? Grześ, co ja zrobiłam? - Anka patrzyła to na niego, to na biały bandaż.

- Nie ruszaj ręką. Chodź, pomogę ubrać ci kurtkę. Wieczorem jest już zimno. Później tu posprzątam.

Zaczekał aż Anka wyjdzie z łazienki i zgasił światło. Ostrożnie zarzucił na jej ramiona kurtkę i zeszli do zaparkowanego na ulicy samochodu.

Podczas jazdy do szpitala zapytał z troską:

- Boli cię?

- Nie. Nie wiem - Anka kiwała głową oszołomiona.

- Może nie trzeba jechać na chirurgię?

- Lepiej będzie jak specjalista ją obejrzy - Grzegorz rzucił spojrzenie na jej rękę. - Ale nie bój się, nie jest z nią źle.

W szpitalu, na chirurgii, dyżurny lekarz spojrzał na niego zdziwiony.

- Ty tutaj? Myślałem, że już jesteś w domu.

- Zgadza się, jestem. Słuchaj, zobacz, co jest z ręką mojej siostry. Skaleczyła się dosyć poważnie - poprosił go.

Chirurg wskazał Ance kozetkę.

- Proszę usiąść. Co się stało?

- Spadło lustro i kiedy chciałam je podnieść, to... wtedy skaleczyłam się - wyjaśniła cicho.

- Niebezpieczne zajęcie - uśmiechnął się.

Powoli odwijał bandaż nie chcąc przysporzyć jej bólu. Podczas zabiegu wyjmowania z dłoni prawie niewidocznych okruszków szkła, Anka odwróciła głowę i patrzyła na

brata. Stał oparty o biurko i mrużył do niej jedno oko, dodając jej tym otuchy podczas niezbyt przyjemnej, chirurgicznej czynności.

- To nic poważnego. Dostyc bolesne skaleczenia, ale szybko się zagoją - powiedział lekarz kończąc zabieg.

- Dobrze, że to lewa ręka. Jeżeli pani pracuje, to wypiszę zwolnienie na kilka dni.

- Dziękuję panie doktorze. Nie trzeba, jeszcze się uczę

- Anka podziękowała i podniosła się z kozetki.

- Niedługo czeka ją matura - dodał Grzegorz i pomógł ubrać jej kurtkę. - Nie ma czasu na chorowanie.

- Ręka poboli panią przez jakiś czas i radzę nie podnosić luster.

Chirurg spojrzał wymownie na Grzegorza.

- Na pewno więcej nie podniesie. Nie będzie luster w domu - ten zażartował.

Wyciągnął do lekarza rękę.

- Dziękuję ci. Spokojnego dyżuru.

- Oby.

- Dziękuję i dobranoc panie doktorze. - Pożegnała się Anka.

Było już bardzo późno, kiedy wrócili do domu.

Grzegorz nie pozwolił Ance posprzątać łazienki, przypomniał, żeby poszła do łóżka i kiedy uporał się ze sprzątaniami, usłyszał jak woła go do siebie.

- Wołałaś mnie? - Uchylił drzwi.

W pokoju paliła się mała, nocna lampka, Anka leżała pod kołdrą, trzymała na niej rękę z opatrunkiem, a drugą podłożyła pod głowę.

- Grześ, posiedź przy mnie. - Odsunęła się pod ścianę robiąc mu miejsce na brzegu sofy.

- Gorzej cię boli? Dam ci coś przeciwbólowego - zmartwił się siadając przy niej.

Anka pokiwała przecząco głową.

- Nie. Nie o to mi chodzi. Posiedź trochę przy mnie, zanim nie zasnę. Jak dawniej. Nie mogę sobie wybaczyć tego, co się stało.

- To przeze mnie. Nie powinienem się wtrącać. Jesteś dorosła, a ja byłem zbyt nadgorliwy, ale naprawdę chcę dla ciebie jak najlepiej. Masz prawo mieć pretensje do mnie. Możesz mi przyłożyć - Grzegorz nadstawił policzek.

- Pretensje mam do siebie. Głupio się czuję, zrobiłam taki pokaz... Aż krew się połała. Ten lekarz nie uwierzył w to, co mu powiedziałam.

- Jasne, że nie uwierzył. Podnosiłam lustro... - Grzegorz uśmiechnął się rozbawiony.

- Mariusz nie może się o tym dowiedzieć. Spaliłabym się ze wstydu - Anka zagryzła wargi.

- Nie dowie się. Nie martw się.

- Grześ, a co z lustrem? Musi być w łazience.

- To drobiazg. Kupimy nowe. Sama wybierzesz takie, jakie ci się najbardziej spodoba. A jutro nie pójdziesz do szkoły, zadzwonię do wychowawcy i usprawiedliwię cię.

- Dobrze. Zgaszę lampkę i spróbuję zasnąć.

- Śpij spokojnie.

Grzegorz wyszedł zamykając cicho drzwi za sobą. W mieszkaniu panował spokój taki jak zawsze, tylko brak lustra w łazience przypominał o dniu pełnym niecodziennych wydarzeń.

Rozdział 9

Mijały trudne dni, właściwie wlokły się, bez Mariusza, z przykrym wspomnieniem własnej głupoty, ale można było jakoś przez nie przebrnąć.

Wierną słuchaczką wynurzeń Anki była Luiza, która ze współczuciem popatrywała na owiniętą bandażem dłoń przyjaciółki i ciężko wzdychała.

- Myślisz, że zostaną jakieś blizny? - Martwiła się Anka patrząc na obolałą jeszcze rękę.

- Nie, na pewno nie. Chyba nie waliłaś nią po dziesięciu lustrach? - Luiza wlepiała w nią oczy.

Ta obruszyła się:

- Co ty! Nawet nie ma tyłu w domu.

Obydwie wolne od towarzystwa swoich chłopaków, mobilizowały się nawzajem do pochłaniania szkolnej wiedzy, potem przepytywały się, czasem jadały wspólnie kolacje, to u jednej, to u drugiej, ale i tak dla Anki każdy następny dzień bez Mariusza był gorszy od poprzedniego. Wtedy rzucała się z niezrozumiałą dla niej samej pasją w kierat nauki i wręcz biczowała się wiedzą z książek nie tylko szkolnych, ale swoją nadgorliwością irytowała brata na tyle, że zaglądał do niej po północy, kiedy przez szparę pod drzwiami jej pokoju widział światło i upominał ją:

- Anka, może dość już tej nauki na dzisiaj. Gaś światło i kładź się spać. Wiesz, która jest godzina?

- Dobrze, dobrze. Zaraz kończę - mruzczała.

Kiedy oczy już piekły a myśli nie nadążały za linijkami czarnych wierszy, starannie układała podręczniki na biurku i zanim położyła się spać, wyciągała się wygodnie w fotelu, żeby chwilę... pomyśleć.

- Kiedy to się zaczęło? - usiłowała przebiec myślami ostatnie dni, tygodnie.

A kiedy już była gotowa oskarżyć wyłącznie siebie o wszystkie nieporozumienia i nieudane spotkania, natychmiast jakiś wewnętrzny głos tłumił jej zapal do obarczania się grzechami całego świata.

- Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem - przypomniła sobie.

No właśnie! Istotnym pocieszeniem było to, iż to Grzegorz zdecydował o chwilowej rozłące z Mariuszem, a nie on sam. W końcu uznała się za ofiarę ich obu, co było nad wyraz wygodne i nie wymagało wykonania pierwszego kroku do powrotu stanu rzeczy, przed rozstaniem. Jednak takie rozmyślenia nie mogły zagłuszyć ogromnej tęsknoty do kochanych, jedyńskich ramion, których nie mogła ani na chwilę zapomnieć. Zdawała sobie sprawę z tego, że pogorszenie relacji między nią a Mariuszem, wynika z jej postępującej zazdrości o niego i że to może zniszczyć ich udany przecież związek, a nadwątłona nie ma prawo pęknąć. Mimo to, wierzyła, że znalazła stałe miejsce u jego boku, bo nie mogło być inaczej.

A że jest zazdrosna? A kto by nie był na jej miejscu? O takiego faceta? Mężczyznę jej marzeń!

Była z umiarem, który gdzieś zagubiła, ale częściowo winna jest ruda.

To Matylda wkładała kij w mrowisko. A ona dawała się podejść. Co do Karoliny... to tylko kumpelka. I niech tak zostanie.

Anka podniosła rękę do ust. Intensywne ziewanie było sygnałem do zaniechania rozmyślań i wślizgnięcia się pod kołdrę, bo za chwilę zaśnie w drodze do łóżka. Zanim zasnęła pomyślała jeszcze o Arze. Kiedy namaluje jej portret? Z pewnością niedługo to uzgodnią.

* * *

Krótko przed Wielkanocą w ramach „Dnia Pomocy Dla Bezdomnych Zwierząt”, w X LO na tablicy ogłoszeń pojawiła się informacja o zgłaszaniu się chętnych do zbierania do puszek datków, dla najbiedniejszych schronisk dla zwierząt. Ochotnicy po uzgodnieniu z wychowawcą klasy chęci podjęcia się tej misji, mieli zgłosić się do sekretariatu szkoły, pobrać identyfikator, puszkę na pieniądze i dodatkowo wylegitymować się dobrymi ocenami. Akcja przeprowadzana w dniu szkolnych zajęć nie mogła być pretekstem do ucieczki od lekcji, toteż grupa ochotników przeszła przez gęste sito wyłapujące tych szukających wytchnienia od bezlitosnych w końcówce roku, belfrów.

Cała akcja, była dokładnie opracowana z zaznaczeniem ulic i okolic szkoły, gdzie w ściśle określonych godzinach miała odbywać się zbiórka pieniędzy, powrót do szkoły, rozliczenie datków z puszek i poczucie dumy ze spełnionego obowiązku wobec bezbronnych zwierząt, często okrutnie traktowanych i porzuconych przez swoich „panów”.

Puszki były z wizerunkami smutnych pysków szczeniaków z napisem „Wrzuć dla mnie, chociaż grosik „ i powalały na kolana wszystkich miłośników czterech łap i mądrych oczu.

Anka z Luizą po uzyskaniu zgody od wychowawcy, jako jedne z pierwszych poszły do sekretariatu szkoły. Za biurkiem siedziała niewiele od nich starsza dziewczyna.

- Macie pozwolenie od wychowawcy? - Obrzuciła je bystrym spojrzeniem.

- Oczywiście - położyły na biurku kartki z podpisem profesora.

- Proszę, tu jest puszka, identyfikator, a tu, w tym miejscu pokwitujcie odbiór. Acha, musicie mieć przy sobie szkolne legitymacje.

Dziewczyna wpisała ich dane do identyfikatora, przystawiła pieczętkę LO i życzyła owocnej pracy.

- Przed czternastą musicie być z powrotem - przypomniała.

- Tak, pamiętamy.

Trasa ich zbiórki wiodła przez kilka ulic z usytuowaną wzdłuż nich masą sklepów, butików, punktów usługowych, a że czas był przedświąteczny, przechodniów bez liku, więc zapowiadało się dobre żniwo dla datków. Na dodatek słoneczny dzień sprzyjał większemu okazywaniu odruchu serca dla cierpiących zwierzaków.

Anka i Luiza śmiało namawiały ludzi do podarowania choćby symbolicznych paru groszy. Puszki robiły się coraz cięższe, pobrzękiwały monetami, zdarzało się, że bardziej majątni wsuwali do nich banknoty, a one dziękowały równie serdecznie i tym od monet i tym od banknotów.

Jedna z ulic prowadziła do miejskiego parku.

- Chodźmy do parku, tam też można zbierać trochę kasy dla schronisk - zaproponowała Anka.

- Sekretarka mówiła, żeby nie chodzić po parkach - powstrzymywała ją Luiza.

- Ale tam się kręci pełno ludzi, przecież jest dzień, a nie noc.

- To idziemy.

Rzeczywiście. Ławki w parku były obłożone przez spragnionych kąpeli słonecznej, po alejkach uganiały się dzieci, czasem mignęły na pniach drzew rude ogony uwijających się wiewiórek. Nikt nie odmówił skromnego datku dla głodnych zwierząt. Tak wdzięcznie się uśmiechały...

Nagle Anka przystanęła, złapała Luizę za rękaw i ciągnąc ją za sobą zaczęła szybkim krokiem iść w przeciwną stronę.

- Puść mnie! Co wyrabiasz? Stój, gdzie idziesz? - Luiza ledwo za nią nadążała.

- Chodź. Nie odwracaj się. On idzie - puściła jej rękaw.

- Kto?

- Mariusz. Chyba z Karoliną.

Luiza dyskretnie obejrzała się za siebie. Mariusz szedł alejką w sportowym dresie i rozmawiał z poznaną przez nie w markecie, właścicielką Galerii Sztuki.

- No to co, że idzie? Przecież jest z jakimiś półnagimi facetami w adidasach - wzruszyła ramionami.

- Pewnie jest ze sportowcami z klubu, ale za to, z tą z „Kaktusa”. Skąd ona się tu wzięła? Wychodzimy z parku - Anka szła z ponurą miną.

- O, nie. Trzeba się z tym zmierzyć. A ty nie rób takich min, bo wyglądasz jakbyś wracała z pogrzebu. Dlaczego nie chcesz się z nim spotkać? - Luiza przystanęła.

- Bo mu jeszcze nie wybaczyłam i nie chcę żeby zobaczył bandaż na ręce.

Anka podniosła głowę do góry i udawała, że przygląda się parkowej zieleni.

Luiza nie dała się zwieść.

- Wybaczyłaś, wybaczyłaś. To o rękę ci chodzi - zerknęła za siebie. - Chyba nas zauważył.

- Przez ciebie. Już dawno mogliśmy wyjść na ulicę. Mariusz rzeczywiście patrzył w ich stronę i podniósł do

góry rękę w powitaniu. Luiza odwzajemniła jego gest. Po czym powiedziała kategorycznym tonem:

- Anka, jak chcesz, to się nawet schowaj, a ja siadam tu, na tej ławce.

- A ja idę tam, popatrzeć na wiewiórki - ta kiwnęła głową w stronę bocznej alejki.

- A co, czekają na ciebie?

- Mów, co chcesz. Idę.

Anka odwróciła się i zaledwie uszła kilka kroków, kiedy usłyszała wołanie Luizy:

- On już poszedł, sam, bez Karoliny. Wracaj. Zawróciła i usiadła na ławce obok Luizy.

- Gdzie poszedł?

- Nie wiem. Pożegnał się z tą dziewczyną i zniknął gdzieś z tymi gołymi.

- Pewnie mają trening.

- Ja też nie spotykam się z Mateuszem, ale pogodziłam się z tym.

- Ja też się pogodziłam. Ale jakoś zrobiło mi się przykro. Bez powodu, bo wierzę w to, że jak do siebie wrócimy, będzie jak dawniej. Albo jeszcze lepiej.

- Co on ma takiego w sobie, że zostawia swoje byłe

w żałobie? Ciebie to oczywiście nie dotyczy, z wami jest inaczej.

- Co ma? Wszystko.

- Zresztą, nie musisz nic mówić. Ja też głupieję jak widzę Mateusza, tylko udaję przed nim taki wiesz, luz, żeby sobie nie pomyślał, że jest jedyny i ostatni - wyznała Luiza.

- Powinnaś zdawać do szkoły teatralnej, a nie na prawo - doradziła jej Anka.

Luiza spojrzała na nią przenikliwie.

- Wróciłaś do normy. To ty! - Spojrzała na zegarek i jęknęła. - Ach... Szkoda, że musimy już wracać.

Anka zamknęła oczy i wystawiła twarz ku słońcu.

- Za chwilę. Która godzina?

- Wpół do drugiej.

- No to trzeba wracać. Ale słońce grzeje.

Wzięły puszki i wstały z ławki. Z żalem opuszczały zieloną oazę przyrody, zbierając jeszcze do drodze do szkoły datki na schroniska.

W szkole, po przeliczeniu zawartości puszek, okazało się, że zebrały najwięcej pieniędzy. Właściwie Luiza, która włożyła do swojej puszki zwitek banknotów, kieszonkowe od rodziców.

* * *

Dzień przed Wielkanocą, ktoś niecierpliwie naciskał dzwonek u drzwi. Raz, drugi, trzeci. Anka słyszała go doskonale, ale nawet nie miała zamiaru ruszyć się z miejsca.

To mógł być Mariusz. Chociaż... nie powinien. Jeszcze nie wyparował z niej tak do końca żal do niego, że włóczy się po parku z Karoliną, nieważne czy przypadkowo, czy

nie, podczas gdy ona nabija sobie głowę literaturą, historią i wkuwa zapomniane słówka z angielskiego. Usłyszała kroki Grzegorza w przedpokoju, rozmowę, potem brat wszedł do jej pokoju, niosąc przed sobą tak wielkie pudło, że prawie zakrywało go całego. Pudło owiązane było dookoła czerwoną wstążką.

- Kurier to przyniósł. Dla ciebie - oznajmił.

- Co to jest? - Anka udawała obojętną.

- Nie wiem. Dobrze, że to nie wieżowiec. Stawiam to tu - pokazał ruchem głowy ścianę. - Pod wstążką jest karnecik.

Kiedy wyszedł, ciekawość wzięła górę nad udawaną obojętnością i Anka wyjęła spod wstążki karnecik. Przeczytała jego treść i lekko się uśmiechnęła. Mariusz pisał, że tęskni, czeka, kocha... Mimo to zawartość pudła postanowiła zignorować. Nie potrzebuje od niego żadnych prezentów. Nawet tam nie zajrzy.

Długo z takim postanowieniem nie wytrzymała. Wieczorem, odwiązała wstążkę, zdarła biały papier i otworzyła wielkie pudło. Jej oczom ukazał się ogromny, z długimi uszami zajac w brązowym futerku i krawacikiem pod pyszczkiem. I czerwonym serduszkim, dokładnie w tym samym miejscu, jak u ludzi. Widok zajaca bardzo ją wzruszył. Więc Mariusz zapamiętał jej zachwyty nad świątecznymi maskotkami. Tylko, że ta maskotka była jej wzrostu i z trudem posadziła zajaca na sofie. Od razu go pokochała i przytuliła się do niego. Nacisnęła małe, czerwone serduszko.

I nagle w ciszy nocy rozległo się:

- Kocham cię. Kocham cię.

Zajac śmiesznym głosikiem kilkanaście razy pod rząd powtarzał to, czego od tak dawna nie słyszała. Kiedy

umilkł, znowu nacisnęła serduszko. Zając niezmordowanie wyznawał jej miłość. Zwilgotniały jej oczy. Pocałowała go w łapkę, nosek i objęła. Ile dałaby za to, żeby Mariusz teraz tu z nią był.

Za drzwiami rozległy się kroki.

- Wejdz Grześ! - zawołała.

Grzegorz wszedł do pokoju w szlafroku narzuconym na piżamę.

- Jeszcze nie śpisz?

- Nie mogę. Posłuchaj - Anka nacisnęła serduszko. Usiadł obok zająca.

- Widzisz? Trzeba słuchać starszego brata. Ciekawe, gdzie on go znalazł?

- Nieważne, to najlepszy prezent w moim życiu - Anka była przejęta.

- I ciężki.

- Chyba dziś tak prędko nie zasnę, jestem taka rozkojarzona. A on jest taki słodki.

- Udany prezent. Oryginalny - Grzegorz uśmiechnął się naciskając serduszko.

- Wiesz, dobrze się stało, że teraz nie spotykamy się, miałam tyle czasu do nadrobienia zaległości. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Będzie dobrze. Zobaczysz. Idę się położyć. Ty masz wolne, ja niestety nie.

Grzegorz wstał wyciągnął ręce po zająca.

- Gdzie go postawić? - spytał.

- Zostaw go. Będzie leżał obok mnie.

- Niech leży, ale zajmuje tyle miejsca. Nie wyśpisz się.

- Wyśpię się.

Anka zasnęła z łapką zająca w dłoni. Nie obudziła się,

kiedy Grzegorz w nocy delikatnie zabrał go z jej łóżka i posadził pod ścianą.

* * *

Okres poświąteczny miał to do siebie, że minął szła zakupów i nareszcie można było swobodnie, bez przeciskania się między kupującymi wydać w sklepie pieniądze od „zajęca”, czyli od Grzegorza i pobuszować w niedrogiej drogerii.

Anka kolejno wkładała do koszyka: zestaw środków pielęgnacyjnych do ciała, do kąpieli, dobry dezodorant, świetnej marki krem do twarzy, chociaż jej cera nie wymagała żadnych zabiegów upiększających, ale marka dobrej firmy robiła wrażenie i krem wylądował w koszyku, a potem reszta niezbędnych już kosmetyków zakończyła przeglądanie regałów.

W pewnej chwili zobaczyła jak ze sklepu wychodzi mężczyzna tak ładząco podobny do Mariusza, że zastygła miejscu. Do tego, na ulicy chwycił za rękę młodą kobietę. Od razu straciła chęć do dalszych zakupów. Po chwili odetchnęła z ulgą. Oczywiście, że to nie on, ludzie są do siebie tacy podobni! Zajrzała do portmonetki. Wystarczy na rachunek i na taksówkę do Luizy. Nie umawiała się z nią i powinna zadzwonić, ale telefon zostawiła w domu. Więc pojedzie w „ciemno”.

Pogoda była jak marzenie. Koniec tegorocznego kwietnia bardziej przypominał środek lata niż przysłowiowy „kwiecień plecień”, bo przeplata trochę zimy, trochę lata”.

Anka była zadowolona, że ubrała marynarkę do spodni, bo przynajmniej się nie spoci.

Kiedy podjechała taksówką pod willę Polakowskich, Luiza czekała na nią przy otwartych drzwiach w progu domu. Kamień spadł jej z serca.

Anka zapłaciła za przejazd i wysiadła z taksówki.

- Cześć! Nie spodziewałam się dzisiaj ciebie. Dobrze, że nie pojechałam ze starymi do ich znajomych, bo byś pocałowała klamkę - ucieszyła się na jej widok Luiza.

- Chodź, co to za zakupy?

- Wydaję forszę od Grzeška. Wiesz, tę świąteczną.

- A ja wydałam już wszystko na ciuchy. Idziemy do góry. Do mojego pokoju.

Weszły do środka i schodami w górę powędrowały do pokoju Luizy.

Tam, rozsiadły się wygodnie na kanapie i zajęły przeglądaniem pachnących kosmetyków. Ich przegląd przerwała na chwilę gospodyni Polakowskich, przynosząc herbatę i półmisek z różnego rodzaju ciasteczkami, która z surową miną zaznaczyła, że przynajmniej połowa powinna zniknąć z półmiska.

- Dziękujemy. Znikną wszystkie, na pewno - zapewniła ją Luiza i zaraz sięgnęła po ciasteczko. - Jedz, są pyszne

- zwróciła się do Anki. - No, spowiadaj się, gdzie tak szalałaś?

- W drogerii. I zatkało mnie tam, bo zobaczyłam w sklepie faceta tak podobnego do Mariusza, że nie mogłam ruszyć się z miejsca - Anka upiła łyk herbaty - i do tego z jakąś babką.

- A! Wszędzie go widzisz.

Luiza schyliła się do reklamówki z kosmetykami.

- O, to mój ulubiony balsam po kąpieli - wzięła do ręki plastikowe opakowanie.

- Możesz go sobie wziąć. Zobacz, co jeszcze ci się podoba i weź sobie.

- Mogę wziąć ten dezodorant? Pięknie pachnie.

- Weź. Ja najbardziej lubię konwalie.

Anka z apetytem zajadała ciasteczka i wznosiła oczy do góry.

- Pycha - stwierdziła.

- To specjalny przepis naszej gospodyni.

Kiedy półmisek był już prawie pusty, obydwie podłożyły sobie poduszki pod plecy i wyciągnęły daleko nogi przed siebie.

- Anka, to już w poniedziałek - westchnęła Luiza.

- Uhm, za... za pięć dni.

- Nareszcie.

- Będzie spokój.

- A potem następne egzaminy.

- Niestety, a wiesz, że Grzesiek chce sprzedać dom w Klonowie? Ale ja się nie zgadzam - Anka wsunęła się głęboko w kanapę i podkurczyła nogi. - Przecież to takie piękne miasteczko. Tam poznałam Mariusza. Grzesiek mówi, że nie stać nas na utrzymanie dwóch domów. Wiem, że ma rację, ale nie mogę się z tym pogodzić.

- Nie wierzę, że to zrobi, ale nie zarabia przecież wielkich pieniędzy.

- Właśnie. Mam nadzieję, że to odległa perspektywa. Grzesiek też tego nie chce, ale... Nie będę krakać - Anka umilkła.

Długą chwilę nie odzywały się, potem Luiza zwierzyła się:

- Chciałabym już spotkać się z Mateuszem. Brakuje mi go.

- A mnie Mariusza.
- Spojrzały na siebie i westchnęły głęboko.
- Jęczymy jak stare sprężyny - stwierdziła rozbawiona Anka.
- Do tego porzucone - dołożyła Luiza.
- Muszę zadzwonić po taksówkę. Zrobiłam się taka wygodna odkąd Mariusz wozi mnie, gdzie tylko zechcę - Anka zajrzała do torebki i zmarszczyła nos.
- Co się tak krzywisz?
- Nie zabrałam komórki! Co jest całkiem zrozumiałe. Mam tyle ważnych spraw na głowie! - powiedziała z ironią.
- Zostań jeszcze. Już cię gna?
- Już? Z domu wyszłam jeszcze przed otwarciem sklepów, niedługo z pracy wróci Grzesiek i muszę dokończyć obiad. Wiesz, jak to lubię.
- Tak jak ja. To, czego sobie będziemy życzyć?
- Połamania długopisów. Za parę dni.
- Luiza wstała, zabrała leżącą na komodzie wśród pluszaków komórkę i podała ją Ance.
- Numer taxi znasz? - zapytała.
- Znam, obym złapała szybko jakąś wolną.
- Po chwili rozmowy z dyspozytorem, zadowoleniem pokiwała głową.
- Jest ok.
- Jak przyjedzie, zejść z tobą na dół. Taksówkarz cierpliwie czekał, aż Anka wygada się przed domem i wreszcie pożegna z Luizą. Kiedy wsiadła bez słowa ruszył.
- Na Ogrodową poproszę.
- Wiem. Dyspozytor mi przekazał.

W mieszkaniu było cicho i pusto. Grzegorz jeszcze nie wrócił ze szpitala, zresztą uprzedzał, że wróci późnym wieczorem.

Anka pootwierała w pokojach okna; od razu zrobiło się jaśniej, ciepłe powietrze wpłynęło do mieszkania i usiadła naprzeciwko siedzącego w fotelu długouchego zająca.

Nacisnęła czerwone serduszko.

* * *

Fabian był przerażony kiedy ją zobaczył. Ara siedziała na obrotowym krzeselku przed rozpiętym na sztalugach płótnem zamalowanym żółtą farbą i trzymała nieruchomo w górze dłonie z malarskim pędzlem. Nawet nie spojrzała na niego, kiedy objął ją i pocałował.

- Witaj, kochanie - powiedział czule i przysunął sobie krzesło.

Powolnym ruchem odłożyła pędzel, podniosła obie ręce do twarzy i zaczęła wycierać policzki mrużąc przy tym oczy, jakby coś do nich wpadło.

- To przez ten piasek, wydaje mi się, że mam go pełno w oczach - powiedziała to jakoś bezradnie i wzięła do ręki odłożony na bok pędzel. - Muszę to zamalować. To przez ten żółty pył, tak mnie pieką oczy.

Z determinacją zamalowywała czarną farbą kolor na płótnie przypominający piasek pustyni, albo plażę.

- Wiesz, pełno go wszędzie, mam wrażenie, że przesuwa się pod pędzlem i trzeszczy - spojrzała błyszczącymi oczami na Fabiana.

- Malujesz tak realistycznie, że i ja mam takie wrażenie - uspokajał ją przerażony.

Piasek? Co ona wygaduje? Jest z nią gorzej, niż bywało kiedykolwiek!

- Kochanie, nie odbierasz nawet telefonów. Martwię się o ciebie. Co się dzieje? - spytał łagodnie.

- To już koniec. Nie stworzę już nic dobrego, nie potrafię, myślą mi się kolory, zaczynam malować i nie wiem, co to ma być. Mam pustkę w głowie - w głosie Ary słyszeć było rozpacz.

Fabian zabrał z jej ręki pędzel i odłożył na tyle daleko, żeby nie mogła po niego sięgnąć. To samo zrobił z pozostałymi.

- Kochanie, jesteś młoda, utalentowana, twoje prace mają wzięcie, uznanie krytyków sztuki, każdy z twórców ma chwile wątplenia, braku weny, nie masz się, czym przejmować. Masz mnie. Czy to za mało? - ścisnął jej ubrudzoną żółtą farbą dłoń.

- Dobrze, że przyszedłeś, że jesteś. Moje życie jest takie szare, byle jakie. Tylko ty mnie rozumiesz.

Mówiła to głosem dobrze mu znanym i niepokojącym. Fabian powiedział stanowczo:

- Wstań. Pojedziemy do mnie. Na pewno nie wyjdę stąd dzisiaj bez ciebie. Już wiem, gdzie wyjedziemy, tam nie ma hałasu ulic, całej tej cywilizacji, tylko piękne krajobrazy. Takie, jakie lubisz oglądać. Wrócimy, kiedy tylko zechcesz - objął ją w pól i siłą podniósł z krzeselka.

- Nie, nie, zostaw mnie. Nie mam siły na żadne podróże, źle się czuję. Kiedy chodzę bolą mnie nogi - powiedziała Ara słabym głosem.

- Bo za długo siedzisz i cierpną ci - przytulił ją do siebie.

- Chcę się położyć. Zimno mi - powiedziała cicho.

- Posiedzę przy tobie.

- Jak chcesz.

Położyła się na kanapie, na boku, podciągając wysoko kolana. Fabian troskliwie przykrył ją ciepłym kocem i usiadł przy niej. Był zdruzgotany stanem jej psychiki.

- Fabian? - Ara uniosła głowę wpatrując się w róg pracowni.

- Co? Kochanie?

- Narzuć coś na ten obraz, ten - pokazała ręką. - Nie chcę, żeby na mnie patrzyła.

- Dobrze. Kto to jest? - podszedł i narzucił płachtę materiału na portret młodej kobiety.

- Moja koleżanka. Ona nie żyje. Była u mnie.

- Przecież nie żyje - przeszły go zimne ciarki.

- Nie, nie. Chciałam powiedzieć, że śniła mi się - Ara wycofała się szybko i odwróciła głowę od obrazu.

Fabian był już pewny, że powinna wrócić do kliniki. Usiadł z powrotem przy niej, głaskał ją po włosach, zrozpaczony odwracał twarz, żeby nie widziała jak cierpi, jak bardzo jest przygnębiony, bo patrzyła na niego i ścisnęła mu rękę. Wyglądała jak mała, zagubiona w świecie dorosłych dziewczynka, a nie jak twarda, żelazna artystka. Dumna i czasem wyniosła.

To, co nagle powiedziała, wydało mu się niezrozumiałe.

- Tak. Muszę wyjechać. Muszę. Mam taki chaos w głowie, ale prześpię się i wyjadę - patrzyła mu w oczy.

- Wyjedziemy, kochanie - poprawił ją.

- Tak... wyjadę.

- Ze mną.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała gdzieś w głąb pracowni.

- Przyjadę po ciebie rano, albo zostanę tu na noc - Fabian nie wypuszczał jej dłoni z ręki i ścisnął delikatnie jej drobne palce.

- Nie! - powiedziała Ara i gwałtownie wysunęła dłoń. - Nie Fabian - głos jej złagodniał. - Chcę dzisiaj zostać sama.

- Noc jest długa, wolałbym być przy tobie. Jesteś taka blada. Boję się o ciebie.

- Nie martw się o mnie. Idź już, chcę tylko leżeć... tylko... leżeć i o niczym już nie myśleć - próbowała się uśmiechnąć.

- Zuzanno, mówiłem ci to już tyle razy... Kocham cię.

- Zuzanno? Tak do mnie nikt nie mówi. Tylko ty.

- Dla mnie będziesz już tylko Zuzanną. Kochaną, piękną i mądrą - Fabian nachylił się i pocałował obie jej ręce.

Ara zaczęła cicho mówić:

- Jesteś taki...

- Jaki?

- Dobry dla mnie.

- Wszyscy są dobrze dla ciebie, a ja cię kocham. I tak będzie do końca życia - Fabian mówił to ze ściśniętym gardłem.

- Mojego.

- Naszego - zadrżał mu głos.

- Chcę zostać sama. Jestem taka zmęczona. Idź już. - Ara wsunęła ręce pod koc i zamknęła oczy.

- Zostanę przy tobie. Mogę spać choćby na podłodze.

- Nie... Nie chcę, żebyś tu był...

- Nie wyjdę. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

- Myślałem, że już nigdy tego nie usłyszę.

- Wybacz mi...

- Co mam ci najdroższa wybaczyć? - Fabian mówił drżącym głosem.

- Za późno zrozumiałam, że to ty jesteś w moim życiu najważniejszy - Głos Ary był coraz mniej słyszalny - Za późno...

- Nic nie jest za późno. Przyjdę po ciebie rano i wyjedziemy. Spakuj się dzisiaj.

- Dobrze. Już jestem gotowa.

- Tak dziwnie mówisz.

- Bo chcę spać.

- W takim razie wychodzę, śpij spokojnie. Rano przyjdę i wywiozę cię jak najdalej od tego miasta.

- Tak. Będę daleko.

- Będziemy. Wychodzę Zuzanno. Kocham cię.

Ara naciągnęła koc prawie na twarz, jakby zrobiło się jej zimno.

- Jak wyjdę, zamknij na klucz drzwi - pocałował ją w czoło.

Kiwnęła głową.

Fabian jak najciszej zamykał drzwi za sobą.

Kiedy jechał ulicami miasta, coś zawracało go z powrotem, czego nie mógł zrozumieć i martwił się, czy Zuzanna zamknie na noc drzwi na klucz. On nie mógł tego zrobić, bo zabrała mu klucz od pracowni zaledwie parę dni temu. Już chciał zawrócić, ale przypomniał sobie jej twarz powoli pogrążającej się we śnie. Jeszcze ją obudzi, a wyglądała tak źle, poszarzała na twarzy, smutna, nieobecna... Aby do rana. Od jutra już nigdy nie pozwoli jej być samej.

Całą noc przewracał się z boku na bok, wstawał, kręcił się bez celu po mieszkaniu i kiedy nastał ranek, odetchnął z ulgą. Jednak coś go dręczyło, coś nieokreślonego, natrętnego.

Z mieszkania wybiegł tknięty złym przeczuciem. Ulicami miasta jechał jak szalony, z piskiem opon zatrzymał

samochód w pobliżu pracowni, biegł po chodniku potrącając przechodniów, schody w korytarzu przeskakiwał po kilka stopni, serce waliło mu jak oszałałe i trzęsły się ręce.

Nareszcie. Nacisnął klamkę pracowni. Drzwi nie ustąpiły, a przecież Zuzanna w dzień nigdy ich nie zamykała, pomimo jego próśb.

Załomotał w drzwi ogarnięty niepojętym strachem.

- Zuzanna! Otwórz drzwi! - krzyknął.

Cisza. Przerażliwa, przejmująca cisza i czoło zroszone potem. Klucze. Przecież ma zapasowe. Zupełnie o nich zapomniał. Nawet ona. Wyszarpnął je z kieszeni marynarki i próbował włożyć w zamek drzwi, ale coś wewnątrz stawiało opór. Widocznie z drugiej strony drzwi tkwił klucz.

Fabian odsunął się dalej i z impetem na nie natarł. Raz, drugi, dopiero za trzecim razem ustąpiły z trzaskiem.

Zuzanna leżała na kanapie na wznak, z półotwartymi oczami, upiornie blada i z trudem oddychała. Rzucił się w jej stronę i ukląkł.

- Zuzanna! - chwycił ją za rękę. Wzdrygnął się, była chłodna i ciężka.

- Zuzanna! Nie reagowała.

Poderwał się z podłogi i załamującym się głosem błagał przez telefon dyspozytora pogotowia ratunkowego o szybki przyjazd. Dlaczego? Po co te pytania, ona może zaraz... Patrzył osłupiały na puste opakowanie po tabletkach, leżące na stoliku, których nie znał. Głupiec! Po trzykroć głupiec! Usłyszał jakby szept. Nachylił się do jej ust.

- Nie mów nic najdroższa. Zaraz przyjedzie lekarz. Jesteś tylko chora - z wysiłkiem powstrzymywał gromadzące się w kącikach oczu łzy.

- Fabian? - Chyba to usłyszał.

- Wybacz mi, że wczoraj cię opuściłem, że w porę nie zauważyłem jak bardzo mnie potrzebujesz. Oszczędzaj siły, zaczekaj jeszcze chwilę, błagam cię! - Klęczał przed nią.

I ta cisza. Złowroga. Posępna.

- Moja mała dziewczynka - Wycierał dłonią łzy z policzków. - Nie zostawiaj mnie, przecież wiesz, jak podobają mi się dziewczyny.

On płacze? On? Facet? Myślał, że jest bardziej twardy.

Zuzanna leżała już cicha, daleka, we własnym świetle, może widziała kolorowe pejzaże tam u góry? Takie, których nie ma na Ziemi?

- A mieliśmy odejść razem za wiele, wiele lat - Fabian głaskał zrozpaczony jej zimną dłoń.

Pogotowie ratunkowe przyjechało szybko, na sygnale i rutynowe badanie przez lekarza tylko potwierdziło tragiczne wydarzenie. Potem oglądał puste opakowanie i kiwał głową. Na wypisywany akt zgonu, Fabian patrzył ze wstrętem. Usiadł obok Zuzanny i położył dłonie na jej powieki. Długo trzymał rękę na jej policzku. Był taki zimny.

- Kim zmarła jest dla pana? - spytał lekarz unosząc głowę znad wypisywanego dokumentu.

- Wszystkim - powiedział cicho.

- Tego nie mogę napisać.

- Obca. Mieliśmy się pobrać.

- Rozumiem. Proszę o dokumenty pani...

- Kier.

Nareszcie koniec spisywania danych, szeleszczenia kartkami. Zuzanna tak lubi ciszę... Samotnie, z twarzą zakrytą dłońmi czekał na przyjazd samochodu z zakładu pogrzebo-

wego. Na noszach, włosy Zuzanny zlały się w jeden kolor, tylko czerwone pasmo rozlało się jak krew na białym materiale.

Fabian długo siedział w pracowni ze spuszczoną głową ścierając z twarzy strużki łez. Były ciepłe i lekko szczypały w drgającą z bólu twarz, a oczy widziały tylko ścianę mgły...

Nie potrafił później przypomnieć sobie żadnej czynności, którą wykonywał odruchowo, mechanicznie, aż do pogrzebu Zuzanny. Pamiętał tylko, że nie pozwolono mu umyć samemu jej dłoni ubrudzonych żółtą farbą, ani uczesać kolorowych włosów, w obawie o jego stan psychiczny.

Więc postarał się, aby na ostatnią drogę Zuzanna wyglądała pięknie jak nigdy dotąd.

I wyglądała. W długiej, białej sukni, ze sznurem pereł oplecionych na jej dłoniach... Były piękne i delikatne jak Zuzanna. Pogrążony w rozpacz sprawdził nawet, czy poduszka pod jej głową jest miękka, bo tak lubiła puszyste poduszki z pierza.

Z niechęcią wrócił do pracowni, po notatnik Zuzanny ze spisem telefonów. Musi przecież powiadomić jej ojca o tragicznym wydarzeniu. Nie mógł zawieść Zuzanny. Na pewno czeka, kiedy zawiadomi ojca o... Głupi! Szalony! Myśli o niej jakby...

Notatnik znalazł między stertami niedokończonych szkiców na stole. Jest. Numer telefonu i adres Via... Najpierw kierunkowy 0039, potem Rzym 06...

Bał się, że nie zastał nikogo w domu, bo sygnał przeraźliwie długo powtarzał się, zanim usłyszał odgłos podnoszonej słuchawki i męski głos.

- Dzień dobry. Czy to pan Romuald Kier?

- Słucham Kier - głos był mocny, niski.
- Dzwonię z Polski - Fabianowi zadrżał głos. - Chcę tylko zawiadomić pana o śmierci Zuzanny. Pogrzeb za dwa dni. Załatwiłem wszystkie formalności. Nie musi pan nic robić. To wszystko.

Zapadła niesłychanie długa, niesamowita cisza.

- Moja córka nie żyje? Zuzanna? Miała wypadek? - Głos łamał się dramatycznie, już nie tak mocny i pewny.

W słuchawce rozległ się odgłos łkania... Potem urywane zdania...

- Kim... pan... jest? Był... dla niej?

- Byłem... Jestem... jej przyjacielem. Miała tylko mnie.

- Jak... odeszła?

- Sama...

- Mój Boże! Czy dobrze... rozumiem?- głos łkał.

- Dobrze. Tylko tyle mam panu do powiedzenia.

- Dziękuję panu, za wszystko... przyjadę. To straszne... moja Zuzanna...

- Do widzenia. W czwartek.

- Tak, w czwartek - głos ojca Zuzanny był cichy, słowa z trudem wymawiane.

Fabian schował telefon, zabrał osobiste rzeczy Zuzanny, ostatni raz rozejrzył się po nieprzyjaznej pracowni i wyszedł.

Był maj. Dzień był gorący, jasny, po prostu cudowny.

* * *

Za oknami Liceum, jak co roku, kwitnąca magnolia towarzyszyła maturzystom w ich zmaganiach z egzaminami. Najpierw pisemnymi, a teraz po ich przebrnięciu,

ustne, nieco skołowana głowa, trema i żeby już było po wszystkim.

Na ustnym, z języka polskiego, Anka poczuła niezrozumiały dla niej niepokój, przez chwilę zgubiła rytm wypowiedzi, logiczny tok myślenia, nagle zacięła się i straciła płynność doskonale opanowanego tematu.

- Co się stało? Odpowiadasz ściśle na temat, widać dobre przygotowanie do egzaminu, proszę dalej mówić - Profesor uśmiechał się zachęcająco.

Dalej poszło już gładko. W białej bluzce i czarnej spódniczce wyszła potem z sali szczęśliwa i zadowolona z siebie. Maturalne tematy okazały się strzałem w dziesiątkę, bo obydwie z Luizą dziwnym trafem właśnie do nich przywiązywały największą uwagę i były doskonale przygotowane.

Po oficjalnym ogłoszeniu wyników szalały ze szczęścia, całowały świadectwa dojrzałości i snuły na gorąco plany na przyszłość.

- Anka, musimy to jakoś uczcić, może u mnie, albo w jakiejś podłej knajpie. Jak myślisz? - Luiza okręciła się dookoła siebie trzymając w podniesionej ręce świadectwo.

- Pomyślmy o tym, ale teraz idę powalić na kolana Grześka i pomachać mu tym papierem przed nosem, bo przez cały miesiąc czułam jego oddech na plecach.

- W porządku. Mamy teraz tyle wolnego czasu.

- Coś wymyślimy. Lecę. Na razie - Anka tryskała radością.

- Trzymaj się. Zaraz zadzwonię do Mateusza - Luiza była w siódmym niebie.

W domu, Anka już od progu wymachiwała świadectwem.

- Grześ, zobacz, a tak pohukiwałeś na mnie - wpadła do jego pokoju.

- Nawet dałaś na siebie pohukiwać. Kto by w to uwierzył? - Grzegorz odłożył na bok gazetę. - Pokaż tę przepustkę do dorosłości. Bardzo się cieszę - powiedział poważnie.

Anka usiadła obok niego i rozpuściła związane z tyłu głowy włosy. Czowała się lekka i dumna z siebie, chociaż trochę będzie jej żal wrzawy na przerwach, czasem nieznośnych belfrów i tej niezwyklej atmosfery za starymi murami „budy”.

- Bardzo się cieszę - powtórzył Grzegorz i dodał z tajemniczą miną. - I właśnie z tej okazji mam prezent dla ciebie - Oddał jej świadectwo.

- Prezent? Jaki? - Anka zdziwiła się.

Grzegorz wstał, podszedł do komody, otworzył szufladę i coś z niej wyjął. Usiadł z powrotem obok Anki i podał jej mały kluczyk.

- Proszę. Jest twój.

- Co to za kluczyk?

- Od stacyjki w naszym samochodzie.

- Dajesz mi go? - Anka patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jest twój, jak tylko zrobisz prawo jazdy. Za kurs zapłacę.

- Grześ! Dziękuję! - Anka żywiołowo cmoknęła go w policzek. - Nawet nie myślałam o tym! A ty? Czym będziesz jeździć?

- Też samochodem. Mogę okazyjnie kupić dobrej marki samochód, nie mówiłem o tym, bo nie chciałem zawracać ci głowy.

- Co za dzień! Ale, Grześ... - Anka zawiesiła głos.

- Co? Nie patrz tak na mnie, tylko wyduś, o co ci chodzi.

- Już dawno postanowiłam, że po egzaminach pojedę do

Klonowa. Muszę odpocząć, a tylko tam czuję się fantastycznie i mogę w spokoju przemyśleć kilka spraw. Zawieziesz mnie?

- Właśnie to chciałem ci zaproponować. Wezmę parę dni urlopu i zawiozę cię.

- Widzisz, a chciałeś sprzedać domek po babci - wytknęła mu.

- Nie - Potrząsnął głową. - Nie mógłbym. Przecież to historia naszej rodziny, jakoś sobie poradzimy.

- Tylko musisz wiedzieć, co?.. - Anka zrobiła niewyraźną minę i urwała w pół zdania.

- Biorę to na siebie. Słowo harcerza - Grzegorz podniósł żartobliwie rękę do góry. - Nic nie musisz. Zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży - uspokoił ją.

- Nie zawieź mnie - Anka usiłowała zrobić groźną minę.

- Kiedy chcesz wyjechać?

- Choćby jutro.

- Nie rozpędzaj się. Najpierw musisz wziąć parę dni urlopu. Dobrze, że brałem dodatkowe dyżury, bo mój szef ma ciężką rękę do podpisywania kart urlopowych - Grzegorz hamował jej zapał.

- Będę się już pakować.

- Pakuj, może pojutrze już pojedziemy.

- Jak wrócę dopiero wtedy poszalejemy z Luizą. Muszę do niej dzisiaj zadzwonić i powiedzieć, że wyjeżdżam. A teraz idę do kuchni - Anka wstała. - Jestem taka głodna!

Zrobiła krok do przodu, kiedy Grzegorz zatrzymał ją mówiąc dziwnym tonem głosu:

- Anka, chcę ci powiedzieć, że.... - Nagle urwał.

- Co? - spojrzała na niego.

- Nic, nic, chciałem ci powiedzieć... Po prostu pogratulować. Nie, nie mógłby jej teraz tego powiedzieć. Miała w sobie tyle radości życia, uśmiech nie schodził jej z ust, nie mógłby odebrać jej chwil niczym już niezmaconego spokoju. Nawet Mariusza prosił o dochowanie przynajmniej na razie dyskrecji, a gazetę z nekrologiem skrętnie przed nią schował, a potem wyrzucił. Nie. To jest jej szczęśliwy dzień. Cieszy się jak dziecko.

- Dzięki. A samochód przyda mi się, nie będę już musiała być zdana na twoje dobre chęci - Anka chwyciła poduszkę i cisnęła w niego zadowolona, że nie zdążył się uchylić.

- Ale teraz musisz, to ja mam prawo jazdy - Uchylił się przed drugą poduszką.

- Mam wrednego brata. Idę do kuchni i zjem wszystko z lodówki.

- Zostaw dla mnie cokolwiek-Grzegorz wzniosł błagalnie oczy do góry.

- Dobrze. Cokolwiek - Anka zgodziła się łaskawie. Z kuchni jeszcze zawołała:

- Na pewno dostaniesz urlop?

- Na pewno. Nie martw się. Grzegorz wrócił do lektury gazety.

W dniu, w którym wyjeżdżali niebo było błękitne, a za miastem rozciągała się płaszczyna zielonych pól.

* * *

W Klonowie, przy ulicy Różanej 2, dom sprawiał wrażenie cały czas zamieszkanego, tylko na zewnątrz wyglądał

inaczej niż w grudniu, bo wtedy cały ogród tonął w śniegu, a na dachu leżała jego biała czapa.

Teraz nawet nie było śladu po surowej zimie, ogród tak jak kiedyś pokrył dywan kwiatów, wewnątrz domku aż pachniało czystością, lśniły podłogi i nienaganna biel firanek, a przez uchylone okna wiatr nawiewał wszystkie zapachy lata z ogrodu.

- Wydaje mi się, że za chwilę wyjdzie z kuchni babcia z półmiskiem moich ulubionych rogalików - Anka chodziła po pokojach, przesuwiała dłońmi po stole, krzesłach, dotykała wszystkiego w zasięgu wzroku, nawet poprawiała kwiaty w wazonie, chociaż to wcale nie było konieczne.

- Muszę więcej zapłacić ogrodnikowi i opiekunce - odezwał się Grzegorz wnosząc bagaże. - Dom jest bardzo dobrze utrzymany. Jestem mile zaskoczony, bo z tym bywa różnie.

- Acha.

Anka szeroko otworzyła drzwi w dużym pokoju, prowadzące do ogrodu. Jak pięknie, jasno... Wciągnęła głęboko powietrze. Szła powoli wąskim chodnikiem wśród kwiatów, owocowych drzew, szukając wzrokiem ogrodowej ławeczki.

Zmrużyła oczy przed gorącymi promieniami słońca. Jest. Stała w głębi ogrodu odświeżona, pomalowana zieloną farbą i przypominała chwile spędzone w ogrodzie z babcią, Grzegorzem i Mariuszem. Usiadła na niej i nagle z ogromną siłą zatęskniła za plażą, jeziorem, wzgórzem nad plażą, na które wchodziła po kamiennych schodkach i za tym niepowtarzalnym klimatem spotkań z nim...

Teraz każde drzewo, powiew wiatru od jeziora, błękit chmur, już na zawsze będzie przypominać Mariusza. To

było gorące lato. W tym roku zapowiada się takie samo. Już słońce parzy, a u góry jest czysty błękit. Z głębi domku dobiegł głos Grzegorza:

- Rozpakowałaś już swoje rzeczy?

Anka wstała z ławki i weszła do mieszkania.

- Prawie. Zrobię to wieczorem. Teraz przygotuję coś do jedzenia.

- I to dużo, jestem okropnie głodny, przecież nigdzie nie zatrzymywaliśmy się do drodze. Jadę kupić coś do picia. Co ci przywieźć?

- Tylko napój gazowany, obojętnie jaki.

- A kiedy pójdziemy na cmentarz?

- Jutro rano. Możesz po drodze kupić kwiaty. A właściwie - Anka zastanowiła się.- Nie, nie kupuj teraz. Przed cmentarzem są stoiska ze zniczami i kwiatami. Tam kupimy.

- Ja też tak myślę. Jadę.

Anka wyjęła z lodówki przywiezione gotowe dania w hermetycznie zamkniętych opakowaniach, postawiła na stole i wybiegła za Grzegorzem.

- Grzesiek, kup ziemniaki i jakąś surówkę, bo nie będzie obiadu.

- I co jeszcze? Nie będę jeździł po każdą rzecz z osobna - Wychylił się z samochodu.

- Na dzisiaj już nic. Możesz jechać - Anka weszła do mieszkania.

Chociaż sztuka kulinarna była jej w zasadzie obca i nudna, z chęcią krzątała się po kuchni, zupełnie dobrze czując się w roli gospodyni domu. Narwała świeżych kwiatów z ogrodu i ustawiła wazon pośrodku stołu, między talerzami.

Po szybkim obiedzie zaopatrzeni w butelki z napojami, oddali się najmiłszemu lenistwu, a mianowicie wylegiwaniu na rozstawionych w ogrodzie leżakach z poduszką pod głową i w kąpielowych strojach.

- Jutro, jak wrócimy od babci, idę nad jezioro - odezwała się Anka. - Jestem taka blada. Po zeszłorocznej opaleniznie pozostało tylko wspomnienie.

- Tylko nie spal się na czerwono. A gdzie będziesz? - spytał leniwie Grzegorz.

- Przecież mówię, że nad jeziorem. Jeszcze tam nie ponumerowali drzew. A ty nie przyjdiesz?

- Nie wiem. Może przyjdę, a jeżeli woda będzie na tyle ciepła, żeby do niej wejść, to trochę popływam. Nie lubię smażyć się na słońcu.

- A ja uwielbiam - Anka zamruczała czując promienie słońca na twarzy.

Wieczorem, przy uchylonym oknie szybko zasnęła znużona długą podróżą, zmęczona wytężoną nauką i nieprzyjemnymi wydarzeniami w ciągu ostatnich tygodni.

* * *

Na drugi dzień, Anka, po powrocie z cmentarza, wybrała się znajomą drogą wśród pól, nad jezioro. Tam poznała chłopaka, o jakim zawsze marzyła. Było upalnie i chciało się żyć.

Po plaży szła bosą czując pod stopami nagrzaną piasek. Potem kamiennymi schodkami weszła na wzgórze i na polanie rozłożyła koc. Rozebrała się, nasmarowała kremem przeciw oparzeniom słońca i wygodnie ułożyła się, wystawiając twarz ku słońcu.

Czas upływał... Wstawała, siadała między drzewami dającymi przyjemny cień i wytchnienie od ogromnej kuli słońca i... trzeba wracać, bo znowu przesadzi z opalaniem i zacznie jej schodzić skóra.

Ubrała się i jeszcze raz usiadła na brzegu wzgórza wpatrując się w fale jeziora. Odwróciła głowę w bok i spojrzała obojętnie na zbliżającego się z oddali postać mężczyzny. Czyżby...?

Wstała gwałtownie.

Sylwetka mężczyzny bardzo, bardzo przypominała tego, którego nie można zapomnieć.

Odgarnęła z twarzy zabłąkany kosmyk włosów. Serce oszalało. Musiała położyć na nim rękę.

- Mariusz? - Stała bez ruchu, zaskoczona.

Zbliżał się uśmiechnięty, w rozpiętej koszuli, niebieskich dżinsach i szeroko rozkładał ramiona. Wybiegła mu naprzeciw i rzuciła mu się na szyję.

- Jak mogłeś? Dlaczego nic o tym nie wiedziałam? Gdybyś wiedział, jak czekałam na jakiś cud, żeby cię zobaczyć!

Anka robiła mu wyrzuty, ale była taka szczęśliwa.

- I jestem. Tęskniłem za tobą jak wariat, liczyłem dni, kiedy tu przyjadę - całował jej usta, oczy. - To był najgorszy miesiąc w moim życiu - Tulił ją w ramionach.

- I w moim. To był czas, w którym zrozumiałam... swoje głupie zachowanie i... Przepraszam... - Patrzyła mu w oczy. - Już wiem, że jak się kogoś kocha, to trzeba mieć do niego zaufanie. Narobiłam trochę głupstw. Zapomnisz o nich?

- Nie wiem, o czym mówisz, za to wiem, że miałem wielkie szczęście w życiu, bo spotkałem ciebie - Całował jej włosy, nie wypuszczał z ramion.

- Pamiętasz? To tam - Anka pokazała na lasek - poznaliśmy się. Nie raz myślałam o tym, żeby zatańczyć tam, jak wtedy. Nocą, w blasku księżyca.

- Zatańczymy, kiedy tylko zechcesz. Dopóki nie skończy się świat. - Mariusz zacytował słowa piosenki śpiewanej w „Czarnym Kocie”.

- Pamiętasz ten refren?

- Oczywiście.

- Więc tańcz ze mną, tańcz. - Anka z sentymentem dokończyła zwrotkę piosenki. - Ale, po co my stoimy? Tam leży mój koc. Położymy go pod drzewami, chodź. - Pociągnęła go za sobą, trzymając za rękę. - Nie chcę jeszcze wracać do domu.

Mariusz rozłożył koc pod pniem drzewa, oparł się o niego plecami i przygarnął do siebie Ankę.

- Wygodnie ci? - zapytał.

- Jak nigdy do tej pory. Nie musisz nawet pytać - Położyła głowę na jego ramię. - Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Od Grzegorza. Cały czas byłem z nim w kontakcie. Wiedziałem o tobie wszystko i cieszyłem się, że tak dobrze zdałaś wszystkie egzaminy.

- Niedobrzy chłopcy. Grzesiek nic mi nie powiedział.

- Bo prosiłem go o to. Obaj chcieliśmy, żebyś miała spokój.

- Dzięki za zajęcia. Śpi blisko mnie.

- Mówił ci to samo, co ja? Kocham cię - Mariusz szepnął Ance do ucha.

- Mówi do tej pory, ale od dzisiaj już nie musi. Gdzie mieszkasz?

- W pensjonacie. Tak jak kiedyś. Anka obruszyła się.

- Po co? U nas jest kilka pokoi. Przeprowadź się do nas, jeszcze dzisiaj.

- Dzięki kochanie, ale zostanę w pensjonacie. Tak będzie lepiej. Teraz jest tak, kiedy się poznaliśmy. Przyjeżdżałem do ciebie stamtąd.

- Jak chcesz. Ale w takim razie będziesz mnie musiał dzisiaj odwiedzić do domu.

Mariusz powiedział zagadkowo:

- Nie jestem pewien, czy odwiozę.

- A jeśli nie? - Anka patrzyła mu w oczy.

- To samej cię nie puszczę.

- Rozumiem.

- Aż do rana.

- Tak, chcę.

- Tylko my i bukietik konwalii.

- Gdzie jest ten bukietik?

- U mnie w pokoju.

- Więc, nie mam wyboru.

- Nie masz niestety.

- A spełnisz moje marzenie?

- Każde, księżniczko.

- Chcę zatańczyć z tobą tak jak wtedy, w tym samym miejscu, o tej samej porze, tylko ty, ja i księżyc - Anka zarzuciła rękę na jego szyję i patrzyła mu w oczy.

- Dobrze. Dzisiaj w nocy zatańczymy.

- A Grzegorz? Będzie się martwił, że nie wróciłam - powiedziała zaniepokojona.

- Nie będzie. Wie, że jestem z tobą.

- Wszystko dzieje się za moimi plecami. - Anka udawała niezadowoloną.

- To miała być niespodzianka.

- I jest. Wspaniała - zapewniła go gorąco.
- Pójdziemy już do mnie? - Mariusz spojrzał w stronę słońca - Niedługo zajdzie. Długo tu jesteś?
- Prawie od rana. Muszę wziąć prysznic u ciebie. Lepiej się od kremu. - Anka wstała.

Powoli, trzymając się za ręce, ruszyli w stronę pensjonatu. Dopiero w środku nocy, kiedy już nacieszyli się sobą i zmęczeni leżeli obok siebie, Anka powiedziała cicho:

- Wiesz, setki razy wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądało nasze spotkanie po tak długim czasie i było tak, jak sobie wymarzyłam.

- Jak kochanie? - Mariusz uniósł się nad nią, opierając się dłonią o poduszkę.

- Wspaniale. Cudownie jest poznawać się na nowo. To tak, jakby wrócić z dalekiej podróży - przeciągnęła pieszczotliwie dłonią po jego nagim torsie.

- Ja też tak to czuję. - Opadł z powrotem na poduszkę. - Chodź bliżej, przytul się do mnie. - Objął ją ramieniem.

- Na długo przyjechałeś?

- Tylko na kilka dni. Muszę wrócić do klubu.

- Bez ciebie tu nie zostanę. Wyjadę razem z tobą.

- Dobrze kochanie, kiedyś przyjedziemy tu na dłużej.

- Bardzo bym tego chciała.

Mariusz zapalił nocną lampkę i spojrzał na zegarek.

- To już czas? - Anka pytała.

- Tak. Idziemy?

- Oczywiście. Ale odwróć się, muszę się ubrać.

- Przecież nie patrzę.

- A ja żartuję.

- Zgaszę lampkę.

- Nie gaś.

Anka ubierała się powoli, nie spiesząc się, w przytulnym, ciepłym świetle nocnej lampki.

I w jego spojrzeniu. Czułym, kochającym...

Noc była jasna. Drzewa w lesie przyjaźnie szumiały. Byli tylko oni i księżyc. Stanęli naprzeciw siebie i objęli jak tancerze. Wolno kołysali się, patrząc sobie w oczy.

Anka zapytała:

- Słyszysz tę muzykę?
- Tak. Jest tylko dla nas.
- Jaka piękna.
- Jak twoje oczy. Błyszczą jak dwie gwiazdy.
- Obejmij mnie mocniej.
- Tak?
- Tak. Nie oddam cię innej. Nigdy.
- Ani ja innemu.

Muzyka lasu była upojna, namiętna, można się było w niej zatracić. Spleceni ramionami w gorącym uścisku, oczarowani sobą, długo tańczyli... Jakby świat miał się skończyć.

* * *

Mariusz zatrzymał się w alejce wysadzonej z obu stron wyniosłymi drzewami.

- To tu - powiedział ze smutkiem.

Pod rozłożystą topolą, w półcieniu znajdowało się miejsce snu Zuzanny. Anka stała w milczeniu i wzruszona zaciskała palce w dłoni Mariusza.

- Była taka uzdolniona. Podziwiałam jej obrazy i portrety. Najpiękniej namalowała Matyldę, może, dlatego, że najlepiej się rozumiały?

- Chyba tak, obydwie miały swój własny świat.
- Dlaczego odeszła? - Anka spojrzała na Mariusza.
- To tylko ona wie.
- Kto zaprojektował jej nagrobek? Jest oryginalny, niespotykany.
- To Fabian postanowił, że tak będzie wyglądał. Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Był jak oszalały, w rozpaczliwym stanie, na pogrzebie płakał jak dziecko. Chyba mnie nawet nie widział - mówił w zadumie Mariusz.
- Ona zadzwoniła kiedyś do mnie i powiedziała, że cieszy się, że poznała mnie, dziewczynę o uśmiechu Mony Lisy. Długo nie rozmawialiśmy, ale pamiętam dobrze jej głos. To takie smutne. Polubiłam ją.
- Zuzanna była kimś, kogo nigdy się nie zapomni. Stali w milczeniu nad szarym, granitowym nagrobkiem.
Do płyty nagrobka przytwierdzona była pusta, granitowa rama. Obrazu? Zręcznie wkomponowana, tworzyła artystyczną całość.
Epitafium chwyciło za serce.
Zuzanna Kier
Ara
Artystka - Malarka Żyła za krótko.
Tak mało, a tak wiele mówiące.
Mariusz schylił się i położył pośrodku ramy czerwoną różę.
Powoli odchodzili spod zielonej topoli, trzymając się za ręce.
Za cmentarną bramą tętniło życiem.